

D. 469



*J. Henry*



## Do Polski:

*Losu brzemie spadło na cie, sierót wywołując szloch,  
Miecz twój, obnażony z pochwy, próżno bitew czernił proch;  
Lecz zwycięzcom zwyciężonym plecie wieńce ziomków dłoń,  
Miecz twój znowu załśni krwawo, los odznaczy twoją broń!*

(Z pieśni anonima.)

# POLSKA

## w świetle niemieckiej poezji.

ILLUSTROWANA

księga pamiątkowa,

w 60-tą rocznicę powstania listopadowego

wydana wspólnym kosztem i nakładem redakcji i abonentów  
„Roczników Samborskich.“

Pod redakcją

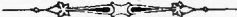
G. KOHNA

ze współudziałem *Mikołaja Bołozza Antoniewicza, Marii Bartusó-  
wnej, Seweryny Duchwińskiej, Jana Nepomucena Kamińskiego, Henryka  
Merzbacha, Zygmunta Morawskiego, Adama Pajgerta i innych.*

(Wspólny nakład i wspólna własność redakcji i abonentów.)

Z zastrzeżeniem praw autorskich.

*D. 469*



**Sambor.**

Z drukarni Schwarza i Trojana.  
1890—1891.

6672/59

LP 1117

170540

II

DU  
Kopp. - Buchkennzeichen  
W-ne, mit abgelesen  
31.8.59



150.-71



## PRZEDMOWA.

W 60-tą rocznicę powstania listopadowego podaję publiczności polskiej owoc kilkunastoletnich poszukiwań i badań, do ewentualnego aprobowania i oceny. Tym owocem jest zapowiedziana od dawien dawna przezemnie: „Polska w świetle niemieckiej poezji.“ Będzie to niejako ekwiwalent do wydanego w 50-tą rocznicę powstania dziełka niemieckiego: „Libertas“, z tą jednak różnicą, że podczas gdy „Libertas“ zanadto dorywczo opracowana, w cieniutkim tylko streściła się zeszyt, tu przeciwnie z początków małych i mało obiecujących urosła z czasem przy własnej usilnej pracy, jakoteż przy pomocy współpracowników, dopomagających mi dzielnie, księga o znacznych rozmiarach, choć i ta księga nie wyczerpuje jeszcze przedmiotu do dna.

Z natury rzeczy musiałem się ograniczyć: nie mogłem więc w zbiorze moim umieścić ani dramatów, poświęconych wyłącznie Polsce, bohaterskim jej walkom, cierpieniom i ofiarom, których nie brak w literaturze niemieckiej, ani też licznych tych nowell, powieści i romansów, mających za jedyną podstawę Polskę, a z których - - gdyby je wszystkie na język polski przetłumaczyć chciano — powstałaby nie dająca się nigdy wyczerpać okazała biblioteka narodowa. Najznakomitsi bowiem autorowie niemieccy pracowali bez wytechnienia na tem polu: nietylko nasz Bronikowski celem obznajamiania Niemców z dziejami Polski, ale rodowici Niemcy, jak: Gaudy, Harro Harring, Messenhauser, Zschokke i wielu innych.

Pragnąłem jednak przedmiot opracowany przezemnie ubarwić i urozmaicić o ile można: nie ograniczyłem się więc w przekładzie moim jedynie na patryjotycznych pieśniach, ale starałem się obejmować to wszystko, co się odnosi do Polski. Czytelnik znajdzie w tym zbiorze podania ludowe i stare baśnie

## VI

szlążackie, polskie, litewskie i ruskie, opowiadania historyczne z najdawniejszych czasów, opisy przyrody, hołd złożony polskim znakomitościom, pieśni wyszydające i potępiające despotyzm moskiewski i t. d. Z natury rzeczy wynika, iż Niemiec pisząc o Polsce, mimo najszczerzych dla niej sympatij, tak czuć i pisać nie mógł jak rodowity Polak. Wszystkie te pozorne niedokładności i wadliwości zostawiłem jednak nietknięte, aby się niezatarła cecha oryginału. A nie brak w najpiękniejszych nawet utworach, poświęconych Polsce, takich zwrotów nie polskich. Holtei w sławnej swojej piosence: „Mów, czy pamiętasz, chrobry mój Łagienko?“ twierdzi, że owo złowieszcze „Finis Poloniae“ rzeczywiście wyrzeczone zostało przez racławickiego bohatera; Gaudy w swojej „Paulinie“ potępia polskiego kapitana Srogińskiego za sumienne wykonanie wyroku wojennego jako zbrodniarza i mordercę; inni znowu pieśń polską naciągają do specjalnie niemieckich celów, łącząc ją z pieśnią niemiecką i oblekając w piórka niemieckiej filozofii, niemieckiego rozumowania.

Mimo to piosnka polsko-niemiecka czy niemiecko-polska i w tym nieodpowiednym kształcie przeszła dzieje, przetrwała najrozmaitsze przewroty społeczne: niejeden Polak zanucił może Juliusza Mosena: „Tysiąc walecznych“ w przekładzie polskim, myśląc że to oryginalna piosnka polska; niejeden szedł w nieświadomości swojej na lep „Harfiarzowi“ Surzyńskiego, myśląc, że zawarta tam piosnka Holteia o Kościuszcze i Łagience, to oryginalna pieśń polska. Chciałem brak ten krytycyzmu sumiennego zastąpić prawidłowo ugrupowanym zbiorem; chciałem, by to, co rozprószone było po najrozmaitszych pismach i księgach, co nieznane i nieprzystępne było polskiemu ogółowi, odżyło i zrosło się w jedną wielką, potężną księgę, świadczącą o żywotności Polski. Czytelnik wybaczy, jeśli siły nieodpowiadały zamiarowi.

Nie mamy pewnych danych co do początku sympatij niemieckich dla Polski. Suchorowski w swojej (?) gramatyce twierdzi, że pod koniec 18-go stulecia niemiecki poeta Michaelis korespondował z na-

szym Kuiaźninem. Pierwszym — o ile nam się zdaje — poetą niemieckim, opiewającym nieszczęsne losy Polski, jest sławny więzień na Hohenaspergu Daniel Schubart. Jego bowiem pieśń „Polonia“ nosi datę roku 1774-go. Stworzył ją *jako wolny, przez nikogo do podobnych objawów sympatii nie zniewolony człowiek i myśliciel*, trzy lata przed ostatecznem uwięzieniem swoim i tem większą dla każdego Polaka ma jego pieśń wartość. Drugim poetą, poświęcającym lirę swoją Polsce, jest Seume, którego pienia w wybornym przekładzie Zygmunta Morawskiego, podajemy publiczności.

Walka Niemców o niepodległość, wypowiedziana Napoleonowi i prowadzona przez tyle lat z tak bezprzykładną zaciętością, odwróciła na jakiś czas uwagę Niemiec od Polski. Walka z Napoleonem, skończona jak wiadomo pogromem mocarza, wzmogła jednak i spotęgowała ucisk w Niemczech, zamiast przynieść wyswobodzenie. A wtedy znowu zwracają się oczy uciśnionych ku temu narodowi, który dając hasło do powstania, walczył „za naszą i waszą wolność.“ Najszczytniejsze pieśni z tego okresu tworzyły pióra Gaudy'ego, Holteia, Ortleppa, Platena i Zedlitza. Lenau, którego jako niedoścignionego pod tym względem mistrza Mieczysław Modest Zaleski w swojej monografii tak wychwala, drugorzędną tylko w obec tamtych odgrywa rolę. Każdy z nich ma osobny sposób pisania, osobne zalety stylu i osobne zwroty. W Gaudy'm widzimy duszę ognistą młodego żołnierza polskiego, w Platenie starego wiarusa, w Ortleppie marzyciela. Platen ponadto — sam jeden może z pomiędzy wszystkich niemieckich poetów — pisząc o okrucieństwach cara Mikołaja, dla większej dobitności i ironii nadaje mu bez ustanku przydomek „naszego króla,“ zastosowując się w tej mierze do napisów, umieszczonych na monetach i medalach polskich a tytułujących cara Mikołaja: cesarzem Wszechrosji, królem Polski. Ortlepp również szczytnie i wzniosłe wyraża się o Polsce, grzeszy jednak w swojej fantazji, zatytułowanej: „Widzenie,“ zupełnie bałamućnem i niestosownem zakończeniem.

## VIII

I kobiety niemieckie pisały o Polsce. Wymieniamy pomiędzy niemi słynną poetkę Annę baronówną Droste (Annette Baronin Droste-Hülshoff) i Ottilię Wildermuth. Szczególnie piękna i pełna głębokich allegorij jest baronównej Droste pieśń o „chorym orle,” w niemieckim oryginale zupełnie niezrozumiała dla każdego Niemca a dająca się odczuć i zrozumieć tylko przez Polaka.

Rok 1848 budził na nowo przygasłe nieco sympatje dla Polski: nie była to jednak pieśń płynąca tak szerokiem korytem, jak za czasów powstania listopadowego. Reakcja następna w połączeniu z rządami Bismarkowskiemi przyczyniła się do przytępienia sympatij dla Polski, chociaż i w najnowszych czasach kiedy to sympatje dla niej uważane były prawie za zdradę stanu w obec Niemiec, nie brakowało natchnionych piewców niemieckich, ujmujących się za Polską. Przytaczamy z pomiędzy nich jako najwybitniejszych Szwajcara Gotfryda Kinkla i Wiedeńczyka Juliusza Lothara. O tym ostatnim na innem może miejscu rozpiszę się obszerniej.

Jeśli mimo najusilniejszych starań moich, i w tej pracy zbiorowej nie zabraknie może niedokładności i błędów, to publiczność raczy to wytłumaczyć i usprawiedliwić poniekąd szczegółem znanym, że „mylić się, to rzecz ludzka.” Aby jednak bądź co bądź ułatwić pogląd na całość, podzieliłem mój zbiór na pieśni znanych autorów i na pieśni autorów, kryjących się pod pseudonimem lub piszących anonimowo, imiona tłumaczyów podając na końcu każdej poezji. Źródła, z których czerpałem, streszczam poniżej.

Biecz, 2. Listopada 1890.

*G. Kohn.*

---



## Źródła, z których czerpałem.

*Harfenklänge, Polens Erinnerungen und seinen Heimathlosen geweiht. Gesammelt aus Druckschriften und Zeitblättern und mit Hinzufügung mehrerer bis jetzt noch ungedruckten Gedichte von Philipp Bopp, Gustav Pfizer, Philipp Schlinck u. A., sowie einer musikalischen Composition von Gottfried Weber. Zur Unterstützung heimathloser Polen. Darmstadt. Gedruckt in der C. W. Leske'schen Buchdruckerei. 1832.*

(Wszystkie poezje Filipa Boppa, Karola Buchnera, Karola Geiba, Gustawa Pfizera, Filipa Schlincka i Wilhelma Zimmermanna, jakoteż wszystkie pseudonimowe i anonimowe poezje niemieckich autorów, jakie w zbiorze moim umieściłem, pochodzą z tego dziełka. Uwagi godny jest szczegół, że i Lenau w tym zbiorze jako anonim figuruje, a to ze sławną swoją piosnką: „W karczmie“, zatytułowaną tutaj: „Zimą r. 1832-go“ i zaopatrzoną szóstą zwrotką końcową, osłabiającą moeno wrażenie całości i z tego powodu opuszczoną we wszystkich następnych edycjach.)

*Maximilian Bern. Deutsche Lyrik seit Göthe's Tode. Reclamische Ausgabe, Heft 951—955.* (W zbiorze tym mieści się także Augusta Geiba ognista pieśń: „Pomsta na tyrany.“)

*Franz Brümmer. Deutsches Dichterlexikon. Reclamische Ausgabe, Heft 1941 — 1945, oraz dalszy ciąg tegoż dzieła: Deutsches Dichterlexikon des 19. Jahrhunderts, Heft 1981 — 1990.*

*Chamisso's Werke. Ausgabe von Hempel in Berlin.* (Jest to, o ile mi wiadomo, jedyne wydanie, w którym się znajduje patryjotyczny wiersz: „Polak na wygnaniu.“)

*Deutsche Dichterhalle.* (Z pisma tego zaczerpnięta satyra Maurycego Schmitza: „Święty Piotr i Moskale.“)

*Annette Baronin Droste-Hülshoff, Gedichte. Reclamische Ausgabe. Heft 1901 — 1904.* (W zbiorze tym znajduje się prześliczny wiersz o „chorym orle.“)

*Franz Frhr. v. Gaudy's poetische und prosaische Werke, herausgegeben von Arthur Müller. Berlin. Verlag von A. Hofmann und Comp. 1854. 8 Theile in 2 Bänden.* (Jest to w porównaniu z pierwszym, mocno skastrowane wydanie tego około Polski niepospolicie zasłużonego autora. Samozwańczy wydawca ze zbioru swego wyrzucił najpiękniejsze prace oryginalne i tłumaczenia Gaudy'ego z Niemcewicza i Beranżera. Mimo to pozostało się jeszcze wiele cennego materiału tak dla oceny stosunków autora i zapatrywań jego na sprawę polską, jak i też dla skreślenia biografii, której bez gruntownej znajomości jego dzieł uzupełnić nie można.)

*Gazeta Polska Czerniowiecka Nr. 55. czwartkowy z 10. Lipca r. 1890.* (W rzeczonym numerze mieści się także niemiecki wiersz Uhlanda do Mickiewicza.)

*Karl von Holtei. Vierzig Jahre. Breslau, 1862. Eduard Trewendt.* (Jest to rodzaj autobiografii niepospolitego autora, który równocześnie był powieściopisarzem, poetą, autorem dramatycznym i artystą na tych deskach, które świat przedstawiają.)

*Gustaw Kaczkowski, Gedichte.* (Bliższe szczegóły o autorze i jego poezjach znajdzie czytelnik w tekście samym pod literą K.)

*August Kopisch, Gedichte. Reclamische Ausgabe. Heft 2281 — 2283.* (W zbiorze tym mieści się także podanie ludowe o księciu Bolesławie Czwartym na Opolu, który konno zajeżdżał do piekła. Holtei, Kopisz, Sallet i Zedlitz pochodzili ze Szlązka, a więc z pobratymczej prowincji, i to po części tłumaczy ich sympatje dla Polski.)

*Peter Lohmann. Pantheon deutscher Dichter. Leipzig. Verlag von Heinrich Matthes, 1868.* (W zbiorze tym mieści się także Pawła Heyse'go ballada: „Wanda.“)

*Julius Lothars Briefwechsel mit mir, oraz „Dioskuren.“ IX. Jahrgang, 1880.* (W rzeczonym roczniku wiedeńskiego wydawnictwa mieści się Juliusza Lothara: „Kobieta polska.“)

*Frankreich, Russland, Deutschland und Polen, oder: Stimmen der Gegenwart. Ein Kranz politischer Gedichte von Ernst Ortlepp, Hamburg bei Hoffmann und Campe, 1832.* (Pieśni, w książeczce tej zawarte, ilustrują bardzo trafnie i dosadnie zapatrywania autora na sprawę polską. Nie jest jednak Ortlepp wszędzie konsekwentnym i tak kończąc prześliczną swoją piosnkę: „Na Sybirze!“ apostrofa: „Suche tylko — oko cara!“ usiłuje on już w piosnce następnej, zatytułowanej: „Car“ usprawiedliwić okrucieństwa carskie racją stanu i podszeptami dworzan. Wymówka łatwa! i z tego też powodu opuścić musiałem rzeczoną pieśń, któraby się prędzej kwalifikowała do zbioru „*Russenlieder*“, niżli „*Polenlieder*.“ Równie fatalnie kończy Ortlepp swoją zkadinał świetnie się zapowiadającą patryotyczną fantazję: „*Widzenie*.“ Powoławszy ze snu wiecznego cienie bohaterów polskich, jakimi byli Sobieski, Kościuszko i Józef Poniatowski, robi ich podnóżkami wielkości napoleońskiej, szeregowcami „małego kaprała.“ Powiemy otwarcie, że w tem miejscu twórczość poetycka autora, puściwszy wodze wyobraźni chorobliwej, zbyt się daleko zapędziła.)

*Gesammelte Werke des Grafen August von Platen. 2 Bände. Stuttgart. Verlag der J. G. Cotta'schen Buchhandlung, 1876.* (W edycji tej mieści się bogaty zbiór „*Polenlieder*“, których brak w innych edycjach. Wydawca jednak przystąpił do dzieła bez jakiegokolwiek bądź zmysłu krytycznego. I tak figurują w zbiorze „*Polenlieder*“ pieśni tego rodzaju, które prędzej do każdej innej kategorii zaliczyć by można, niżli do wymienionej. A na odwrót umieszczono pod zupełnie inną rubryką rzeczy, jak: „*Rubel na podróż*“ i „*Kraina duchów*“, należące bezprzecznie do rubryki pieśni, Polsce poświęconych.)

*Sallet, Gedichte. Reclamische Ausgabe. Heft 551 — 553.* (Wyszczególnia się w tym zbiorze satyra: „*Czy znasz ten kraj?*“ Autor kilkadziesiąt lat nim urzędownie poruszono sprawę prześladowania Unitów, podnosi głos w obronie prześladowanych, karząc nadużycia despotyzmu moskiewskiego.)

*Schubart, Gedichte. Reclamische Ausgabe, Heft 1821 — 1824.* (W edycji tej mieści się pierwszy wiersz na cześć Polski p. t. „Polonia.“ Wiersz ten nosi datę roku 1774-go.)

*Zedlitz, Gedichte. Cotta'sche Ausgabe, Stuttgart 1859.* (W zbiorze tym mieszczą się pieśni: „Śmierć polskiego żołnierza“ i „Święta walka.“)

Oprócz źródeł tych, z których wyłącznie sam czerpałem, wymieniam także inne, z których korzystałem wspólnie z współpracownikami. Zasilali pod tym względem „Polskę w świetle niemieckiej poezji“ głównie autorowie: Emanuel Geibel, Anastazy Grün, Jerzy Herwegh, Karol Holtei, Gotfryd Kinkel, G. Kohn (Sieger und Besiegte, Romanzencyklus), Mikołaj Lenau, Juliusz Mosen, Jan Gotfryd Seume i Ludwik Uhland. Tłumaczenia z tych autorów oprócz mnie podjęli się głównie: Mikołaj Bołoz Antoniewicz, Marja Bartusówna, Seweryna Duchńska, Jan Nepomucen Kamiński, Henryk Merzbach, Zygmunt Morawski i Adam Pajgert. Z tych przekładów większa część już była wydrukowana i rozprószona po czasopismach i książkach, zupełnie nowe są poezje Seume'go w tłumaczeniu Morawskiego. Bartusównej tłumaczenia umieszczone były w „Ruchu literackim“ z r. 1877 w numerze 10-m z 3. Marca, w artykule Mieczysława Modesta Zaleskiego: „Lenau jako liryk,“ Duchńska z mistrzowskim swoim tłumaczeniem Kinkla figuruje w „Więncu pamiątkowym półwiekowej rocznicy powstania listopadowego,“ wydanym przez śp. Agatona Gillera w Rapperswyllu, Mikołaj Bołoz Antoniewicz swoje tłumaczenie „Klary Hebert“ Lenaua pod zmienionym tytułem: „Dziewczęcia z Martigues“ umieścił w „Dodatku do Czasu z r. 1858.“ Twierdzenie jednak tłumacza, że tylko „niektóre motywa z jego poezji wziął do niniejszego poematu,“ nie zgadza się z prawdą. Wziął tłumacz do swojej pracy co się tylko dało wziąć, zmienił jedynie tytuł, wyrzucił wszystkie ustępy antyklerykalne i także cokolwiek ale nie wiele pododawał z własnego wynalazku. Cała reszta wzięta z Lenaua, ale oddana w świetnym przekładzie. Najgorzej i najniesumienniejszy wydawcy postąpili sobie z Adamem Pajgertem. Nikt w „tak



zwanych tanich wydaniach ludowych“ nie poznałby znakomitego jego przekładu pieśni Herwegha: „Śmierć trębacza,“ tak to wszystko skoszlawione i przekręcone. Co gorsza, nie kierowano się w tych zupełnie niekrytycznie i niefachowo ugrupowanych zbiorach, którebym raczej „zbiornikami“ nazwał, najprostszą nawet zasadą sprawiedliwości i nie wydrukowano pod tłumaczeniem nazwy tłumacza, ale puszczoło Herwegha „Śmierć trębacza“ w świat w zbiorze „Pieśni patriotycznych“ jako oryginalną pieśń polską tak, że nieobznajomiony z dziejami literatury, snadnie Niemca Jerzego Herwegha mógłby być uważać za Polaka. Rozumie się, że już, aby zadość uczynić zasadzie sprawiedliwości literackiej, Pajgerta tłumaczenie umieściłem w nieskorumpowanym obcemi naleciałościami tekście oryginalnym tem bardziej, że tłumaczenie przyjaciela Ujejskiego, śpiewaka: „Pieśni proroków“ uważam za wiele udatniejsze niż tłumaczenie nowsze Brzozowskiego. „Tysiąc walecznych“ Juliusza Mosena istnieje tylko w jednym jedynie wzorowym przekładzie Jana Nepomucena Kamińskiego i w tym też przekładzie podaję publiczności polskiej sławną pieśń ludową.

Są jeszcze i inne rozliczne źródła, z których się czerpało; ale brak miejsca nie pozwala mi na streszczenie szczegółowe wszystkich.

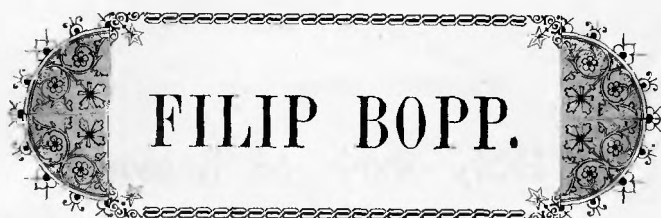
Sambor, 12. Listopada 1890.

*G. Kohn.*

---

W I E R S Z E  
ZNANYCH AUTORÓW.





## 1. NOCNI JEŹDCE.

Na czarnym koniu jeździec po pustych szlakach mknie,  
Ślad ginie gdzieś po drodze, ja sam nie powiem, gdzie?  
Cóż to za jeździec? jakież zjawisko nocne to?  
Diadem złoty niechaj oznajmie wszystkim, kto?

Sobieski to, król Polski, opuścił grobów noc,  
Bo króla po imieniu nadziemska woła moc.

Naprzeciw króla spieszy, chcąc się przywitać z nim,

Ów mąż, którego wolność nazwała synem swym.

Kościuszko to, co w bitwach dla matki Polski wzrósł

I dla tej matki wieniec, uwity z cierni, zniósł,

I obaj dłoń podają do wspólnej sobie doli,

A oko zda się mówić: kres zbliża się niewoli!

Ich cienie przewodniczą zastępom, pełnym czci,  
Sztandarom błogosławiąc do krwawych zwycięstw  
[dni,

A wraz z jutrenką, która rozprasza nocny cień.

Powstaje z mgieł wiosennych wolności lśniący  
[dzień.

Sambor, 19. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

## 2. Biały orzeł nad Renem.

W Styczniu r. 1832-go.

Cóż tam w powietrzu krąży?  
Cóż to za lśniący szlak?  
Z stron wschodnich ku nam dąży  
Orzeł, królewski ptak.  
Białe jak śnieg ma pierze,  
Lot orła dobrze znam.  
Nad Renem wybrał leże,  
Z wojaczki spocząć tam.  
Ból mu serce rozdziera,  
Skrzydła splamione krwią;  
Lecz oko w świat spoziera  
Niezasłonięte mgłą.  
Zdaleń od stron rodzinnych  
Spoczywa wpośród nas,  
By w blasku wieńców innych  
Do swoich wrócić raz.  
„Orle, królewskie ptaszę!  
Rzuć śmiało w okół wzrok!  
Niech wzmocni serce lasze  
Winnicy reńskiej sok.  
Nie poddaj się żalobie,  
Lecz zważ na bratni głos  
Tych, co tak wierzą tobie,  
Jak ty w swój ufasz los.  
„Bo prawo z tobą zawsze,  
A żeś bez skaz i plam,  
Więc liczyć na łaskawsze  
Też losy możesz sam.



I jeszcze nie stracony  
Ojczyzny twojej byt;  
Na nowo odrodzony,  
Ujrzysz nadziei świt.“\*)

Sambor, 16. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

\*) Na dniu 28. Stycznia 1832 podczas odśpiewania tej pieśni na bankiecie w Grossgerau, danym na cześć Polaków, rzuciły darmsztadzkie panie polskim gościom wieniec z wawrzynu, przeplatany cyprysami i zaopatrzony następną zwrotką:

„Cyprysem wśród wawrzynów  
Darzy was niewiast dłoń!  
Ten wieniec Polski synów  
Niech dziś umai skroń;  
A skoro do Ojczyzny  
Znów powróćcie swej,  
Niech opromieni blizny  
Walecznych synów jej.“

I tę zwrotkę odśpiewano następnie, a polscy oficerowie rozdzielili między siebie gałązki wienca, zachowując je na wieki pamiątkę. (Neckarzeitung z r. 1832. Dodatek do nru. 31).

# KAROL BUCHNER.

## 1. Rozmowa w Niemczech\*).

Początkiem Sierpnia 1831 r.

„Wreszcie zgniótł białego orla czarny, w nim swe  
[topiąc szpony.“ —  
„Tak! by biały jako feniks powstał z grobu odro-  
[dzony.“ —  
„Jako feniks? piękny feniks! powiedz raczej:  
[motłoch, który  
Lże stopy swojej szlachty i rozkazu czeka z góry.“ —

---

\*) Karol Buchner, o którym także Czernecki w swojej biografii Seumego cokolwiek wspomina, urodził się w Darmsztadzie 1800, 12. Lutego i umarł tamże 1872, 24. Kwietnia. W najmłodszych latach ruchliwego życia swego z obrzydzeniem patrzył na wstrętne działania reakcji, tak żywo odbijającej od zapалу nieklamanego, który ogarnął całe Niemce na odgłos trąbki wojennej, wzywającej do boju z korsykańską przemocą. Najwspanialszem echem wolnomyślnych tych przekonań jest jego „Rozmowa w Niemczech.“ Jako urzędnik państwowy a następnie jako adwokat i literat nie sprzeniewierzył się Buchner nigdy tym ideom prawdziwie liberalnym, dowodem czego jego pieśni na cześć Polski, dowodem także same tytuły dzieł, przezeń napisanych i wydanych, jakoto: „Seume. Ein Lebensbild,“ „Politische Gedichte,“ „Friedrich Staps, historische Erzählung in fünf Gesängen“ i t. d. (*Przyp. red.*)

„Feniks! bo i motłoch w walce musi się uznać  
[świętej.“ —

„A ta szlachta?“ — „Szlachta pychy pozbyć musi  
[się przekłętą.“ —

Co przez wieki się grzeszyło, to nie zniknie w oka-  
[mgnieniu,

Szczęście ludów wzrasta zwolna i w wolności o-  
[toczeniu.“ —

„Buntowników nawet?“ — „Również, bo gdy szczę-  
[ście po ich stronie,

Wtedy są już zwycięzcami, walcząc w świętych spraw  
[obronie.“ —

„Przyznasz więc, że to hołota, buntownicy, warto-  
[głowy?“ —

„Daj im jakiegobądź imiona, lecz nie kalaj twemi słowy!  
Czy nie w dzień urodzin twoich po raz pierwszy

[oderwano  
Cztery tysiąc mil od Polski, uszczuplając biednej  
[wiano?

A ten drugi podział, który znów oderwał pięć tysięcy  
Od obszaru Polski, czy już o nim nie pamiętasz  
[więcej?

Albo trzeci podział Polski, te kongresy i traktaty,  
Czyś zapomniiał o nich może? nie pamiętasz już ich  
[daty?“ —

„Milcz, historyku!“ — „Historja wtedy dla was  
[się nadawa,

Gdy miał prawdę stwierdzić, wasze historyczne  
[stwierdza prawa!“ —

„Filozofie!“ — „Filozofów wtedy tylko czcicie grono,  
Jeśli twierdzą, że przemocą wolno działać do-  
[zwolono.“ —

„Tyś nieznosny, niepoprawny, zresztą tak czy siak,  
[to czarny

Orzeł mój białemu twemu koniec wnet zgotuje marny!“

Sambor, 21. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

## 2. SERENADA

DLA

HRABINY CECYLJI PLATEROWEJ.

W Lutym r. 1832-go.

Spij wygnanko, słodkim pieś się snem! —

Słyszysz te bębny, puzony?

Ach! nie ojczyste to tony!

Nie twych bębnów to głos!

Polski los

Lauru pozbawion korony!

Spij wygnanko, słodkim pieś się snem! —

Próżne twe wszystkie ofiary,

Złote lichtarze i dary!

Twój narzeczony — to ból,

Myśli twych król

Poszedł, gdzie śmierci spią mary!

Spij wygnanko, słodkim pieś się snem! —

Smutne przeszedłś koleje,

Krwawe rzuciłś turnieje,

Lepszych doczekasz się dni,

Jutrznia łni,

Blaskiem twe wieńcząc nadzieje.

Sambor, 6. Grudnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*



### 3. POCHÓD POLAKÓW.

Za żurawiem ku południu dąży pochód wojowniczy,  
Ku południu bitą drogą. . . kto imiona chrobrych  
[zliczy?

Sunie szereg za szeregiem tam, gdzie Ren i Men swe  
[święte

Toczą fale zwierciadlane, w wieczną zieleń obrośnięte.

Ach! to nie ojczyzna lasza, to nie swoje  
[siola, góry;

Ledwie że się tu i owdzie z powitaniem zbliży  
[który.

Ale choć to obcy naród, po rozmowie poznać  
[żywej,

Poznać po zapale szczerym, że współczucie ich  
[prawdziwe.

I z Erfurckiej twierdzy nawet brzmi głos na ich  
[przywitanie,

Tak jak w Lipsku witał Lachów na krwawego dnia  
[świtanie;

Ale to nie głos sprzedajny zdrajcy, który się rumieni,  
Nie, to głos, co brzmi radośnie: „Bądźcie w Niem-

[czech pozdrowieni!“  
I gościnnie w Niemczech z polską Niemiec

[wita się drużyną:  
„Łamcie z nami chleb ten wspólnie, zapijajcie

[z nami wino!  
Jeszcze ku niebiosom góry reńskie dumne wzno-

[szą czoło,  
Choć z gałązek winogrodu burzę zmiotły liść

[w około!

Ale tylko liść; nadzieja jeszcze w sercu się zieleni.  
Pan Bóg z wami: On was zbawi! Bądźcie w Niem-

[czech pozdrowieni!“ —

Renie, Renie! droga rzeko! unoś w dal nadzieje nasze,  
Unoś w głąb ojczyzny nowej wojsko dzielne, wojsko  
[lasze.

Tak jak Hesja, tak Bawarja szczerem wita was  
[ukłonem,

Wita was słomiana strzecha, wita kościół swoim  
[dzwonem.

Kto w pielgrzymce życia swego wzajemności  
[doznał tyle,

Ten niech się już nie użala, że samotnie spę-  
[dza chwile.

Sambor, 8. Grudnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---



WOJCIECH CHAMISSO.

## 1. Polak na wygnaniu\*), .

SONET.

1834.

Jeszcze mocarz żelazną dłonią nas uciska,

Spędza nazad do kraju młodzież i starszyznę.

Prawda? prawda to? kochać godzi się ojczyznę,

Święte być nam powinno jej pogorzeliśka?

---

\*) Rzeczą tą, którą w wiernym przekładzie podajemy, ma głębokie znaczenie i wymaga osobnego objaśnienia. Autor przedstawia nam Polaka na wygnaniu, Polaka zniechęconego do swojej ojczyzny, który ojczyźnie tej klnie. Polak, klnący ziemi ojców: to chyba rzecz niebywała u nas! A jednak przestanie stanowisko autora dla nas być obcym, skoro sobie przypomniemy, że Polak, o którym tu wzmianka, gorąco kochał swoją ojczyznę, że dla niej poświęcał wszystko, krew i mienie, i gotów poświęcić po raz wtóry, po raz setny nawet. Dawał więc niezaprzeczane dowody miłości ojczyzny; nie uważa jednak za ojczyznę kraju, w którym rządzi samowolnie dłoń carska, w którym zabroniono, myśleć, mówić, czuć po polsku, w którym szpiegostwo i zdrada kwitną, do czego się też odnosi wiersz:

„Biada, żem się ojcowstwa doczekał w niewoli!”

Taki kraj jest dla niego „krajem zohydzonym kłatwy i niedoli!” bo ucisk materialny i nędzę potrafi Polak znieść z godnością, ale nie podda się dobrowolnie pod ucisk moralny satrapy, raczej zerwie już wszelkie węzły łączące go z krajem i zlorzeczy mu w rozpacz.

(Przyp. red.)

Prawda to? promień męztwa, co nam z czoła błyska,  
Nie ulegnie złym wpływom, przetrwa i siwiznę?  
Wszakże w sercu nosimy gdyby krwawą bliznę  
Miłość ziemi ojczystej, gdzie przodków siedliska.  
Wszystko to wiem na pamięć, wiem jak ojców pacierz,  
A choć to kraj rodzony, ja tu gdyby w lesie —  
Tak jest! znienawidziłem własną swoją macierz!  
Biada, żem się ojcowstwa doczekał w niewoli!  
Niech na plac mnie stracenia raczej stopa niesie,  
Niżli w kraj zohydzony klątwy i niedoli!

Sambor, 14. Sierpnia 1883.

*Przekład G. Kohna.*

## 2. UCZTA RODZINNA,

*(pieśń litewska.)*

1827.

Na łowach ojciec w lasy zboczył;  
Zwierzynę też nielada zoczył!  
Wypalił strzelec doświadczony:  
Padł wróbel na śmierć ugodzony.  
Na saniach bracia zdobycz wlekli  
I radowali się, jak wściekli.  
A córki w piecu zapaliły,  
I dały pierza i smałyły.  
Na rożnie matka obracała,  
A pieczeń była doskonała.  
Na stół tę pieczeń siostry dały,  
A gości przyszedł zastęp cały.  
I wróblem goście też nie gardzą,  
A uczta smakowała bardzo.  
A gdy wraz z kośćmi już spożyli,  
Trzech beczek piwa się napili.

Sambor, 23. Kwietnia 1883.

*Przekład G. Kohna.*

### 3. SIEROTA,

(pieśń litewska.)

1828.

Do lasu po borówki  
Wysłali krewni mnie;  
Borówki mnie nie w głowie,  
Niech inny zbiera je.  
Jam poszła zasmucona  
Na matki mojej grób,  
I leż roniła wiele,  
Siadając u jej stóp.  
„Kto płacze na mym grobie?  
Kto leje łzy? kto łka?” —  
„To ja, o matko luba!  
To ja, sierotka twa.  
Kto mnie ubierać będzie?  
Kto splecie bujny włos?  
Kto da miłości słówko,  
Jak ongiś dał twój głos!” —  
„Idź z Bogiem, lube dziecko,  
I serca nie smuć mi!  
Wszak znajdziesz po mnie drugą,  
Co będzie matką ci.  
Ta włos ci bujny splecie,  
Przyrządzi dla cię strój.  
Młodzieniec cię pokocha.  
Los uprzyjemni twój.”

Sambor, 2. Maja 1883.

*Przekład G. Kohna.*

## 4. WIERNA MIŁOŚĆ,

(pieśń litewska.)

1826.

Wesołe tam piosenki brzmią;  
Ich echem dźwięczy bór sosnowy,  
A jeździec smukły pędzi w cwał  
Do domu leśniczego wdowy.  
„Dzień dobry ci, o ciotko ma!  
Mów, gdzie ma luba pozostaje?” —  
„Twa luba chora! już trzy dni  
Z boleści łoża nie powstaje.” —  
A jeździec leje gorzkie łzy,  
Na piętro wdrapał się stroskany;  
Przed drzwiami stał kochanki swej,  
I do drzwi puka ukochanej.  
„Kochanku mój! a witaj mi,  
Tyś był mi bratem, opiekunem;  
Ta, którejś miłość przysiągł swą,  
Spać będzie wkrótce pod całunem.  
Tam w trumnie do snu złożą mnie,  
Na trumnie spocznie z mirtu wianek;  
Nie o weselnych godach snić,  
Już nie wyprawi ich kochanek.  
Grabarze w trumnie skryją mnie,  
By w ziemi grzebać swą ofiarę;  
Ty będziesz płakał krótki czas,  
Ślubował potem innej wiare.” —  
„Pociecho moja! chlubo ma!  
Posłanko uwielbiana Boża!  
Dziś słowem mnie zraniłaś twem,  
Jak gdyby srogiem ostrzem noża!” —

Tak rzekłszy zmiłkli w jeden czas,  
I patrzą sobie oko w oko,  
On kładzie rękę swą w jej dłoń  
I wzrok zatapia w niej głęboko.  
Wtem zmarła błogo, a on zdjął  
Pierścionek na swym palcu lśniący,  
I smutnem okiem rzucił nań,  
I pierścień w usta kładł jej drżący.  
Czy oplakiwał zgonu jej,  
I czy mu tęskno było milej? —  
Nie mogłem widzieć jego łez;  
Bo własne łzy mi oko cmiły.  
Tam grabarz smętny kopie dół  
I drugi kopie już w mem oku;  
Ten, który jej pierścionek dał,  
Spoczywać będzie u jej boku.

Samboor, 2. Czerwca 1882.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 5. SYN WDOUY,

(pieśń litewska.)

1826.

---

Łabędzie trzy ciągną wzdłuż błoni:  
„Do wojny siodłajcie dziś konie!”  
Na wojnę junacy się cieszą,  
Do wojny synowie już spieszą.  
Toż płacze i skarga i łkanie!  
Nikt w domu się dziś nie zostanie.  
Spiesz bracie, kochanku i synu!  
Do wojny wraz z całą drużyną.  
Więc kitę wprzód oblubienica  
Na hełmie zasadza szlachcica,  
A siostra sprowadza konika,  
A matka mu bramę odmyka.

— Mów bracie, kochanku, mów dziecię!  
Mów, kiedy tu wrócisz się przecie? —  
— Gdy kraj znów odetchnie swobodnie,  
Powrócę! — tak odparł łagodnie.  
Dziś kraj uwolniony od wroga;  
Ach! czemuż go nie ma! na Boga!  
Więc spieszmy kobiety! czas bieży,  
Tam z wzgórką ujrzymy rycerzy. —  
I w słońca promieniach czekają  
Rycerzy, co przybyć dziś mają.  
A gwiazda błyszcząca dnia zmierzchła.  
I z serca nadzieja już pierzchła.  
Wtem tentent słyszały gdzieś koni:  
To rumak bez jeźdca tak goni.  
— Mów koniu! — tak każda go wzywa —  
Mów koniu, gdzie pan twój przebywa.  
Mów, czemuś się wymknął mu z szranek?  
Gdzie brat mój? gdzie syn? gdzie kochanek? —  
— Tam w bitwie on padł wśród rycerzy,  
Na stepie zielonym, tam leży.  
Ztąd wracam, gdzie mężnych są groby  
By nieść wam poselstwo żałoby. —  
Łabędzie trzy ciągną w dniu onym  
Za grobem na stepie zielonym.  
Łabędzie spuściły się w zmroku  
U głowy, u nóg i u boku.  
U głów siostra, u nóg kochana,  
U boku zaś matka stroskana.  
— O biedne my w każdym dziś względzie!  
Kto skargom wtorować choć będzie? —  
A słońce odrzekło na zmroku:  
— Ja wiernie dotrzymam wam kroku.  
Dni dziewięć mgła blask mój okryje.  
I oko nie ujrzy niczyje. —  
Kochanki trwa żal trzy tygodnie,  
Trzy lata żal siostry przyrodniej;  
A matka tak długo w żałobie,  
Aż śmierć ją złączyła z tym w grobie.

Sambor, 26. Kwietnia 1883

*Przekład G. Kohna.*

---





## CHORY ORZEŁ\*).

Tam na zielonej łące paść się wół,  
Co bez przestanku trawę żuł a żuł;  
Z gałęzi ranny orzeł patrzył w dół  
I zwiesił smętnie swe złamane skrzydła.  
„Mój ptaku! wzbij się pod niebiosów szczyt, —  
Urąga bydlę, co straciło wstyd.  
A orzeł żali się: „Już słońca świt  
Do lotu mego nie umocni skrzydła.“ —  
„O dumny ptaku! oto kara twa,  
Boś kruszył więzy, których tobie trza!“ —  
„Napadła na mnie wrogich orłów ćma.  
Białego orła śnieżne łamiać skrzydła.“ —  
„Wynoś się ptaku, wynoś ztąd co tchu!  
Bo mi przeszkadzasz. gniazdo twe nie tu.“ —  
„Orzeł-wygnaniec głowy swej do snu  
Nie złoży, nie utuli w puchu skrzydła!“ —

---

\*) Anna baronówna Droste (Annette Baronin Droste-Hülshoff), urodzona 1798, 12. Stycznia w Westfalii, umarła 1848, 24. Maja. Jest to jedna z najwybitniejszych postaci w nowoczesnej niemieckiej literaturze poetycznej, osoba prawością i zaernością charakteru przypominająca naszą Hoffmanową. O niej to pisze poetka Betty Paoli: „Anna Droste była największą poetką, jaką świat wydał.“ Nie podlega wątpliwości, że pochwała taka jest przesadną; ale i to nie podlega wątpliwości, że sympatje takiej poetki prawdziwy zaszczyt czynią sprawie polskiej.

(Przyp. red.)

„Wszak w piecu kurczę potrafi się kryć,  
A tyś niezdolen? Wstydz się ptaku, wstydz!” —  
„Ach lepiej niż kurczęciem orłem być,  
Choć orzeł ten bezwładne ma już skrzydła!”

Sambor, 22. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

# FRANCISZEK baron GAUDY.

## I. HABBANK.

Przed Germanii mocarzem, przed Henrykiem posły  
[stoją:

Bolesława to posłańcy w polskim stroju, z polską  
[zbroją,

Poznać ich po butnej minie i po karabeli brzęku.  
Po czuprynie ogolonej i po obcej mowy dźwięku.

A na czele stoi Skarbek. List podawszy Bolesława,  
Zgina on kolano z wstrętem, bo tak wymagają  
[prawa;

Wrogów pobić wołałby już, niż przed nimi zgiąć  
[kolana,

Ale pan go wysłał w posły, więc przemawia  
[w imię pana:

„Rok już minął, odkąd wojna zmienia w pustki kraj  
[nasz biedny:

Rolnik stracił już nadzieję, głód to jego los powszedni;  
Ziarno, ziemi powierzone, pod kopytem końskim  
[ginie,

I w odludne wojny odgłos kraj zamienia nam pustynie.  
„Razem z wojną krwawe do nas zawitały łup i  
[mordy;

Wsie i miasta nam pustoszą pałac i plondrując  
[hordy,

A kościołów łuny jasne, w obec których słońce  
[blednie,  
Oświetlają swoim blaskiem zmroki nocne gdyby  
[we dnie.  
„W klęski wojny tyś pograżył naród, taka twoja  
[wola!  
Wróć nam spokój zakłócony, niech się skończy ciężka  
[dola!“ —  
Lecz z szyderstwem się odzywa cesarz Henryk zimny,  
[pusty:  
„Chwała Bogu! więc swój upór już zarzuca Krzy-  
[wousty?  
„Więc już czoło swoje schyla gwoli nam bun-  
[townik hardy,  
Kark przedemną, przed zwierzchnikiem swoim dziś  
[zginając twardy?  
Dobrze więc, oświadczenie księciu: pokój między  
[nami stanie,  
Skoro w lenno z ręki naszej w powrót przyjmie  
[panowanie.  
„Za mną spieszcie tam do sali, do tej lśniącej, oka-  
[załej!“ —  
Milcząc dąży za cesarzem Skarbek w bitwach osiwniały.  
Pancerz wisi przy pancerzu, zbroja lśni się tam przy  
[zbroi,  
Niech z widokiem wojny rycerz już zawczasu się  
[oswoi.  
Moc pancerzy, moc puklerzy, hełmów lśni się  
[moc i mieczy,  
Krocie wojska łatwo w broń tu możnowładca  
[zabezpieczy.  
I szyderczo pyta Henryk: „O mężowie butni,  
[śmieli!  
Że tak straszna moc cesarza, czyście o tem po-  
[myśleli?“ —  
A posłowie milczą z wzdargą, milczą z wstrętem i odrazą,  
Więc prowadząc dalej mocarz kroczy dźwięcząc wciąż  
[w żelazo,  
Aż uderzył nogą we drzwi, drzwi z łoskotem się  
[rozwarły,  
Tu przed mocą, przed przepychem pańskim korcie  
[się, o karły!

W świetle bladym, co za ledwie okien przedrze  
[się kratami,

Widzą posły Bolesława skrzynie ciężkie z mo-  
[netami.

Skrzynie te żelazne mieszczą skarby droższe od  
[żelaza:

Tamto srebro, to korony skarb, to skarbiec jest  
[cesarza.

Widzą posły Bolesława innych skarbów przepych  
[wielki:

Tam korona, miecz i berło; tam klejnotów wybór  
[wszelki,

Stosy złota lśnią wspaniale; tyle krwawych walk  
[zdobyczy

W skrzyniach tych nagromadzono, że ich oko nie  
[przeliczy.

I szyderczo pyta Henryk: „O panowie butni,  
[śmieli!

Że cesarza blask tak olśni, czyście o tem po-  
[myśleli?

Tamte zbroje, te tu skarby są rękojnią mi bez-  
[pieczną,

Że was zgniotę, łamiąc waszą krnąbrność hardą  
[i wszeteczną.“

Ale Skarbek wojewoda na klejnoty patrzy z wzgardą.  
Pierścień złoty zdjawszy z palca, miota nim na

[skarby hardo:  
„Złoto! idź do złota — rzecze — kiedy niebios wola

[taka!  
Może panu tak możnemu złoto przyda się Polaka.“

Cesarz patrzy nań zdumiony i odprawą tą do-  
[tknięty,

Czoło marszczy się surowo, w oku poznać gniew  
[zawzięty.

Ale poskromiwszy gniew swój, dłoń podaje mu  
[spokojnie:

„Hab' Dank, — rzecze — złoto twoje przyda mi się  
[choć w wojnie!“ —

Wieków już minęło siedem, odkąd cesarz wyrzekł  
[słowo,

A Habdanków lśni się imię aureolą wiecznie nową!

Imię przodka wspominając, wnuk Habdanków z czcią  
[powtarza,  
Jako darem Habdank - Skarbek swym wzbogacił  
[skarb cesarza.

Sambor, 15. Lutego 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Pojednanie.

---

Znika z horyzontu księżyc i błednieje niewesoło,  
Ponad Odrą już zwyciężkie swe zatacza słońce koło,  
Słońce wschodzi i ogrzewa promieniami gdyby morze.  
Gorejące znacząc ślady, zamek dumny w Raciborze.  
Wszędzie walka wre zacięta! — Pola nie lśnią  
[w kłosów złocie,  
Bo jak wzrok daleko sięga, stoi namiot przy  
[namiocie,  
Mury miasta, gród kamienny, innym murem  
[otoczony,  
Murem tkanym ludzką ręką dla najeźdźnych  
[wojsk zasłony.  
Gasły już obozowiska. I z namiotów wszystko bieży,  
Tak giermkowie, jak i zbrojny w silny pancerz kwiat  
[rycerzy.  
Brzmi wojskowa już muzyka, zgromadzają się już  
[zbiegi,  
A w około swych sztandarów wojsk skupiają się  
[szeregi.  
A wrocławski książę Henryk też z namiotu się  
[wychyla,  
Odgłosowi trąb i mieczów przysłuchując się co  
[chwila,

Musztwę dziś prowadzi dumnie książę, swej prze-  
[wodząc trupie

I odzywa się półszepem: „Już nie ujdiesz mi,  
[biskupie!

Zemsty przecież dzień nadciągnął, będzież zemsta  
[okazała,

Dziś pozbawię cię Tomaszu! mitry twej i pastorała,  
Lowy me i tak za długie, trwają już półtrzecia roku,  
Wreszcie wpadłeś w sieci: z przodu, z tyłu grozi  
[wróg i z boku.

Choć, by wiązać i rozwiązać, z nieba moc ci  
[była dana,

Lecz rozwiązać swych owieczek tyś nie pragnął  
[w imię Pana:

A natomiast złote ptaszki tyś w żelaznej więził  
[klatce,

Dając przykład niesforności zwolenników twych  
[gromadce.

Wtędym krzyknął: „Cesarzowi dajcie, co się mu  
[należy!“

I skarbonkę twą rozwarłem mieczem, który w nią  
[uderzy,

Aż się z gniewu kapłan cichy trząsł i zaczerwienił  
[cały!

Serca święte mieszczą w sobie złości zapas okazały.  
To też Świnka\*) rozzłoszczony kłatwą wielką mnie  
[obłożył —

Lecz Jadwigi Świętej\*) krewny kłatwy mnicha  
[się nie trwożył.

Kłatwy popa się nie lęka, ni obawia książę chrobry,  
Który ma patronkę w niebie a na ziemi miecz  
[swoj dobry.“ —

Szydzącemu na odpowiedź wnet się ryglów skrzyp  
[odzywa:

Czyż zgłodniały tłum wojaków z bram się miasta  
[wydobywa?

---

\*) Jakub Świnka, mylnie przez autora zwany Tomaszem, arcybiskup gnieźnieński, † 1313. (*Przyp. red.*)

\*\*) Święta Jadwiga była prababką Henryka IV,

Nie! to nie jest krzyk walczących, to nie tłumy  
[rozsrożone,  
Psalmę wznoszą się ku niebu, psalmę, Bogu po-  
[święcone.

I chorągwie wieją w wietrze, na chorągwiach  
[obraz święty,  
Świece jarzą się, na krzyżu Zbawca świata  
[jest rozpięty,  
Mitra lśni się zamiast hełmu, palliusz widać  
[i infule:

Tak się zjawia orszak dzielny, miast pancerza  
[nosząc stułę.

Miast rycerzy chór śpiewaków, miasto giermka kapłan  
[siwy,

A na czele swej gromadki biskup kroczy świątobliwy,  
Biskup Tomasz, który mury opuściwszy Raciboru,  
Zjawił się, by załagodzić swem zjawieniem źródło  
[sporu.

Idzie biskup, pozbawiony ziemskiej broni, ziemskiej  
[dumy,

Ufny tylko w pomoc nieba przez wojsk się prze-  
[dziera tłumy,

Które przed nim gną kolano, — aż się ujrzał  
[w tym namiocie,

W którym Henryk rządzi dumnie, nadzorując  
[wojska krocie.

I spogląda na gromadę książę Henryk ze zdumieniem,  
Na biskupa, co go chłopiec wesprzeć musi swem  
[ramieniem,

Skroń pasterza z trosk pobladała, fałdy wryły się głę-  
[boko

W to oblicze, a na poły już przymknięte wklęskłe oko.

Usta, co uczyły księcia, kiedy był dzieciną małą,  
Drogę mu wskazując nieba, — zbladły teraz trosk  
[nawałą;

Grzbiet pochyla się ku ziemi, przed wieczności  
[biskup progiem,

Fałdy na staruszka skroni świadczą o zmartwieniu  
[srogiem.

Długo wlepia Henryk oczy w to oblicze znamienite,  
W którym w niezatartych zgłoskach ślady win książ-  
[zęcych wryte.



Zawiść woła: oto wróg twój, pop ambitny, stary  
[szkodnik!

Skrucha wzywa: ten staruszek, to młodości twej  
[przewodnik!

Wtem na duszę zabłąkaną pada promień wiary  
[ciepły,

Przed miłości blaskiem tai nienawiści lód za-  
[skrzepły;

I jak słońca promień blaskiem swym rozrzedza  
[cienie nocy,

Tak nienawiść niknie, oprzeć się nie mogąc wspo-  
[mnień mocy.

Skrucha łaski każe błagać, skrucą niebo może wzruszy:  
„Ojcie! ciężka moja wina! czy wybaczysz grzesznej  
[duszy?”

I usłuchał ksiądz błagania, i pasterskim potwierdzona  
Pocałunkiem, jak przed laty, dawna zgoda odnowiona.

Sambor, 10. Marca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. ZEMSTA SAPIEHY.

---

W murowanym domku pod Wilkowem  
Dzisiaj gościem magnat Marcin Sapieha;  
Gładząc fałdy na schmurzonym czole,  
Usiłując śmiech udawać złudny,  
Klepie on szlachcica po ramieniu,  
Panem bratem zowiąc go i druhem:  
„Żądaj, żądaj, ile pragnie dusza,  
Wszystkim stanie się życzeniom zadość,  
Wszystkim, klnę się tobie na Jezusa  
I na matkę Bożą Częstochowską!  
Srebra, złota, wina, ile pragniesz  
Dam ci i wierzchowca dam ci mego —

Byś odsprzedać raczył mi Wilkowo.  
Ziemia wszystka w okrag do Sapiehy  
Już należy, obszar nieobjęty  
Okiem, obszar mil kilkudziesięciu,  
Tylko to Wilkowo jeszcze twoje!  
Sprzedaj mi je bratku, by już więcej  
Słup graniczny mi tu nie zawadzał,  
Bym rozpuszczać — dokąd oko sięga —  
Mógł gonitwy śmiało za zwierzyną!“

Rzekłszy to hajdukom skinał swoim  
Dumny książę, magnat Marcin Sapieha,  
A na rozkaz księcia dwaj trabanci  
Wnoszą ciężkie wory do komnaty,  
Każdy dźwiga wory dwa na plecach.  
Na stół wysypali moc talarów,  
A z mniejszego sypią oni worka  
Garść dukatów, świeżo z popod stempla  
Wyszłych, z Matką Boską i Jezusem  
I z rycerzem, zbrojnym w siedem strzałów:  
Sypią się czerwienice i talary  
Z stoła, kąty zapelniając izby.  
„Bratku, sprzedaj mi Wilkowo — rzecze  
Znów Sapieha — sobie weź to złoto,“

Stary szlachcic Seweryn Wilkowski  
Kręci wasa, krztusi się i dławi,  
Na odpowiedź zdobyć się nie mogąc.  
Wreszcie do nóg przypadł magnatowi  
I objawszy kolana Sapiehy,  
Tak odzywa się do karmazyna:  
„Jasny panie! schowaj swe czerwienice  
Znów do worków, z których je zdobyłeś.  
Nie na sprzedaż u mnie jest Wilkowo;  
Jam je oddziedziczył po mym ojcu,  
Ten po dziadku, dziadek po pradziadzie:  
Od Wilkova zwiemy się Wilkowscy.  
A w kościele chrzest mi dano święty,  
A w kościele złączono mnie z żoną,  
A w kościele jej spoczywa ciało,  
A w nim spocząć ja też pragnę kiedyś,  
Jasny panie! schowaj swe czerwienice.“ —

Zaciął wargi karmazyn Sapieha,  
Chmura gniewu zawisła na czole,  
Lecz nie odrzekł słowa obrażony;  
Milcząc jeno zwrócił się ku wyjściu,  
Skinął głową dumną, czaple pióro  
Powiewało na kołpaku księcia.  
A trabanci, a hajducy garną  
Znów do worków srebro rozsypane  
Przy pomocy starca Wilkowskiego.

Wielkanocy zawitało święto,  
Zamykając postu okres długi.  
Już w kościele proboszcz barszcz i szynki,  
Galaretę, wino już poświęcił.  
Pod pałacu bramą tam w Kozminie  
Książę dumny oczekuje gości,  
Widzi zdala szereg tychże długi,  
Widzi, jak się tłoczą na podwórцу,  
Zdala wita gości uproszonych,  
Między nimi starca Wilkowskiego,  
Z każdym mienia całus powitania,  
Mienia także z ubogim sąsiadem,  
Łajając go, że mu tak długo czekać  
Dał na swe przybycie, że dopiero  
W ślad za trzecim jawił się posłańcem.  
Potem gości w swe wprowadza progi,  
Życząc szczęścia wszystkim po kolei.  
Każdy wódkę wraz otrzymał z jajkiem,  
Jak obyczaj każe staropolski.  
„Żwawo, żwawo! — zachęca gospodarz —  
Chłopcy, prosić was nie będę długo!  
Już po poście! już czterdziestodniowy  
Minał okres, kiedy nam olejem  
Maścić tylko wolno było strawę.  
Jedźcie więc i pijcie, państwo moi!“

I do stołu garną się już goście,  
A węgryzmem nalane kielichy  
Wznosi każdy na cześć gospodarza,  
Potem wszyscy gdyby za namową  
Kielichami tłuką o sklepienie,  
Że czerepy się zostały po nich,

Niech ich usta nie skalają czyje  
Po tem zdrowiu na cześć karmazyna.  
Tak przedłuża się do objadowej  
Pory to śniadanie u magnata,  
I do pory nocnej znowu obiad.  
A gdy gnot ostatni się wypalił  
I przez szyby światło lśni sięienne,  
Wtedy znów wołają do śniadania.  
Kraży bez ustanku srebrny puhar,  
Który więcej od dwóch mierzy wiader.  
Ciagle słyhać: „Przypij do mnie bracie!”  
A gospodarz ściska za kolana,  
Prosząc, aby wychylili duszkiem,  
Prosząc, zaklinając Wilkowskiego,  
By pozostał aż do świat ostatka  
Przez trzy doby jeszcze i dwie noce,  
W siwy wąs całując go z szacunkiem,  
Bratem obiecuje być do zgonu —,  
Pan tak chce, posłusznym być wypada.  
Toż to życie na dworze magnata!  
Grają grajki, rażno tnie muzyka,  
Słyhać skrzypce, trąby i piszczałki,  
A wciąż beczki z piwnic toczą nowe,  
Kraży puhar, kraży bez ustanku,  
Aż się twarz rumieni, oko błysnie.  
A całusy, a przysięgi, szabli  
Ostre cięcia i braterskie śluby  
I puhary krążą na przemiany.  
Bo Sapieha książę, to nie sknera,  
Polak to na ojców wzór prawdziwy,  
Który gościnności ceni prawa.  
Przez trzy dnie uczują w zamku goście  
I dwie noce przepędzają pijąc,  
Potem zaprzęgają nawpół senni  
Konie swoje, każdy wsiada w bryczkę,  
Zdała głos się jeszcze ich rozlega.

Noc dokoła. Zdrzemnął się Wilkowski,  
Upojony wielkanocnem winem.  
Konie pędzą gdyby wiatrem gnane,  
By co prędzej dostać się do stajni.  
Nagle Janek, powściągnąwszy cugle,

Zatrzymuje konie z głośną klątwą,  
I przeżegna się i klnie nawzajem.  
Zbudził się szlachciura. „Cóż ci chłopcze?  
Pewnieś drogę zmylił! Dam ja tobie,  
Dam batogiem, durniu, chamie jakiś!”

„Panie! sprawa chyba to czartowska!  
Patrz! nietknięty jeszcze krzyż kamienny  
I tam stara stoi lipa obok,  
Może gdzieś sto kroków od Wilkowa —  
Krzyż i lipę widzę ja wyraźnie; —  
Lecz z Wilkowa — nie ma ani śladu!”

Z bryczki jednym wysiadł skokiem szlachcie,  
Zarzuciwszy w tył baranią czapkę,  
Patrzy, patrzy on bez tchu przed siebie.  
Ale wszystko milczy dookoła —  
A na miejscu, gdzie Wilkowo stało,  
Ziemia tylko, w bruzdy poorana.  
„Matko Boża i wy święci pańscy! —  
Woła starzec — spieszcie mi z pomocą!  
Spieszcie! spieszcie! obłęd mnie ogarnia!” —

A wtem z krzaków, w których się ukryli,  
Trwożnie wychylają się starcowie,  
I kobiety z dziećmi na ramionach  
Marznąc, płacz swój tłumią bojaźliwie;  
Garstka mężów z rozpaczy wyrazem  
Ciśnie się dokoła swego pana;  
Wreszcie w taki przemawiają sposób:

„Nachodzili naszą wieś kozacy,  
Nachodzili kozacy Sapiehy,  
Uzbrojonych w szable, w pistolety  
Mężów sto napadło nas bezbronnych.  
Kamienica pana leży w gruzach,  
Z ziemią nasze zrównano chałupy,  
Trzody nasze zapędzono wszystkie  
Do Kozmina, nas wprzagnięto w jarzmo,  
Batogami nas zmuszono, byśmy  
W pługu chodząc, ziemię przeorali

Niegdyś naszą, bruzdy zasypało  
Sola. Dzisiaj ledwie koniec pracy.“ —

Zwiesił czoło ku ziemi Wilkowski,  
Pogrążony w smutku, z okiem łzawem;  
Wreszcie westchnął: „Ach, ciężkaż ma dola!  
Już nie ujrzę ciebie, biedna wiosko,  
Ni kościółka z trumnami rodziny!“ —

Tak to ongiś pan Marcin Sapieha,  
Książę dumny, mścił się za odmowę:  
Tysiąc siedmset czterdziesty i drugi,  
Rok to zemsty, pamiętnej wśród ludu.

Sambor, 16. Lutego 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 4. PAULINA,

powieść epiczna.

---

Zimowa noc lśni w blasku gwiazdy,  
I skrzypi śnieg. Do wścieklej jazdy  
Nagania czwórke koni młody  
Parobczak, z wiatrem mknąc w zawody.  
W saniach gość obcy się przewraca  
I mierzy wzrokiem przenikliwym  
Tę przestrzeń, którą w biegu żywym  
Czwórka rumaków dzielnych skraca.  
Niebiosa mierzy on oczyma,  
Westchnieniem ciężkiem pierś się wzdyma,  
A sroga go illuzja mami,  
Przeszłości łudząc wspomnieniami.

A marzy młodzian w chwili onej  
O letnich nocach w ciepłym kraju,  
I o oliwnym marzy gaju,  
I o kochance ubóstwionej.  
Och! jak się wówczas czuł szczęśliwym,  
Gdy jej spostrzeże postać zdala,  
A ona z śmiechem dobrotliwym  
Rączkę uściskać mu pozwala;  
Lub gdy okienko swe roztwiera  
A jasna główka zeń wyziera.  
Półbogiem się Eugenjusz mienił,  
Gdy mu w nagrodę lutni dźwięki  
Przyniosły ukochanej dzięki,  
Gdy twarz jej grą swą rozpromienił,  
I gdy chusteczka Laury biała  
Radośnie jemu powiewała.

Jaśniej lśnią gwiazdy nocą ową  
Wzdłuż Polski obcych mu obszarów,  
Niż w kraju, w którym pełną czarów  
Woń czuć w powietrzu południową,  
Którą niebiosą przesiąknięte.

Lecz — o uczucie niepojęte! —  
Wśród gwiazd brak jednej jednakowo;  
Brak mu tej gwiazdy, której siła  
Życie by tęskne umiliła.  
Zapadła się w noc wiekiustą,  
A młodzian, próżne goniąc mary,  
Od brzegów przeniósł się Loary  
W krainę lodów chmurną, mglistą.

Czy ubezwładni srogie czary?  
Czy ból obczyzna mu uśmierzy?  
Nie wierzę w to, on sam nie wierzy.

---

Śnieg ziemię skrył jak chusta biała,  
Po śniegu sanie mkną jak strzała.  
Nic ciszy smętnej nie przerywa,  
Chyba, że dzwonek się odzywa,  
Chyba, że śnieg z gałęzi spada

I kracze głodnych wron gromada.  
Wtem chłop, oparłszy się o sanie  
I powściągnawszy cugle koniom,  
Wzrok ku ojczystym posłał błoniom,  
I przerwał dumką w noc dumanie.

Prostota piosnki jego cechą,  
A przecież w sercu ton jej dźwięczy,  
Gdy radość albo ból, co dręczy,  
W tej piosnce wierne znajdzie echo;  
Gdy ją wygnaniec polski śpiewa,  
Co łzami smutku się zalewa,  
I w starej ciągle wierząc bliznie,  
Ostatni wzrok swój śle Ojczyźnie.  
Tak smutno już Franciszek nie śni,  
I ton wesóły w jego pieśni:

„Skoro wiatr jesienny  
Pocznie w polu gonić,  
Spiesz Wanda drżąca  
By się panu skłonić.

„Czerwona koszulę  
Odznacza wstążeczką,  
Wieńcem z rozmarynu  
Lśni się jej chusteczka.

„Kto twój narzeczony?“ —  
Spyta pan surowo.

„Franciszek!“ — odpowie  
Wanda na to słowo.

„Zieloną sukmanę  
Naówczas przywdzieję,  
A jedwabna chustka  
Z pleców mych powieje.

„Niebieskie, czerwone  
Taśmy z czapki wiszą,  
A na czapce pióra  
Pawie się kołyszą.

„Piszczałek i skrzypiec  
Głos w takt mi podzwoni,  
Na koniku żwawym  
Franciszek pogoni.



„Statua na rynku,  
To mój patron dzielny;  
Trzykroć słup okrąży  
W lot orszak weselny.  
„Gdy nadejdzie jesień,  
Podzwonię ryńskiem.  
Wanda“ — — — — —  
— — — — —

Tu przerwał piosnkę śpiewak śmiały,  
A konie w rączym biegu stały,  
I nagle płacze im się noga,  
Jak gdyby zdala czuły wroga.  
Próżno parobek trzaśnie biczem,  
Próbując środków rozmaitych,  
Koni jak gdyby w miejscu wrytych  
Do jazdy nie pobudzi niczem.  
Próżne nawoływania! grzywa  
Jeży się a okryte pjaną  
Parskają nozdrza, pot okrywa  
Rumaków czwórkę niezrównaną.  
„Panie! — Franciszek woła z trwogą —  
Czy widzisz, jak tam pędzi drogą  
Wróg, jak mu w ciemku ślepia świecą?“ —  
„Co to za wróg?“ — „To wilki lecą!  
Dwa albo trzy, wzrok mój nie mam,  
Jezusie! zlituj się nad nami!“ —  
Wymierzył Francuz z swej dwururki;  
Huk strzału w nocy się rozlega,  
A wyjąc stado się rozbiega,  
Od dzielnej odstępując czwórki.  
„O panie! spieszmy! rączosć koni  
Od wilków ledwo nas uchroni.  
Dwóch albo trzech się obawiałem:  
Ty ściagniesz setkę swoim strzałem!“  
Ledwo, że wilki ustąpiły,  
Już konie mknęły z całej siły;  
Wszak od szybkości w dzikim pędzie  
Zbawienie dziś zależeć będzie.  
Więc pędzi czwórka, dokąd pora,  
Za nimi wilków goni sfora.

I pędzą konie, aż się dymi,  
A pogoń wściekła w trop za nimi...  
„Koń padł a wściekła zgraja charczy:  
Rzuć go! nam trójka też wystarczy!“  
I dalej pędzi jazda dzika:  
Koń, który padł, już rozszarpany!  
Na karku czuć już przeciwnika!  
„Zmiłuj się! Panie Ty nad Pany!  
Zmiłuj się! a dla Twych ołtarzy  
Franciszek świec poświęci parę,  
Na przenajświętszą da ofiarę!...  
Patrz panie! tam się światło żarzy!  
Tam w oknie gdyby jasna zorza...  
Dzięki Ci! dzięki, Matko Boża!  
Strzel panie, strzel w powietrze, w lasy!“....  
Otwarto wrota, goście w sieni,  
Za nimi skrzypią znów zawiasy,  
Niech skrzypią, oni ocaleni!

---

Przekroczył Francuz próg domowy,  
Z którego ciepło miłe wionie,  
I ujrzał, jak tam światło płonie  
Przed Matką Bożą z Częstochowy.  
Twarz jej, jak chciał Ewangelista,  
W obrazku skromnym przedstawiona,  
Egipskiem słońcem opalona,  
Na dziecię patrzy promienista.  
Liche nad wyraz malowanie  
Obok niej wisi też na ścianie,  
Choć sztuki się nie chlubi cechą,  
Lecz znajdziesz je pod każdą strzechą.  
Tej twarzy promień nie okoli,  
Choć wzrosła z tego, co lud boli,  
I przetrwa każdy cios bezpiecznie,  
W współziomków sercu żyjąc wiecznie.  
Cóż więcej mówić mi wypadnie?  
Wszak to Kościuszko, każdy zgadnie!  
A w dworku, w którym spokój święty,  
Drewniane krzesła, skromne sprzęty.  
Wszak nie bogactwem Polak słynie,  
On, co się tułał w poniewierce:

Skarb jeden został mu jedynie,  
Bogactwo jedno, a niem serce.  
To serce, wychowane w wierze,  
Ojczystą ziemię kocha szczerze.

---

W kominka ogień zapatrzony,  
Staruszek siedzi rozmarzony,  
Przeszłości pomnik okazały.  
Włos jego, gdyby srebro biały,  
Starannie głowa uczesana,  
A skroń fałdami poorana.  
Czas wywarł władztwo tu złowieszcze;  
Lecz oko łśni się blaskiem jeszcze,  
Jak gdyby, w okół patrząc śmiało,  
Tej ułomności uragało.  
Kto patrzy nań, wyczyta z miny,  
Jakim zadaniom musiał sprostać,  
Wcielona w nim Mariusa postać  
Na smętnych zgliszczach Kartaginy.

W tym starcu dusza wiecznie młoda,  
Po pas srebrzysta sięga broda,  
Żupan, jak gdyby złota struga,  
Pas mu okala złotolity,  
Czamara z wyłogami długa,  
Wzrost uwydatnia znamienity;  
A sługa stary, postać znana,  
Czci pełen obsługuje pana,  
Do szklanki dolewając wina —  
Obraz to piękny, coraz rzadszy,  
Iluzja teraz już jedyna,  
Co o przeszłości lepszej świadczy;  
O tej przeszłości, kiedy stary  
Obyczaj czczono, pełno wiary,  
A w wzgardzie dnie snuł przeniewierca,  
I polskie były strój i serca.

---

Z grzecznością, z której Polak słynie,  
Przyjmuje starzec też Francuza,  
A poznać po serdecznej minie,  
Że nie markotny na intruza.

On sam w dostatkach się nie chował,  
Lecz w wojnie umysł zahartował.  
Czy pałac, czy też chatę biedną  
Zamieszkać, to mu wszystko jedno.  
Wszak nieraz spał on, lekko odzian,  
Na swej lawecie jako młodzian,  
Wszak nie żałował krwi, ni ciała,  
Kiedy Ojczyzna wymagała;  
Lecz teraz wiekiem przygnębiony,  
Spocząć w ojczyste wrócił strony  
I siedząc dumał przy kominie,  
Przy którym gość go zastał ninie.

Rozmowa żywszą się już staje,  
Wszak nie sympatji łączy kraje  
Obydwóch, równe łączą cele.  
Czy dla wolności, czy dla sławy,  
Czy dla ojczystej walczyć sprawy,  
Francuz i Polak walczą śmieje.  
Lecz jeśli krew obydwoch szczerze  
W równej rozgrzeje zapal mierze,  
Któż wnuknie w źródło śmiałych czynów,  
I obopólne cnoty, wady  
Któż zgadnie, któż wynajdzie ślady  
Źródła występków i wawrzynów?  
Wszak zapal, co ich twarze krasie,  
Zbyt prędko niestateczność gasi.  
Jak fala, która się nadyma  
I znowu niknie przed oczyma,  
Tak wzrasta zapal i upada.  
Historja czyż już nie posiada  
Nauki żadnej dla tych ciemnych?

Lecz niech poeta im wybaczy,  
Niech w zapomnienie puścić raczy,  
Przewinień nie mszcząc się wzajemnych.  
Wszak tam gdzie światło, nie brak cieni:  
Więc cóż dziwnego, że ich tyle?  
W cyprysy nieraz laur się mieni,  
Po wzniosłych smutne idą chwile.

---

Przyjmować gości jako braci  
Starzy uczyli nas Sarmaci,  
Srogiński, syn ich nieodrodny,  
Gościa też w sposób wita godny.  
Węgrzynem puhar już nalany,  
Krążąc rozbudza życia zdroje,  
I ciągle słychać na przemiany:  
„Twe zdrowie, panie!“ — „W ręce twoje!“ —  
A teraz gość mu opowiada,  
Jak zaskoczyła go gromada  
Wilków, jak tracąc chęć oporu  
Do szlacheckiego uszedł dworu.  
Noc schodzi im wśród opowiadań.

„Tak — rzecze stary — powiem śmieie,  
Wilków się namnożyło wiele  
Przez wojnę wedle ludzkich badań.  
Ostatnia nasza dostarczała  
Pokarmu wilkom aż zanadto,  
Pod śniegu leżą białą szatą  
Obróńców Polski martwe ciała.  
Niezgoda z zdradą, tam przy grobie  
Trzymając wartę, sztydzą sobie;  
Upadliśmy pod srogim ciosem,  
A wolność wyje płaczki głosem...  
Żem bluźnił, wybacz! błagam pana!...  
To w sercu mojem krwawa rana!  
Wszak pod Grochowem pochowałem  
Trzech synów.. śmierć... śmierć ich udziałem!  
Szczęśliwi! Bóg ich pomści blizny!  
Szczęśliwi! padli dla Ojczyzny!  
Zapomnieć o niej, czy ja w stanie?  
Przenigdy! raczej oddać duszę,  
Choć się w obczyźnie błakać muszę,  
Choć mnie skazano na wygnanie!“  
I łza swe zostawiła ślady  
Na twarzy starca smętnej, bladej.

---

„I wy — tak ciągnął stary dalej —  
Ojczysty dom rzucacie w szale.

Domowe cóż zaparło progi?  
Czyż lepsze może obce bogi?  
Czy może tu nad Wisły brzegiem  
Lepszej się spodziewacie doli,  
Błąkając się tu losu gwoli,  
Co klęsk przygnębił was szeregiem?“ —

Młodzieńcze serce wśród zaburzeń  
Miłości łatwe do wynurzeń.  
Więc na pytanie Srogińskiego  
Francuz miłosne swe cierpienia  
Odsłania z smutkiem i nadmienian,  
Że szczęścia nie ma już dla niego;  
Gdyż beznadziejna go tęsknota  
Wygnała i zapiera wrota.

Z uśmiechem smętnym stary rzecze:  
„Czyż tę zagadkę wiecznie nową,  
Czyż serce twoje zmusi słowo,  
By usłuchało cię, człowiecze?  
Z boleścią swoją wzrosłeś w jedno:  
Więc, gdyby magnes obraz drogi  
W ojczyście ciągle wabi progi  
I wyobraźnię pieści biedną;  
Lecz czy tęsknota, smutek cały,  
Czy ból twój może wiekotrwały?

„Ten stary — powiesz ty zapewne —  
Nie wie, co to uczucia rzewne;  
Wszak serce w nim już zaumarło  
I ludzkich uczuć się zaparło.  
Lecz sądem takim zajdziesz w ciemnie:  
Krew gdyby w młodym krąży we mnie,  
Wre ona namiętności siłą  
I silniej może, niż mi miło!  
A choć w tem życiu, pełnem męki,  
Nie znałem tego bóstwa ręki,  
Co walcząc z nocy chmurnym cieniem,  
Oświeca życie swym promieniem,  
To czuje dusza przecież cała,  
Jaki w niej żar potężny pała.

Żonę mi zasnę narajono,  
Ziemni ją świętej kryje łono —  
Lecz choć pokochać myśli zdolne,  
Serce me już nie było wolne,  
Za inną tęskniąc ukochaną:  
Ojczyzna była tą wybraną!  
Ona przyspiesza serca bicie  
Tak silnie, jak w młodości latach,  
Dla tej kochanki oddam życie,  
Dla niej w więziennych zgniję kratach!

„Lecz kochających nie ukrócić  
Bolu — wyrzutem, ni naganą;  
Więc zamiast serce nią zasmucić,  
Opowiem tobie baśń nieznaną:  
A jest to baśń z przeszłości naszej,  
Baśń łzawa gdyby serce lasze,  
Wszakże wspomnienia z mej Ojczyzny  
Pełne serdecznej są trucizny.  
Niech cię rozerwie starca mowa,  
Co może bronią walczyć zdatny,  
Lecz nie wie, co to znaczy: słowa  
Ubierać w wyraz delikatny.“

---

„Nie jednym kłamstwem albo brednią  
Czerniono mą Ojczyznę biedną;  
Potwarcom było to za mało,  
Iż srogim ustępując ciosom,  
Niezdolne oprzeć się swym losom,  
Pospólstwo polskie ulegało,  
Przyjaciół chciano zbałamucić,  
W ich oczach na nas potwarz rzucić.  
Często Ojczyznę moją cudną  
Obcy pustynią zwał odludną,  
I wahał, trwożył się bez miary,  
Gdy Polski zwidzić miał obszary.  
Lecz skoro poznał cud przyrody,  
To nasze wonne kwiecie Grudnia,  
Co u nas kwitnie w mróz i lody,  
Że blaskiem przyćmi blask południa —

Te Polki, tak patrzące rzewnie,  
To innych poznać nie chciał pewnie.

„Tajemnym wabi Polka czarem,  
Świat podbijając wdziękiń darem.  
Gibka jej postać pełna wdzięku  
Niezrównanego się kołysze,  
Piękności prawa wieczne pisze,  
Królestwo dzierżąc w swoim ręku.  
Tajemne w jej obliczu czary,  
Przenikające cię głęboko,  
Gdy ciemne na cię spojrzy oko,  
Pełne nadziei, pełne wiary.  
Sylfidą zda się w chwile one,  
Gdy w płasy puszcza się szalone,  
Tu wabi a tu znów umyka,  
Jak wyobraźni postać dzika.  
Któż z mężczyzn oprzeć jej się zdolny,  
Gdy serce podda się swawolnej,  
Gdy związek serc u stóp ołtarzy  
Kapłan na wieczny czas skojarzy,  
A z zachwyceniem w oku błogiem  
Dziewica korzy się przed Bogiem?  
Któż z mężczyzn jej się oprzeć zdolny?  
Któż, któż na tyle samowolny,  
By dla Ojczyzny nie dał duszy,  
Gdy Polka miłość w nim poruszy?  
Gdy go do boju z wrogiem wzywa,  
By niewolnictwa zdarł ogniwa?  
Któż pożałuje tego kroku,  
Nagrodę walk w jej widząc oku?

„Laur z różą węzły się trwałemi  
Na lackiej tylko łączy ziemi.“

„Jak w cichą noc wędrowca oko  
Olśniewa księżyc, jak głęboko  
W marzeniach gubi się młodzieniec,  
Gdy gwiazd promiennych krąży wieniec, —  
Bo marzy, marzy coraz dłużej  
O gwiazdce, co wzajemność wróży —



Tak rej też wciąż Paulina wodzi  
Nad myślą i sercami młodzi.  
A jeśli pułap krąży w koło,  
To pewnie głośno i wesoło  
Na cześć jej, cześć kasztelanówniej,  
Bo w całym kraju nie ma równej.

„Choć starca głos niedostateczny,  
By pełnię wdzięków jej opiewać,  
To starczy młodzi, by rozgrzewać  
Żar w sercu niezgłębionym, wiecznym —  
I tam, przetrwawszy lotne chwile,  
Żyje Paulina w wdzięków sile! —  
Paulina! — dźwięk ten budzi drogi  
Tęsknoty we mnie głos i trwogi,  
Ten dźwięk żalostny w sercu czuję  
Zgłoskami skruchy, co mnie truje.

„Gdyby w tym blasku, którym lśniła,  
Paulina wam się przedstawiła!  
Z okiem promiennym, wiernym, czystym,  
Z którego nieba biją blaski,  
Z wyrazem gdyby obraz łaski,  
Z uczuciem jasnym, promienistym;  
(Bo rzadko wzrok jej mgłą zachodzi,  
Lecz częściej śmieje się do młodzi);  
Z warkoczem ciemnym, rozpuszczanym,  
Jedwabną taśmą przeplatany,  
Z twarzą młodą, czarującą,  
Swobodnie z każdym igrającą  
I z tem obliczem, co go siła  
Trosk i utrapień nie zwarzyła;  
Gdybyście w sukni ją widzieli,  
W tej krótkiej lamowanej — z rana,  
Gdy nóżką drepce po pościeli,  
Nóżką, co w jedwab przyodziana, —  
To serce, które się raduje  
Z wesołym, smutnych boleść czuje,  
To serce gdybyście poznali,  
O jej się cnotach przekonali —  
To choćby z jakiegobądź przyczyny

Zaprzeczyć miano jej pierwszeństwa,  
Koronę jedną jej jedynej  
Przyznalibyście człowieczeństwa.“

Dziwny bardzo ten zapal cały  
W ustach, co miłość za złe miały:  
Tak sądzi Francuz i oświadcza  
Myśl swą bez względu na słuchacza,  
Co nie zważając na zarzuty,  
Do starej baśni nastraja nuty:

„Pozwólcie, aby z swej mogiły  
Postacie — budząc się — odżyły,  
Których skroń martwą już i krwawą  
Promienną wieńczy Klio sławą;  
Bo starca wzrok się wówczas śmieje,  
Gdy dawne przypomina dzieje.  
Chętnie łagodzi stare blizny  
Wspomnieniem blasku swej Ojczyzny,  
I widzi, patrząc w jej zwierciadło,  
To szczęście, które dlań przepadło.

„Gdy się na okół burza sroży,  
Obliczem tchórz się zdradza bladym;  
Lecz śmiałek, który się nie trwoży,  
Zapala tchórzów swym przykładem.  
On jeden tylko powołanie  
Poczuje jasno swe, powstanie  
I zdumi wszystkich swoją wprawą,  
Kierując śmiało państwa nawą,  
Dopóki mu się nie udało,  
Przepłynąć groźne rafy cało. —  
Jak statek ów, tak kraj ojczysty  
Przed morską zadrzał wówczas burzą;  
Lecz ręce zdolne jemu służy,  
Od zguby chroniąc wiekuiстей,  
A próżno grożą mu bałwany.  
Komu Kollataj nasz nieznany?  
Któż nie wie, że laur za zasługi  
Małachowskiego skroń ozdabia  
I że Potocki\*) przysposabia  
Dla skroni swojej wawrzyn drugi? •

---

\*) Ignacy Potocki.

Lecz Potockiego szczytne dzieło  
Do zrad i zbrodni znów natchnęło  
Innego członka tej rodziny\*),  
I wrogi się widokiem cieszą,  
Jak w bratobójczą walkę spieszą  
Ojczyzny, matki jednej syny,  
Jak obce wiodąc w bój sztandary,  
Na kraj ściągają gromy kary.  
Lecz jeden jeszcze dzień jaśnieje\*\*),  
Polska zapisze go w swe dzieje:  
Dzień, w którym z nową już postacią  
Na nowo się odrodził naród,  
I starych wad znikł w otchłani zaród,  
Co tworzył przepaść między bracią.  
Zapór zapadły się ostatki,  
Dzielące synów jednej matki.  
Zapadły się i waśń jałową  
Czarowne uśmierzyło słowo.  
To słowo swą cudowną siłą  
Noc nieprzejrzystą przerzedziło.  
Wolności słońce znów się budzi,  
By znowu odżyć w sercu ludzi,  
A myśl ją ludzka pojąć zdolna:  
Powstała Polska z boju wolna!“

---

„Wróg jeden straszny Polakowi:  
On sam nim jest! Choć mocarzowi  
Się nie ustąpi, ani katu,  
Choć hardo opór stawia światu,  
Zwycięzcą kiedy z bitwy wróci,  
Znów z braćmi swarzy się i kłóci.  
O gdyby wieczne zapomnienie  
Imiona pochłoneło zdrajców,  
Tych pochłoneło winowajców,  
Przez których grozi nam zhańbienie!  
A którzy — podli i niedbali! —  
W obce „nas ręce zaprzędali,

---

\*) Autor rozumie pod tym wyrazem Feliksa Potockiego, jednego z głównych twórców związku targowickiego.

\*\*) Dzień trzeci Maja roku 1791, sławny nadaniem konstytucji.

- I w żółd się zaciągnęli wrogów  
I naszych się zaparli bogów!  
Lecz uiść zapóźno ukarania:  
Historja nie zna pobłażania!  
Wiekami żyje czyn szlachetny,  
Wiekami podstęp zdrajcy szpetny,  
I ta w koronie nawet głowa  
Sądu się śmierci nie uchowa,  
Skoro żałobne zabrzmia dzwony  
I obłudników zmilkną tony.  
Ten przepych śmierci z twarzą łzawą  
Ironją zda się wtedy krwawą,  
A urągając zdrajcy w oczy,  
Przekleństwo za tą trumną kroczy.

„Nie ludu głosem swym uczczony  
Dostał Stanisław korony,  
Lecz wsparty wrogów bagnietami,  
Na tron się dostał manowcami,  
Niewieścią krajem rządząc dłonią.  
Biada pospólstwu, gdzie nie bronią  
Pamiętek sławy, gdzie jak trzcina  
W powiewie wiatru się ugina  
Ten, co w ślad winien iść za Chrobrym,  
A co go zwano „królem dobrym!“  
Król taki, klątwą na krajany:  
Stanisław to, Augustem zwany.

„On to przymierze z ludem święte,  
Za obłudników rwał namową;  
On to psuł dzieło rozpoczęte  
I łamał dane Polsce słowo.  
I łamał tylko? To za mało,  
By uwydatnić jego zbrodnie!  
Wszak sam usunął się niegodnie,  
Miast stać na czele swoich śmiało;  
Wszak wierność w obec spraw korony  
Zwał zbrodnią władca upodlony! —  
Obłąd omamił go zbrodniczy,  
By sławy wyrzekł się zdobyczy!  
Miast w bój prowadzić Polski syny,  
Umysł z czci męskiej już wyzuty,

U stóp się płaszczy Katarzyny,  
I mieni lauru liść za knuty,  
Aż po najdłuższem panowaniu  
Publicznej się doczekał wzdardy,  
I łaski chleb przyjmował twardy,  
I skończył dnie swe na wygnaniu.“

---

„O dajcież wzrok odwrócić smętny  
Od tych obrazów przykrych, czarnych!  
Opiszęż żal za królem wstrętny,  
Co nie wart żalu łez ofiarnych?  
Czy was wprowadzę w obóz może,  
Gdzie tych, co walczą w imię Boże,  
Co pod Dubienką zwyciężyli,  
Król zdrajca się wypierać sili?  
On, co posłuszny swej carycy,  
Podpisał związek Targowicy?  
Ach! na tę wieść przerażającą  
W żaloby dom się obóz mieni\*),  
A wojownicy zasmuceni  
Broń opuszczają ręką drżącą!  
Dalecy płaczą, płaczą bliscy:  
Wszak zdrady wieść i wieść bezprawia  
Zarówno serca ich zakrwawia,  
I jedną czują stratę wszyscy.  
Upadek Polski, srom, kajdany  
Zrównały naraz wszystkie stany: —  
„Skruszmy ten miecz, ten miecz zwycięzki,  
Nim krwią nasiąknie w walce bratniej,  
Na świecie nie masz gorszej klęski,  
To z srogich ciosów — cios ostatni!“ —

„Opiszęż sejmu dramat łzawy  
I jak uragał nam bluźnierca?  
Te barbarzyństwa niecne sprawy,  
Zdolne, kamienne wzruszyć serca?  
Kaukazu sałdat w żołdzie zdrady,  
Głos ubezwładnia naszej rady,

---

\*) Patrz Raumera dzieło: „Koniec Polski.“

Pragnąc wywalczyć ostrzem stali  
*Liberum veto* w radnych sali.  
Tu znowu Moskal, agent dzielny\*),  
Śmiało podnosi głos bezczelny,  
I radzi, uleść krwawej doli,  
Aby nie drażnić przeciwników!  
Przebóg! czy może syn niewoli  
Magnatów trzyma za muzyków?  
Uleść ma Polak i uchodzić,  
Na podział się Ojczyzny zgodzić —  
To chyba niewolników rada.  
I niknie dzień i noc zapada,  
I słońce wschodzi znów wesoło,  
Lecz z wzgardą milczy radnych koło\*\*).  
Tak senat rzymski, gdy się Gała  
Brennusa przemoc rozzuchwała,  
Odpowiedź w ustach swych zapiera,  
I z wzgardą milczy i umiera.  
Lecz w równi z tą służalców zgrają,  
Rozłosującą Zbawcy szaty,  
Mocarstwa obce rwą nas w szmaty,  
I dzielą Polskę znów i krają\*\*\*).  
I znów pustoszą wojsk szeregi  
Tej nieszczęśliwej Polski brzegi,  
Wszystko przywłaszcza zabór sobie,  
I „Biada zwyciężonym, biada!“  
Głoszona przezeń wciąż zasada,  
Bo wolność chyba tylko w grobie.

„Przebaczcie, jeśli wspomnień siła  
Zbyt mnie daleko zapędziła;  
Lecz kto tak bólów zgłębił czarę,  
Przebiera potem łatwo miarę,  
Słuchacza nużąc swą powieścią;  
Lecz jeśli Polska skarg tych treścią,

---

\*) Według Siewersa.

\*\*) Patrz Raumera dzieło.

\*\*\*) Alluzja do drugiego rozbioru Polski, dokonanego 14  
Października 1793.

Gdzie tyle łez — o któż z słuchaczy  
Tej rozwlekłości nie wybaczy?”

---

„W zamku, tej ojców cnych spuściznie,  
Służył kasztelan swej Ojczyźnie,  
Tam mieszkał on, tam starzec siwy  
Prowadził długo rząd ucziwy,  
Tak jak przystało na szlachcica:  
Pauliny poznasz w nim rodzica.  
Dojrzały w radzie, w bitwie dziki,  
Ztąd stare sławią go kroniki.  
Dziś, rozważywszy wszystkie zmiany,  
Które przyszłości kraju grożą,  
Te chmury, które umysł trwożą,  
Siedzi kasztelan zadumany.  
Im więcej dumań tok przedłuża,  
Tem więcej czoło się zachmurza.  
Lecz córka śpiewem działa na nie  
I grą rozerwać je próbuje,  
Aż chmurne gubi się dumanie,  
Przelotny uśmiech jej dziękuje,  
I znakiem przywiązania do niej  
Staruszka dłoń jej głaszcze skronie.  
Lecz wkrótce, gdy się znowu budzi  
Odgłosem trąb, tententem koni,  
Moskiewskich w bramie spostrzegł ludzi,  
Na których czele młodzian goni,  
I znow w nim kipi krew zawzięta  
I ledwie, że się opamięta.

„Choć odwdzięczając powitania,  
Kasztelan ledwo się odklania,  
To młodzian, skroń szanując białą,  
Służby się musiem mu tłumaczy,  
I prosi: niechaj winę małą  
Gościowi kasztelan wybaczy,  
I nie daremnie prośby wznosi,  
Bo już sam ton, którym je głosi  
Podbija wszystkich serca, skłania  
Wszystkich do dzieła pojednania —

Choć cudzoziemcem gość zbłądzony,  
Gospodarz prawie rozbrojony,  
Niech stokroć wrogiem mu zostawa,  
Święte są gościnności prawa.

„Lecz wątpić sobie któż pozwala,  
Że nie tak starca wzrok ponury  
Potężnie działał na Moskała,  
Niż raczej wdzięki hożej córy?“

---

„W bezedno miesiąc się zatacza,  
Gdy szczęście cenne skraca chwile;  
Lecz miłość w czarów swoich sile,  
Miłość, ten cenny skarb tułacza,  
Co w sercu jego pała skrycie,  
Ta miłość trwa przez całe życie,  
I ubezwładnia go głęboko,  
Gdy nań Pauliny pada oko.  
Któżby się wdziękom jej obronił  
I płomień, co rozgrzewa serce,  
Któżby przytłumił go w iskiecie.  
Gdy ku niej myśli swe nakłonił?  
Bo czy to cnoty, czy to błędy,  
Co od niej, to czaruje wszędy.

„A ona sama? — Któraż dziewa  
Zostanie zimna dla miłości,  
Gdy serce, które się rozgrzewa,  
Kocha i szuka wzajemności?  
Któraż dziewica nie pospieszy,  
Zwycięzców mieć u nóg pokornych?  
Której się serce nie ucieszy  
Podbojem śmiałym serc opornych?  
Już śmiały wojak pewność traci,  
Rycerska postać aż zadrżała,  
I w wzroku płomień uczuć pała,  
Uczucie dziwne go bogaci;  
Paulina niech wyrzeknie słowo,  
On w lot je pojmie i zrozumie.  
Sercem ośwładła nim i głową,  
On niewolnikiem w ludzkim tłumie —



Jej usta jego są ochłoda,  
Jej wzrok bogatą mu nagrodą,  
A zapal w nim któż wówczas zgasi,  
Gdy uśmiech jej twarzyczkę krasi?  
Lecz gdy przemawia bladolicy,  
Której nie wzruszyłby dziewicy?  
Czy serce biłoby niezmiennie,  
Gdy się spotyka z nim codziennie?  
Napawa u młodzieńca boku  
Niebiańskim blaskiem w jego oku?

„A gdy Kurlandczyk, Edgar młody,  
Domowe chwalił jej swobody  
Ojczyzny swojej, której siła  
Pęta niewoli rozluźniła:  
Gdy opowiadał, jak przed laty  
Chłopcą prawie ciągnął w wojnę  
I Muzułmanów siły zbrojne  
Zwojował i im zadał straty —  
Wśród stepów wieczne wędrowanie,  
Wśród mroźnej nocy to czuwanie  
I krew, co trysła ciągle nowa  
Popod wałami Oczakowa —  
Gdy jej to wszystko opisywał,  
Na twarz rumieniec występywał.  
I zda się, że Paulina skrycie  
O jego się zatrważa życie.  
Lecz na przemiany, kiedy ona  
Język ojczysty mu wyklada,  
A poruszenia ust jej bada  
Oko i dusza zachwycona, —  
O wtedy — niech cokolwiek zajdzie! —  
Uczeń pilniejszy się nie znajdzie,  
Co nigdy z drogi swej nie zboczy,  
Ni nauczyciel tak uroczy.

„Paulina łączy bolesne leje,  
Gdy los Ojczyzny trapi serce;  
Lecz płomień budzi się w iskiecce,  
Gdy rozpamięta jej nadzieje,  
I że — z czem ona się nie kryje —  
Zbawienia chwila wnet wybije.

Choć w kir owijać się poczęła,  
To jeszcze Polska nie zginęła!  
Edgar z uśmiechem lekkim w twarzy  
Sprzeciwiać ani się nie waży.  
Jak cherub, który wolność głosi,  
Paulina k'niebu się unosi,  
Boginię widzi młodzian żyjąc,  
Truciznę słodką z ust jej pijąc —  
Lecz chociaż miłość go ogarnie,  
Sztandarów swych nie zdradzi marnie  
Edgar, choć trapi go zawilość,  
To droższy honor, niżli miłość!“

---

„Spytacie pewnie o przyczynę,  
Rodzącą uczuć tych oznaki,  
I czemu się nie znalazł taki,  
Co wcześniej przestrzegłby Paulinę?

„Na to, kto chce, odpowiedź skróśli:  
Ojciec miał Polskę tylko w myśli;  
Matka już w grobie; braci ćwicz  
Wódz, co do sławy przewodniczy,  
Wódz Madaliński; dbać więc w domu  
O opuszczoną nie ma komu.

„Jak długo młodość się uśmiecha,  
Tak długo wolno Polce marzyć,  
Uczuciem rada swem obdarzyć  
Ukochanego, marzy z cicha. —  
Co jeno tęskny wzrok uchwyci,  
Czem tylko myśl się błoga szczyci,  
Pólsłówko, wyrzeczone zdraǳnie,  
Że wprawny słuch je tylko zgadnie,  
To wszystko piosnka wypowiada.  
Nieczuła z serca niknie bierność,  
Utwierdza się przysięgą wierność,  
Wierności śluby miłość składa.  
A miłość wolna, nie zna pany,  
I wolne dziewczę od nagany.

Kocha; i nikt się już nie waży,  
Zamącić szczęścia tej, co marzy —  
Nikt sobie do niej praw nie rości!

„Lecz znów głos słyszę wątpliwości:  
Paulina z wrogiem czas swój trwoni?  
Ona, co łyzy gorące roni  
Nad dolą kraju opłakaną,  
Miłością płonie zakazaną?  
Ona, co z głębi swego łona  
Modlitwy dla Ojczyzny wznosi,  
I dumnie jej zbawienie głosi,  
Z żołdakiem obcym połączona?

„Ach! miłość nie wie, co Ojczyzna,  
Bo jej ojczyzną ziemia cała,  
Miłość w dziewicy się ozwała,  
I w jej się sercu krwawi blizna.  
Paulina kocha!....

Jako goniec  
Kozacki przypadł nagle Doniec.  
Do służby woła on Edgara,  
Gdyż tak mu przeznaczenie padło.  
Na srogą wieść tę dziewczę zbladło,  
I mętów pełna życia czara.“ —

„Niech miłość łzami prawa swoje  
Dla kochającej pary pisze,  
Ja wam na Polski krwawe boje  
Tymczasem znowu towarzyszę.

„Gdy w ziemi kryje się głębinę  
Wróg pod zasłoną ciemnej nocy,  
Pod główny wał prowadząc minę,  
Co wnet wybuchnie z całej mocy,  
Nic oprzeć jej się już nie zdoła  
I skały pękną dookoła —  
To postrach na żyjących pada  
I światem grobów mir owłada,  
Aż słońce jasne znowu wschodzi,

Promieniem oświecając kupy  
Dymiących gruzów, zimne trupy,  
Bezkształtne ciała dzielnej młodzi,  
A nad fortecą spustoszała  
Wiejącą z niej chorągiew białą. —  
Tak tajny spisek lud zatrważa,  
Gdy się z tajemnic zwalnia cieni;  
Lecz że miecz zemsty im zagraża,  
Nie wiedzą o tem zaślepieni.  
I ręka w rękę ciągną drogą  
Śmierć z troską, spustoszenie z trwogą,  
A chmura, ledwie spostrzeżona,  
Z czarnego śmierć wysyła łona.

„Despoty żądzom urągając,  
Wódz ludu, Madaliński dzielny,  
Prowadzi zastęp nieśmiertelny,  
Ni trwogi, ni obawy znając  
Aż pod Krakowa silne wały.  
Już i bohater okazały,  
Kościuszek pod Racławicami\*)  
Nowemi zdobił skroń laurami. —  
Wtem widma grozi postrach krwawy  
Zastępom Moskwy z wież Warszawy.  
Powstanie głoszą wieżyc dzwony\*\*),  
W obóz kraj cały przemieniony.  
I nienawiści płomień srogi  
Wybucha nagle niestłumiony,  
Ludu gromadzą się miliony,  
By jako piorun paść na wrogi.  
Tygrys się w masie ludu wrócej  
Przebudził, tygrys, krwi pragnący!  
Litość oblicze swe zasłania,  
I po ulicach krwią zboczonych  
Zastępy krążą uzbrojonych,  
I mord za łupem się ugania,  
Aż Moskal, trwogą przepelniony,  
W ucieczce szuka swej ochrony.“ —

---

\*) Czwartego Kwietnia r. 1794.

\*\*) Powstanie 17-go Kwietnia r. 1794.

„Drogą osamotnionym szlakiem  
Ciągnie żyd nocą z swym tłumakiem.  
Wąwozem on tajemnym kroczy,  
Trwożliwie w dół spuszczaając oczy,  
Jakby się jakichś bał omamień;  
Zawadzać zda się lada kamień.  
Gdy wiatr zawieje mu pod bokiem,  
Przechodzień nadśluchuje z trwogą,  
To po za siebie rzuci okiem,  
To znowu naprzód stapa nogą.  
Czy bojaźń to złowroga, blada,  
Której znamiona w nim wyryte?  
Czy może w worku swym posiada  
Rzeczy, kradzieżą gdzieś zdobyte?  
Wzdłuż brzegów Wieprza krokiem wolnym  
Idzie żyd wciąż gościńcem polnym.  
Już ujrzał światło w zamku drżące,  
W gałązkach sosen się łamiące,  
Gdy wtem coś mąci ciszę głuchą,  
I „Stój!“ głos męzki grzmi mu w ucho,  
I przez żołnierza zaskoczony  
W tej chwili handlarz przerażony.  
„Stój! stój!“ tak postać dzielna woła,  
W nieładzie włos jej spada z czoła,  
A ręka silna kosę dzierży,  
Co w wroga śmierci cios wymierzy.  
„Stój! dokąd droga?“ — woła dumnie.

„Jam biedny żydek, panie godny!  
Puść! towar mam ja nowomodny!  
Tam w zamku może kupią u mnie.“

„Tyś żyd? nie w większej u was cenie  
Niż towar, lacka krew i mienie;  
Wszak dla zarobku Zbawcę świata  
Wydaliście w objęcia kata!  
Szpiegu, co po manowcach błądzi,  
Niech cię kapitan nasz osądzi!“

„Przed kapitanem żyd pokornie  
Ku ziemi schylać się poczyna,  
I żebrze, żali się upornie,  
Całuje płaszcz, kolano zgina.

„Polak, co milcząc długo, marzy  
I skarg handlarza nie przerywa,  
Na końcu tak się doń odzywa:  
„Jedwabny sipun<sup>\*)</sup> ci do twarzy,  
Jarmułka dobrze się nadaje,  
Kapelusz całą skroń zasłania,  
Talent masz wielki do przebrania --  
Lecz broda jakoś ci odstaje.“

„Słowami strofowany temi  
Kłęczący aż podskoczył z ziemi;  
Jarmułka machnął, machnął brodą,  
Co twarz mu zeszpeciła młodą.  
„Tyś Moskal?“ — „Tak! nie przeczę temu.

„Czy gwoli już losowi złemu  
Edgar Pauliny nie zobaczy?  
Wiecznie mi dzielić los tułaczy?  
Nigdy już nie wymienić słowa:  
„Bądź zdrowy, luby! bądź mi zdrowa?!”  
Tak jej daleki a tak bliski,  
Pauliny minąź mnie uściski?  
Czyż uszy me już nie usłyszą  
Wierności ślubów, słodkiej czary  
Czyż nie wychylę, zanim mary  
Grobowe do snu ukołyszą?  
Zanim na wojny się rozdroże  
Znów na czas wieczny puszczę może?  
Demonie, co miłością truje!  
Twą wolą Edgar się kieruje!  
Miłość, co w całym życiu przodem,  
Niezgodna z obrachunków chłodem!“

---

„Czy wiesz Moskalu, co cię czeka?“ —  
„Wiem, śmierć! wyglądam jej z daleka.“ —  
„Tak! złoto zdobyć szpieg pochopny —  
Gdy chybi, czeka. sznur konopny,

---

<sup>\*)</sup> Sipun — tak zwano wówczas czarną z jedwabiu suknię wierzchną żydów.

To los twój.“ — Rękę swą do łona  
Przyciska więzień, oburzona  
Rycerska duma w nim wybucha:

„Umrzeć potrafię, ale zbiegiem  
Nie jestem żadnym, ni też szpiegiem,  
Rycerz dziś Bogu odda ducha.  
Nie za przykładem szedł wyrodków  
Potomek tak szlachetnych przodków.“  
A Polak na to: „Tak czcigodnej  
Rodziny członek nieodrodny,  
Jakież ma imię? mów człowiecze!“ —  
„Edgar Plattenberg — młodzian rzecze —  
Kurlandczyk, rotmistrz cesarzowej.“ —  
„Rotmistrz w odzieży nie wojskowej?  
Rotmistrz przebrany? rotmistrz odzian  
Żydowskim kitem?“ — Zamilkł młodzian.

„Milczycie pełni niedołęstwa?  
Na bajkę nie stać was pośledną?  
Więc powieść wam opowiem jedną  
Z minionych dawno lat dzieciństwa.  
Ach! chętnie szedłbym, gdzie śmierć wzywa,  
Przeplacił głową i ramieniem,  
Gdyby ta powieść zbyt prawdziwa  
Bajką była lub urojeniem.

„Było to podczas pierwszej wojny,  
Którą toczyli najeźdźniki,  
Gdy Zaporózców zastęp dziki  
Na zamek napadł, na spokojny.  
Co z skarbów mieści dom magnata,  
Przywłaszcza sobie dłoń sądata,  
Nie przypuszczając nawet onym  
Skarbom, w kaplicy gromadzonym.  
A co u ojców było w cenie,  
Znieważa sądat w chwili jednej,  
I z zgrozą lud spogląda biedny  
Na tych pamiątek zbezczeszczenie.  
Od zguby nic się nie ocala:  
Tu w prochu się monstrancja wala,  
Tam z trumien znów wydobywane

Popioły, w wietrze rozsypane. —  
Gorejąc luną purpurową  
Dach się zapada ponad głowę.  
Kat nie przypuszcza i dziecięciu,  
U piersi matki niemowlęciu,  
A dziećmi nadziewają piki  
Kozackie hordy, piekielniki.  
Płacz matek, dziewic rozpacz srogą  
Któż wyobrazi, któż wypowie?  
Myśl chociaż się wysili w słowie,  
Słowa określić jej nie mogą.  
Na końcu dzicz ta wyuzdana  
Za włosy wlecze zamku pana,  
A niecny Drewicz\*), kat ów krwawy,  
Zwie starca zdrajcą świętej sprawy.

„Świętej? Chyba, jeżeli czarci  
Apostołami sprawy świętej —  
Odrzeczce starzec — bądź przeklęty!  
Wszak odpowiedzi wy nie warci.  
Szlachcic, czcząc sławę antenatów,  
Nie korzy się przed sądem katów.“  
A barbarzyniec ryknie w złości:  
„Na dąb z tym dziadem! w wysokości  
Niech się kołysze drogoscakem,  
A mnich i żyd i pies z nim razem.  
A jeśli wyższym być się czuje  
Szlacheciura od psa, popa, żyda,  
To niechaj go wyuczy bieda,  
Jak stryczek wszystko wyrównuje!“\*\*)

„Ten starzec, co przed śmierci ciosem  
Uległ — zaryknął gromu głosem  
Mowca — to dziadek mój, w szeregu  
Tam trup się jeszcze bieli nagi,  
Mścić poprzysiągłem się zniewagi,  
Z porannym brzaskiem zginiesz, szpiegu!“

---

\*) Patrz Raumera dzieło.

\*\*) Tamże.



„Magnata zamek oświetlony  
Promieniem światła jasno lśniących,  
Girlandą z jodeł ozdobiony  
Gmach niegdyś przodków, w nim rządzących,  
Obrazy z prochu wyczyszczone,  
Lśnią świeżym wieńcem otoczone.  
Świąteczne gości zdobią szaty,  
Z chóru muzyka brzmi weselna,  
A polonezem wodzi dzielna  
Młódź polska znowu jak przed laty.

„W epoce wojen, tak niestalej,  
Zkąd ten radości wybryk śmiały?

„Że o swej doli zapomina,  
Oddając się rozkoszom chwili,  
Że nieraz w nim buńczuczna mina,  
Że się sam siebie ludzić sili,  
Że lekkomyślny, łatwowierny,  
W oporze swoim tylko bierny —  
Z zarzutem takim z ust krytyka  
Nieraz Sarmata się spotyka.  
Lecz dziś w uroczystości wrzawy  
Głos mięsza się wojennej sławy,  
I w nim się cały kraj odrodził.  
Stolicę wódz nasz wyswobodził,  
Kościuszko wydobyl nas z matni\*),  
Szczęścia to połysk już ostatni.

„I biesiadują już wesoło,  
I srebrny puhar krąży w koło,  
Tej gościnności nie masz miary,  
Tak prędko wypróżniają czary,  
Leją się wina złote zdroje:  
„Na ciebie kolej!“ — „W ręce twoje!“  
A zapał gości któż wypowie,  
Gdy bohaterów wznoszą zdrowie,  
Co dali przykład potomności,

---

\*) Piątego Września 1794.

Krew swoją lejąc dla wolności!  
Miłości sale brzmia zachętą:  
Bo pojednania dzisiaj święto!  
Serce, co — zda się — świat rozjaśni,  
O starej zapomniało waśni.  
„Kochajmy się jak bracia szczerze!“  
I radość rośnie, górę bierze,  
A wdzięki kobiet w gwarnym dźwięku  
Nowego użyczają wdzięku.

„I znowu huczy plemię lasze:  
— „Niech żyją hoże Polki nasze!“ —  
I śmiały młodzian gnie kolana  
Pełen miłości, pełen trwogi,  
Ku niemu schyla się wybrana;  
On jej trzewiczek ściągnął z nogi,  
I gdyby z czarodziejskiej szklanki  
Z trzewiczka pije w cześć bogdanki.  
Ten zwyczaj dawnych lat koleje  
Jak przetrwał, dotąd tak istnieje.

„Paulino! jeśli w wdzięków kwiecie,  
W wesołych tańców dzikiej wrzawie,  
Współuczestniczysz w tej zabawie,  
Czy przypominasz sobie przecie  
Edgara? pomniszże szlachcica,  
Gdy wszystkich urok twój zachwyca —  
I gdy tryumfem cię napawa  
Głos podziwienia, tańcu wrzawa?  
Paulino! czy cię głos złowrogi  
Nie doszedł z twej Ojczyzny krańców,  
Że podczas zabaw twych i tańców  
W więzieniu twój przyjaciel drogi?  
Że podczas gdy się tobie wdzięczą,  
Kajdany u nóg jemu brzęczą?  
Że pogrążony w więzień ciemnie,  
Wygląda śmierci — niedaremnie?  
Paulino! dziewczę młode, hoże!  
Czy miłość ciebie nie przestrzega.  
Że skoro ranne błysną zorze,  
Do kresu żywot tam dobiega,

Z żywotem ściśle twym splątany?  
Miłości los jak oplakany,  
I czy przeczucie cię nie mrozi,  
Że śmierć już z bliska tobie grozi?”

---

„Do zamku tam dobudowana  
Wieża, z granitu ociosana,  
A silna tak, że już bez mała  
Wiek czwarty podczas burz przetrwała.  
Próżno o grube jej kamienie  
Słoneczne łamają się promienie,  
I próżno słońce się tu wciska,  
By krwawe olśnić widowiska.  
Tu wyciągano na powrozie,  
Żelazne wiszą z ścian łańcuchy,  
Tu kości ludzkich znów okruchy  
O dni minionych świadczą zgrozie.  
Do zimnej tej przykuty skały  
Spoczywa Edgar ocieżały,  
Wolności wyglądając z chwilą,  
Gdy wrota więzień się odchyła,  
Zwiastując wieść o pewnym zgonie.  
A lampa słabem światłem płonie,  
I światło życia łni się jaśniej  
Od światła jej, co wnet zagaśnie.

„Do śmierci godzin pięć boleści!  
Dla szczęśliwego chwilka mała,  
Konającego wieczność cała  
W tym jednym się wyrazie mieści!  
Pięć godzin czasu, godzin snienia,  
I prysnie sen, prysną złudzenia!  
Lecz jaki to był sen uroczy,  
Poznały ledwie teraz oczy,  
A w duchu budzi się zwątpienie,  
Jakie z snu tego przebudzenie?  
Czy tak jak wszystko nas odbiega?  
Czy rozkładowi duch podlega?  
O marna dumo śmiertelnika,  
Co z gruzów świata, co z nicestwa  
Ocalić szczątki chce jestestwa

I z przeznaczeniem się boryka;  
Lecz jakiegokolwiek rozwiązanie  
Zagadki życia rozum głosi:  
Czy duch się ludzki w górę wznosi,  
Niknąc w przestworzach niespodzianie,  
Czy niknie w noc, gwiazd płynie droga,  
Nie nam rozważać o tem z trwogą.

„Niech sennych mar się nie uchwyci  
Duch ludzki wyobraźni siłą,  
A trwożna niech się myśl nasyci  
Tem, co jej szczęście stanowiło.

„Paulino! tyś mi wierną była,  
Tyś życie me opromieniła,  
Tyś dla mnie kwiatów splotła wieniec,  
W którym się twój lśnił oblubieniec!  
Twój obraz, w duszy mej wyryty,  
Jakże blednieje, blask swój traci,  
Gdy z wdziękiem równam go postaci,  
Co wywołuje me zachwyty!“ —

„I znów grzmi trąba, huczą chóry,  
Aż się więzienne trzęsą mury,  
I pod obłoki głos się wzbije:  
— „Kasztelanówna niechaj żyje!“ —  
A z głębi ciemnic głos dolata:  
„Niech żyje aż pod koniec świata!  
Niech żyje! na cześć ukochanej  
W muzyki takt dzwońcie kajdany!

„I jeszcze godzin cztery pono! —  
Jam w bitwie się spodziewał zgonu,  
Gdzie działa grzmia, gdy w walce krwawej  
Wódz się dobija wieńca sławy —  
Nadzieja płonna! jedna czeka  
Śmierć mnie i zdrajcę! — los wyrzeka.  
Paulino! ja dla ciebie ginę!

„Nim śmierci zwidzić mam krainę,  
Czy może katów łaski błagać?  
Czy usta kochające mogą  
Im zdradzić tajemnicę drogą?  
Litości wolnoż mi wymagać?

Precz z tobą, precz, o myśli podła,  
Myśli niegodna mej miłości!  
Wszak wyższa mnie idea wiodła,  
Duch nie ułęknie się nicości!

„Wyższa niż śmiertelników siła  
Ciemnie mi ducha rozświeciła,  
Padł na mnie promień z niebios tronu.  
Czyż lękać wolno mi się zgonu?  
Czy ten się trwożyć winien tyle,  
Co liczy szczęście swe na chwile,  
Którego skroń promieniem pała?  
Wszak mnie Paulina pokochała! —  
O! niech nie dojdzie nigdy do niej  
Ta wieść bolesna o mym zgonie!  
Kwiaty, na jakie mnie nie stało,  
Niech wieńcem skroń oplotą białą!

„Ustanież ból, co we mnie wierci?  
Trzy godzin dzieli mnie od śmierci.“ —

„I Edgar się znużony ślania  
Na barłóg, kleją się powieki,  
Nim za czas może niedaleki  
Sen chwila przerwie mu skonania,

„Budzi się nawpół obumarły,  
Bo z hukiem wrota się rozwarły,  
Zorza jaśnieje na twarz zbladłą,  
Rozprysło się senne widziadło.

„Stróż woła: — „Oto już zaranie!  
Czyś umrzeć w pogotowiu, panie?  
Już czas, już czas! już dzień na niebie!“

„Jam gotów — Edgar rzekł w zapale —  
O marzeń moich ideale!  
Paulino droga! żegnam ciebie!“

---

„Czy tak, mój Janie?“ — Na to słowo  
Sługa, czei pełen, skinął głową.

A Francuz odrzekł w głos otwarcie:  
— „Czy sługa stanął wasz na warcie,  
Że o tem wie?“ — Lecz w swym zapale  
Ciągnie półgłosem stary dalej:

„Śmierć twa młodzieńcze nieszczęśliwy!  
To dowód nowy, dowód żywy,  
Jak naród mści się uciskany.  
Lecz czy po walce skutkiem rany,  
Czy się też ginie ręką kata,  
U kogo życie w mniejszej cenie,  
Niż cześć i miłość, rozgrzeszenie  
Nagrodzi temu grzechy świata.“

---

„I słońce znów na świat wyziera,  
Okno Pauliny się roztwiera,  
W porannym wietrze chłodzi lica  
Dokoła wzrok swój śląc, — dziewica.  
Twarz, tańcem jeszcze rozognioną,  
Kędziory ciemne osłaniają,  
Zefiry lekko powiewają,  
Gorące z wzruszeń chłodząc łono.  
Lecz nagle dziewczę odskoczyło:  
W jedwabny, długi chałat odzian  
Wisi na buku blady młodzian.  
Spojrzała... twarz poznała miłą.  
Czy piekła czar jej zmysły więzi?  
To Edgar wisi na gałęzi!  
Poznała go po szarfie złotej,  
Którą z miłośnej on pieszczoty  
Jej wydarł, w dłoni teraz trzyma.  
Boże! tu wątpliwości nie ma!  
To on!... I serce woła łzawe:  
— To jego włosy kędzierzawe! —  
I oko, które śmierci wzywa,  
Na martwym buku tam spoczywa,  
Przeniknąć zda się szklanne oko,  
Co się wydarło z jam głęboko,  
Tę twarz, skurczoną wargę dolną.  
Nie! wątpić tutaj już nie wolno!

To Edgar! — „ Przyjm mnie, Matko Boża  
W ramiona twe, do śmierci łoża!“  
Tak woła dziewczę, łamiąc ręce,  
I, aby kres położyć męce,  
Z okienka w otechłań ciemną skoczy,  
I krew kamienie zimne broczy!  
Upadek słyhać jeszcze ciała  
I krzyk boleści — i skoła! —

„Panie! ten obraz was przeraża?  
Twarz odwracacie od zbrodniarza?  
Ten zbrodniarz był Pauliny bratem,  
Nie! — mówmy raczej: był jej katem!“

Sambor, 7. Marca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 5. DZIEWICA MOROWA,

litewskie podanie ludowe.

*Pracę tę poświęca cieniom śp. Tytusa Trzecieckiego  
wdzięczny tłumacz.*

---

Nad kwietnymi Narewki brzegami,  
Co jak srebrny wije się wąż z trudem  
Ze starości, Białowieżką puszcza,  
Bez hałasu, odbijając w sobie  
Chmury lotne i starych drzew szczyty,  
Popod lasem leży wieś Dąbrowa.  
Setka domów ciągnie się w dwóch rzędach,  
Z trwałych belek i z gliny stawianych,  
Dach ich kryje omszałe sitowie,  
Od nawałnic i od śniegu chroniąc.  
Koło domów sto stodół się mieści,  
Sto obszernych, silnie zbudowanych

I do wierzchu napelnionych zbożem.  
Koło stodół zaś sto stajen stoi;  
W każdej siedem rzy rumaków rączych,  
Których grzywy sięgają do ziemi;  
W każdej ryczy siedem wołów siwych,  
Których rogi na dwa łokcie wielkie.  
Lecz nad wszystkie chaty wsi Dąbrowy,  
Większy biały jej dziedzica zamek  
Z dwu gniazdami bocianów na szczycie.  
Siedem bram i siedemdziesiąt okien  
Są zwierciadłem dla złotego słońca,  
Kiedy spojrzeć raczy na magnata  
Litwy, pana Pawła Kotkiewicza.  
Lecz nad wszystkie podwórza Dąbrowy  
Większe ono w wojewody zamku.  
Siedem stodół tam na prawo stoi,  
Każda pełna od dołu do góry,  
Siedem stajen tam na lewo stoi,  
Siedemdziesiąt klaczy jedna mieści;  
Łąki Litwy nie znają zgrabniejszych;  
Siedemdziesiąt źrebców druga mieści;  
Ściernie Litwy lepszych nie karmiły.  
A ogierów tyleż mieści trzecia;  
Waleczniejsze nie niosły bieguny  
Nigdy jeźdźców do granicy russkiej.  
Jałowice i woły powolne,  
Najpiękniejsze, jakie zdrój Narewki  
Srebrny poił kiedykolwiek w upał,  
W reszcie czterech stajen się kupiły.  
Zamek, pole, śpichlerze i stajnie,  
Wszystko swoim zwał Paweł Kotkiewicz,  
Najbogatszy z litewskich bojarów.

Złoto słońca, które z pnia olszyny  
Smukłej zwolna na szczyt się podniosło,  
Już oddawna zagasło wśród nocy.  
W hali zamku od dołu do stropu  
Wyłożonej dębina, na krzesła  
Siedział wsparty pan Paweł Kotkiewicz  
Przy kominku. — Wzrok utkwiał na herby  
Swego rodu rzeźbione w kamieniu,  
Więc na biały krzyż w polu niebieskiem



I na pawi pióropusz nad hełmem.  
Milcząc kręci siwej brody loki  
Aż na piersi zwisające dumnie;  
Milcząc ciągnie z złotego puhara  
Węgra\*) hausty, a kozak służebny  
Staś nalewa bez szmeru znów w próżny  
Z konwi srebrnej pękatej płyn złoty.  
Stół okrągły dębowy obsiadły  
W okół dzieci w milczeniu głębokiem.  
Żaden z sześciu niespokojnych synów,  
Których broda już czerni się rosnąc,  
Ni kwiat córa nie śmia przerwać ciszy.  
Tak szanują swego ojca myśli,  
Który błdzi posępnym swym wzrokiem  
Za iskrami z sękatego dębu,  
Ginącemi w komina czeluści.

Przez drzwi ciemne chwiejnym krokiem wchodzi  
Mleczna siostra pana Kotkiewicza,  
Marcyanna zestarzała w zamku,  
Niegdyś mamka najstarszego syna,  
Wyniańczyła mu też resztę dzieci;  
Więc się zgina i końce czamary  
Granatowej na ziemię zwieszanej  
Do ust zwiędłych przyciska i szepce  
Drżącym głosem ledwie dosłyszalnym:  
„Zły czas, zły czas Dąbrowę nachodzi!  
Na podwórzu przy kamiennej studni,  
Kiedym stała czystą wodę czerpiąc  
Z rur mosiężnych do bieluchnych dzbanów,  
Och! widziałam dziewicę morową,  
Jak jastrzębiem tu powietrze prula,  
Ledwie pstre swe skrzydła poruszając.  
W koło w górze po powietrzu krążąc,  
Uderzyła w kuropatwie gniazdo  
Skubiąc, niszcząc dziewica morowa.  
Znów czerwoną rozwinęła chustkę  
I krążyła wnet ponad Dąbrową  
Świercząc w locie niby nietoperze,

---

\*) Licentia poetica zamiast: węgrzyna.

I upadła jak meteor na dół.  
Cicho kroczy podłuż wszystkich domów,  
Wywołuje wszystkich ludzi miana,  
Puka w lewo i na prawo puka,  
Puka do drzwi, okiennic nie mija,  
Przez otwory wsuwa suche palce,  
Trzęsie chustką czerwoną a z onej  
Zaraźliwą rozszerza chorobę.  
Każ mój panie drzwi i okna zamknąć,  
Dobrze zamknąć, nie słuchać nikogo,  
Niech morowa sto głosów udaje,  
Póki czasy nie miną nieszczęsne!“

Od komina wstaje wojewoda  
Zawzywając marszałka, kuchmistrza,  
Zawzywając wszystkie sługi domu.  
Każe przynieść zapasy z śpichlerzy,  
Każe przynieść z piwnic i ze spiżarni  
Wino, wódkę, mięso, mączną strawę,  
Każe zamknąć drzwi i okiennice,  
Zamknąć dobrze siedemdziesiąt okien,  
Które słońca bywały zwierciadłem,  
Każe lampy zapalić wiszące,  
By swej zmiany dzień i noc nie znały  
I nabożnie odmawiać różaniec,  
Co posłusznie wszyscy uczynili.

Smutne chwile biegły za chwilami,  
I czy one należały nocy,  
Czy też dniowi — nikt odgadnąć nie mógł,  
Gdyż ni słońca, ni księżyca światło  
Nie przemknęło przez okiennic szpary.  
Sza! W tem stuka coś do zamku bramy  
Natarczywie a ochrypłym głosem  
Wywołuje najstarszego syna:  
„Mikołaju, wierny ty mój druhu,  
Grzegorz hetman do siebie cię wzywa,  
Otwórz bracie, osiodłaj rumaki,  
Gdyż my w koni pięćdziesiąt dążymy  
Tam na północ plondrować kościoły  
I zabierać kielichy, ornaty.“

Ale w hali wciąż panuje cisza  
Tak, że bicie można słyszeć serca.  
I znów stuka coś do zamku bramy  
Natarczywie i drugiego syna  
Nikodema wywołuje: „Bracie,  
Otwórz, Janeczek w dwa sto koni stoi!  
Siodłaj bracie twojego srokacza,  
Gdyż ku kresom ciągnie rokosz chyży,  
Ku rosyjskiej krainie w pośpiechu,  
Tam sobole, perły i niedźwiedzie  
Są udziałem dzielnego zwycięzcy.“  
Ale w hali wciąż panuje cisza  
Tak, że bicie można słyszeć serca.  
Smutne chwile biegły za chwilami,  
Aż znów stuka coś do zamku bramy  
Natarczywie i młodzieńczo woła:  
„Spiesz Franciszku i otwórz podwoje,  
Pojedziemy w Białowieżką puszcę  
Wzdłuż Narewki brzegów łosie łowić.  
Jestem ci Piotr, czy mnie nie poznajesz?“  
Ale wszyscy milczeli, a uszy  
Zatykali głęboko palcami,  
By nie słyszeć potworu wołania.  
A tak wabi i czwartego brata  
Proboszczowskim dobrze znanym basem,  
Zachwalając starego tokaja,  
A piątego uderzeniem kości\*),  
A szóstego dziewczyny szeptami  
Wzdychającej za kochankiem miłym,  
A znów siostrę najmielszego głosem:  
„Twój Stanisław, narzeczony miły,  
Od którego masz pierścień na palcu  
I któremuś przyrzekła twą rękę,  
Prosi, otwórz! Już czekają goście,  
Już w kościele wszystkie świece płoną,  
Już i kapłan przy ołtarzu stoi.  
Popatrz tylko przez dziurkę od klucza,  
A usłyszysz skrzypce i basetle  
I twych drużbów wesołe śpiewania,  
Otwórz Zosiu twojemu miłemu.“

---

\*) Gra.

Ale wszyscy milczeli a uszy  
Zatykali głęboko palcami,  
By nie uledez tym wabikom zręcznym.

Smutne chwile biegły za chwilami,  
A w tygodnie dnie się już dłużyły,  
A morowa oblegała zamek,  
I skwierczała w okiennic szczelinach  
I pukała do drzwi i do okien,  
Wywołując wszystkie dzieci w zamku,  
Wywołując sługi i służebne.  
I już próżnią ozwały się beczki,  
I już z flaszek ledwie ciekły krople,  
I zapasy z skrzyni dobywając,  
Dna się szafarz domacał nareszcie.  
A przy bramie staruszcзки głosem  
Potwór tak się do komnaty wpraszał:  
„Otwórz Pawle, otwórz drogie bracie,  
Twojej siostrze drogiej Marysienke,  
Z Wielkopolski odwiedzić cię przysłam,  
Przed mym zgonem jeszcze cię pożegnać.  
Już ćwierć wieku minęło od czasu,  
Jak mnie mąż mój do Poznania zawiózł.  
Trzech twych synów znam jako chłopięta,  
Czworga dzieci jeszcze nie widziałam,  
Pozwól mi je razem błogosławić.“

Ale podstęp wojewoda poznał,  
Więc zdejmuje z gwoźdźcia szablę krzywą  
I wyciąga z aksamitnej pochwy  
Obłożoną guzami srebrnymi —  
I przy lampie brzeszczot opatruje  
Jasny, biały i bez żadnej skazy.  
Na nim widzi trzy krzyże wyryte  
Przy imionach Jezusa i Marji —  
I troskliwie bada na paznociu,  
Czy też ostrze w pochwi nie stępieło.  
Potem kroczy żywo do drzwi głównych  
I odsuwa żelazne zasuwę;  
Z krzykiem biegną za nim wszystkie dzieci,  
Na ramiona jego się zwieszają  
I czamary czepiają się jego.

Proszą darmo i błagają darmo  
Wszystkie dzieci jego po kolei.  
Wojewoda całuje z nich każde  
I znak krzyża na czole ich kreśli,  
Potem każe umykać każdemu  
Do najdalszych zamkowych pokojów  
I różaniec odmawiać nabożnie.  
Z łzawem okiem czynią, co polecił.

Z bramy wyszedł pan Paweł Kotkiewicz  
I odważnie podszedł do potwora,  
Saracenką machnął przez powietrze,  
Ciał dziewicę silnie w prawą rękę,  
A ta spadła razem z chustką krwawą,  
Od kadłuba odcięta na ziemię.  
Trwożnie skrzecząc straszdyło powstaje,  
Lecz upada i znów się podnosi  
Z trudem — czapli kulawej podobne,  
Poruszając zranionem ramieniem,  
Skrzeczając z bólu i ze złości krzycząc.  
I noc czarna przyjęła w obłoki  
Długie niby jastrzębia skrzeczenie.

Wreszcie cisza. A dzieci czekały,  
Żeby stary już powrócił ojciec,  
Nadsluchując przy dziurce od klucza,  
Nadsluchując przy szparze we bramie;  
Lecz ujrzały już ojca martwego.  
Zapłakały gorzko nad zwłokami  
I złożyły przy ołtarzu głównym  
Do grobowców w kościele Dąbrowy,  
Zawiesiły saracenkę z chustką  
Na filarze czerwoną w kościele;  
Obie wiszą do dnia dzisiejszego.  
Od ofiarnej wojewody śmierci  
Już Dąbrowa moru nie widziała.

---

Na tem miejscu warto przypomnieć w celu  
porównania początkowe strofy z „Pieśni Wajdeloty“  
Mickiewicza....

„Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,  
Jej przyjście, wieszczą odgadnie żrenica;  
Bo jeśli słuszna Wajdelotom wierzyć,  
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach  
Staje widomie morowa dziewczica,  
W bieliznie, z wiankiem ognistym na skroniach.  
Czołem przenosi białowiezkie drzewa,  
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.  
Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,  
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,  
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.  
Dziewica stapa kroki złowieszczemi  
Na siola, zamki i bogate miasta:  
A ile razy krwawą chustką skinie,  
Tyle pałaców zamienia w pustynie,  
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.“

W objaśnieniach zaś do „Pieśni Wajdeloty“  
podaje Mickiewicz uwagę uzupełniającą:

„Lud prosty w Litwie wyobraża morowe powietrze w postaci dziewczicy, której zjawienie się, opisane tu wedle powieści gminnej, poprzedza straszliwą chorobę. Przytoczę w treści przynajmniej słyszanaś nigdyś w Litwie balladę... „We wsi zjawiła się morowa dziewczica i według zwyczaju przez drzwi lub okno wsuwając rękę i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności; wszyscy więc czekali śmierci. Pewny szlachcic lubo dostatecznie opatrzoney w żywność i mogąc najdłużej wytrzymać dziwne obleżenie, postanowił jednak poświęcić się dla dobra bliźnich; wziął szablę zygmunowską, na której było imię Jezus, imię Marja, i tak uzbrojony otworzył okno domu. Szlachcic jednym zamachem uciął straszdyłu rękę i chustkę zdobył. Umarł wprawdzie i cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nie znano morowego powietrza. Chustka owa miała być zachowana w kościele, nie pomnę jakiego miasteczka....“

Sokal, 28. Listopada 1890.

*Przekład Franciszka Szymusika.*

## 6. Może, że się na co zda!

### SATYRA.

„Druhu! cóż tam twoje muzy?“ —

Nic! dziś więcej nęcą mię

Kamczadały i Tunguzy,

Ich też mowy uczę się.“

„Na co?“ — „Na co? wie kto może,

Co ukrywa przyszłość zła?

A więc kuję w imię boże:

Może, że się na co zda.“

„Głupstwo! prosić mam waszecie

Dzisiaj na polowanie znów.“ —

„Nie! sobole łowić w siecie,

Uczę ja się, to mi łów!“ —

„Czyś zwarzjował!“ — Nie! lecz skoro

Śkażą na wygnanie, trza

Oddać im soboli sporo —

Może, że się na co zda.“ —

„To mi fiksat! niechaj żyje

Przyjaźń! przypijajmy wraz!“ —

Nie, mój panie! dzisiaj piję

Tylko wódkę albo kwas.

Kamczadały wiedzą o nich,

Polski je wygnaniec zna:

Więc zawczasu przyłgnąć do nich,

Może, że się na co zda.“

Sambor, 25. Marca 1890.

*Przekład G. Kohna.*



## Pomsta na tyrany!\*)

---

To nie jest bohatera zgon,  
Ni piosnka na kochanki cześć,  
To dziki i złowrogi ton,  
Co harfy mej stanowi treść;  
Nieubłaganej pieśni głos,  
Co w żyłach nam odmładza krew,  
To piosnka, co nam jeży włos,  
To gromu głos, to pomsty śpiew!  
Nie równa mu się żadna baśń  
O królach, ni papieżach téż,  
Nie równa mu się siłą waśń  
O półksiężycy i o krzyż;  
A mieczem obosiecznym tnie,  
A kłuje gdyby Boży gniew,  
Jak puszczy wiatr złowrogo dmie,  
To gromu głos, to pomsty śpiew!  
Nie na zwyczajnych piosnek wzór  
Powstała pieśń o mężkiej czci,  
Jak błyskawica wpośród chmur,  
Tak pomsty śpiew w płomieniach łni;

---

\*) Bardzo mało wiemy tylko o życiu i działalności literackiej tego autora. Brümmer w swoim „Lexikon deutscher Dichter“ pisze o nim, że urodził się w r. 1842, 10. Kwietnia w Duchroth w Palatynacie jako syn wieśniaka, † 1879, 1. Sierpnia. Chybiwszy rozmaite zawody, został na końcu księgarzem. Maksymilian Bern w swoim dziele: „Deutsche Lyrik seit Göthe's Tode,“ umieszcza jego „Pomstę na tyrany,“ którą uważać można za najgorętszy wyraz nienawiści dla ucisku, gnębionych przez despotyzm moskiewski. (Przyp. red.)



Nie uda wam się zatkać usz,  
Ten głos konary wstrząsa drzew  
I płoszy ciszę echem burz,  
To gromu głos, to pomsty śpiew!  
    Ni święty stworzył pieśni tej,  
    Ni martwy jakiś kościotrup,  
    Nie zasnąć wam przy dźwiękach jej,  
    Ni snić jak u kochanki stóp,  
    Jej tchnienie, to nie grobów szmer,  
    Głos jej wolności budzi siew  
    I dąży wprost do nieba sfer,  
    To gromu głos, to pomsty śpiew!

Sambor, 13. Lutego 1884.

*Przekład G. Kohna.*

---

# KAROL GEIB.

## POLAKOM<sup>\*)</sup>.

Patrz! to rozbitki twe, smętna Polonijo!

Ty płaczesz? O nie płacz losu synów twych!

Nad brzegiem Renu wita ich tłum,

Bratnie ramiona witają was!

Tu krzep się, młodzi waleczna, krzep się tu,

Gdzie wolnych serca wolnych serc wita chór,

Gdzie czyny wasze uwielbia lud,

Tonem zachwytu wielbi mężtwo!

Gdyby pancerni szliście do boju wciąż,

Nadzieja w srogi towarzyszyła bój

I nie odstąpi, bo mężstwa blask

Z dumą łączycie mężów wolnych.

---

\*) O Karolu, również jak o Augustcie Geibie mało tylko wiemy. Równobrzmiące nazwiska, jak i szczegół, że Karol Geib także w Palatynacie a mianowicie w Lambsheim urodzony, usprawiedliwiają poniekąd mniemanie, że musiał być krewnym Augusta. Urodzony 1777, 16. Lutego, umarł 1852, 20. Grudnia. Wysłużywszy dłuższy czas w wojsku, wystąpił z wojska 1814 w randze kapitana. Prywatyzując zajmował się wyłącznie pracami literackimi. Widzimy go w zbiorowej broszurze „Harfenklänge,” figurującego z odą swoją, poświęconą „Polakom.” Mitologiczny nastrój tej ody razi cokolwiek. Niektóre zapatrywania autora, ówczesnemi stosunkami usprawiedliwione, wyglądają teraz prawie na ironję. (Przyp. red.)

Tam Neptun fale pruje już dłonią swą,  
Dom kryształowy mocarz opuszcza fal,  
A duszę zbrojnych przenika głos  
Bóstwa jak gdyby wróżba cenna:  
„Witajcie! walkę krwawą toczyliście,  
Jak pod Termopylą Sparta w smutku czas;  
Lew, tygrysami otoczony,  
Tylko przewadze uległ wrogów.  
Kiedyś do walki i biały orzeł wasz  
Z bratnim niemieckim złączy się, złączy współ,  
A trójkolorowy naówczas  
Sztandar zjednoczy sprzymierzeńców!  
Patrzcie! Sobieski z obłoków zniża się  
Do was, Kościuszko kinie zastępom swym;  
Od zachodu wzrok ich się zwraca  
Ku wschodowi, lśniącemu światłem.  
Z błogim uśmiechem spoglądając na brzeg,  
Który przytułek polskim zastępom dał,  
Błogosławią niemieckie serca,  
Które tułaczów ulżyły los.  
Często chmurami Twórcy zasłania duch  
Przeszłość przed wzrokiem ludzkim—nadzieja w was,  
Ta wam nowych doda w walce sił,  
Głos was wzywa: „Idźcie zwyciężyć!“  
Tak bóstwo mówi, smutek choć zamglił wzrok  
Walecznych, chociaż Ojczyzna smuci się,  
Z obłoków brzmienie słychać głośnie:  
„Jeszcze Ojczyznę odnajdziecie!“

Sambor, 26. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*



Córka Wojewody,  
ruska dumka\*).

---

Stary dworzec Wojewody  
Stoi w lesie wśród zamieci,  
Z strzechy wiszą zimne lody,  
Śnieg dokoła srebrem świeci.  
W domu cicho — wieczór późny,  
Na kominie ogień bucha,  
Czasem westchnie wicher groźny,  
Potem znowu cisza głucha!  
Panna siedzi przy ognisku,  
Przędzie rąbek ślubnej szaty,  
A przy jasnym ognia błysku  
Krwawo płoną się komnaty.

---

\*) Emanuel Geibel urodził się 1815, 18. Października w Lubece i zmarł tamże 1884, 6. Kwietnia. Głośny jako liryk, zbyt jednak jest pieściwy i zniewieściał w swoich poezjach. Dla bohaterskich walk Polski nie zdobyłby może tonu z głębi swego łona. Ale ma Geibel tęzaletę, że jest doskonałym znawcą ducha ludowej poezji nietylko niemieckiej, ale także obcych narodów, co też znakomicie udowadnia w swojej ruskiej dumce, zatytułowanej: „Córka Wojewody“, a którą w przekładzie Romualda Karpińskiego podajemy publiczności. (Przyp. red.)

Nudno pannie — rzuca stroje,  
Niecierpliwa siada, wstaje,  
Wtem otwarły się podwoje,  
Dziwożona przed nią staje.  
Gość niemiły, wróżba czarna,  
Pannę przeszło zimne mrowie:  
„Słuchaj panno, co ci marna  
Piosnka moja dziś opowie.“  
— „Właśnie czekam na kochanka,  
Wkrótce wróci, nie mam czasu;  
Oto wychył napój z dzbanka  
I powracaj znów do lasu.“ —  
„Słuchaj panno, bo wyroki  
Nawiedzają czasem srogo,  
Puste szlaki, las głęboki,  
On już poszedł inną drogą.“  
-- „Nie trwóż próżno! on mię w sercu  
Chować przysiągł już przed laty,  
Dokąd w śnieżnym pól kobiercu  
Nie zakwitną róż szkarłaty.“ —  
Rzekła panna zasmucona,  
Wicher zawył, ogień pała,  
A złowroga dziwożona  
Taką piosnkę zaśpiewała:  
„Idę lasem w gęste chaszcze,  
Wilki głucho zawodziły,  
Okrwawione miały paszcze,  
Krwawą stopą śnieg znaczyły.  
„Idę dalej w gęste krzaki,  
Kraczą kruki i gawrony,  
Uczta dla was młode ptaki  
I żer świeży zastawiony.  
„Idę dalej, nad jeziorem  
Patrzę, leży trup młodziana,  
Piersi stały już otworem,  
A na śniegu krew rozlana.  
„Srogie padły już wyroki,  
W śniegu kwitnie szkarłat róży,  
Puste szlaki, las głęboki,  
Nie powróci on z podróży.“

---

Pieśń zamilkła niby echo,  
Znikła postać dziwożony,  
Nad odludną, pustą strzechą  
Dziko zawył wiatr szalony.  
Ogień przygasł, a dziewica  
Nie wyrzekła ani słowa,  
Jej nadobne, piękne lica  
Kryje błądź marmurowa.  
Snem głębokim spi przyroda,  
Dworzec smutny jak w żałobie,  
Trzy dni potem w zimnym grobie  
Złożył córkę wojewoda.

*Przekład Romualda Karpińskiego.*

(Rzecz wzięta ze zbioru poezyj, wydane go pod  
tytułem: „Tęcza.” Lwów, 1857. Nakładem H. W. Kal-  
lenbacha. Stronica 51).

---



## 1. Do hrabiny Jaraczewskiej

*(przy sposobności, gdy jej sławny niemiecki poeta egzemplarz „Undin“ Fouquégo świeżo oprawiony wręczył).*

Karlsbad, 5. Września 1818.

Znów przykład, jak to w grzechach brnąc  
Złość ludzka sobie pohulała:  
Nad piękną się dzieciną mszcząc  
Sukienkę nawpół zdarli z ciała!

---

\*) Jan Wolfgang Göthe, obok Szyllera, drugi arcymistrz literatury niemieckiej, autor „Cierpień Werthera“, „Torkwata Tassa“ i „Ifigenii w Taurydzie“, urodził się 1749, 28. Sierpnia w Frankfurcie nad Menem, umarł 1832, 22. Marca jako minister wielkoksiażęcy wejmarski. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Światła, więcej światła!“ Mimo wielkiej jego działalności i znaczenia w literaturze niemieckiej, nie możemy i nie powinniśmy mu w tym zbiorze wiele miejsca poświęcić, gdyż tak w stosunkach swoich do Polski, jak i poezjach jej poświęconych, zajmuje Göthe tylko podrzędne stanowisko. Wyżej od niego pod tym względem stoją nawet niektórzy mało znani autorowie, i tym poświęcimy też w biograficznej części tego wydawnictwa pierwszorzędne miejsce. Znachodzą się wprawdzie w poezjach Göthego ślady, że głośny wieszcz niemiecki, używając kąpieli karlsbadzkich, nieraz z kolonią polską się stykał. Przyznamy jednak otwarcie, że wiersze jego, poświęcone polskim przedstawicielkom płci pięknej, podrzędna tylko mają wartość. Uwydatniają tylko jego żartobliwe a przy tem pełne galanterji usposobienie. (Przyp. red.)

Lecz szczęsny mi się zdarzył traf —  
(Młodzian zazdrości mi bogaty:)  
Że skutkiem takich właśnie spraw  
W nowe ją dla cię stroję szaty.

Sambor. 17. Listopada 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Do panny Kazimierzy Wotowskiej.

---

Ostatnią wolą chciwe darząc rzeszy,  
Obdzielasz tem, co ci natura dała,  
Każdemu część twych wdzięków się dostała  
I każdy z swego się udziału cieszy;  
Lecz Bogu niech gorące złoży dzięki  
Ten, co zdobędzie cię wraz z twemi wdzięki!

Sambor, 17. Listopada 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 3. Do pani Marji Szymanowskiej.

---

Namiętność rodzi ciernie! — Któż uśmierzy  
Boleści serca, cierń łagodząc straty?  
Gdzie chwile piękne? czas, co szybko bieży,  
Nie szczędzi nic, najrzadsze łamiąc kwiaty!  
Myśl w mgłach się kryje, jasny duch się mroczy.  
Świat znika z ócz i w otchłań patrzą oczy!  
Wtem głos anielski w harmonijnem brzmieniu  
Na duszach gra, miljony istot łączy,



W ożywczym odżyjemy znów promieniu,  
Nektaru krople czara znowu sączy:  
I tęskni dusza, oko łzą zachodzi,  
Muzyki dźwięk uczucia wyższe rodzi.  
A serce wówczas twoją grą porwane,  
Zmartwychpowstałe, nowe czuje życie —  
W dowód wdzięczności za leczone rany  
Swych skarbów moc oddając ci obficie:  
Bo czuje znowu — o uczucie złudne! —  
Miłości szczęście, sfer harmonje cudne.

Sambr, 17. Listopada 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

# Anastazy Grün.

LUBOMIRSKI,  
ballada\*).

Milcząc Sobieski wjazd swój odprawił  
W pustą stolicę niemiecką,  
Którą od zguby dzielnie wybił,  
Czerń pogromiwszy turecką.  
Milcząc Polacy z królem wjeżdżają  
W szacie bogatej, wytwornej,  
Nito barwami tęczy migają  
Przy jasnej gwiazdzie wieczornej.  
Smutny im tryumf zostawił Turek,  
Gdy trup na trupa się kładzie;  
Perłę, dla której utonął nurek,  
Żniwo bez pieśni po gradzie!

---

\*) Anastazy Grün, właściwie Antoni Aleksander hr. Auersperg (gdyż Anastazy Grün tylko pseudonim oznacza), urodził się w Lublanie 1806, 11. Kwietnia. W liberalnych dążnościach, za czasów Metternichowskich srodze prześladowanych, miał on żywy udział, co go też głównie do przyjęcia pseudonimu zniewoliło. Znany jest on też jako tłumacz pieśni ludowych Słowenców z Krainy i jako przyjaciel Lenaua, którego pośmiertne pisma wydał. Umarł w r. 1876, 12. Września w Gracu. Pasując się z śmiercią, wołał on jeszcze, majączejac w dzikich fantazjach gorączkowych: „Umrzeć mi, umrzeć?! nie, nie, nie, o nie!” To były ostatnie jego słowa. To była niejako zapowiedź poety, że duch nie umiera. (Przyp. red.)

To też w milczeniu jadą wśród zgliszczy,  
Z wyrazem smętnym, bolesnym,  
Tylko twarz jedna uśmiechem błyszczy,  
Jak bujny grunt kwiatem wczesnym.  
To Lubomirski, któremu z oka,  
Mówią że łza nie popłynie,  
Jak nigdy mgława nie ęmi pomroka  
Słońca w południa krainie.  
On każdą boleść myślą wesółą  
Rozwieje, ukoi snadnie,  
Jako na blade zmarłego czoło  
Kwiecisty wianek się kładnie.  
Precz każdy smutek, troska ponura!  
On ją weselem rozprósza,  
Tak jak się skocznym dźwiękiem mazura  
Niedźwiedzia do tańca zmusza.  
Wita znajome domy i bruki,  
Znajomą wita wszechnicę,  
Gdzie go po mądrość i po nauki  
Niegdyś wysłali rodzice.  
To też był wiernym uczniem tej szkole,  
Lecz jak się zdarza młodzieży,  
I biesiadnikiem pierwszym przy stole,  
Na balach pierwszym z tancerzy.  
Teraz mogiła zwalisk wyrasta,  
Dokoła gruz i popioły,  
Patrząc na puste ulice miasta,  
Tak mówi Polak wesóły:  
„Prawie nie poznać twego oblicza,  
Na którym tyle blizn świeci,  
Wiedniu! wyglądasz jak twarz dziewczęca,  
Kiedy ją ospa zeszpeci.  
„W twoich gospodach, w których swobodnie  
Radość bawiła się szczerą,  
Na próżnych ławach dziś się wygodnie  
Nudna samotność rozpiera.  
„Zamiast złotego nektaru życia,  
Co mile upaja łono,  
Teraz wypływa z beczki ukrycia:  
Gospodarz z dziećmi i żoną.  
„Marną pokusą niechaj nie dręczą  
Pragnących spłowieć wiechy!

Lepiej niech moją głowę uwieńczą,  
Co zawsze pełna uciechy.  
„Hej skrzypiciele, grajki, lirniki!  
Czy brak do pieśni podniety?  
Czyliż wam wjazd nasz nie wart muzyki?  
Wesoła rzeszo, o gdzie ty?  
„Oj! niejednego na miejskim szańcu  
Wyście wygrali kuranta;  
To gdyby chęć nam przyszła do tańcu,  
Brakłoby dziś muzykanta.  
„Gdzie muzyk poległ, na drodze gładkiej  
Potkniesz się, mówi przysłowie,  
Oby mnie tylko świadom tej gadki  
Koń nie powalił gdzie w rowie.  
„Błogoż tu było ponocnym chodem  
Szerokie place te zmierzać,  
I wśród tych ulic rzeźwiącym chłodem  
Gorące piersi odświeżać.  
„Po tym cmentarzu, kogoż dziś zlechce  
Nocą wśród gruzów się zwijać?  
Kto tutaj nogi połamać zechce?  
Lub nos o kamień rozbijać?  
„Stara wszechnico! w salach twych próżno,  
Zaparte bramy twe teraz!  
Nigdy nie byłaś mnie tak usługną,  
Gdym tego zapragnął nieraz.  
„Na twoich gankach porosły trawy,  
Bo kiedy bój się rozhuka,  
Gdy grzmiały kartaczów głośnie rozprawy,  
Milczy nauka i sztuka.  
„Muzy synowie rzucili sale  
I stare łacińskie księgi,  
A po germańsku za to na wale  
Z wrogiem stoczyli bój tęgi.  
„Na czwarte piętro i raz i drugi,  
Darmo tam wzrok mój się ciśnie,  
Czy mi z okienka tego framugi  
Moja różyczka nie błysnie?  
„Stromoż mi było drapać się do niej!  
Różyczko ty czarodziejska,  
Kwitłaś wysoko w blasku i woni,  
Moja ty różo alpejska?

„Może jej błądź siadła na licach?  
Może gdzieindziej dziś kwitnie?  
Grom co się młotał po tych ulicach,  
Nie byłże srogim jej zbyt?  
„Rzuć piękny Wiedniu przez co cię smuci!  
O! nie dla ciebie płacz rzewny!  
Niech na twe czarne mury powróci  
Wesela sztandar powiewny!  
„A ja z pieśniami wesołej wieści  
Pod jasnym bujając słońcem,  
Po dniach żałoby, po dniach boleści,  
Będę twym pierwszym skowronkiem!  
„Gdy znikła gajów krasa zielona,  
Ja pierwszym listeczkiem twoim!  
Ja jak kaskada z gruzów twych łona,  
Twym pierwszym radości zdrojem!“  
Takeś wesoły Polaku prawil;  
Dawno twe serce ostygło,  
A miasto, któreś w zgłiszczach zostawił,  
Znow się ku gwiazdom podźwigo.  
Po naszych domach z węgli i pleśni  
Znow róży wykwitły wszędzie,  
Bo nigdy mówią, róż ani pieśni  
We Wiedniu braku nie będzie.  
Wśród naszych ulic świecą pałace,  
W piwnicach też nie ma braku,  
Dawne wesela i dawne prace;  
O nas się nie troszcz Polaku!  
Ku twej Ojczyźnie zwróć się obliczem!  
Patrz na kraj cudny w żałobie!  
Ty, coś łez w życiu nie lał nad niczem,  
Płakać nauczysz się w grobie.

Przekład Adama Pajgerta (pośmiertne wydanie  
dział Pajgerta. Tom drugi, str. 141. Lwów 1876.  
Pajgert urodzony 1829, umarł 1872).



KAROL HERLOSSOHN.

## 1. Do Polaków\*).

1831.

Czy to dobrze, żeście się wyswobodzili,  
Bez rozmysłu w pierwszej broń porwawszy chwili,  
Żeście za miecz zaraz chwycili złowrogo?  
— Ach, tylko noszący więzy czuć je mogą!

---

\*) Herlossohn, Jerzy Karol Reginald, nowelista urodził się 1. Września 1804 r. w Pradze, uczył się w Pradze i Wiedniu, a mieszkał przez dłuższy czas w Lipsku, gdzie z małemi przerwami wydawał od r. 1830 do 1848 czasopismo: „der Komet“. Umarł 10. Grudnia 1849. Pisma jego zbiorowe wyszły w Pradze w latach 1866 do 1868. Wiersze powyższe wyjęte są z wydania wcześniejszego, wyborowego, w 12 tomach a mianowicie z tomu szóstego pod tytułem: „Buch der Lieder“, wydanie trzecie Lipsk, z r. prawdopodobnie 1864, tu bowiem roku wyrażonego nie ma, podczas kiedy tom siódmy nosi datę roku 1865. Oprócz tych trzech wierszyków znajduje się w tymże tomie także bardzo sympatyczny wiersz: „An die Ungarn, als sie die Adresse zu Gunsten der Polen an Seine Majestät den Kaiser von Oesterreich gelangen liessen, 1831,“ w którym to wierszu pochwała Węgrów bardzo gorąco za ten krok w sprawie polskiej. (Do tej uwagi tłumacza, p. Zygmunta Morawskiego z Tarnowa — dodajemy od siebie, że Herlossohn jest właściwie tylko pseudonimem, gdyż autor nazywa się Herlos. Jeśli mimo pseudonimu umieszczam go na równi z pseudonimowymi Anastazym Grünem i Lennauem w spisie znanych autorów, to z tego powodu, że pseudonimy tych autorów są głośniejsze niż właściwe imiona, i z tego też powodu w rubryce pseudonimów w tym zbiorze figurować

Ale gdy już tak jest, skoro tak się stało,  
Gdy się jako kostkę już raz miecz obrało,  
Uczcie się umierać, jak umarło wielu,  
Aby do wielkiego dosterować celu.  
Polsko! to jest jeden z największych dni twoich:  
Albo dziś odzyskasz, albo nigdy swoich  
Nie odzyskasz swobód; bo pytają pono,  
Czy wstaniesz? czy na wieki ciebie pogrzebiono?  
Zbudźcie bohaterów ze snu grobowego,  
Obudźcie Kościuszkę i Poniatowskiego,  
Waszych przodków wielkich stańcie się godnymi  
I powstańcie znowu, lecz odrodzonymi.  
A gdy zwyciężycie za pomocą Boga,  
Niechajże wam wolność święta będzie droga!  
Wówczas gdy niezgodę poskromicie waszą,  
Krwia wtedy szlachectwo okupicie laszą.  
Bądźcie wszyscy wolni, nie szerząc niewoli,  
Przygarnijcie do się braci swych od roli,  
Dajcie włościaninom i pospółstwu prawa,  
Niech wam niewolników poddaństwo nie dawa.  
Wówczas Europa z zwycięstwem się zgodzi,  
Widząc że się Polska czysta z zgłiszczów rodzi,  
I przed obcą już wam nie uledez potęgą,  
Bo odwaga w wolnych żyje pod siermięgą.  
Lecz jeśli się wawrzyn do was nie uśmiechnie,  
O amnestji wtedy niech w was myśl przycichnie;  
Zwyciężyć lub umrzeć jeśli wam już trudno,  
To wolności imię dla was mrzonką złudną.  
Wam zwyciężyć tylko albo uledez spolem!  
Polsko! ty się zakryj zgłiszzczami, popiołem;  
Tak się po upadku skryła Kartagina,  
Nie większa od ciebie, ani też jedyna.  
Pustkami zostawcie wsze wasze osady,  
Niechaj nigdzie życia nie zostaną ślady,

---

będą tylko pseudonimy zupełnie nieznane. Herlossohn w powieściach i romansach swoich z szczególnem zamiłowaniem obrabia historję czeską. Jedną z tych powieści: „Ostatni Taboryta“ przetłumaczono już na język polski. Członek rodziny Herlosów, p. Teofil Herlos, zajęty do niedawna jako buchhalter w kancelarji p. Michała Dornwalda, obecnie piastuje godność sekretarza korporacyj przemysłowych w Przemyśle. (Przyp. red.)

A gdy waszą ziemię zwycięzca posiedzie,  
Panem nad grobami, trupami niech będzie.  
Z serc ostatniem tchnieniem, wrogom śląc przekleństwo,  
Niech umrze dopiero w mężach zacnych męstwo,  
Niech żadne się usta z skargą nie zostaną,  
Niech ziemia ostatnią wsiąknie krew przelaną.  
Natenczas na wieki sława tym zapasom,  
A materiał pieniom i potomnym czasom,  
O nią w najpóźniejszej jeszcze czasów fali  
Wolność kiedyś swoją pochodnię zapali.

Tarnów, 1891.

*Przekład Zygmunta Morawskiego.*

---

## 2. Boże Narodzenie.

1831.

Przed rokiem w Boże Narodzenie,  
Gdy w Bogu odżył duch zbawiony,  
Wesoło mknęło dzwonów brzmienie, —  
I dziś się odzywają dzwony.  
A przecież się inaczej dzieje,  
Bo dzwonów spiżowe paszczyki,  
Aczkolwiek ton ten sam z nich zieje,  
Żalobę głoszą i skarg jęki.  
Przed rokiem — to kogut galijski  
Piał głośno i głośno zwiastował,  
Że dosyć poranek już bliski,  
Na który z nas każdy budował.  
Przed rokiem — od Warszawy grodu  
Północnej jaśniał pobłysk zorzy,  
Od wschodu również i zachodu  
Dzień zewsząd się wyłaniał boży.  
A dziś to Francuzów kurowi  
Głos ochrypl, i słaby i cichy,



Snąć zrobił się temu ptakowi  
Wrzód, pypeć pod językiem lichy.  
A dzisiaj Warszawy zagony  
Wędrownym pokryły się ludem;  
W północne podąża ten strony,  
Z tułactwa ów łamie się trudem.  
A wolność, a orzeł wśród kłęski  
I senny i popadł w suchoty,  
Choć tryumf rad odnieść zwycięzki,  
Do wojny brak jednak ochoty.  
Nie wiele się przy tem zyskało;  
Jedyną pociechę czas daje,  
Że ptak, któremu się zdrzemało,  
Wždy jeszcze wciąż orłem zostaje.

Tarnów, 1891.

*Przekład Zygmunta Morawskiego.*

---

### 3. Głos do Polaków na wychodźstwie.

1 8 3 2.

Idźcie odważnie, idźcie dalej śmiało,  
Niech was nadzieja w obce wiedzie kraje,  
Choć towarzyszem nieszczęście zostało,  
Toć znane ono, a i czci doznaje.  
Nieszczęście wszędzie braci swych znajduje,  
Każdym językiem wielki ból przemawia,  
Z cierpiących jeden łańcuch się formuje,  
Ich serce litość dla nędzy objawia.  
Pukajcie śmiało do naszych podwoi,  
Te drzwi się dla was otworzą szeroko;  
Pociecha, żywność wszędzie dla was stoi,  
Łez jeśli chcecie, ma je nasze oko.  
A wasze blizny, blizny, co was zdobia,  
To rany krwawe; pamiętamy o tem;

Na jednym tylko wrażenia nie robią,  
Rany te godłem są orderów złotem.  
Gdy was łaskawość książąt odepchnęła,  
To was w domostwie ludy przyjmą własnem;  
Choć całe niebo chmura zasunęła,  
Wzrok ku wam boski słońcem spojrzysz jasnym.

Ono na waszej drodze blask rozszerza,  
Kwieciem litości usłana ta droga;  
Miejsce jest wszędzie dla arki przymierza,  
Gdyż duch jedynie tworzy sobie Boga.

A duch ten nigdy, nigdy nie zamiera.  
Chociaż brutalstwem przygniata go siła;  
Kto chce przyświecać, niech sam światło zbiera;  
Sparzy się ręka, która je tłumila.

Iskry choć drzemia, lecz tleją w popiele,  
Jeden je podmuch rozżarzy, rozruszy,  
Jeden głos trwogi zbudzi głosów wiele,  
Lecz głosu prawdy śmierć nawet nie zgłuszy.

Czy Polska będzie i czy Polska była?

— Bóg Bogiem, choć się ołtarz jego zgniecie —  
Dziś jeszcze w księgach czytać można siła,  
Że była Troja i Sparta na świecie.

Czy białą orzeł w polskie zdąży kraje,  
Czyli zwycięży, czy legnie w gonitwie,  
Z każdej porażki zemsty duch powstaje,  
Nie ma łańcucha, coby nie przysł w bitwie.

Idźcie odważnie, idźcie śmiało zawdy,  
Bo choć mgła szara niebiosą zasłania,  
Jest słońce boże, a szermierzom prawdy  
Wszędzie otwarte pole do działania.

Czyli spoczniecie na ojczystej ziemi?  
Módlcie się, płaczcie, ale bez rozpaczy!  
Bo nad trumnami zarówno wszystkiemi  
Sąd swój rozciągnie najwyższy z działaczy.

Tarnów, 1891.

*Przekład Zygmunta Morawskiego.*



## I. ŚMIERĆ TRĘBACZA<sup>\*)</sup>.

1848.

Do stu piorunów! śmiertelny cios!  
Ha! jakże lance już nasze,  
Jak innej trąbki powiedzie głos  
W boju taniec pałasze?

---

\*) Jerzy Herwegh, autor ognistych „Pieśni żyjącego“, urodził się w Sztuttgardzie 1817, 31. Maja podczas największego poniżenia i ucisku Niemiec. Jako gorący patriota nie mógł i nie chciał się pogodzić z stosunkami ówczesnymi, z prądami reakcyjnymi, panującymi w Niemczech. Wygnany z ojczyzny swojej, przeniósł się do Szwajcarii, gdzie wydał sławne swoje „Pieśni żyjącego“ („Gedichte eines Lebendigen“), konfiskowane kilkakrotnie a jednak z tak żywym wyrazem sympatii i zapału powitane, że się w przeciągu trzydziestu i kilku lat dziesięciu doczekały nakładów. W pieśniach tych autor zaważa też pośrednio dwa razy a bezpośrednio trzy razy o kwestję polską. Wszystkie w księdze naszej umieszczone pieśni Herwegha pochodzą z wyżej wymienionego zbioru. Nabrawszy jako niezawisły redaktor w Szwajcarii ogromnego rozgłosu, puścił się następnie w podróż po Niemczech, gdzie przedstawiony ówczesnemu królowi pruskiemu Frydrykowi Wilhelmowi IV., tegoż zraził sobie listem o nazbyt republikańskim nastroju, wywołując nim dekret bannicyjny. Usiadł Herwegh następnie kolejno to w Szwajcarii, to w Paryżu, a w r. 1849 na czele partji robotników niemieckich miał udział w powstaniu badenśkiem. Pobity czmychnął znowu za granicę, żył to w Paryżu, to w Genewie i Zurychu, z kąd 1866 przeniósł się do Baden-Baden. Tam też umarł

Częstoż ja stałem, stałem jak głaz,  
Na słońcu, burzy i wietrze;  
Bom się spodziewał, że przecie raz  
We wolne zagrzmię powietrze!  
Jam się spodziewał, kiedy bój wrzał,  
Kul gradem hufce wytłukał —  
Spodziewał, hukiem ogrzmiany dział,  
Alem się w końcu oszukał.  
Teraz, by ciała rzucają cieśń,  
Dusza ma lżejszy los wzięła,  
Na mojej trąbce grajcie mi pieśń:  
„Jeszcze Polska nie zginęła!”  
Grajcież mi pieśń tę! nic prócz tych brzmień!  
Z niemi niech wzleczę do nieba,  
A trąbkę zwróćcie, mnie w sądu dzień  
Znow będzie trąbki potrzeba.  
Bo kiedy zechce Bóg przed swój tron  
Wymarłe zawezwać ludy,  
Toż przecie z grobów obudzić On  
Musi trębacza najprzód!  
Hej! co za radość będzie w tym dniu!  
Z cieśni się grobu wyrąbię;  
Wszystkim narodom co starczy tchu,  
Przeciw Moskałom zatrąbię!

*Przekład Adama Pajgerta,*

*(pośmiertne wydanie dzieł Pajgerta. Tom drugi, str. 118. Lwów 1876.)*

---

1875, 7. Kwietnia. Główną cechą jego poezji jest bezwzględne karzenie wszelkiego serwilizmu, orderomanii, odstępstwa politycznego a uwielbienie prawdziwej cnoty i zasługi. Dlatego też tak gorącym jest wielbicielem Arndta, Lenaua, Platena, Prutza i Uhlanda i karci tak ostro za odstępstwo polityczne wszystkich poetów, którzy nie mieli siły moralnej tamtych, aby odeprzeć pokusy dworskie. (Przyp. red.)

## 2. Czerwony orzeł.

Gdy Prusak dzieląc się koroną  
Z Moskałem, łup wykonał wielki,  
Wtedy me skrzydła zabarwiono  
Krwia Polski, matki-rodzicielki.  
Ja, biały niegdyś, teraz krwawy,  
Zgrai się stałem pośmiewiskiem;  
Jowiszu! zlituj się łaskawy,  
Błyskawic uzbrój mnie pociskiem!

Sambor, 26. Stycznia 1891.

*Przekład G. Kohnu.*

## 3. RUSOFOBIA, sonet.

### Jedni:

J dokąd jeszcze tym szalonym wirem  
Pragniecie dójść? Ach! lepiej rzucić w krzaki  
Politykę, niż w sposób działać taki!  
Zkąd płonna ta obawa przed Baszkirem?  
Przyszłość was trwoży? głupstwo! świata miirem  
Nie wstrząśnie nigdy ukaz ładajaki!  
Nie straszą nas Kaukazu wilkołaki,  
Wolność nie zniknie pod grobowców kirem!

**Drudzy:**

Biada wam łatwowiernym! biada! biada!  
Wolność stracie, zanim kur zapieje!  
Baszkirów państwo już się zapowiada!  
Wszak o rosyjskie rwą się epopeje,  
Wszak z jej historii Raupach cykl układa\*),  
Dramatyzując Moskwy krwawe dzieje.

Sambor, 26. Stycznia 1891.

*Przekład G. Kohua.*

---

## 4. OSTATNI BÓJ.

1 8 4 1.

---

Niech każdy, co swój pacierz zna,  
Do modłów składa dłoń,  
A Bóg nam bohatera da  
I wzmocni jego broń!  
Pan z zastępami będzie cnemi,  
Tryumfem wieńcząc znój,  
Ostatnia bitwa to na ziemi,  
Ostatni święty bój!  
Gromadźcie się narody wraz  
Wkoło sztandarów swych!  
Do walki wolność wiedzie was,  
Pchnąc na zastępy złych,

---

\*) Ernest Raupach, ur. 1784, † 1852, niezmiernie płodny ale także niezmiernie płytki autor, z blisko 20stoletniego pobytu w Petersburgu i Moskwie, wyniósł szczególne zamiłowanie dla rosyjskiego społeczeństwa i dla rosyjskiej literatury. Z jego niemieckich dramatów, omawiających rosyjskie stosunki, znane są: „Księżęta Chawańscy“, oraz „Izydor i Olga“, czyli „Narzęczona niewolnika“. Płytki i niewyczerpany w conceptach gminnych jak Kotzebue, na równi z tymże cieszył się wielkiem zwycięstwem scenicznem. Dotąd jeszcze Raupacha „Młynarz i jego dziecię“ jest bardzo ulubioną sztuką spektaklową w Niemczech.

Wskazówka już ten czas zwiastuje,  
Spiesz, polski ludu mój  
Za gwiazdą, która ci przoduje  
W ostatni święty bój!  
Spiesz naprzód z dłońią gdyby stal  
I na zwycięstwo licz,  
Naprzód, aż zniknie w głębi fal  
Faraonowa dzicz,  
A Pan przemówi i z a n a m i,  
Ciemiężcy rzeknie: „Stój!“  
Kajdany niewolników złamie  
Ostatni święty bój.

Lej się, o lej, ofiaro krwi,  
Do morza lej się z gór,  
Ognistym łącząc węzłem czci  
Wszystkich narodów zbór,  
I wielkie będzie znów świtanie,  
I odrodzenia zdroj  
Z odmetu walki tej powstanie, —  
Naprzód więc w święty bój!

Sambor, 17. Lutego 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---

# PAWEŁ HEYSE.

## WANDA\*).

Pod kratę przed bramą  
Na wierzchovcu białym  
Zajeżdżała Wanda  
Z orszakiem wspaniałym.  
A na błoniach lśni się  
Moc wrogich namiotów:  
To Rüdger zuchwały,  
Do napadu gotów.  
Chrześcianin choć swaty  
Już wyprawił po nią,  
Lecz harda poganka  
Gardzi jego dłonią.  
„Nie chcesz chrześcianina,  
O harda dziewojo!

---

\*) Paweł Heyse, syn profesora Karola Heysego, urodził się w Berlinie 1830, 15. Marca. Jako student już zaznajomiwszy się z wybitnymi literatami i znawcami sztuki, szczególnie okazywał zamiłowanie dla literatury włoskiej i dla języków romańskich. Jakoteż podróżował w Wenecji, Rzymie, Florencji i Modenie, w spółce z Geiblem wydał piosennik hiszpański, na własną rękę zaś piosennik włoski w tłumaczeniu. Ceniony jako poeta dla gładkiej formy wierszowania, nie mniejszem cieszy się wzięciem jako nowellista. On to wprowadził jako innowację w literaturę niemiecką nowelę wierszowaną. Obecnie sędziwy poeta mieszka w Monachjum. (Przyp. red.)



Więc prawem wojennem  
Stań się branką moją!“  
Obleża Rüdiger  
Kochankę i miasto,  
Gród stawia mu opór  
Na równi z niewiastą.  
Pod kratę przed bramą  
Wanda zajeżdżała.  
„Ach! czyjaż tam postać  
Łśni się tak wspaniała?  
Goniącego z wiatrem  
Ledwie poznać męża;  
Lecz błysk oczu jego  
Duszę mą zwycięża.“ —  
„O Pani! To Rüdger  
— Brzmiały głosy w około —  
Śmierć wrogom! niech laury  
Uwieńczą twoje czoło!“  
I westchnie królowa,  
Łzy jej rosą błonia  
I patrzy przez kratę  
I nawróci konia.  
I pędzi królowa,  
Pędzi zadumana,  
Ostroga rumaka,  
Serce krwawi rana.  
Zwyciężył bezwiednie  
Rüdiger kochankę:  
Oczu łśniących dwoje  
Podbiło poganę.  
Noc zapadła! Wanda  
Pod nocy zasłoną  
Zbliża się do mostu  
Z twarzą zamysłoną.  
I woła „Bogowie!  
I ty Wisło stara  
W twoich fal odměcie  
Niech spocznie ofiara!  
Nie zdziałam nic więcej  
Dla obrony kraju;  
Stopniała odwaga  
Jako śniegi w Maju.

Jeszcze bym zdradziła  
I kraj mój i wiarę —  
Bogowie mych przodków!  
Przyjmcie mą ofiarę!“  
I ku falom bieży,  
Śmierć to jej rozjemca; —  
Wanda w Wiśle leży,  
Bo nie chciała Niemca.

Sambor, 20. Lutego 1888.

*Przekład G. Kohna.*

---



# Karol Holtei.

## 1. LIPIŃSKI\*), SONET.

1822.

Jak zowie się ten, który w mistrzów gronie  
Cudownym smyczkiem taką moc wywiera,  
Że podziwienia w sercach głos zamiera,  
Choć uwielbienia w nas kadzidło płonie?  
I zdaje się, że w niebie dusza tonie,  
Gdy naprzód słabo tylko on naciera,  
A potem gdyby fala silna wzbiera  
Moc tonów jak to serce w wielkim dzwonie!  
Jak mu na imię, wielkiemu mistrzowi,  
Co niby król w dziedzinie głosów włada,  
Uszlachetniając wszystko swym zawodem?  
Druhowi mistrzów i sprzymierzeńcowi,  
Co siłę, żar, łagodność, moc posiada?  
Na imię jak? Lipiński, z Polski rodem!

Sambor, 31. Stycznia 1868.

*Przekład G. Kohna.*

\*) Z szeregu rozmaitych wierszów okolicznościowych, poświęconych wyłącznie wybitnym kompozytorom i artystom scenicznym przez rzeczoznawcę nielada, Holteia, który sam nigdy był artystą scenicznym, wyjmujemy rzecz specjalnie poświęconą głośnemu naszemu rodakowi i komponiście na skrzypcach Lipińskiemu. Jeśli się zaś rozważy każdą ocenę według właściwej jej wartości, to ocena tak entuzjastyczna. Niemca Holteia jako artysty nieuprzedzonego, podwójną będzie miała wartość. Syn kompozyty Lipińskiego, ś. p. Bolesław Lipiński, umarł niedawno jako proboszcz łaciński w sokalskim powiecie. (*Przyp. red.*)

## 2. OSTATNI POLAK, patriotyczna fantazja\*).

1832.

-----

Po przez chmury światło księżyca  
Wyziera gdyby z mgły brudnej;  
Ścieżka wiedzie kroki dziedzica  
Na cmentarzysko odludne,  
A wiosna wonie rozpacza:  
Dziad tylko jeden rozpacza  
Siedząc pod gęstych drzew chłodem —  
„Mów, starcze, mów, zkądś rodem?” —  
Lecz ten jak w gorączce plecie:  
„Idź, nie nagabuj mnie przecie,  
Jam ostatni Polak na świecie!  
„Nie dowierzaj wiosnie! i w Maju  
Jeszcze nie rzadkie przymrozki!  
Choć trzeci dzień Maja dla kraju  
Blask szerzył w około boski;  
Choć zewsząd kwiaty woniały,  
Sen był to nazbyt zuchwały.  
Już po śnie! Zimą przerwane  
Ustały drzemki wiosniane.  
Noc już, zimowe zamiecie!  
Idź! nie nagabuj mnie przecie,  
Jam ostatni Polak na świecie!

---

\*) Holtei, autor szlázacki, sprzyjający tak wielce Polsce, przedstawia w osobie potrójnie w głowę ciętego obłąkanego „ostatniego Polaka“, w formie allegorycznej naród polski, któremu tylko jeszcze wśród grobów wolno marzyć o dawnej wielkości. Rzecz pełna wielkich i głębokich myśli! (*Przyp. red.*)

„Ostrą stałą skroń mi we wojnie  
Na trzy aż części rozcięto,  
W gorączce się wijąc, potrójnie  
Żyłem ja zemstą zawziętą,  
Życie potrójnie się wlecze  
I maści nie masz na miecze,  
Ni żaden węzeł uroczy  
Ojczyzny mojej zjednoczy,  
W tak srogie wpadliśmy siecie!  
Idź, nie nagabuj mnie przecie,  
Jam ostatni Polak na świecie!

„W walce z wrogiem legli zawziętej  
Ci, co kraj zbawić przysięgli;  
Inni w walce dla kraju świętej  
W niewoli jarzmo się wprzęgli.  
A plemię już ujarzmione,  
W niewoli ducha spółdzone,  
Szydzi z łez moich, kpi z wiary,  
Wielbi z pokorą sług — cary.  
Egoizm barki ich gniecie.  
Idź, nie nagabuj mnie przecie,  
Jam ostatni Polak na świecie!

„Toż mi lepiej tu wśród cmentarzy,  
Lepiej ja tu zrozumiany;  
Tu, gdzie ze mną wieszczów głos gwarzy,  
Na grobach nie zakazany.  
Dźwiękiem swym głuszac me żale,  
Brzmi tu śpiew przodków wspaniale!  
Zginaj ku ziemi kolana,  
Kościuszkę czcij, króla Jana!  
Lecz o nich Niemcy cóż wiecie?  
Idź, nie nagabuj mnie przecie,  
Jam ostatni Polak na świecie!

„I tyś Niemiec, a serce lasze  
Zawiści ściga was szale!  
Wy się w męki wpatrzyli nasze  
Z sercem jak lody zmartwiałem.  
Patrz! ziściło się przekleństwo!  
Łatwe nad nami zwycięztwo!  
Polsce — brzmią głosy złowieszcze —  
Tylko wśród trumien żyć jeszcze!

Lecz los i was tak przygniecie!  
Idź, nie nagabuj mnie przecie,  
Jam ostatni Polak na świecie!”

Sambor, 13. Lutego 1888.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. Ustęp z poematu: „Fantazja.“

1832.

---

J pocóż lzy nad zwyciężonych dola  
Ronicie, wieszczę? Raczej wieńcem czcic  
Tych, co się własną kierowali wolą,  
Co padli, aby w wieńcu sławy lśnić!  
To wojsko polskie, które dla Ojczyzny  
Poległo w boju, lejąc serca krew,  
Ostatniem tchnieniem ojców swych spuścizny  
Broniło . . . smętny nie dla takich śpiew!  
Zbawieni oni i błogosławieni! —  
Bo duchem zbiwszy się nad ziemi szczyt  
Bujają słowem nieograniczeni,  
Ni też ich ziemski ograniczy byt!  
Ojczyznę dla nich nie stanowi mała  
Piędź ziemi, którą depcesz stopą swą;  
Bo Polska w sercu naszym zamieszkała,  
By nieśmiertelną się otoczyć czcią!

Sambor, 28. Grudnia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 4. KOŚCIUSZKO,

(z melodramatu: „Stary wódz.“)

O, nie pragniecie znać moich losów,  
Wy, którym życie nadzieją lśni:  
Zbudziłbym musiał zmarłych kolosów,  
I wyrwać z serca wyschłe już lzy . . .  
Bo z życia mego, co walką wrzało,  
Bo z zwycięstw strojnych w wawrzynów woń,  
Nic mi dziś, bracia, nie nie zostało,  
Tylko mój honor i siwa skroń! . . .  
Nadzieje moje wszystkie rozwiane,  
Jedne po drugich pierś pożegnała . . .  
Nawet młodości sny ukochane  
Młodzieńcza dusza żegnać musiała.  
Jako Ojczyzny żołnierz pancerny,  
Po walce — wrogom rzuciłem broń,  
Tylko mój honor został mi wierny,  
Tylko skrwawiona została skroń!  
Rzuciłem Polski święte podwoje,  
By wolnej ziemi zostać żołnierzem . . .  
O, nie pytajcie o imię moje,  
Dziś tylko martwym jestem rycerzem.  
Płaczcie los Polski, nie moją bliźnę:  
Już nie do szabli skostniała dłoń . . .  
Do grobu złożę, płacząc Ojczyznę,  
Honor mój wierny i martwą skroń!

*Przekład Henryka Merzbacha.*

## 5. OJCZYŻNA,

(z melodramatu: „Stary wódz.“)

-----

Celu najgłębszej troski mojej, celu  
Nadziei życia, o Ojczyzno ma!  
Do ciebie wzdycham, jak wzdychało wielu!  
W śnie i na jawie ty mnie chroń od zła!  
Młodzieniec w bój prowadził wojsko stare,  
By laur zwycięstwa pod swe stopy słać,  
Krwią mąż Ojczyźnie swej ślubował wiarę,  
Starca na łyż już dla niej tylko stać.  
Z ziemi ojczystej, krwią dziś zabarwionej,  
Płyną postacie ku mnie z dawnych lat;  
A gdzie też postać mojej ulubionej?  
O jakże bym ją dzisiaj ujrzeć rad!  
Na minut szczęścia tylko mierzyć miarę,  
Choć promień jego wieki zda się trwać!  
Krwią mąż Ojczyźnie swej ślubował wiarę,  
Starca na łyż już dla niej tylko stać.  
Przyszłość przed wami, przyszłość dla was młodzi!  
A mnie już z śmiercią tylko zawrzeć ślub!  
Powstanie chociaż ducha w was odrodzi,  
To przeinaczy całą Polskę w grób.  
Lecz z grobów wolność wzbudzi naszą wiarę,  
O życiu jej kwiat bujny da wam znać; —  
Krwią mąż Ojczyźnie swej ślubował wiarę,  
Starca na łyż już dla niej tylko stać.

Sambor, 27. Stycznia 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---



## 6. Mów, czy pamiętasz, chrobry mój Łagienko?

(z melodramatu: „Stary wódz.“)

### J E N E R A Ł:

Mów, czy pamiętasz, chrobry mój Łagienko,  
Ów za Ojczyznę krwawy trud i znój,  
Gdy w czterytysiąc walcząc pod Dubienką  
Toczyłem z wrogiem czterokrotnym bój?  
Przemocą wroga zewsząd otoczony,  
Wytrwałem, choć nas wyciąć chcieli w pień,  
Tyś mi ocalił żywot zagrożony —  
Żołnierzu! krwawy czy pamiętasz dzień?

### Ż O Ł N I E R Z:

Pamiętasz wodzu mój, jak pod Krakowem  
Z wrogami przednia się utarła straż,  
I jak zwycięstwem my olśnieni nowem,  
W Krakowie cnym zatknęli sztandar nasz?  
Do walki z wrogiem nieprzygotowani,  
Natarliśmy, kosami waląc weń,  
A mimoto i kosa ostra rani —  
O wodzu! krwawy czy pamiętasz dzień?

### J E N E R A Ł:

Pamiętasz ty, jak wiernie my zasadę  
Czci i honoru przestrzegali wciąż?  
Pod Szczekocinem czy pamiętasz zdradę,  
Co w serca nasze wpiła się jak wąż?  
Krwawemi serce się zalało łzami,  
Nadziei promyk znikł ostatni zeń, —  
A mimoto zwycięstwo było z nami;  
Żołnierzu! krwawy czy pamiętasz dzień?

### ŻOŁNIERZ:

Pamiętasz wodzu ostrze mojej stali,  
Co w twojej obronie błysła obok tuż,  
Gdy krwią zalany padłeś w dłoń Moskali  
Wołając: „Oto koniec Polski już!”  
A z tobą w proch rozwiały się nadzieje,  
I kraj w żałoby się utulił cień?  
O wzrok twój łzawy jeszcze mi widnieje!  
Mój wodzu! krwawy czy pamiętasz dzień?

### JENERAŁ:

Pamiętasz ty? lecz nie! zagrzebaj w toni  
Wieczności, serca bezowocny żal!  
Nad wodza grobem gdy lud łzy uroni  
I smętnym wzrokiem patrzeć będzie w dal —  
O! wtedy duch mój wzniesie się w modlitwie  
Za wami w górę przed najwyższy tron; —  
Bo jeśli Bóg nie wskrzesi Polski w bitwie,  
To niechaj sławą jej otoczy zgon!

Sambor, dnia 30. Stycznia 1888.

*Przekład G. Kohna.*

---



Gustaw Kaczkowski.

## 1. STARE IMIĘ\*).

.....

Czytałem starą księgę  
I stare imię w niej,  
A imię to niezwykle  
Utkwiło w duszy mej!  
    Wpółobumarłe imię  
    Straciło dawną cześć,  
    Ostatnia niknie prawie  
    O tem imieniu wieść.  
Lecz naród żyje jeszcze  
Posłuszny mu wśród burz,  
I mowa ojców w kraju  
Brzmi jeszcze wszczeg i wzdłuż.  
    O mowo czei i wiary,  
    W żałoby brzmiąca znak!  
    Odzywasz się jak echo  
    Pośmiertne w gajach tak;

---

\*) Gustaw Kaczkowski, syn Jakuba Kaczkowskiego fryzjera, urodził się w Jaśle 1869 jako ciemny. Wychowanie otrzymał we Wiedniu w izraelskim instytucie dla ciemnych, gdzie się kształcił na szrotkarza i stroiciela. Nie umieściłbym go może jako w Galicji zamieszkałego i urodzonego w spisie niemieckich autorów, gdyby nie szczegół, że Gustaw Kaczkowski, otrzymawszy niemieckie wychowanie, wyłącznie w niemieckim pracuje języku. Jego wiersze odznaczają się wielką rzewnością i połotem myśli. Kaczkowski w wolnych chwilach pracuje samodziennie na polu literatury i kształci się bez pomocy obcej dalej.  
(Przyp. red.)

Odzywasz się jak skarga  
Na synów twoich los,  
Upadku płacząc ludu,  
Co twój znieważył głos.  
Lecz w smętnych pieniach wieszczów  
Głos jeszcze tętni twój:  
W nich brzmisz nadzieją jeszcze,  
Wolności wieszcząc zdrój.  
O mowo, którą skreślić  
Za słaba uczuć gra!  
Niezmartwychwstanież naród,  
Co głębie twoje zna?  
O brzmij, o brzmij rozgłosnie,  
Aż echa twego jęk,  
Umarłe budząc z grobu  
Wolności wznieci dźwięk!  
A jeśli głos tęsknoty  
Się z głosem zmięsza twym,  
Jak zefir wiosną kwiaty  
Porusza wiewem swym,  
To pozwól się odzywać  
Tęsknocie jeszcze raz,  
A nam opiewać w pieśniach,  
Wolności złoty czas.

Lutowiska, 14. Sierpnia 1888.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Z D R A J C A,

B A L L A D A.

---

Cisza! w śnie wszyscy pogrążeni,  
I zamilkł świat żyjących,  
Zastawia już towarzysz cieni  
Swe sidła na drzemiących.

Ogólny spokój ich przerywa

Szmer ledwie zrozumiały,

A echo tęskne się odzywa

Jak bolem głos nabrzmiały,

I żali się głos łzawy:

„Zdrajco ojczystej sprawy!“

Jakiż to skargi głos bolesny

Odzywa się wśród ciszy!

Jakiż to jęk i szloch niewczesny

Skargom tym towarzyszy!

A gdy już widmo skryły cienie,

Nie wraca spokój jeszcze,

Bo na odstepcy utrapienie

Brzmią z grobu głosy wieszczce,

A brzmią jak wyrok krwawy:

„Zdrajco ojczystej sprawy!“

Jak wśród radości niezgłębionej

I przy weselnym śpiewie,

Śmierć krwawą zabierając plony

Zagraża wszystkim w gniewie,

I kochającą dzieląc parę

Naznacza śmierci palcem,

Tak zawisł, strasząc swą ofiarę,

Głos zemsty nad służalcem

I wzgardy wyrok prawy:

„Zdrajco ojczystej sprawy!“

Ojczyzna droga! — mimowoli

Zajęknął głos stłumiony —

I tyś już w więzach strasznej doli,

Twój wieniec znieważony,

A serce zakrwawione rwie się

Za dziećmi na wygnaniu,

I echo bólów twoich niesie

Pieśń tęskna o zaraniu,

A ja, twój syn plugawy,

Zdrajcą ojczystej sprawy!

„Bo o ojczystej jam już mówię

Zapomniał w szale dzikim,

I obcy dawni mi druhowie,

I już mi nie żyć z nikim,

A jeśli we mnie, jak przed laty,

Odżyje struna stara,

A płakać chciałbym ojców straty,  
To straszy mię poczwara:  
„Precz, precz od mogił sławy,  
Zdrajco ojczystej sprawy!“  
„A gdy się wolność znów odrodzi  
Po swych obrońców zgonie,  
I bracia rodni, jak się godzi,  
Podadzą sobie dłonie,  
To ja się z grona ich ulotnię,  
Bo zdrajcy wzrok już plami;  
W jaskinię skryć się mi samotnie,  
Nie zginąć między wami!  
A grób porośnie w trawy  
Zdrajcy ojczystej sprawy.“  
„A przecież kocham ciebie jeszcze,  
O Polsko, kraju drogi!  
Pozwól! niech serce tobą pieszczę,  
Sygnał mi daj na wrogi!  
Niech śmiercią zdradę swą odpłacę,  
Was, Polski wzywam dziatki!  
Nie dzielcie mnie — choć życie stracę —  
Od trupa drogiej matki.“ —  
Głos próżno brzmi wśród wrzawy  
Zdrajcy ojczystej sprawy.  
I z jękiem rwał się głos ostatnim,  
Dni grzesznych jest to kraniec:  
Już nie podąży w boju bratnim  
Za braćmi w mieczów taniec,  
A burza wyje gdyby wściekła  
Przez lasy i parowy,  
I syczą głosy, głosy z piekła:  
„Żegnamy kłatwy słowy!  
Nie tobie Bóg łaskawy,  
Zdrajco ojczystej sprawy!“

Samboor, 18. Stycznia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

### 3. RAPSODA.

.....

Grzmi harfy ton, pieśń się odzywa  
To głosem skarg, to ody;  
Ojczystym lasom swoim śpiewa  
Rapsoda już nie młody.

I tylko lasu echo wtórzy  
Gorącym pieśni dźwiękom,  
I tylko strumyk szemrze dłużej  
Wtorując serca jękom.

I tylko ranna zorza w błysku  
Żywszym się dzisiaj pali,  
Las się rumieni w jej połysku,  
Modli się w listków fali.

Tak to przyroda piewcę wita,  
Przyroda polska, sielska,  
W jej głosie on uznanie czyta,  
Pociecha w nim anielska.

Z chórem się ptasząt piosnka miesza  
Uroczą i wspaniałą,  
Aż przed potęgą tonów rzesza  
Skrzydłata drżyć musiała:

„Witaj mi, witaj święty lesie  
Wraz z baśni twych skarboną!  
Do ciebie serce moje rwie się,  
Uczucia k'tobie płoną!

„Tak jak gałązek twoich dachem  
Przed burzą chronisz pola,  
Że pod gęstwiną twoją z strachem  
Burz się łamie swawola;

„Tak państwo Jagiellonów, ludy  
Chroniąc pod skrzydła swoje,  
Zdziałało bohaterstwa cudy  
Mieczem, wprawionym w boje!

„Bo odkąd Lachów naród znany,  
„Ten naród zacny, stary, —  
Krwia pogan jego miecz skapany,  
Krwia przelana dla wiary.

„Któż równie śmiało się pasował  
Z tatarskim najeźdźnikiem?

„Któż życie w walce ofiarował  
• Z Turków plemieniem dzikiem?

„Wiosna się wam nie uśmiechała  
Jak gość, co kraj bogaci;  
Lecz wojny wam odgłosy słała,  
O dzielni antenaci!

„A pierwsza trawa, co wśród błoni  
Zielenić się poczęła,  
Pastwiskiem stała się dla koni,  
Dla bitw krwawego dzieła.

„Nieraz w śnie legli tu ostatnim  
W zieleni tej ukryci,  
W ucisku połączeni bratnim  
Zwycięzcy i pobici.

„A jeszcze gardzą tym narodem,  
I szydzi zeń niezdolność,  
Choć w świętej walce krocząc przodem  
Za innych dał swą wolność.

„Choć naród ten się dobrobytu  
Dla innych wciąż wyrzekał  
A poświęcając się do szczytu,  
Z bitw pola nie uciekał;

„Choć naród ten zarzewia cnoty  
Nie gasił nigdy w łonie,  
I śniąc jak dziecko, dusz prostoty  
Nie tracił nawet w zgonie;

„Choć naród ten, co ponad życie  
Miłował wolność własną,  
Dla innych krew swą lał obficie,  
Poświęcał dolę jasną;

„Choć naród ten swej gościnności  
I obcym nie żałował,  
A w dom przyjmując obcych gości,  
W opiece wiernej chował!

„Historja przecież nie podnosi  
Olbrzymich jego czynów,



A z nowożytnych nikt nie głosi  
Walk Polski, jej wawrzynów.

„Na wynalazców nie stać czele  
Falangi śmiałków owej,  
Ni też teorie głosić śmieie,  
Gdzie duch się budzi nowy.

„Bo z własnej padł ten naród winy,  
Padł skutkiem własnej zdrady,  
I kraju płacze dziś ruiny  
Cień antenatów blady.

„Promienny spadł im wieniec z skroni,  
Kto uczciw, ten się smucił;  
Lecz naród nie dźwignie się z toni,  
Co wolność sam ukrócił!

„Ojczyzna tylko, ona jedna  
Głosi narodu chlubę,  
Ojczyzna, nasza matka biedna,  
Widzi w nas dziatki lube!

„Synowie dzieląc Matki bole,  
Ruszyli w boje krwawe;  
Nie jeden krwią farbował pole,  
Lub krył się pod murawę.

„Nie jeden został bez sposobu  
Życia wśród klęsk powszednich,  
Garść ziemi z ojczystego grobu,  
To skarb ostatni biednych.

„Lecz choć ich gnębi los surowy,  
To przecież w walce długiej  
Perikles rodził im się nowy\*)  
I Homerida drugi\*\*).

„I Polska żyje, a jej wieszczce  
Budzą wolność z mogiły,  
I wśród ucisku Moskwy jeszcze  
Głos ich nie tracił siły.

„Głos ten podnieca dziś potomków  
Do ofiar dla Ojczyzny,  
I da zwycięstwo w rękę ziomków,  
Hartując ich na blizny.

---

\*) Kościuszko.

\*\*) Mickiewicz.

„Choć wielką była wina nasza,  
Kraj wzmógł się siłą nową,  
A lepszą będzie dola lasza,  
Gdy Twórca zagrzmi w słowo.  
„Nie nam korzystać z losu zmiany,  
Którą głos Boga stworzy;  
Lecz ród powstanie, ród wybrany  
Dla walk idei bożej!  
Despota niechaj jej działanie  
Zniweczy lub utrudzi,  
Z grobowców wolność zmartwychwstanie,  
I zmarłych głos jej zbudzi:  
„Z powicia powstań ciężkich śnień,  
Jutrzenki gwiazdo złota!  
Zwiastuj, że się już zbliża dzień,  
Co więzień skruszy wrota!“  
„Więc witaj mi, o święty lesie,  
Zdobny w ożywcze cienie!  
Szmer listków twych nadzieje niesie  
I wiarę w odkupienie.“

---

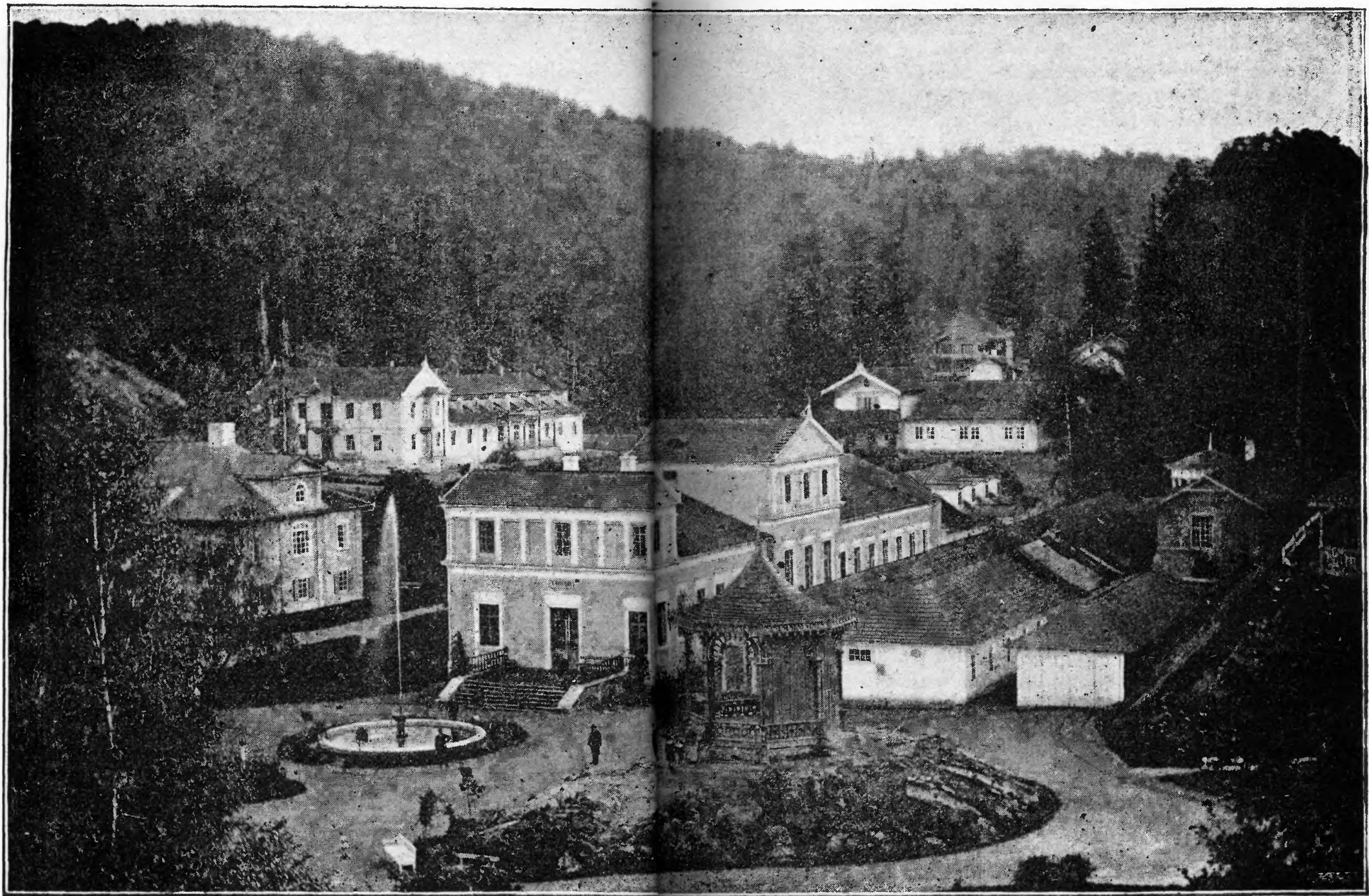
Tu głos się urwał, pieśń przebrzmiała,  
Nadziei zmiłkła oda,  
Gęstwina lasu się ruszała,  
I dzięki jej czuł rapsoda.  
Wierzchołki drzew w żałobne tony  
Mięszają swoje bole,  
Jak gdyby w smutku pogrążony  
Las ludzką dzielił dolę.

Sanbor, 5. Lutego 1891.

*Przekład G. Kolna.*

---

Główny widok Iwonicz (zgodnie z fotografią Ludwika Majewskiego z Tarnowa.)



„Jak, czy w smutku, czy weselu  
„Krasą nęci swą dziewczoja,

„Tak, mój Iwoniczu, wszystkich  
„Nęci wciąż uroda twoja.“



## 4. IWONICZ.

(Z ryciną.)

Nie zazdroszczę ci rozkoszy  
Tuskulańskich, Cyceronie!  
Wszak i tutaj podostatkiem  
Mam ich na natury łonie.  
Niechaj się Italja chlubi  
Dziejów swych tradycją mgławą,  
Kraj nasz Włochom nie ustąpi  
Ani wdziękiem, ani sławą.  
Ponad wszystkie uroczyska,  
W które kraj nasz obfituje,  
Jeden Iwonicz mi drogi,  
Jeden Iwonicz lubuję.  
Jak w gęstwinie na uboczu  
Kryje się świątynia mała,  
By pobożnym wrzawa ludzka  
W modłach ich nie przeszkadzała;  
Tak Iwonicz pagórkami  
Otoczony naokoło,  
W niezgłębionej ciszy swojej  
Namiętnościom stawia czoło.  
Ziemia dobroczynna leki  
Z jego wydobywa łona,  
Ciało niemi uzdrowione,  
Dusza niemi uzdrowiona.  
A nieszczęsny, co tu przybył,  
Łzy bolesne lejąc skrycie,  
A któremu wśród zapasów  
Z losem srogim zbrzydło życie;  
Temu Iwonicz zbawienie  
Z wszystkich ran i cierpień wieści,  
Tu zarówno duch i ciało  
Zwalczyć uczą się boleści.  
Ta świątynia Eskulapa  
Zdobna ręką umiejętną,

Zawsze piękna i urocza  
Nosi w sobie bóstwa piętno.  
Wtedy, gdy królowa kwiatów,  
Róża w słońcu się rozkwita;  
Wtedy, gdy przechodnia liści  
Swych gęstwiną lasek wita; —  
Przechadzajcie się po polach,  
Zdobnych w wonie, zdobnych w kwiaty, —  
W zapomnienie pójda troski  
I udręczeń chór skrzydlaty.  
O budowlach nie chcę mówić,  
Co się wznoszą tak zuchwale,  
Ni opiewać pieśnią moją  
Te, w filary zdobne hale;  
Ani o tych kwiatach wspomnę,  
Co witają słońce promienie,  
By roztaczać swoje wonie,  
Blaskiem wabić nieskończenie;  
I o ludziach niechaj milczę,  
Co się tutaj zesłi społem,  
By natury odrodzenie  
Witać promienistym czołem;  
(Bo różnice nikną wszelkie,  
Które ich dzieliły skrycie,  
I w piękniejszym świetle wszystkim  
Tutaj się przedstawia życie); —  
Ni o dziełach wspomnę, które  
Z śmiertelników wyszły grona;  
Ja przyrodę wielbię! jej to  
Skromna pieśń ma poświęcona.  
Tu u stóp gęstwiny leśnej  
Strumyk wije się ochoczo,  
Gubiąc się wśród kwiatów woni,  
Śniących słodko i uroczo.  
A słowiczek w ciemnym gaju  
Nadsłuchuje od niechcienia,  
I wtorując w dźwięk srebrzysty,  
Z szmerem wód swe miesza pienia.  
Ptasząt chór umilka nagle  
Uwielbienia świętą ciszą,  
Wiatrem tylko poruszane  
Drzew wierzchołki się kołyszą.

O młodości dniach uroczych  
Śni dąb stary, śni i marzy,  
Sen to wiosny, głos to skargi,  
Ból, co w sercu wciąż się żarzy.  
Lecz już wyżej grzeje słońce,  
Ptactwo już uchodzi w cienie  
Gęstwin leśnych unużone,  
Dokąd słońca lśnią promienie.  
Wichr powstaje, błyskawicznym  
Blaskiem chmura rozjaśniona,  
Burza wstrząsła całym lasem,  
Burza zrywa się szalona.  
Grzmiać pioruny, im wtoruje  
Odgłos, z wszystkich gór odbity,  
I w jaskrawych blasków świetle  
Lśnią się drzew stuletnich szczyty.  
Pięknaś, o przyrodo polska,  
Umajona kwiatów wonią;  
Lecz w piękniejszym lśniesz się wdzięku,  
Gdy po niebie burze gonią!  
Jak, czy w smutku, czy weselu  
Krasą nęci swą dziejowa,  
Tak, mój Iwoniczu, wszystkich  
Nęci wciąż uroda twoja.  
A gdy kłos dojrze w polu,  
A gdy słońce złocąc jesień,  
Konającym swych promieni  
Blaskiem już zwiastuje wrzesień;  
Wtedy brzmi ostatnia ptasząt  
Piosnka jak na pożegnanie,  
Strumyk żal rozwodzi cichy,  
Że tak krótkie piękna trwanie.  
Las w jesiennej swojej szacie  
Milczy, jakby spał ponury,  
Liść się żółkły sypie wszędzie  
Jako memento natury.  
Lecz w martwocie nawet twojej  
Iwoniczu! pięknyś jeszcze,  
Cisza twoja jak w świątyni  
Święte budzi w myślach dreszcze.  
A gdy panowanie lodem  
Zima zapowiada groźne

I pagorków szczyty wichrów  
Świsty przewiewają mroźne;  
To w uśpieniu jeszcze twojem  
Śniesz i dumasz ty uroczu!  
Iwoniczu! powrót wiosny  
Zwiastujesz ty nam proroczo!  
Niech się hesperyjskie brzegi  
Wieńczą mirtem i granatem,  
Miłszy mi ten kącik, zdobny  
Wonią lasów, swojskim kwiatem!

Sambor, 8. Lutego 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---

# Gotfryd Kinkel.

## Na pięćdziesięcioletnią uroczystość POLSKIEGO POWSTANIA\*).

Myślim o krwawych Izraela łzach,  
Jak siedmdziesiątletnim zgnębion żalem  
Pragnie w cześć Panu pobudować gmach,  
I wzrok na zachód obraca ku Salem.

---

\*) Jan Gotfryd Kinkel, ur. 1815, 11. Sierpnia w Obercassel koło Bonnu, † 1882, 13. Listopada w Zurychu, jest to jeden z tych czystych i niezłomnych charakterów, którzy nie tylko zaszczyt czynią swemu narodowi, ale ludzkości w ogóle. W młodym wieku ożeniony z Joanną Matthieux, uzyskał wkrótce skutkiem znakomitych swoich zdolności pedagogicznych stopień nauczyciela religji, a następnie profesora literatury. Udział w powstaniu badeńskim pozbawił go chleba. Ranny na dniu 29. Czerwca 1849 dostał się w ręce nieprzyjaciół, skazany przez nich na dożywotnie więzienie, którą to karę w Naugardt w Pomeranji odsiadywać miał. Wydobyty z więzienia w ciemnej nocy listopadowej roku 1850 za pomocą wiernego przyjaciela Karola Schurza, ukrywał się Kinkel przed prześladowaniem nieprzyjaciół w Ameryce a następnie w Londynie, gdzie po blisko siedmioletnim pobycie owdowiał, z Londynu zaś przeniósł się do Zurychu, gdzie w ostatnich szesnastu latach życia swego piastował urząd profesora literatury przy politechnice zurychskiej. Do ostatniej chwili gorącym był zwolennikiem wszystkich liberalnych idei i szczerym przyjacielem Polski. (Przyp. red.)



Bije godzina . . . pod brzemieniem win  
Upadł Chaldejczyk, dotknął go miecz kary,  
Rozkuty z więzów Izraela syn  
Kroczy do celu pustemi obszary.

Znów orze zagon i karczuję wciaż  
Ostre cierniska, co ziemię zasały,  
I z szczepu Judy wyszedł wielki mąż,  
Dźwignął z popiołów przybytek wspaniały.  
Skończone waśnie, spory — zmiłkły już,  
Dzielnież się myśli w jeden łańcuch plotą,  
Bo w dni tułactwa, grom straszliwych burz  
Oczyścił serca, niby w ogniu złoto.

O matko Polsko! grzbiet chropawy twój,  
W kożuch sosnowych przyodziany borów,  
Syny oracze znoszą krwawy znój,  
Świszczy wiatr wschodni wzdłuż pustych ugorów!  
Kwietne kobierce nie ścielą twych błoń,  
Ni zórz alpejskich nieznane ci krasy,  
Słodszą twym dziatkom ziół ojczystych woń,  
Błogo im szumią twe cieniste lasy.

Nigdy się, Polsko, twój nie ugiął grzbiet,  
Acz przemoc w twarde kuła cię kajdany.  
Legł ojciec trupem — syn przypada wnet,  
Góram podnosi sztandar w krwi starzany.  
Dziś wnuk dorasta, kość z kości, krew z krwi,  
Nazwij Polakiem drobne to pachole,  
On pierś zaciśnie i najeży brwi,  
Gniew błyskawicą przemknie mu po czole!

Gorąco biją serca twoich cór,  
Gdy skra miłości zapali im łono,  
Lecz pomkną w górę pędem orlich piór,  
Gdy dla Ojczyzny te serca rozploną,  
I pieśń prababek słodko z ust ich brzmi  
Dźwiękiem nadziei nad kołyską syna,  
A w dniu zapasów, acz łąza oko śmi,  
Miecz w rękę dziecku złoży dłoń matczyzna.

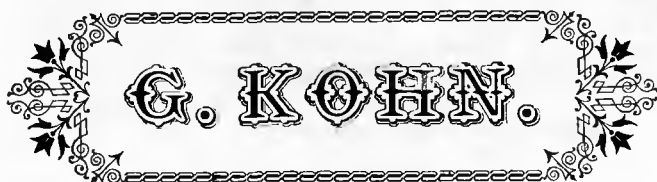
Żaliż na ziemi sere niezłomnych brak?  
Krew wojownicza żartko w żyłach bieży!  
Gwoli ich dumie, pod królewski znak  
Tłumy walecznych garną się rycerzy;  
Lecz Polski naród nie na taki bój  
Roztrwania siły, — w szlachetnym zapędzie

Walczy o wolność, za byt walczy swój,  
O! taki naród żyć musi, żyć będzie!  
Dziś mówi prorok: Polsko! spojrzysz tam,  
Wróg twój w rozterce, w świecie zawierucha,  
Wróg cię do czynu wnet powoła sam,  
Do cięcia dłoń twą rozkują z łańcucha!  
Tam, gdzie wśród gruzów sterczy gmachu złom,  
Spocznieś po trudach, polski mój narodzie!  
Tam święty ojców odbudujesz dom,  
Silną prawicą w miłości i zgodzie.

Rapperswyll, w Szwajcarji, 1880.

*Przekład Seweryny Duchńskiej.*

---



## Wygnańcy\*).

1 8 7 4.

Od ojców ziemi oderwana łona  
Tyрана sądem, bez doli, bez mienia,  
Do obcych idzie smutna, opuszczona  
Garstka Polaków, szukając schronienia.  
Sędziwy starzec wiedzie ich w niedolę . . .  
Włosy na skroni srebrzą się rozwiane,  
Wsparty na kiju, a przy nim pacholę —  
Matka i dzieci i wnuki splakane . . .  
Rozpacz mu serce przenika głęboko;  
Staął, wzrok z żalem rzucił ku domowi,  
Łzą mu tęsknoty dumne błysło oko:  
„Biada!“ zawołał „biada tyranowi!  
„Wszak ptaszę wolne wśród niebios dziedziny,  
Rybm pruć fale przemoc nie zabroni.  
Czemuż my tylko, Ahaswera syny,  
Czemu nas tylko los w niewolę goni?

---

\*) Przetłumaczone z niemieckiego zbioru ballad: „Sieger und Besiegte, Romanzenzyklus von G. Kohn (Gotthilf Kohn.)“

„Skarga wygnańców czyjeż serce wzruszy?  
Któż nas przyjaznem chce wesprzeć ramieniem?  
Wróg nas pokonał! któż kajdany skruszy?  
Czy śmierć już tylko Polski przeznaczeniem?

„W zaciętej walce padliśmy bez siły  
Z duszą zbolalą i z sercem zranionem,  
Więzy niewoli dłonie nam okryły:  
Biada upadłym! biada zwyciężonym!

„Z ran naszych krwawych wróg uraga podle.  
Bezczelnie z swego on się chlubi dzieła,  
Lecz nie pamięta, że na jeńców godle:

„Upadła Polska, ale nie zginęła!“

„Car z dźwiękiem rubli mir głosi za blizny,  
Na rublach rydwan swej władzy uścielił  
I renegatów i zdrajców Ojczyzny  
Do odszczepieństwa łaską swą ośmielił.

„Tych tylko losy nieszczęśliwe dręczą,  
Którym do serca nie przyłgnęła zdrada;  
W niewoli więzach bez pociechy jęczą:  
Biada ofiarom, zwyciężonym biada!

„Wróg nam i mówić i myśleć zabrania,  
Wypierać Boga każe się dla cara,  
A zdrajców czoła hołd dla niego skłania:  
Bo chrest im miłszy niżli Ojców wiara . . . .

„Lecz niech mu służą epigonów rody!

Niech im kajdany zdają się perłami . . .

Jam już za stary dla carskiej swobody,

Nowej mnie wiary nie uczyć knutami! . . .

„My z wiarą Ojców pójdziemy, o dzieci!

Z wiarą na sercu, a wzdargą dla wroga . . .

Nieszczęście niech w nas silniej miłość wznieci

Dla ziemi Ojców i dla Ojców Boga!“

I westchnął starzec za czasem minionym,

Na brodę siwą łza mu żalu spada:

„Biada!“ zawołał „biada zwyciężonym!

Ojczyzny synom nieodrodnym biada!

„Biedni! co wiary z serca i sumienia

Nie dali wrogom wydrzeć z polskiej duszy . . .

Nie dla nich nie masz dzisiaj nad wspomnienia,

Nad nieustanne „Biada“ wśród katuszy!“

Rzekł i w dalekie poszedł tęsknić ziemie;

Z lubej Ojczyzny od wrogów wygnane,

Szukać przytułku szło wygnańców plemię,  
Żadną przyjaźni łzą nie pożegnane . . .  
Wiatr tylko dziki rwie skargę i leci . . .  
A echo zdala smutno odpowiada:  
„Biada wam, dzielne starej Polski dzieci!  
Biada ofiarom! Zwyciężonym biada!”

Kocmań na Bukowinie, 14. Września 1877.

*Przekład Adolfa Kiczmana.*

---



Książę Bolesław IV. na Opolu,  
szlązackie podanie ludowe\*).

Gdy umrzeć miał Bolesław dumny,  
Nie wezwał księży do swej trumny;  
Lecz huknął: „Broń do rąk podajcie,  
Rumaka mego osiodłajcie!  
Tak jak przysłało mi przy zgonie,  
W pancerzu umrę i w koronie!“

---

\*) August Kopisz, Szlązak, znany jako malarz i poeta urodził się w Wrocławiu 26. Maja 1799, † w Berlinie 6. Lutego 1853. Jako celujący uczeń gimnazjum Marji Magdaleny w Wrocławiu, wystąpił jednak z tego zakładu naukowego, nie zdawszy matury, i zapisał się na akademję malarską. Wywichnięcie ręki na ślizgawce kładło tamę jego akademicznym studjom. Udawszy się jednak do Włoch uzupełnił tam braki w swojej wiedzy za pomocą systemu poglądowego i obcowania z ludem. Tam też zapoznał i zaprzyjaźnił się z poetą Platenem, który poetycznym pracom Kopisza dopiero właściwy nadał kierunek. Znany jest Kopisz jako tłumacz włoskich pieśni ludowych, które następnie wydał pod zbiorowym tytułem: „Agrumi,“ jakoteż jako tłumacz Dantego. Zaszczyczony przez króla Fryderyka Wilhelma IV. tytułem rzeczywistego profesora i pensją dożywotnią, ożenił się pod koniec życia swego, licząc już 52 lat z okładem.

Ledwo na koniu usiąść zdoła,  
A już wyzywająco woła:  
„Do piekieł wrót wejść na piechoty  
Jak żebrak, nie mam ja ochoty!“  
I ostrogami brzęknie hardo,  
Do kresu drogi dążąc z wzgardą.  
Lecz za nim po odludnych szlakach  
Goni straż czartów na rumakach!

Sambor, 23. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---



## 1. Dziewczę z Martigues\*),

powieść epiczna

według

„Klary Hebert“ Lenaua.

Jeśli chcesz poznać uroczą krainę,  
I z pełnej piersi odetchnąć radośnie;  
Zapuć się w żyzną Prowansy dolinę,  
Gdy stroju chciwa przymila się wiosnie.  
Bo żywszym niwy tam się barwią wdziękiem,  
I szczerzej słońce z kwiatami się pieści,  
I czulszym strumyk rozkwila się jękiem,  
I słodziej wietrzyk po listkach szeleści.  
Tam się i słowik miłośniej odzywa,  
I burze groźniej i okropniej wyją,

---

\*) Przez wdzięczność — za przyjaźń i za przetłumaczenie kilka moich mniejszych utworów — dla śp. Lenaua wziąłem niektóre motywy z jego poezji do niniejszego poematu, które polski czytelnik łatwo rozezna. Rzecz dzieje się za panowania Władysława IV. podczas wojny Francji z Hiszpanią, gdy kardynał Richelieu, płynącego na genueńskim statku w odwiedziny do swoich hiszpańskich krewnych, Jana Kazimierza, a zagnanego burzą na brzeg Marsylski, uwięzić rozkazał. (M. B. Antoniewicz.)



I pierś się prędzej i mocniej rozgrzewa,  
I serca silniej i goręcej biją.

Lecz gdy się dźwigniesz w jej skały i góry,  
Gdzie mię unoszą teraz skrzydła marzeń;  
Z trwogą popatrzysz na dzikość natury;  
Z smutnem westchnieniem wspomnisz dawnych  
[zdarzeń.

---

Gdzie wrą Duransy wody zawsze brudne,  
Ciągną się brzegiem szare wiekiem mury;  
Jak straż miasteczka, co tam leży schludne,  
Chcąc niby przerwać widok gór ponury.

To Cistron. — Nad niem stromo i wysoko  
Wznosi się nagle skalisko olbrzymie.  
Nigdzie tam z krzewem nie zdybie się oko,  
Mech tylko niegdzie po urwiskach drzymie.

A Cistron kornie u stóp mu spoczywa,  
Całe posępnym osłonięte cieniem;  
Jak niewolnica drżąca i lękliwa  
Ponurem pana zrażona spojrzeniem.

Na wierzchu sterczą — smutne to pamiątki —  
Zwalisko wieży, złamane kolumny;  
Dawnej świetności wymowne to szczątki,  
Co ród Prowansów kołysała dumny.

Tuż koło wieży, pnąca się do góry,  
Siadła szeroka, granitowa bryła;  
Istna gospoda dla wędrownej chmury,  
Spoczynek burzy, co światami wyla.

A z tejże śmiało patrzy w kraj daleki  
Samotny, pusty jakiś kościół stary;  
Tam i poganin jak mówią przed wieki  
Swe bałwochwalcze zapalał ofiary.

Teraz ten kościół zmieniono w więzienie,  
Gdzie swe ofiary kardynał wyprawia . . .

Jego to imię, jak srogie wspomnienie  
Dziś z trwogą jeszcze lud w kraju wymawia.

W tych skał chropawych i w tych zwalisk  
[kniei

Niech śmierć dla siebie siedzibę obierze;  
Ztamtąd niech czyha, gdzie jakie z kolei  
Życie już dla niej przypada w ofierze.

Już noc głęboka, księżyc z pełną twarzą  
Z po za skał ciemnych wymknął w błękit czysty,  
Szumem Duransy okolice gwarzą,  
Co ku dolinie toczy wał pienisty.

W koło urwiska, co korytem rzeki  
Legło zaporą, dąsają bałwany;  
Nieraz wędrowiec zbiegłszy kraj daleki,  
Tu zatrzymuje kroku zadumany.

Aż do wieczności chcąc przejrzyć ogromu

I wielkość Boga odmierzyć rozumem:

Widzi, że tylko jest synem poziomą;

Myśl więc wypuszcza za Duransy szumem:

Jak wał za wałem tam dołem przemyka,  
Tak i dzień za dniem żywota przesumi;  
Lecz gdzie się wszczyzna ta dni naszych rzeka,  
I dokąd płynie, któż odgadnąć umie?

W Cistron ostatnie światelko już kona,

Miasteczko całe jakby we śnie leży;

Z tej tylko strony, gdzie wieża zwałona,

Słychać chrzęst broni królewskich żołnierzy.

Jakiegoś więźnia licznie otoczyli,  
I marsz na bryłę wiedzie granitową;  
Niechęć do służby o tak późnej chwili  
Zdradza niejedno złorzeczące słowo.

Choć stroma ścieżka nie mnoży ochoty,

Coraz jednakże przyspieszają kroku;

Ale tak silnej na cóż zbrojnej rotą,

Żeby jednego mieć więźnia na oku?

Na co? — to król tak — król Ludwik cześciwie  
Polskiego księcia gościnnością darzy;  
Ledwie że stanął na francuzkiej niwie,  
Oddać go kazał swoich więzień straży.

Dzielny młodzieńcze, ty coś staczał boje

Za wiarę świętą i w kraju obronie,

Wkrótce, ach wkrótce piękne lata twoje

Ten grób skalisty na długo pochłonie!

Idziesz spokojnie, choć szlachetne lica  
Gniewem się płoną na żołdaków zbroje,  
A krok twój dumny i sucha żrenica,  
Bo łyzy w nieszczęściu nie zna oko twoje.

Wyższy nad losy i żelaznej duszy

Polak niedoli z łez nie robi danki;

Miłość go tylko prawdziwa poruszy;  
Miłość Ojczyzny, sławy i kochanki.

---

Wygięta węzem ponad jar głęboki  
Ciągnie się ścieżka wykuta w granicie,  
A na niej dąży, pnąc się na opoki,  
Ten poczet zbrojny, by stanąć na szczycie.  
Ksiązę w mozolnym wstrzymuje się kroku,  
Wzrok, słuch wyteża, w piersi oddech tłumi;  
Lecz nic tu jego nie jawi się oku,  
A nawet słabiej już Duransa szumi.  
Ciszej! — to wietrzyk przywionął z doliny,  
Gdzie słowik pienia rozwodzi miłośne,  
Jakby wysłany od kraju, rodziny,  
By pozdrowienia mu przynieść żałośnie.  
Z dali to wietrzyk przyniósł on dla księcia  
Z pod serc Polaków wiernych uczuć datek;  
Podobny temu darowi dziecięcia,  
Co swój biednemu oddaje dostatek.  
Nad brzegiem Wisły, Niemna, Dniepru, Dźwiny  
Woń pozbieraną z kwiatów samosiewnych:  
Żale narodu i żale rodziny  
Przywionął złożyć w myślach jego rzewnych.  
Poznał go ksiązę, uczuł i zrozumiał,  
I wysłał żale Ojczyźnie wzajemne;  
Wietrzyk z westchnieniem jego wstecz zaszumiał,  
On poszedł dalej przez opoki ciemne.  
Już przy więzieniu stanął poczet zbrojny,  
Głuche milczenie gdyby na pogrzebie:  
Wszedł w nie Kazimierz bez trwogi, spokojny,  
Jak w grób człek dobry, gdy już duchem w niebie.

---

Wichr szaleniec po urwiskach goni,  
I spędza w koło grube, ciężkie chmury;  
Niebo się czasem błyskawicą spleśni,  
I łoskot gromu odbija o góry.  
Ciemno aż czarno — w jary i parowy  
Z szumem nawalne zlewają się deszcze;  
Nad oknem więźnia usiadł ptak grobowy,  
I grozie jęki dodaje złowieszcze.

Więzień nie widzi łuny błyskawicy,  
Nie słyszy gromu prującego ciemnie;  
Bo dusza jego w ogródku dziewicy,  
Gdzie kochać począł kochany wzajemnie.

Jak owej brzozy gałązki płaczące  
Nad smutnym, białym, grobowym kamieniem,  
Chwieją się jego loki spadające  
Nad bladym czołem, bogatym pierścieniem.

Pomni on o tym szczęśliwym wieczorze,  
— Ach gdyby z niego dziś chwileczka tylko! —  
Gdy przez wzburzone przepłynąwszy morze,  
W Martigues lądował z przyjaciółmi kilką.

---

Morze, ów potwór ryczący przyrody  
Przestawał jeżyć swą srebrzystą grzywą,  
Jakby wspomnienia rozwścieklonej wody  
Fale się w spokój ścieliły leniwe.

Gdzie się z błękitem spływają ich wały,  
Tonął dzień w zachód promiennym obwodem,  
Rzucając złotem jak on król wspaniały,  
Co przy odjeździe żegna się z narodem.

W ostoi drzymał genueński statek,  
Co się już z burzy niejednej naśmiewał;  
Na maszcie jego jak czerwony kwiatek  
Wykwitły z morza, znak kraju powiewał.

Wietrzyk co słodycz po łąkach wysysał,  
Woń jej miodową po brzegu roznosił;  
A tam się majtek na łódce kołysał  
I dziwne pieśni dziwnej treści głosił.

Choć on po burzy już w trwodze nie tonie,  
Zmęczone usta zlorzeczyć przestały,  
Znać było w śpiewie, że mu jeszcze w łonie  
Niekiedy nerwy z przerażenia drgały.

Przy brzegu stała schludna i gościnna  
Znana pod godłem królewskim gospoda;  
A w niej dziewica, nadobna, niewinna,  
Jak ranna zorza czarowna i młoda.

O jej dobroci, co się zdradza okiem,  
Nie jeden umiał coś powiedzieć w kraju;  
Była to Klara słynąca urokiem,  
O, bo też piękna jak poranek w Maju!

Nieraz tam majtek na ładzie tak butny  
Z dzikim hałasem do gospody wpada:  
„Wina!” — i ucichł, i skromny i smutny,  
Gdy ujrzał Klarę, co służyć mu rada.  
Klara podaje, lecz majtka pragnienie  
Uśmiechem, okiem zgasła dziewczica;  
Dłoń mija puhar, bo całe spojrzenie  
Jej czarujące porywają lica.  
Wreszcie go ujął, lecz usta nie tyka,  
Chociaż jak pompa pija na okręcie,  
A gdy mu z oczu piękna Klara znika,  
Znika i napój w jedno ust dotknięcie.  
Już na pokładzie obeschły kotwice,  
A majtek Klary jeszcze okiem szuka;  
By choć raz jeszcze mógł ujrzeć dziewczicę,  
Cicho, nieśmiało puharem zastuka.  
A Klara, spieszna w usługę dla gości,  
Znów niesie napój choć mu się pić nie chce,  
Bo w piersi jego tli już żar miłości,  
Nieznane czucie dzikie serce łechce.  
Idź, idź, gdzie morze bałwanami szumi,  
Wicher tam ciebie w swe objęcia woła;  
Niezwykłą czułość niech burza przytłumi,  
Nie tobie miłość takiego anioła.

---

Szlachetny ruchem i rzadkiej urody,  
Głową nad innych wynioślejszy młodzian  
Z całym orszakiem swym obco przyodzian,  
W ony to wieczór przybył do gospody.  
Czapka z brylantem i pióropusz biały,  
Pas złotolity i oręż bogaty,  
I suto złotem wyszywane szaty,  
I cała postać dostojność zdradzały.  
„Kto to? — ach kto to?” Klara zachwycona  
Widokiem jego, nieśmiało zapyta,  
I jakby wstrzymać chciała w głębi łona  
Drgające serce, za łono się chwyta.  
Spytany, był to człowiek obcy, młody,  
Co wszedł wypocząć po podróży znoju,  
W płaszczu francuzkim siadł w kącie gospody  
I krył w nim ubiór nieznanego kroju.

Wzrok jego zrazu ostry, przenikliwy,  
Zajrzał przez oczy, aż w serce dziewicy;  
Lecz gdy mu przez nie błysł urok pocziwy,  
Nie krył już przed nią swojej tajemnicy.

„To brat królewski Jan Kazimierz Waza,”

„Z cicha do Klary i ostrożnie rzecze,

„Wasz to kardynał, — nie wiem zkąd uraza —

„Naszego księcia do więzienia wlecze.

„Synem on wtórym Zygmunta trzeciego,  
Króla Polaków i szwedzkiej ziemicy.”

I patrz, ocknionej z marzenia błógiego,  
Zmartwiało oko nadobnej dziewicy.

Lecz nieznajomy, niezważając Klary,

Rzekł dalej: „Bratem mu Władysław czwarty;

„Wstąpił po ojcu na tron Piastów stary,

Dziś już o Bałtyk i Czarnomorz wsparty.

„Z krzyżem na piersi i w kapłańskiej szacie,

To Konopacki, poseł u Hiszpana,

Opat Wąchocki, mąż ważny w senacie,

Biskup nominat i przyjaciel Jana.

„Ten gładki dworak to jest Mieroszewski,

Co gdy poselstwo swe do Węgier skończył;

Dodany księciu na rozkaz królewski

Z orszakiem naszym już w drodze się złączył.

„To ochmistrz Butler starosta krakowski;

A ten co gniew ma i szyderstwo w twarzy,

To jest Gonzaga z Mantuy Myszkowski;

To stary Marko, szlachta, dwóch lekarzy.

„Mnie Jan Opacki, jam syn kasztelana

W zaszczytną służbę dodany książęciu;

Spieszę w ślad za nim by ocalić pana,

Lecz książę nie wie o mem przedsięwzięciu.

„Tak się spieszyła straż w odjazdu chwile,

Żem się przystał na marsylskim brzegu;

Ale jak widzisz, nie zostałem w tyle,

Choć Genuńczyk błyskawicą w biegu.

„W hiszpańskie kraje dążących w gościnę,

Bez przedsięwzięcia z wami staczać boje,

Burza zagnała w marsylską ostoję:

W tem uwięzienia masz księcia przyczynę.

„Zbliżyć mu niechęć, bo więziony razem,

Któż mu dać pomoc lub przestrogę zdolnym?

Snadniej mi działać gdy zostanę wolnym,  
I nieść mu pomoc radą czy żelazem.

„Cześć mi twa ufność“ rzekła Klara rzewnie,  
W oku skra uczuć zatlała niezwykłą;

„Nie pożalujesz, nie zdradzę cię pewnie,“  
I dłoń mu ścisła, i w tłum obcych znikła.

Tam jak fiolek co wiosna rozwiła,  
Skromna, czekała na księcia skinienia;  
Nadobne lica rumieńcem spłoniła,  
Gdy się ich razem spotkały spojrzenia.

A księciu uśmiech ułagodził lice,  
Nieznaniem czuciem przemówiło oko,  
Gdy zdumion wdziękiem patrzył na dziewczę,  
Stojącą przed nim z pokorą głęboką.

Nieśmiały wzrok jej uderzony błogo  
Tylu szlachetnych powabów wyrazem,  
Pomknął aż w serce słodką uczuć drogą,  
By je obeznać z tak lubym obrazem.

---

Obfity w kwiaty, owoce i cienie  
Wyrósł ogródek zaraz przy gospodzie;  
Nieraz wędrowiec tam znalazł schronienie,  
Nieraz tam w upał odpoczywał w chłodzie.

Wabił on także Kazimierza mile,  
Wszedł więc a za nim usługna dziewczica;  
W drżącym milczeniu uchodzą im chwile,  
Choć ich nawzajem ich urok zachwyca.

Chodzą tam długo z tych uczuć nawałem,  
Kwiaty ich wonią przyjmują gościnnie;  
Księżę na dziewczę spogląda z zapalem,  
Dziewczę na księcia nieśmiało, niewinnie.

Gdzieniegdzie gwiazdy na niebie już tleją,  
I słowik z krzewu już ozwał się głośno,  
Jakby, co usta wymówić nie śmieją,  
Pieśnią chciał swoją wyśpiewać miłośćną.

Takto dwie dusze, jedną myślą tchnące,  
W tej samej chwili pojmują się wzajem;  
Takto dwa serca jednym czuciem wrzące,  
Ku sobie razem lgną miłości rajem.

Wreszcie się miłość rozwinęła w słowo:  
On Klarę technieniem swem, życiem nazywa,

A ona umrzeć z nim razem gotową,  
Bo już bez niego nie będzie szczęśliwa.  
W obojga łonie świat się stwarza nowy,  
Niebem oddycha młodzian i dziewczica;  
Serce wypędza na młode ich lica  
Pierwszej miłości rozkwiat purpurowy.

---

Wieczór ten dawno ściekł w przeszłości morze,  
Długie dla więźnia płyną dnie i noce;  
Co ranku jednak nim zabłysną zorze,  
Miał zawsze świeże kwiaty i owoce.  
Lecz zkąd się brały te miłe ofiary,  
Nikt o tem księciu powiedzieć nie umiał;  
A nawet czujny jego Marko stary  
W głowę zachodził, cudu nie rozumiał.  
Odmawiał pacierz i godzinki śpiewał,  
Żegnał się często i wzdychał do nieba;  
Bo to duch jakiś skrycie wykonywał,  
Bo to pokusa, której tknąć nie trzeba:  
„Zkądbyż się kwiaty i owoce brały?  
Któżby Bóg przy nas! — tu je nosił inny?“  
O myśl nie traci sercem zestarzały,  
Że to miłości może dar niewinny.  
Do twych szlachetnych, Janie, przyjacieli,  
Których wierności los twój nie narusza;  
Jedna, co rada twe nieszczęście dzieli,  
Wierna ci jeszcze tu przybyła dusza.  
O wdziek czarownej niedbała urody,  
W przestroju męzkim ukryta dziewczica,  
Brunatną barwą powłókłszy jagody,  
Przybrała inną i postać i lica.  
Tak w całej swojej zmieniona istocie,  
Służbę pazika przy książęciu bierze,  
Bo już nie mogła wydolać tęsknocie,  
Którą tak po nim uczuwała szczerze;  
Bo w jego bliży wszechurok istnienia,  
Bo ból i rozpacz gdy od niej daleki;  
Bo on już dla niej gwiazdą przeznaczenia,  
Co ma jej świecić na wieki, na wieki.  
Nim się, bywało, wybierze na dzionek,  
I na „dzień dobry“ skowronek zaśpiewa;



Już Klara sama, polotny skowronek.  
Góry i skały z pośpiechem przebywa.  
Choć stromo na dół krok ją niesie śmiały  
Aż gdzie ogródek i Duransa toczy;  
Nieraz zawisnie na krawędzi skały,  
Bo zawsze serce ją wiedzie nie oczy.  
I tam co grzedy wypieściły w kwiatek.  
W owoc rumiany wykochały drzewa,  
Drżąca rozkoszą na poranny datek  
Roztropną rączką dla kochanka zrywa.  
A gdy ją przytem myśl uniesie skryta,  
I splotek mirtu na czole umieści:  
Płonie . . . i w koło spojrzeniem się pyta,  
Czy ją nie zdradził komu czyn niewieści.  
O, gdy się w takim zapomni marzeniu  
Tu, gdzie przeżyła z lubym pierwszą chwilę,  
Cała się w słodkim zanurza wspomnieniu,  
Cała oddaje wrzących uczuć sile;  
I cała rozkosz tu niegdyś doznana  
I ta o niego dzisiaj trwoga tkliwa,  
W jeden prąd czucia w rzewnem sercu zlane  
Łzą się gorącą na lica dobywa.  
Tak Klara codzien nim błysnie poranek,  
Przebiega góry zaledwie dostępne,  
By tylko ze snu zbudzony kochanek  
Na chwilkę oko rozjaśnił posępne.

---

Księżę śpi jeszcze, śpią żale i troski,  
Co go na jawie tak dręczą boleśnie;  
Dusza do swoich uleciała we śnie  
A Klara przy niej, jak on anioł boski.  
Budzi się, patrzy, przeciera powieki,  
Jakby sny miłe chciał stawić przed okiem;  
Jakby je myślą chciał wstrzymać na wieki,  
Ducha zatapia w dumaniu głębokiem.  
Uszły niestety z niewiernej pamięci,  
Znów smutny patrzy na więzienia mury,  
I wolno z czoła ustępują chmury,  
Bo ranny datek już mu oko nęci.  
„Któż to mi składa te miłe ofiary?“ . . .  
Zapytać o to, byłoby daremnie;

Czasem go niesie myśl w ogródek Klary,  
Wola ją z cicha i westchnie tajemnie.  
I tak się kwiatom przypatruje mile,  
Jakby z nich w każdym oglądał jej lica;  
Potem do piersi przytuli na chwile,  
A potem lżą mu zapływa żrenica . . .  
A pazik patrzy na to w oddaleniu  
I drży z rozkoszy nad wyraz szczęśliwy;  
Boi się wzroku podnieść w zachwyceniu,  
By go przed panem nie wydał zdradliwy.

---

Gdy góry w szarej znikają godzinie,  
Jan z Konopackim, oba przyjaciele,  
O swej Ojczyźnie, o ziomkach, rodzinie,  
Codziennie z sobą rozmawiali wiele.  
Tak się im lżejszem zdawało więzienie,  
W które ich wtrącił Ludwik przeniewierca;  
Bo cóż nad kraju swojego wspomnienie  
Milszem w obczyźnie dla polskiego serca?  
Dziś snąc ich inne zajmowało słowo,  
Jan duszą w mowie przyjaciela tonie;  
To się uśmiechnie, to znowu surowo  
Spojrzy w około i zaciska dłonie.  
Lecz Konopacki, on przyjaciel wierny,  
Umie wstrzymywać zapaly mu znane;  
Zwabić na powrót ten uśmiech mierny,  
Balsam pociechy nalewając w ranę.  
Tuż przy więzieniu pije straż bez miary,  
Wrzawa, swawola, gry i pohulanki;  
O ścianę lecą spełnione puhary  
Za zdrowie króla, za milsze kochanki.  
Jednego tylko, że nie pije z nimi  
I nie podziela ich rozpusty szczerze,  
Łają koledzy wyrazy drwiącemi,  
Każą mu święte odmawiać pacierze:  
„Śpiewaj godzinki!” rzekł jeden z wąsaczy,  
„Za toć kardynał obdarzy szkaplerzem,  
A może nawet awansem uraczy,  
I zrobi ciebie papieżkim żołnierzem.  
„Żołnierz papieżki to zaszczyt, to chwała,  
A z francuzkiego i awans nielada!”

„Wiwat papieżki!“ wrzasła śmiechem cała  
Dzikich żołdaków zapita gromada.  
I stają w szyku i robią honory,  
I drwiąco przed nim prezentują bronią.  
Lecz on nie zważa na te dziwotwory,  
Kto wie, któredy jego myśli gonią?  
Był to brat Klary, wziął on straż na górze,  
Bo siostra o to prosiła go czule;  
A choć niedawno w żołnierskim mundurze,  
Jednak już wiedział, co to proch i kule.  
Był tam i drugi niedawno zaciężny,  
Co także milczał, puharu nie tykał;  
Z oczu już widać było mu, że mężny  
I że nie jedno rozumem przenikał.  
Francuzki mundur nie zdobił go wcale,  
Pancerz, misiurka, to jemu do twarzy,  
A że spoglądał na wszystkich zuchwale,  
Więc go mijaly żarty pjanej straży.  
Choć się niejeden tam dobrze podcięty,  
Drwić sobie z niego zausznie odważał:  
On z bratem Klary, ważniejszym zajęty,  
Tych skrytych drwinek ni słyszał ni zważał.

---

W więzieniu spokój, — oba przyjaciele  
Stoją przy oknie, patrzą w okolice,  
Chmura się czarna na zachodzie ściele,  
A w niej migocą szybkie błyskawice.  
Już się rozmaga po niebie szeroko,  
Resztę błękitnych okienek zasuwą,  
Widokrąg ciemną zasłania powłoką,  
Czasem ją żyła piorunu rozpruwa.  
Wicher jak szatan, wyrwał się i wyje,  
Duch śmierć poluje swoją psiarnią żerczą.  
Czy dołem goni, czy się w górę wzbije,  
Wszystko niweczy paszczką morderczą.  
A gdy się wzniesie nad wieczyste skały  
I zagrzmie w trąbkę straszliwemi chóry,  
Noc się zapala piorunnemi strzały,  
Walą się lasy, wstrząsają się góry.  
Z rozdartej chmury topią nawałnice,  
Wezbrane szumią z hukiem w dół potoki,

Coraz płomienniej palą błyskawice,  
Coraz okropniej trzaska grom w opoki.  
Lecz któż są one te postacie obie,  
Co, jak dwa zgrozie dodane upiory,  
Dążą do góry w tak straszliwej dobie,  
Krok ku więzieniu wymierzywszy skory?

Jedna, to Szantrein dowódca żołnierzy,  
Którym więzienia straż dziś powierzona;  
W niego kardynał, jak sam w siebie wierzy,  
Bo niema zbrodni, której nie wykona.

On duchownego pryncypała swego  
Chytre, zabójcze zamiary rozumie,  
A nawet do nich z dowcipu własnego,  
Piekielną duszą jadu przydać umie.

Druga, najśmielszy z królewskich siepaczy,  
Co mu w noc grzechu towarzyszy wszędy;  
On go też za to swą przyjaźnią raczy  
I kardynalskie obiecuje względy.

W tej srogiej burzy znalazłszy zaciszę,  
Gdzie dwie nad ścieżką widzą skały nagie,  
Stanęli spocząć czarni towarzysze  
I biorą zbrodnię raz jeszcze w rozwagę.

„No dziś“, rzekł Szantrein z radością szatana,

„Nasz się księżulo trochę rozweseli,

Bo się pozbędzie tego księcia Jana;

W dobrąśmy porę czynność rozpoczęli.

„Wszak to ten śmiałek zabrany w niewolę,

Co na nas patrzy szyderczo i hardo;

Chociaż znał jego wszechmogącą wolę,

Rozkazy jego odrzucał z pogardą.

„Że się pogniewać umie pan duchowny,

Są tego znaki na moim sztylcie:

O tem nie wiedział ten książę wędrowny,

Niechże się dowie, lecz na tamtym świecie.

„Już wiesz co robić: rozpalone wieńce

Siarki i smoły porozrzucasz wszędzie,

A ja sztyletem pchnę w serce książęce,

Jeżeli oknem ratować się będzie.

„Ciemno, więc żaden nie dojrzy nas zdrajca,

A straż spojona duchowną piwnicą;

Każdy więc powie, że grom winowajca,

I wszystko będzie wieczną tajemnicą.“

Rzucili ścieżkę, poszli manowcami,  
Bo im się skrycie działa z tą wędrownką;  
Lecz z ich rozmowy pod dwiema skałami,  
Ni jedno nawet nie zginęło słówko.

---

Pazik miał zwyczaj, nim zupełnie góry  
Zmrok poosłaniał, wychodzić na zwiady,  
Oglądać w koło zwałiska i mury  
I pilnie wszystkie tam uważać ślady.

Często gdy gęsty zlewały się deszcze,  
Lub grube, ciężkie siadały ciemnice,  
Ta jego czujność powiększona jeszcze,  
Nawet go w dalszą wiodła okolicę.

I dziś, choć burza groziła surowo,  
Poszedł, jak gdyby przeczucia go wiodły,  
Aż gdzie dwie skały, i każde tam słowo  
Słyszał, co mówił ów najemnik podły.

Przejęty zgrozą wraca do więzienia.  
Radby on skrzydła do nóg swych przyprawił,  
Pośpiech i trwoga tamują mu technienia,  
Bieży co siły, by pana wybawił.

Usypiaj Janie, nie dójdą morderce,  
Strzeże cię miłość, ta niebios zesłanka,  
Własne im ona swe nadstawi serce,  
Własnem swojego zasłoni kochanka.

Wyścigła zbrodnię i dopadła strażę,  
Które snem twardym zmorzyła rozpusta;  
Znajduje brata i milczeć mu każe,  
Drżącemi dłońmi przymykając usta.

I gdy z przestrachem coś rzekła do niego,  
Z gniewem mu szczękła o ramię rusznica;  
A z pochwy błysnął oręż Opackiego,  
Jak z ciemnej chmury zgubna błyskawica.

Nie tracąc chwili sama idzie przodem  
Prowadząc obu pośród nocy ciemnej,  
I stają spiesźnie przed więzienia wschodem.  
I cicho zbrodni czekają najemnej.

---

Jak Lucypera sfora gończych wściekła,  
Wysłana śigać cnotę i niewinność,

Wśród strasznej nocy towarzysze piekła  
Czarną już swoją poczynają czynność.  
Już siepacz murów więzienia dopada,  
Kryjąc starannie roztlone łuczywa;  
Szantrein się za nim ostrożnie podkrada,  
Staje pod oknem, gdzie księżę spoczywa.  
Wtem runął wystrzał i godził w mordercę,  
I czarne jego niweczy zamiary:  
Kula przeszła najpodlejsze serce,  
A trup się stoczył w przepaściste jary.  
Na połysk strzału, jak wściekła poczwara  
Siepacz się rzucił na stojącą z brzegu,  
I padła ciosem ugodzona Klara,  
I krew trysnęła po jej łona śniegu.  
Cóż, że Opacki dościgił nikczemnika  
I podle serce przeszył mu żelazem?  
Wszystko za późno, Klary życie znika.  
Dziewica śmierci staje się obrazem.

---

Jak wiotka lilja wichrami złamana,  
Gdy się więdnąca już z wdziękiem rozstaje:  
Złożona Klara w więzieniu u Jana  
Słabe już tylko znaki życia daje.  
Z twarzy jej zmyto barwy tajemnicze,  
Odkryto urok czarownej urody;  
Śmiertelna błądź pokrywa oblicze,  
Gdzie dwie niedawno płynęły jagody;  
Rzęsisty warkocz w rozplotach opada,  
Skrzepłą krwią dłonie czerwienią się obie:  
Krew to jej własna, którą dała rada  
Za wielką miłość, co tała w sobie.  
A uśmiech luby, ten jej uśmiech znany  
Tak mile blade usteczka owlekał,  
Jak gdyby strumień żywota z jej rany  
Z radością w inny świat lepszy przeciekał.  
O, kto w swem sercu ma miłość i cnotę,  
Komu w te dary błogosławi niebo,  
Temu żyć w obu staje się potrzeba,  
Lub umrzeć w obu uczuwa tęsknotę.  
Milcząc lekarz ciągle tętna śledzi;  
Jan, gdyby posąg żalu, przy nim stoi,

W twarzy i w oku szuka odpowiedzi,  
Bo ją z ust jego usłyszeć się boi;  
Ostatnie nawet radby oddał tchnienia  
Za jedno słówko, za jeden rzut oka,  
Za jeden słaby uśmiech pocieszenia:  
Lecz lekarz stoi niemy jak opoka.  
Łzy bohatera ciężkim żalem płaczą  
Z serca, co niegdyś biło tylko sławie,  
Nareszcie, jakby porwany rozpaczą,  
Zawołał: „Klaro!“ — bezprzytomny prawie.  
O, gdyby w niebo jej duszę lecącą  
Z taką boleścią głos jego zawołał,  
Z pod samych niebios wrócić by ją zdołał,  
Ożywić tchnieniem pierś jej konającą.

---

Gdy wszystko w smutku zgrążone głębokim,  
Spiesznie się czegoś krząta Marko stary;  
Czyżby on może doświadczonek okiem  
Gdzie promyk życia dopatrywał u Klary?  
Jakieś on zioła na zimnej północy  
I jakieś inne na wschodzie uszczknięte  
Zgotował, przyniósł, ufny w bożej mocy,  
Z cicha modlitwy odmawiając święte.  
Jak pośród burzy sternik żeglujący,  
Gdy mu z za chmury błysnie gwiazd oblicze;  
Między rozpaczą i nadzieją drżący  
Jan w leki starca patrzył tajemnicze.  
Lecz nie tak Marko, — znał on swoje zioła,  
Wsączył je w usta jakby pewny skutku,  
A chociaż milczał, twarz jego wesola  
Wszystkim w ponurym ulgę niosła smutku.  
Cicho, że mógłbyś słyszeć lot motyla,  
Mógł słyszeć modły, słane myślą skrycie;  
Ciężko się waży niepewności chwila,  
Co śmierć, lub drogie ma rozstrzygnąć życie.  
Wtem wolno piersi dziewicy się wzniosły,  
Jakby głębokiem dźwignione westchnieniem,  
A oczy, życie zwiastujące posły,  
Błędnem w oko toczyły spojrzeniem.  
„Uratowana! miłosierny Boże!“  
Zawołał księżę — ach uratowana!“

A z serca jego wylało się morze  
Kornej wdzięczności pod tron niebios Pana.  
I Marko, oczy utopiwszy w niebie,  
Modłę dziękczynną zmaśniał najgorętszą:  
„Tyś Panie wsparł ją Twą łaską w potrzebie,  
Tyś Twą litością wybawił najświętszą.“  
Oczy dziewicy, jakby z mgły obwoju  
Dwie gwiazdki, słabym błyszczące urokiem,  
Szukać się zdały kogoś w niepokoju  
I, ach! już z Jana spotkały się okiem.  
I w niem spoczęły tak czule, tak błogo,  
Z takim niebiańskim rozkoszy wyrazem,  
Jaką anieli tylko uczuć mogą,  
Co wiecznie Boga cieszą się obrazem.—

---

Wenseńska twierdza dzisiaj w ruchu cała,  
Bo tam polskiego oczekują księcia.  
Aby więzienia pozoru nie miała,  
Pilnie ją stroją dla jego przyjęcia.  
Bo król wolnością tych nie śmie obdarzać,  
Którym ją możny kardynał zniweczy;  
A że o zdradę śmiał księcia oskarżać,  
Nawet winnego posłuchania przeczy.  
Ale, że dzisiaj stał w wojnie z Hiszpanem,  
Wzgląd i na Polskę mieć mu wypadało;  
Chciał więc łagodniej obchodzić się z Janem  
Po tem, co zaszło nad Cistrońską skałą.  
Przeniesionemu więc w Wenseńskie mury,  
Choć i tam miała straż nań baczne oko—  
Pozwolił zabaw, lecz książę ponury  
Wszystko odrzucał z pogardą głęboką.  
Jednego razu przybyli śpiewacy,  
Wpuszczeni wskutek królewskiego znaku;  
Jan ich nie słuchał, lecz byli tam tacy,  
Którym dźwięk pieśni przypadał do smaku;  
Bo tak się do nich przyjemnie odzywał,  
I tak do serca przemawiał im miło,  
Że prawie każdy z śpiewakami śpiewał,  
Cały porwany tego dźwięku siłą.

---



### Nuta Krakowiaka:

„W stepie buja rumak młody;  
Nie wie, że na grzbiecie  
Nieś z innemi ma, w zawody  
Jeźdca gdzieś po świecie.  
W stepie buja rumak młody,  
Ucieszcie się dzieci;  
Bo to ptak dla wojewody,  
Na którym przyleci.  
Już siodłają, rumak pryska,  
Grunt kopytem grzebie;  
Już siadają, zbroja łyska,  
A Bóg dobry w niebie.  
Choć się niebo czasem chmurzy,  
Bywa i pogoda:  
Milej czuje się po burzy  
Szczęście i swoboda.  
Chwila smutku już nie długa,  
Bliski kres niedoli,  
Wierny w służbie stoi sługa,  
Z nim się miłość spoli.“

---

Jeszcze ostatnie nie przebrzmiały tony,  
Gdy książę piosnkę jał uważać pilnie;  
Dźwięk jej w rodzinne unosił go strony,  
Serce tęsknotą uderzyło silnie.

Kazał powtórzyć i zdziwion zawoła:

„Wszak to głos Klary — litościwy Boże!“

I chmurą smutku usuwa się z czoła,

I, co to znaczy, sam pojąć nie może.

I słucha okiem, słucha uchem rzewny,

Słucha w nim serce, dusza, istność cała;

I, czy to Klara? i wątpi i pewny,

A pieśń z dziewicy wrzającej piersi drżała.

Wtórzył Opacki, ów syn kasztelana;

Dał znać królowi, co się z bratem dzieje;

A teraz przybył uspokoić Jana

I dobrą wieścią obudzić nadzieję.

Onto i Klarę wynuczył piosenki,  
Którą śpiewała z nim czule i składnie;  
Choć obce słowa i obce jej dźwięki,  
Wszystko przez miłość pojmowała snadnie.  
Jan chciał przemówić, lecz rzewność niezwykła  
Więziła słowo w rozczulonej piersi;  
Tymczasem para śpiewająca znikła,  
Ci przyjaciele serdeczni, najszczerzi.

---

Co jesień z pełnej wysypała dłoni,  
Niesie na sprzedaż dziś chłopków gromada;  
I wóz za wozem na gościńcu goni —  
Bo dziś w Saint-Germain roczny targ wypada.  
Lekko na głowie jakby ślubny wianek,  
Kosz niesie dziewczę z wesołym obliczem,  
A przy niej chłopak, to pewnie kochanek,  
Nad gnuśnym mulem wytrząskuje biczem.  
Gościńiec w podłuż, jakby wstęga siwa,  
Przed ich oczyma leży rozpostarty:  
Ale go znacznie w rozmowach ubywa,  
Znacznie wesołe skrócają go żarty.  
Ciszej! za nimi słychać tentent koni;  
Tuman kurzawy bałwani się droga,  
Jak wichrem party coraz bliżej goni,  
Już w nim i jeźdźców rozpoznawać mogą.  
„Zkąd? kto wy? dokąd prowadzi was droga?“  
Zdumione chłopstwo jednogłośnie pyta;  
Lecz niewstrzymana jazda wiatronoga  
Odpowiedziała tententem kopyta.  
Tyle co pomknąć trzy razy powieka,  
Już tuman rzeszę pytającą schłonał;  
Już ją i minał, już przed nią daleko,  
Już hen za górą, jakby w mgle utonął.  
„Pewnie to jacyś z obczyzny rycerze;  
A jaki każdy i żwawy i śmiały!  
A jakie stroje, a jakie pancerze!  
A jaki piękny ptak na hełmach biały!  
„A ten co przodem jakby wichr gonił,  
Rycerz to jakiś grzeczny i bogaty!  
Jako on ładnie nam się wszystkim skłonił,  
Jak ciężkie złotem miał zbroje i szaty!“

Tak z kurzu czyszcząc świąteczne odzieże  
Na targ ciągnąca rozmawiała rzesza.  
Już się Saint-Germain pokazały wieże,  
Dokąd im kroku ciekawość przyspiesza.

Był to Smoleński, dzielny wojewoda,  
Co od Tatarów niegdyś kraj wybawił;  
Krzysztof Gąsiewski a z nim szlachta młoda,  
Ichto Władysław z poselstwem wyprawił.  
„Idźcie!” — rzekł z gniewem, — „niech Ludwik  
[zdradziecki

Natychmiast brata mi uczyni wolnym,  
Tak chce, nie prosi król polski i szwedzki,  
Co o nic drugim kłaniać się niezdolnym.

„A gdyby niechciał zważać słowa mego,  
To mu powiedźcie, niech pamięta o tem,  
Że nie tak zbyt dalekim tron jego,  
Bym go nie dosięgł polskiej broni grotem!” —  
„Gąsiewski, królu, niezwykły wracać marnie,” —  
Rzekł wojewoda kornie lecz surowo. —

„Spieszcie książęcia zakończyć męczarnie,  
„Bóg z wami!” — rzekł król i skinął im głową.  
Szybko się w drogę wysłani wybrali,  
Na dzielnych koniach dzielna jazda znika;  
Słowo królewskie jak piorun ich pali,  
Co ma wystrzelić przed tronem Ludwika.

---

W Saint-Germain w zamku parskają rumaki,  
Już się ich jeźdce rozstali z strzemieniem.  
Te w polskim stepie wykarmione ptaki  
Gawiedź zamkowa ogląda z zdziwieniem.

W Saint-Germain w zamku o kamienne schody  
Brzęczą podkówki złote i oręże;  
Przed tron Ludwika śladem wojewody  
Śmiało sarmackie postępują meże.  
Spokojnie niby czekał król na tronie;  
Lecz się niepokój duszy zdradzał w oku;  
Weszli Polacy, twarz ich gniewem płonie,  
I gniewem szable szczękają u boku.

Tu wojewoda odsłoniwszy czoła  
Musnął czuprynę, dumnie skłonił głowę,

Poprawił wąsa i spojrzał dokoła,  
I tą do króla odezwał się mową:  
„Król polskiej ziemi i szwedzkiej krainy,  
Którego, panie, potęga ci znana,  
Chce więzionego byś tutaj bez winy  
Uwolnić księcia Kazimierza Jana.  
„Że przeciw tobie miał skryte zamiary,  
Niósł pomoc w wojnie swym hiszpańskim kre-  
[wnym,  
Jest fałsz, któremu nie było dać wiary,  
Jeśliś przez dowód tego nie był pewnym.  
„Wszakże z takiego tylko czynić jeńca,  
Kto w jawnej wojnie przeciwko nam działa;  
A ty, o królu, niewolisz młodzieńca,  
Którego burza na twój brzeg zagnała.“  
Słuchał król z gniewem i wstydem głębokim,  
Gdy się Gąsiewski tak śmiało wyrażał;  
Potem na posła dumnym rzucił okiem,  
I księcia Jana uwolnić rozkazał.

---

Wpółśród Paryża stoi gmach wspaniały,  
To Louvre odwieczny, to kamienna księga,  
Na której czytasz, jak wznosi w szczyt chwały  
I jak z niej strąca narodu potęgą.  
Trudno nań patrzeć z myślą obojętną,  
Gdzie tyle sławy skonało i żyje;  
Gdzie każdy kamień ma przeszłości piętno,  
I każdy w sobie przyszłe życie kryje.  
Tam Ludwik księcia wprowadził z więzienia,  
Tam go pochlebstwy i świetnością poił;  
By młodzian pośród blasku, omamienia  
Przepemniał krzywdy i żale ukoił:  
Ale się mocno w rachubie omylił,  
Do której liczby kardynał mu stawiał;  
Książę ku niemu serca nie nachylił  
A wzrok ponury niechęć mu objawiał.

---

Do Louvru dzisiaj spieszy Paryż cały,  
Bo polski książę odjeżdża do domu;

Szereg powozów, do zbytku wspaniały,  
Wpośród dziedzińca już stanął ogromu.

W bogatych siodłach parskają rumaki,  
Ale, że jezdce do siodła nie spieszą,  
Te w polskim stepie wykarmione ptaki  
W bruk niecierpliwie kopytami krzeszą.

W kątku przy schodach, za plecą żołnierza,  
Stoi tam dziewczę w pokornej postawie;

Oby raz jeszcze ujrzeć Kazimierza,  
To miejsce sobie wyżebrała prawie.

A, by i chwilki nie stracić z widoku,  
Pilnie się w schodów wpatruje początek;  
Wystawi główkę lub wysunie kroku,  
I wyżebrany zapomina kątek.

Wtedy ją żoldak surowo potrąca,  
By, co kazano, wypełnić dosłownie;  
Dziewczęciu żalu płynie łza gorąca,  
Dziewczęciu serce już drgnęło gwałtownie.

Szlachetny ruchem i rzadkiej urody,  
Z twarzą zkął troski zegnały rumieńce,  
Wstąpił Kazimierz na kamienne schody,  
Za nim Gąsiewski i polskie młodzieńce.

Było tam także dworskich panów wiele:

Richelieu, Sulli i Argulem z nimi,  
Grzeczni, uprzejmi, niby przyjaciele,  
Zegnali księcia wyrazy słodkimi.

Lecz księżę na to zważać się nie zdaje,  
Chociaż się często zatrzymuje w kroku;

On tylko patrzy na ciekawą zgraję,  
Jak gdyby kogoś chciał znaleźć w natłoku.

Wtem łzami zlaną, boleścią wybladłą,  
Z licem, na którym wyraz wszechcierpienia,  
Mdlejąca Klara do nóg mu upadła,

On rzekł: „bądź zdrowa, i do zobaczenia.“

Podniósł ją drżący; przycisnął do łona  
I rzekł do wszystkich: „Tej oto dziewczycy  
Winienem życie; o, gdyby nie ona“ . . .

I zmilkł — i otarł łzę żalu z źrenicy;

I dziewczę w rękę Sullego zostawił,  
Zegnając spojrzał na grono przytomne;

Rzekł coś do ludu, co go błogosławił,

A Klarze z cicha: „ja cię nie zapomnę!“

Szczęście się tylko w snach czarownych jawi,  
W marzeniach tylko nam niebo otwiera;  
Ale nieszczęście, — to nam życie trawi,  
To rzeczywistość, co serce rozdziera.

Znikł już sen Klary... po szczęściu w zawodzie  
Zostały tylko boleść i wspomnienie:

I znowu biedna i znowu w gospodzie

Czeka usłużna na gościa skinienie.

Lecz gdzież ten jeden, któremu by rada  
W służbę poświęcić to i przyszłe życie?

Serce w tęsknocie bez końca przepada,

Ból coraz większe pożera ją skrycie.

Każdego sprzętu dotyka się w smutku,

Każdego on się dotykał, a nieraz

Każdego kwiatka pyta się w ogródku:

Powiedz mi, powiedz, gdzie mój luby teraz?..

Gdy brat odwiedził, był to dzień wesela,

Bo z nim o księciu toczyła rozmowę:

Nie jedno chlubne o nim jej udziela,

Co, choć jej znane, zawsze było nowe.

Dziś opowiadał, jak Szantrein surowy

Chciał księciu zabrać broń w króla imieniu,

I jak go książę i wzrokiem i słowy,

W gniewu szlachetnem zgromił oburzeniu:

„Jeśli do szabli król mój ma ochotę,

Jestem, — rzekł, Polak królewskiego herbu —

I krwią mu równy, niech sam przyjdzie po tę,

Bo jam jej nie zwykł oddawać bez szczerbu.“

Ta mowa brata — o! to słowo lube

Rozkosze nieba w pierś dziewicy wlewa!

Bo cóż miłszego nad kochanka chlubę?

Cóż mocniej serce kochanki rozgrzewa?

---

„Do zobaczenia! — Ja cię nie zapomnę!“

Brzmi ciągle Klarze i serce jej grzeje,

Ale nie koi jej bole ogromne,

Choć konające ożywia nadzieje.

Z nią nieraz, biedna, pobieży nad morze,

Patrzy w noc jasną, z kąd przebywał statek,

I noc przeduma aż zabłyszna zorze,

I ciężkich westchnień posyła mu datek;

I noc przesłucha, przepatrzy, przeczeka,  
Czy się gdzie żagiel nie pojawi w dali;  
Łzami się zlewa bezsenna powieka,  
W sercu ofiara boleści się pali.

Lecz ni spokojne, ni burzliwe morze  
Nie wraca Jana z dalekiego świata,  
Minęły dnie już, miesiące i lata,  
A jej tęsknota przeminać nie może.

Widać, jak srogi ból trawi ją skrycie,  
Bo coraz słabsza, coraz więcej błada;  
Widać, jak zwolna młodziuchne jej życie  
W ciężkiej żałobie niszczeje, przepada.

A Jan mozolnem berłem obdarzony,  
Zewsząd narażon na wrogów pociski,  
Zbyć się nie może cierniowej korony,  
I tylko myślą i sercem jej bliski.

Ciesz się dziewico, niedługo już tobie,  
Tak wielką nędzę cierpieć na tym świecie;  
Wkrótce kochanek wieniec ci uplecie,  
Zleje go łzami i złoży na . . . grobie! —

---

### N a g r o b e k.

Tu leży Klara, szczyt wdzięków i cnoty,  
W młodości swojej pochowana kwiecie;  
Uległa bolom miłośnej tęsknoty,  
Jaką tu była, ujrzysz w innym świecie;  
A teraz klękniij, zmów trzy pozdrowienia,  
Bo ludzka dusza potrzebna zbawienia!

---

Stał krzyż na grobie, a na krzyżu wieniec  
Codzien świeżemi wonnemi kwiatami;  
Niejeden pod nim modlił się młodziuś, —  
Niejedno dziewczę zlewało się łzami;  
Niejeden także już wiekiem znękany,  
Wspomnił swą młodość nad Klary kamieniem;  
Wspomnił, że także był niegdyś kochany  
I zmówił pacierz i odszedł z westchnieniem.

Lecz z kąd ten wieniec, daremnie byś pytał,  
Żaden ci o tem nie rzeknie przechodzień;  
A jednak codzień na krzyżu zakwitał,  
Bo z świeżych kwiatów splatany był codzień!  
Mówiono tylko, że był klasztor blisko,  
A w tym klasztorze jakiś człowiek stary;  
Lecz nikt nie wiedział, jakie miał nazwisko,  
Onto codziennie był nad grobem Klary.  
Jako zakonnik odziany w habicie,  
Zrana i wieczór modlił się pod krzyżem;  
Mało kto nawet znał tam jego życie,  
Zwano go tylko ojcem Kazimierzem.

(Z dodatku do „Czasu“ na rok 1858, stronica 86-120.)

*Przekład Mikołaja Błoza Antoniewicza.*

---

## 2. W karczmie\*).

---

Brzmi radośnych pieśni dźwięk  
Z głośnym wtórem naszych szklanek,  
A na dworze wichrów jęk,  
Huczy burza, śmy kochanek,  
A na dworze mroźny czas  
Śniegiem w koło zasnął nas.  
Szkłanki o stół! dość już, dość!  
Bracia, stopy tam szorstkimi  
Tańczy zima, groźny gość  
Po mogiłach polskiej ziemi,  
Gdzie nadzieje wołnych skrył  
Ach ostatnie! — śnieg i pył.

---

\*) Z „Ruchu literackiego“, IV. rocznik nr. 10. z 3. Marca 1877.



Z śniegiem walczy kruków óma  
Tam o martwe mężnych zwłoki,  
Ukryć chcąc przed światłem dnia  
Hańbę świata w cień głęboki  
I pogrzebie je wśród pól,  
Lecz nie krwawy, wieczny ból!  
Gdy skowronka piosnka już  
Zabrzmi w smutnej tej dolinie,  
Gdy całusem pączki róż  
Promień słońca znów rozwinie,  
Zdejmie wiosną grobu gład  
Z pogrzebanych przekleństw wraz.  
Spłynie śnieg i razem z nim  
Wynurzą się polskie groby,  
A z tych grobów buchnie dym  
Nocą hańby i żałoby,  
Wpółśród której gromy kar  
Rzucać będą zemsty żar.

*Przekład Marii Bartusówniej.*

---

### 3. Bał maskowy\*).

---

Trąb rozgłośnych dźwięki grzmiące  
I szalone skrzypców pienia,  
Jak potoki górskie rwące  
Szybko lecą k'nam z wzniesienia;  
Różnobarwnych tłumów grono  
Czarodziejskich strun tych drżenie  
W wartkich tanów upojenie,  
W toń porywa nieskończoną.  
Drzew i kwiatów w koło sploty  
Sny o wiosnie budzą w łonie,

---

\*) Z „Ruchu literackiego“, IV. rocznik, nr. 10. z 3. Marca 1877.

Potrącając tchem tęsknoty  
O kwieciste w dali błonie,  
Szła mi wonne pozdrowienie,  
A dziewicom tętną na lice  
Pocałunku ciche tętnienie.  
Lecz wesole te dziewice  
Czuć tęsknoty ich nie mogą;  
Ach! nie dla nich dzisiaj żale,  
Płasających lekką nogą  
W ulubionych tańców szale.  
Wszak to młodych róż są pączki,  
Co wzleciawszy z swej gałązki,  
Wiążą w płasach białe rączki  
Do nadobnej kwiatów związki;  
Myśl zatrzymać ich nie zdoła,  
Bo czas szczęścia jest zagłada,  
Kwiat opada, młodość woła,  
Której smutek byłby zdradą.

Patrzcie, słodka tajemnica  
Pod maseczką wdzięcznie skryta,  
Zbliża oto się dziewica.  
Ach! kto jesteś? serce pyta,  
Jasny jedwab tak bogato,  
Chociaż miękko i niedbale,  
Purpurową objął szatą  
Kibić twą w powiewne fale,  
Złoto blaskiem cię oblało,  
Cudna polska ty dziewczeczko!  
Jak figlarna główka śmiało  
Dumną skryła się czapeczką;  
Jak się gwiazda djamentowa  
W noc kędziorów twoich chowa!  
Jak się perły tulą ładnie  
Do twej szyi, do sukienki,  
Co tak zbiegły się gromadnie,  
Wielbić cicho twoje wdzięki!  
Czy bóg jaki łąą rozkoszy  
Zrosił piękne twe ramiona?  
Lecz się myśl wesola płoszy,  
Niewiem, czemu się do łona  
Wkrada smutek, gdy w uroczy

Twój się obraz wpatrzą oczy.  
O dziewczyno, czy te szaty  
Godłem Polski? te purpury,  
Te jedwabie, pereł sznury,  
Mająż los jej i jej straty  
Nam przedstawiać, z upomnieniem  
Łany śmierci złane łzami?  
O tak! weszłaś w te komnaty,  
Stawić nam ją przed sumieniem,  
I w szal bólu niepamiętny  
Rzucić odbłask jej przeszłości,  
By zatonął duch nasz smętny  
W rozmyślaniu i żalości.  
Odwróciwszy się milcząca,  
W roztańczonym znikasz tłumie,  
Jako Polska znikająca  
W tańcu dziejów dzikim szumie!

Nowe maski znów się roją,  
Tutaj rycerz z damą swoją,  
O boleści swej niezmiernej  
I miłości prawi wiernej.

A tam w twardej włosiennicy  
I sandałach pielgrzym stoi,  
Co jak święci pokutnicy  
W gruby kaptur głowę stroi,  
A czarownym snem ulata  
Gdzieś za góry morza, świata,  
Gdzie cel jego dróg wytknięty,  
Gdzie palmowe szumią drzewa,  
A ich miły cień owiewa  
Skarb najdroższy dlań, grób święty.

Ach! witajcie mi, żeglarze!  
Dajcie miejsce na okręcie!  
Po burzliwym wód obszarze  
Dalej naprzód w burz objęcie!  
Już ciągnące widzę mewy,  
Z chmur skłębionych wieje trwoga,  
Słysząc grzmotu dzikie śpiewy;  
Żegnam cię, Ojczyzno droga!

Do wolności słodkich rajów  
Dążę z krwawych walk zagonu,  
Gdzie wśród cienia świętych gajów  
Żaden tyran nie wznosił tronu.  
Rzewną modłą uświęcony  
Wstąpię w ciszę tajemniczą,  
W bór dziewiczy, nieskończony,  
Gdzie woń boskich technień powiewa,  
Gdzie ku niebu pną się drzewa,  
Szumiąc głucho, i ramiony  
Obejmując noc dziewiczą.  
Tam dla troski mojej bladej  
Sen odszukam upragniony;  
Tam poleci myśl na zwiady  
Aż przed groźne losów trony,  
Prosząc władzy przeznaczenia,  
By mi tajnie swe otwarła  
Wśród lasów tych milczenia,  
Czemu Polska już umarła?  
Może zechce odpowiedzieć,  
To odpowiedź z ptaków śpiewu,  
Z ryku zwierząt będę wiedzieć  
I z Niagary fal przelewu.

*Przekład Marji Bartusówniej.*

---

#### 4. Tułacz polski\*).

---

Gdzieś w puszczy w źródła wód ubogiej,  
Gdzie błądzą karawany,  
Wśród zawianej piaskiem drogi,  
Z Ojczyzny swej wygnany

---

\*) Z „Ruchu literackiego,” IV. rocznik, nr. 10. z 3-go  
Marca 1877.

Bohater polski niesie krok,  
A serce rwie mu uczuć tłok.

Słońce nań rzuca bez wytchnienia  
Południa żar gorący,  
Pałac całunkiem swym z płomienia  
Miecz z boku mu wiszący;  
Czy chce potokiem ognia fal  
Zażędz do zemsty dzielną stal?

Ku ziemi ciało się pochyla,  
Znękane w utrudzeniu;  
Gdybyż spoczynku jedna chwila  
Choćby w swym własnym cieniu!  
Gdybyż w pragnieniu znaleźć kres  
Choć w wyschłym źródle własnych łez!

Lecz duch mękami ciała gardzi,  
O bitwach śniąc w tej chwili,  
I w głębiach swych bolejąc bardziej,  
Więc iść się dalej sili.  
Kościuszko! — krzyknie czasem w głos,  
Szłąc błyskiem miecza wrogom cios.

Gdy wieczór chłodny cień rozrzuci,  
On wśród oazy stoi,  
Zdrój mu litośną piosnkę nuci,  
Słodkim go dźwiękiem poi  
A drżąca trawka szepce mu:  
O spocznij, biedny, spocznij tu!

Upada senny. Obce drzewa  
U jego gwarzą głowy;  
I wiatr go falą snu owiewa  
I słyszy marsz bojowy,  
To znowu w szumie wód i drzew  
Słyszy zwycięstwa wielki śpiew.

Oto księżycą wschód zapala  
Niebiosą już pustyni;  
Tam jasne szable błyszczą zdala,  
To jadą Beduini;  
Jedyne światło w puszczach tych,  
Blaski księżycą wiodą ich.

Rumaków orszak wiatronogi  
Już zbliża się rozgłośnie,

Co utrudzone z długiej drogi  
Do źródła rzą radośnie.  
Okrzyki jeźdźców słysząc wciąż,  
Lecz się nie budzi śpiący mąż.

Oni już rzeźwi i weseli  
U źródła poją konie,  
Lecz nagle stają, bo ujrzeni  
Błyszczący miecz na stronie.  
W chłodnem księżycu światło łśni  
Twarz blada tego, co tam śni.

Aby nie zmącić snu przybysza,  
Siadają milczkiem w kole;  
Piers im zalewa wielka cisza  
Na widok blizn na czole,  
Co jako krwawych nieszczęść wieść  
W pustyni synach budzą cześć.

Ku uśpionemu Arab stary  
Krokami mknie cichemi,  
Rzeźwiący napój wlał do czary  
I wpośród traw na ziemi  
Z najlepszą z potraw, którą sam  
Wybrał dla niego, składa tam.

Na miejsce swoje potem wraca  
I długo orszak cały  
Na nieszczęsnego oczy zwraca,  
Choć zbiega czas niemały,  
Nim się obudzi ten, co kraj,  
Co ojców swoich stracił raj.

Wtenczas witają go w gościnie,  
Nucąc ku jego cześci  
Bojowy śpiew, co przez pustynię  
Lecąc, jak wichr szeleści,  
Bo dzika zemsta, płomień, krew,  
To śpiew ich ojców, to ich śpiew.

Bohater chwyta miecz do ręki,  
Snem jeszcze rozmarzony,  
Stoi na polu Ostrołęki,  
Szłąc ciosy w wszystkie strony;  
Burzliwa pierś mu pali skroń,  
Nieprzyjaciela szuka dłoń.

Lecz gdy popatrzy, słucha pilnie,  
Pozna je obce tony,  
Arabji synów wziętych mylnie  
Za polskich wojsk legjony.  
W księżycu blasku, w nocy mgłach  
Na ziemię pada w gorzkich łzach.

*Przekład Marji Bartusówniej.*

---

## 5. Dwaj Polacy.

---

**Hipolit:**

Lat siedem tyś w obczyźnie,  
Lat siedem walcząc z głodem,  
A jeszcześ nieznużony  
Wieczystym tym pochodem?  
Mów, co cię tam więziło  
W okręcie, przy szeregu  
Tych majtków, co wstrzymało,  
By przybić raz do brzegu?  
Tu wiatry pędzą okręt  
I w żagle dmia wesoło,  
Powietrze dmie od lądu  
I góry sterczą w koło,  
A jednak ty w radości  
Nie uczestniczysz prądzie,  
I serce nawet martwe  
Nie woła: „Witaj, lądzie?!“  
Mów! jeśliś ujrzał ptaka,  
Co tam po modrej fali  
Szybując się unosi,

Aż się gdzieś gubi w dali;  
Ptaka, co swoim skrzydłem  
Skróń tobie musnął w locie,  
Czyś w las się nie rwał za nim  
W zadumie i tęsknocie?  
A jeśliś spostrzegł w dali  
Majtką bystrego wzrokiem,  
Jak las się rozpościera  
Zielony przed twem okiem,  
Mów, czyś nie rozmarzony  
Bezczynn timerzyszał czasem;  
Bo tęskno było tobie  
Za ziemią i za lasem?

BOLESŁAW:

Lat siedem bez ustanku  
Przebyłem na bezdrożu,  
Lat siedem może jeszcze  
Przepędzę ja na morzu;  
Dopóki nie usłyszę,  
Że nam gotują zmianę,  
Że ludzkość cała wstaje,  
By leczyć krwawą ranę,  
Zadaną Polsce całej  
W dniu owym, gdy nas krwawa  
Gnębiła dłoń, gdy padła  
Zbroczona krwią Warszawa.  
Daremnie swym widokiem  
Tak las, jak góra nęci;  
Daremnie nad mą głowę  
Świergocąc ptak się kręci.  
Ni gór uroczych żal mi,  
Ni też zacisza w lesie,  
I do przyjaciół nawet  
Już serce me nie rwie się;  
Bo siłą mojej woli  
Tęsknotę serca skracam,  
I od ojczystej ziemi  
Wzrok mój ku morzu zwracam,  
Tu czuję ja się wolnym  
Wśród wichrów, które wieją,



Choć dzień po dniu upływa,  
Nie krzepiąc mię nadzieją;  
Tu żyję ja wspomnieniem  
Wśród tych, co mnie odbiegli,  
Gdy w walce dla Ojczyzny  
Nie szczędząc krwi, polegli.

HIPOLIT:

O ciszo mórz bezdenne!  
W dumaniach zagłębieni  
Po morskiej płynie fali  
Od świata oddaleni.  
Od kraju dzieli przestrzeń  
Podwójna tu człowieka;  
Wśród morza fal i wichrów  
Samotny grób nas czeka.

BOLESŁAW:

Tak martwem zda się niebo,  
Jak tam Ojczyzna moja,  
Co pozbawiona życia  
Promienistego zdroja;  
A to bezdenne morze,  
Co płynie niezmącone,  
To tak jak pole bitwy,  
Trupami zaścielone.

HIPOLIT:

Tam niebo się zaćmiło  
I niepogodę wróży:  
To znak odmiany pewnej,  
Znak nadchodzącej burzy.  
O marzycielu głuchy!  
Mów, czybyś drzemał dalej,  
Gdy śpiew brzmi, co po morskiej  
Rozlega się tam fali?

I gdyby cię ptaszyna  
Musnęła swoim dzióbem?  
Wspomnieniem cię Ojczyzny  
Poruszyć chciała lubem?  
I gdyby ci śpiewała  
O walkach Polski z katem,  
I jak się dopytują  
W walce bracia za bratem?  
A tyś beczynnym został,  
Beczynnym w walk odměcie;  
Bo obca ciebie wola  
Więziła na okręcie.

### BOLEŚĆ A W:

Nie zjawi się ptaszyna,  
By dzień mi głosić sławy,  
I jak się w walce bracia  
Pytają o mnie krwawej;  
Lecz gdyby się zjawiała,  
Tobym się rzucił w morze;  
Przepłynąłbym w tęsknocie  
Kipiących fal bezdroże.  
Duch wyprzedziwszy ciało,  
Spieszyłby na gonitwy,  
By blaskiem jasnym braciom  
Przyświecać wpośród bitwy;  
A gdyby kryć się pragnął  
Wróg pod zasłoną nocy,  
Zasłonę zdarłbym z niego  
Swej używając mocy,  
I kule moich braci  
Skierowałbym co siły  
Na wroga mej Ojczyzny,  
By w sercu mu utkwily.

### HIPOLIT:

W powietrzu patrz! zagrzmiało  
I srogie grożą chmury;

Kto wie? wolności Polski .  
Czy dzień nie załśni wtóry ?

BOLESŁAW:

Odpywa i przypływa  
Niezmiennie morska piana;  
Lecz bez nadziei stara  
W sercu krwawi się rana.

Sambor, 2. Stycznia 1888.

*Przekład G. Kohna.*

---



# JULIUSZ LOTHAR.

## 1. Bitwa pod Grunwaldem, ballada.

Zwycięstwa dzień lśnił jasny na polu walki krwawej,  
Rycerstwa kwiat polskiego tu zdobył wieniec sławy,  
Gdy pod Grunwaldem chrobry Jagiello wojownicy  
Krzyżaków bił na głowę, prowadząc Litwy szyki.

Niemiecki zakon walczył w zemście niepowścią-  
[gnionej

Przeciwko Polsce, z Litwą dziś ściśle skoja-  
[rzonej;

Więc tłumy zbrojne w dziły gdyby krwiożercze  
[sępy

W bój szła krzyżaki chciwe, by Polski zgnieść  
[zastępy.

Lecz na nic wrogów męztwo i na nic wrogów siła,  
Nad męstwem ich waleczność Polaków zwyciężyła,  
Jednego śmierć przepłaca dziesięciu krwawym zgonem,  
I plemion mnóstwo pada z obliczem, krwią zbroczonem.

A oczy lśnią namiętniej, do dzikich walk zagrzane,

A serca biją silniej, ambicją kołysane,

A ziemia dudni głucho pod kopytami koni,

A echo nosi wiatrem szczęk śmierciodajnej broni.

Król polski wojowników zachęca silnym głosem,

Wtem śmierć z rąk wroga grozi morderczym jemu  
[ciosem,

Siekierą w ręce Dipold, co dzisiaj sobie hula

Na czele swych krzyżaków, zagraża życiu króla.

Lecz Oleśnicki pana krwi broni swej wylewem,  
Jak lew, gdy rozjuszony przerażający gniewem:  
W Dipolda serce dzidą wprost mierzył wojak

[śmiały  
I krzyżak jednym pchnięciem padł, krwią zbro-  
[czony cały.

A król, co w bitwach licznych nietrwożny i ochoczy,  
Tam gdzie mu śmierć groziła, sam śmierci zajrzał  
[w oczy,

Młodzieńca poświęceniem do łez dziś rozczulony,  
Odpasa miecz od boku i wręcza mu wzruszony.

Lecz młodzian za tę łaskę dziękuje panu skromnie;  
Nie królom służyć, Bogu on służyć chce nie-  
[złomnie;

Więc przed ołtarzem klęcząc i Twórcę czcząc  
[wspaniale,

Sam jemu się poświęca ku wiecznej Boga chwale.

Sambor, 27. Stycznia 1885.

*Przekład G. Kohna.*

## 2. Grymaśnica.

Pełna dasów, pełna fochów,  
Smętna, blada gdyby cień,  
Chorująca wciąż na nudy,  
Próżnująca z dnia na dzień;  
Niezgodliwa i kłótniwa,  
Wszelki jej porządek zbrzydł,  
Łajac służę za miedziaki,  
Trwoni złoto, że aż wstydy!  
Włos w nieładzie, strój pomięty,  
Koło ust lubieżny śmiech,

Cała się przedstawia prawie  
Jak próżności rodny grzech.  
Rozdrażniona nie zna zgody,  
Plotek cały zapas ma,  
Nie serdeczna, ani rzewna,  
Romansowa albo mdła;  
Jak lokrecja dla przyjaciół,  
Skora zawsze sługi bić,  
Za leniwa, aby kochać,  
Chłodna zbyt, by przyjaźń czcić;  
Błyszcząc frazesami czczemi,  
By zasłonić próżnię swą,  
Wymagania zna dla siebie,  
A dla bliźnich swych jest złą;  
Lecz ze wdziękiem zapoznanej  
Rolę odgrywając wciąż,  
Której według jej wartości  
Dotąd nie ocenił mąż —  
Oto typ jest grymaśnicy,  
Jaki nam podaje świat:  
Trzykroć biada uczciwemu,  
Który w sidła takiej wpadł!

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. Kobieta polska.

---

Nadobna, jako róża w lesie  
A smukła, gdyby wierzba rosła,  
Lśniąc jak robaczek świętojański,  
Przedstawia nam się postać wzniosła.  
Korale ust — jak życia czara,  
Co się ognistym lśni napojem,  
A z ramion białych na dół spływa  
Włos lśniący, złoty gęstym zwojem.

Uśmiechem, pełnym serdeczności  
Swe potęguje wciąż powaby,  
W uroku wiecznej lśnić młodości,  
Co czarem wzrok olśniewa słaby.

A gdy się w sercu młodocianem  
Raz pierwszy w życiu miłość budzi,  
Swym czarem lica jej okrasza  
A wdziękiem swym zachwycą ludzi;  
Gdy z głębin duszy się wyrzywa  
Natchnienie gdyby strumień lawy,  
W całunów żarze dusza tonie  
A w oczach promień lśni się łzawy —  
O! wtedy duszę zachwycając,  
Jak wieszczka patrzy w swym zapale,  
Sybiru śniegi ozłacając,

Wzburzając wzrokiem morza fale.

Lecz choć się równa z gołębicą,  
Spokoju której nic nie zburzy,  
Madonnę wzrokiem przypomina —  
Niechno widokrag się zachmurzy,  
Niech grozi wojny krwawym szlakiem,  
A cała postać jej się zmienia,  
Bo myśli: „Może mi się uda,  
Współdziałać w dziele wybawienia!“  
I bohaterka w niej się rodzi  
I męczennica, ofiar chciwa,  
Co wzrokiem kraj swój wyswobodzi  
I Polskę złączy w swe ogniwa!

Tak czują Polki i działają,  
Piękności znając swej uroki,  
Gdy odsłaniają od niechcenia  
Drobniotką nóżkę, robiąc kroki,  
Aż młodzian, gwoli swej kochanki  
I w wirze tańca rozpasanym  
Trzewiczek zdejmie z nóg bogdanki,  
Po brzegi pełniąc go szampanem,  
A swej dziewicy pijąc zdrowie  
Z naprędce wymyślonej czary,  
Tak jako przed nim już ojcowie  
Obyczaj przodków wznawia stary.

*Przekład G. Kohna.*

# JULIUSZ MOSEN.

## 1. Tysiąc walecznych\*).

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,  
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg!  
Z bagnietem w ręku pójdziem w świętą sprawę,  
Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży wróg!  
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,  
Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

\*) Pieśń ta, przetłumaczona przez Jana Nepomucena Kamińskiego, znana jest w Niemczech pod tytułem: „Die letzten Zehn vom vierten Regiment.“ Autor jej, wielki przyjaciel Polski, który oprócz w wierszach sympatjom dla niej żywy dał wyraz w tragedji: „Syn księcia“, apoteozującej poświęcenie się Polki Anny Orzelskiej, urodził się 1803, 8. Lipca w Marieney, wiosce saksońskiej, † w Oldenburgu 1867, 10. Października jako dramaturg i radca nadworny. Straciwszy ojca, już w 20. roku życia swego, pracował sam na siebie a zdobywszy pierwszą nagrodę na konkursie literackim, uzyskanemi pieniędzmi zwidził Włochy dla artystycznego wykształcenia. Następnie wróciwszy do Niemiec i skończywszy tamże swoje studja prawnicze, został 1834 adwokatem w Dreźnie, gdzie się też ożenił. Ztamąd powołany w charakterze dramaturga do Starogrodu (Oldenburg), pozostał na tem stanowisku przez 23 lat aż do śmierci swojej. Choroba chroniczna, ciężka, która go od roku 1846 aż do samej śmierci prześladowała, niezdolała go ani na chwilę oderwać od tej pracy, w którą się wżył. Pozostawił jako ostatnią literacką spuściznę po sobie cały szereg poezyj, nowell i dramatów.



Wiadoma światu ta sławna Olszyna,  
Gdzie nieprzyjaciół twarde murem stał!  
Paszczę tysiąc ziele, rzeź się krwawa wszczyna,  
Już mur zwalony, nie padł ani strzał:  
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty,  
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.  
Pod Ostrołęką wróg się dumno żżyma,  
Otacza wolnych dzikiej hordy wał.  
Śmierć albo życie, tu wyboru nie ma,  
Z bagnietem naprzód, nie padł ani strzał!  
I już dla naszych odwrót jest otwarty,  
I któż to zdziałał? a był to pułk czwarty.  
Onto po ciężkiej i krwawej rozprawie,  
Jak ostry piorun, jako bitwy pan,  
Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,  
Krew obmył w Wiśle już z przyschniętych ran;  
Czerwono płynie w morzu prąd niestarty,  
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.  
Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona;  
Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn;  
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,  
Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn!  
W kawałki znowu kraj polski rozdarty,  
Krwawymi łzami zapłakał pułk czwarty.  
Żegnajcie bracia, których nam przy boku  
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń!  
Wam lepszy udział dostał się z wyroku,  
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń;  
Jak biedny tułacz na kiju oparty,  
W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk czwarty.  
Dziesięciu mężnych obłąkanym krokiem  
Przechodzi chwieju pod graniczny słup;  
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,  
Z nich każdy idzie jak bez życia trup;  
Kto idzie? stojcie! krzykną pruskie warty.  
My to dziesięciu — cały to pułk czwarty!

*Przekład Jana Nepomucena Kamińskiego.*

---

## 2. POLONIA.

---

Polkę, co w ciemną duma noc,  
Otocza dziki krzew;  
W obcą się krój jej dostał moc,  
W jej żyłach krzepnie krew.  
Ojciec jej konno ruszył w bój,  
Który Kościuszkę wiódł,  
Aż w walce znalazł koniec swój,  
Kartacz go z drogi zmiotł.  
Za Poniatowskim dążył znów  
Brat w krwawych bitew wir;  
Lecz do dom już nie wrócił zdrów,  
Czarny go kryje kir.  
Za bratem w bitwę dążył mąż,  
Dłoń jego gdyby stał,  
Lecz Wisła szumi, szumi wciąż,  
Kryjąc go w głębi fal.  
Jedynak jej przez śmiały czyn  
Ojca chciał pomścić grób —  
Na szubienicę poszedł syn,  
Z gałęzi wisi trup.  
A matka strzeże syna zwłok,  
A wzroku nie cmi łza,  
I zemstę obiecuje wzrok  
Aż do sądnego dnia.

Sambor, 8. Kwietnia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. BÓG i OJCZYŻNA.

---

Kiedym ojca mego żegnał,  
W lasu puszczając się szlak —  
Tam, gdzie z ziemi tryśnie źródło,  
Mówił ojciec do mnie tak:  
„Kto się sprzeniewierzył Bogu,  
Kto ojczystą rzucił broń,  
Temu serce uschnie w ciele,  
Z grobu wyrasta mu dłoń!“  
Było to ostatnie słowo,  
Którym ojciec żegnał mnie,  
Błogosławieństwo ostatnie  
Na tułaczki smutne dnie.  
Lecz napróżnom szukał Boga  
I Ojczyzny wszecz i wzdłuż;  
Bo ukrzyżowano Zbawcę,  
A Ojczyzny nie ma już.  
W grobie spoczywa jej ciało,  
Gdzie je piekiel więzi noc,  
Nad niem skała a na skałe  
Moc pieczęci czarnych, moc.  
Lecz wśród ludu krążą baśnie,  
Że zbawienia błysnie dzień  
I że z grobu zmartwychwstanie,  
Aby żyć, Ojczyzny cień!  
Dziś przy grobie w pełnej zbroi  
Zastęp wojska trzyma straż,  
A wątpliwość w słowo Zbawcy  
Uwydatnia uczniów twarz.

O sarenko! pewnie litość  
Nad boleścią czujesz ma,  
Żeś skapała ciemne oko  
Przeźroczystą smutku Izą?

Sambor, 21. Stycznia 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---

# ERNEST ORTLEPP.

## 1. Kogut, pies, niedźwiedź i orzeł, bajka\*).

Był sobie kogut jakich mało,  
Co ostrogami brzęczał śmiało,  
Ten się już z rana od śmietnika  
Odzywał, mina była dzika,  
A z każdym wadzi się i sprzeczy,  
Jakby się wielkich podjął rzeczy.  
Więc naprzód pieje na śmietniku  
Melodję ranną: kukuryku,  
A potem gdyby orzeł skrzydły  
Trzepocze swemi łgarz przebrzydły.  
Na dachu wreszcie rozzłoszczony

---

\*) Ernest Ortlepp, jeden z największych wielbicieli Polski, głośny także jako tłumacz Szekspira, urodził się 1. Sierpnia 1800 w Schkölen koło Naumburga i kształcił się po skończonych studiach niższych w uniwersytecie w Lipsku na teologa. Choroba piersiowa położyła kres dalszym jego studjom. Przerzucił się więc na pole literatury (1825). Dla politycznych wierszy swoich z Lipska wygnany (1836), błakał się po obczyźnie. Był w Sztutgardzie, ztamtąd znowu wrócił do Lipska. Upokorzenia doznane w połączeniu z chorobą popchnęły go coraz niżej na pochylej drodze. Stał się nałogowym pijakiem i zginął w rowie 1864, 14. Czerwca. Niejeden równy mu talent zmarnował się w podobny sposób! (*Przyp. red.*)

Zasiada, piejąc na wsze strony,  
Aż wszystkie kury się zdumiały,  
Co to za junak okazały!  
Lecz wnet zawrotu dostał głowy:  
Na dachu pobyt dlań niezdrowy.  
Nie dopisują dobre chęci,  
Więc się po dachu kogut kręci,  
To w przód, to w tył kierując kroki,  
Nareszcie pobyt swój wysoki  
Opuścił ze zwieszoną głową,  
Zajmując śmietnik swój na nowo.

I pies był także zaniedbany,  
Łańcuchem skuty tam do ściany,  
I ten kaganiec miał na pysku,  
Co czekać nie pozwalał psisku,  
Tak go krępował, tak go krwawił,  
Aż pies wściekły się nabawił,  
I napadł tego i owego,  
I wielki rwetes powstał z tego.  
I w lwia się pies przyodził skórę  
I w marsa stroił twarz ponurę;  
Lecz w końcu, gdy mu głód dopieka,  
Znow z lasu wraca do człowieka,  
I do nóg panu znow przypada,  
Co mu na pysk kaganiec wkłada.

I niedźwiedź także był szkaradny,  
Poteżny zwierz i samowładny,  
Ten pychy pełen i zuchwały  
Świat zawojować pragnął cały;  
A ryczał, strasząc piekiel siłą,  
Aż wszystko z drogi ustąpiło.

I orzeł był też, orzeł biały,  
Ten wzniosł ku niebu lot wspaniały,  
I srebrem skrzydeł swoich szumiał,  
Aż świat się cały patrząc zdumiał.  
Lecz orzeł, ugodzony grotem,  
Padł z krwawą raną w przepaść potem.

Na orla cześć śpiewacy leśni  
Najśłodsze swoje nucą pieśni,

Skowronków i słowików chóry  
Cześć poległemu pieją z góry.

To biały orzeł, poznać z miny,  
Wybraniec z grona ich jedyny!

Sambor, 13. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Widzenie, ballada.

---

Kiedy trąbka zagrzmi polna,  
Głosząc stare polskie pieśnie,  
Zastęp bohaterów zwolna  
Grobów swych porzuca cieśnie.  
A więc naprzód do ataku  
Sławne z dawnych lat rajtary,  
Piechotnicy według znaku,  
Orłem lśnią się ich sztandary.  
Biały orzeł przeciwnika  
Gromić zda się swemi szpony,  
I wesół gra muzyka  
W skoczne jak do tańca tony.  
I Kościuszko z grobu wstaje,  
Wstaje z grobu jaśniejąco,  
Wojsko pokłon mu oddaje,  
Prezentując broń błyszczącą.  
Poniatowski z Elstry toni  
Na wierzch znów się wydobywa,  
Mokry włos u wzniosłej skroni  
Promień niebios mu opływa.  
I Sobieski w miecz uzbrojon  
I w zwycięzcy krwawej szacie  
Przewodniczy krwawym bojom  
Gdyby olbrzym na bachmacie.

Wzniósłszy się nad chmur krawędzie,  
Postać w szacie okazałej  
Na ognistym tronie siedzie  
Z majestatem w twarzy białej.

Postać ta na czarnej górze  
Siedzi tam odosobniona,  
Duma patrząc w groźne burze,  
Splata milcząco ramiona.

U stóp tronu biją gromy  
I powietrze błysk rozrzednia,  
Bożych gniewów znak widomy,  
Burzy jest to przepowiednia.

Trwoga wielka i dreszcz święty  
Serca wszystkie przenikają,  
I w głos hasła niepojęty.  
Wszystkie usta rozbrzmiewają.

A tytana duch się budzi  
Przewodnicząc do gonitwy,  
By prowadzić zbrojnych ludzi  
Jako wódz do świętej bitwy.

Widok się Piramid szerzy  
Występując z szarych mroków,  
W ogniu płoną Moskwy wieży,  
Pożar sięga do obłoków.

Z prochu bitwy, z ran płomieni,  
W których ziemska lśni niedola,  
Gdyby obraz krwawy, z cieni  
Występują Lipskie pola.

I powstaje z całej mocy  
Burza z grzmoty i pioruny,  
Na południu i północy  
Krwawych ogni widać łuny.

W przepaść góra się zatacza,  
Dąb pochyla się u brzegu,  
Ziemia kształt swój przeinacza  
I strumienie stają w biegu.

Oto burza, która światom  
Grozi straszna i złowroga,  
Że się nie ocali atom,  
Gdy się burza zerwie sroga.

Lecz gdy burza ta ustanie  
I gdy zniknie noc z przestworza,



Wtedy będzie znów świtanie,  
Będzie Maj i wiosna hoża.  
I nad ostrych gór krawędzie  
Znów się w białej wzniosłszy szacie  
Tam od Wschodu postać siedzie  
W możnowładców majestacie.  
Słońce skroń mu opromieni  
Aureolą jasno-lśniącą,  
Uśmiech błogi zarumieni  
Twarz mocarza dumającą.  
A wodzowie polscy dawni,  
Poniatowski i Sobieski  
I Kościuszkę, męża sławni,  
Pod grobowe pójdą deski.  
I wolności blask wypłynie  
Ponad chmury, ponad skały,  
I do lotu znów rozwinie  
Swoje skrzydła Orzeł biały.  
Wtedy zabrzmią ludów pienia  
Jak ten głos muzyki polnej,  
A Polacy dziękczynienia  
Złożą hołd w Ojczyźnie wolnej.

Sambor, 14. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. Współczucie.

---

Twarz nieraz mgłą zachodzi ma,  
Gdy druha zwłoki chować mam,  
A jeśli oko zwilży łza  
W grób za nim zdążyć chciałbym sam.  
A gdy szlachetny ginie lud,  
Nie mniejszy wówczas smutek mój,

Wraz z nim do śmierci ciągnąc wrót,  
I ja w grób chciałbym zdążyć swój.  
Choć oburzenia stłumią głos,  
Co przed Najwyższy dąży tron,  
Opiewać mogę łzami cios,  
Który przyspieszył Polski zgon.

Sambor, 30. Kwietnia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 4. Matka i dzieci.

Zdała piastunki swej wiernej,  
Zdała ojczystej swej chaty,  
Błądzi w obczyźnie niezmiernej  
Zastęp tułaczów bogaty\*).  
    Uśmiech swe traci słodycze,  
    Mieniając się w skargi pogrobne,  
    W uszach ich pienia słowicze  
    Brzmią jako tony żałobne.  
Próżno się wiosna uśmiecha,  
Czasy im wróżąc łaskawsze,  
Serce za Majem ich wzdycha,  
Który pogrzebion na zawsze.  
    Wówczas to pieśnie krążyły  
    Wpółśród narodu ochocze,  
    Dzisiaj pod wiekiem mogiły  
    Spiały te złudzenia uroczne.  
Dziś nieszczęśliwi swe blizny  
Włóczą gdzieś na świata krańce,

---

\*) Wyrazu: „bogaty“ używam ze znaczeniem i w zastępstwie wyrazów: „silny, liczny,” na co zresztą i bez objaśnienia sama treść naprowadza. (*Uwaga tłumacza*).

Dziś pozbawieni Ojczyzny  
W oddali bładzą wygnańce !  
    Zdala Ojczyzny kochanej  
    Chora już pierś nie wyzdrowie;  
    Tłum ten, na szczęścia los zdany,  
    Ból jego, któż go wypowie?  
Okło wspomnieniem się łzawi,  
    Łono boleścią się wzdyma,  
Serce za matką się krwawi,  
Której przy dzieciach już nie ma.  
    Matka ta gdyby Rachela  
    Dziatek dziś płacze swych zgonu,  
    W smutku jej ulg nie udziela  
    Z niebios, z promiennych wzrok tronu.  
Ramion wystaje z pod kiru  
    Rośnięta bez liku,  
Z Francyi, z Niemiec, z Sybiru  
Skarga odzywa się w krzyku:  
    „Matko, o matko kochana,  
    Coś nas karmiła swem mlekiem,  
    K'tobie myśl nasza stroskana  
    Wraca z dojrzałym już wiekiem!  
„Bośmy pasierby bez cześci,  
Odkąd cię kryje mogiła,  
Matka nas obca nie pieści  
Tak, jako ty nas pieściła!  
    „Kiedy nam szczęścia zadatki  
    Wróci potężne twe słowo?  
    Kiedy na łono twe dziatki  
    Wróca, by odżyć na nowo?“

Samboor, 11. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 5. Kraina klątwy.

---

Niebiosów klątwa przygniata  
Kraj polski i polski lud,  
I klątwy strasznej nie zetrze  
Poświęceń walecznych cud.  
„Czyż losem naszym niewola?  
O Boże! spójrz na te łzy!  
Wszak żaden z narodów nie ma  
Walecznych tyle, co my!  
„O Boże! gdzie nasza wina?  
W swobodzie pozwól nam żyć!  
Czyż klątwa stara na wieki  
Udziałem naszym ma być?“ —  
Niebiosy milczą zawzięcie,  
I kresu nie ma tych prób,  
A w kraju spokój panuje,  
I martwy on gdyby grób.

Samboor, 3. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 6. Na Sybirze.

---

Na Sybirze, na Sybirze  
Woń rozlega się grobowa,  
Wzdłuż i wszerz krainę trupów  
Płachta kryje nam śniegowa.

Na Sybirze, na Sybirze  
Dniem zaledwie wiosny życie,  
Lato liczy tam godzinę,  
Serce ledwie jedno bicie.  
Na Sybirze, na Sybirze,  
Gdzie ludzkiego życia krańce,  
Tam Polaków żyje garstka,  
Śmierci są to pomazańce.  
Na Sybirze, na Sybirze,  
Tam się ludzkie gubią jęki;  
Od katuszy piekielników  
Sroższe są łodowców męki.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Tehu nie starczy piersi słabej,  
Łza współczucia w łód się zmienia,  
Równe smutki i powaby.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Radość wszelka zaumarła,  
Głowa cięży ci ołowiem,  
Wieczność wrota swe otwarła.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Przyjaciela głos nie dźwięczy,  
Ni dziewica ukochana  
Kochankowi się wywdzięczy.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Od rodziny oddalony,  
Wzrok wygnaniec w dal wysyła,  
Zapłakany i stęskniony.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Z swojskim się nie widząc człekiem,  
Głębiej on tam pochowany,  
Niż pod trumny twardem wiekiem.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Za wolnością Polak wzdycha,  
A narodów obcych serca  
Skargom tym wtorują z cicha.  
Na Sybirze, na Sybirze  
Biedna żali się ofiara,  
Aż jej lży kamienie wzruszą!  
Suche tylko — oko cara!

Sambor, 1. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

## 7. Biały orzeł.

W obcej się tuła krainie  
Orzeł, wygnaniec on biały,  
Pustki dokoła jedynie —  
W smutku pogrążył się cały.  
Mrozem lodowców go ziębi  
Słońce promienne południa,  
Piekło nań wieje z swych głębi  
Tam na północy wśród Grudnia.  
Patrzą na jego boleści  
Ludy, i łza zwilża oko;  
Ale co w sercu się mieści,  
Serce ukrywa głęboko.  
Orle ty biały, promienny,  
Godło poświęceń i wiary!  
Z celi unosisz więziennej  
Wolność w niebieskie obszary!

Sambor, 26. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*



## Do Ledochowskiego\*).

Sztuttgart, w Styczniu r. 1832.

Gdy z północy wieść nas doszła sroga,  
Zwiastująca bohaterów zgon,  
Wtedy serce ogarnęła trwoga  
I radości dźwięczny zamarł ton;  
Bo pocieszać niewłaściwa droga  
Tam, gdzie śmierć bogaty zbiera plon!  
Gdy ofiara na ołtarzu płonie,  
Próżno płakać, załamywać dłonie.  
Marne — tak sądziliśmy — nadzieje  
W obec bólów i goryczy tych!

---

\*) Gustaw Pfizer, urodzony w Sztuttardzie 29-go Lipca r. 1807 i wychowany tamże, † 1890 jako profesor literatury przy tamtejszem wyższem gimnazjum. Jako serdecznego przyjaciela Uhlanda, Szwaba i Knera zaliczają go do tak zwanej szkoły poetycznej szwabskiej. Życie jego nie wykazuje zresztą znaczniejszych zmian i przewrotów, ale przeszło dosyć cicho i niespostrzeżenie mimo udziału w politycznych kwestjach. Znany jest także Pfizer jako tłumacz angielskich poetów i powieściopisarzy Bajrona, Bulwera, Jamesa. Na polu poezji wyrobił sobie formę poważną, prawdziwie klasyczną. (Przyp. red.)

Grom uderzył! mściwy grom rozwieje  
Te zastępy bohaterów cnych!  
Dusza nad losami ich boleje,  
Obowiązkiem, opłakiwać ich,  
Obowiązkom czyniąc zadość owym,  
Próbom nie oddajmy się jałowym.  
Wtem zjawileś ty się, twemi czyny  
Znów nadziei promyk budząc w nas!  
Skrzeń opromieniły twą wawrzyną,  
Blask nadziei odżył jeszcze raz!  
Z martwych serc budziła się głębiu  
Wiosna nowa, silna — gdyby las!  
Tyś twem poświęceniem cud ten zdziałał,  
Boś miłością ku Ojczyźnie pałał!  
Boś nie poprzestawał na dumaniu,  
Ale działał tak, jak los ci padł!  
Boś był dzielny w czynie i wytrwaniu,  
Bólów ziemskich przytłumiając ślad!  
Boś się z ruin dźwignął o zaraniu,  
By natchnieniem twem zdumiewać świat!  
Boś nie zaznał trwogi, ani skruchy,  
Lecz nadziei pełen byłeś i otuchy!  
Z głębin dziejów wzrosłeś ty olbrzymem  
I podniosłeś braci przez swój czyn;  
Ciebie wieńczy bohaterskim rymem  
Kraj twój, boś ty wierny jego syn,  
Wielbiąc cię kadzidel wonnym dymem  
Miarę czasu stracił nawet gmin;  
Bo w natchnieniu, w szale swej radości,  
Nie pamięta, że to czas przeszłości!  
Jak się otrząść z smutku i na szczycie  
Stanąc, przykład nas poucza twój!  
Naród polski nowe zdobył życie,  
Nieśmiertelny opływa go zdroj;  
Za swą matką świadczy głos obficie  
Synów wiernych, którzy idą w bój!  
A choć Polska w walce padła krwawej,  
Kraj w odblasku dawnej żyje sławy.

Sambor, 18. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---





AUGUST HRABIA PLATEN.

## I. Odpowiedź Polaków

na manifest ekstyrpacyjny samorządcy.

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!

Władco, ty, co buntowniki  
Prześladujesz aż do krwi,  
Na nas zastęp szląc swój dziki,  
Od nas wymagając czei;  
Udowodnij nasze długi,  
Prawa twe do naszych głów!  
Czyśmy w samej rzeczy sługi  
Twey wielkości? carze, mów!  
W sposób ten powetowany  
Miałby być okropny czyn,  
Przez carycę wykonany?  
Takiż odwet starych win?  
Nas kobieta oszukała,  
Ona to podbiła nas,  
Bo nienawiść bratnia wrzała  
Między braćmi w smutku czas.  
Jej morderce, jej to katy,  
Wpadłszy w kraj nasz gdyby grom,

Wytoczyły swe armaty,  
Sejmu otaczając dom.  
Lecz się z radnych nikt nie ruszy,  
Z miejsc nie ustąpili swych;  
Zemstę każdy krył w swej duszy,  
Zemstą każdy płonął z nich.

Oto odzew do czeladzi,  
Do tych, którzy wiarę czczą:  
Niechaj wojsko się gromadzi,  
Co Ojczyznę kocha swą!  
Choć uzbroi tam bezprawie  
Na nas zastęp płatnych rąk,  
Lepiej zginać w bitew wrzawie  
Z bronią w ręku niż od mąk!

Iskra chociaż w duszę padnie  
Gaśnie wpośród krwawych prób,  
Poniatowski leży na dnie  
I Kościuszkę chłonał grób;  
Zdążmy w nieśmiertelnych ślady,  
Zdobywajmy sławy brzask:  
Promień chociaż gaśnie błądy,  
Po nim zorzy lśni się blask!

I ty, rodzie Arminiusza,  
Zimny dla nas nakształt brył!  
Niech zaskrzepła w tobie dusza  
Tchnieniem wyższych tai sił!  
By nie stała się ruina  
Z twej wielkości w smutku czas,  
By nie nowa Katarzyna  
Swobód pozbawiła was!

Niech się tchórz przed zgonem trwoży;  
Kogo na odwagę stać,  
Kto nie pragnie iść w obroży,  
Ten się śmierci nie zwykł bać.  
Zastęp wrogich wojsk wybrany  
Niechaj strzeli do nas w mig,  
My z krwawemi jeszcze rany  
Bitwy wznosmy głośny krzyk!  
Gorzej śmierci smakowało  
Poniżenie dawnych lat,  
Kiedy klękać się musiało  
U niewoli twardych krat:

Kością w gardle stał nam wtedy  
Chleba razowego kęs,  
Na wspomnienie hańb i biedy  
Łzy z zbolałych ciekły rzęs.  
Gdyby odczuć car był zdolny,  
Jaki powab w śmierci jest,  
Kiedy mąż przyjmuje wolny  
Dla Ojczyzny krwawy chrzest;  
Poznać musiałby niebawem,  
Jak daremny wszelki trud,  
By zwycięzcy podbić prawem  
Nieprzezwyjęzony lud.  
Niech nas zdepcę, zrówna z prochem  
Dziki zastęp carskich sług,  
Z poza trumny, popod lochem  
Życie z nowych tryśnie strug!  
Gdy się skruszy miecz ostatni,  
W śmierci puścić nam się tan,  
Z kości naszych i krwi bratniej  
Wstanie mściciel naszych ran!

Samboor, 13. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Do niemieckiego księcia\*).

O książę z szlachetnego rodu,  
Którego wedle rodowodu  
Tłum ceni, zacne wielbiąc imię,  
Przyjm głos, co się żali w pokorze,  
Choć sprawozdawcy nie znasz może,  
Co do cię śmie zagadnąć w rymie.

---

\*) Szlachetny autor, ujmując się za uciśnioną Polską, wystosował wiersz ten — jedyny w swoim rodzaju — do króla pruskiego, następnie króla Frydryka Wilhelma IV.

A może twoje stracę względy  
Niesforną pieśnią tą przybłędy,  
Gdy skroń majestat twą okoli.  
Tyś słuchał piosnek lekkiej treści,  
Przyjm teraz srogiej pieśń boleści,  
Co obcej się ujmuje doli.

Za ludem moja pieśń przemawia,  
Nad którym cięży dłoń bezprawia,  
Co go z Ojczyzny swej wyparła:  
Ja błagam, by prześladowanym,  
By bohaterom Ci nieznany  
Łask wrota twoja dłoń otwarła.

Niech ich nie ściga zemsta sroga,  
Wszak dola ich i tak złowroga,  
Więc miłosierdziem chroń ich twojem:  
Ich widok niech twe serce wzruszy,  
Katowska ręka niech nie skruszy  
Ich miecza wsławionego bojem.

Choć na nich wroga gniew się wzmoże,  
Daj im przytułek w imię Boże,  
Wśród żalu nie skąp im pociechy.  
Gości przyjmować trza gościnnie  
I koić ból tych, co niewinnie  
Musieli z swej ustąpić strzechy.

A gdy to głosy zganiać czyje,  
Falaris wówczas niech odżyje,  
Co z wstydu wyzuł się na zawsze,  
I garść, co do nóg mu upadnie,  
Zamyka w czelusć pieca na dnie  
Na męki krwawe i najkrwawsze.

Choć pokonanych doli łzawej  
Urąga kat, urąga krwawy,  
Mści się Nemezys ofiar doli,  
I uledez musi dłoń zwycięzka,  
A tam gdzie tryumf, grozi klęska,  
I zawiść karci rząd swawoli.

A chociaż każdy czyn ohydny  
Despocie ujdzie i bezwstydnym  
Na mieczu gwałt swe głosi prawa;  
Choć car tedeum głosi dumnie  
Nad tym narodem, co go w trumnie  
Dłoń już pochować pragnie krwawa;

Niech się nie szczyci praw pozorem,  
By świat pojednać z swym zaborem,  
On mocarz sroższy niżli basza;  
Niech hardo patrzy car dokoła,  
Lecz niech mu występnego czoła  
Rumieniec wstydu nie okrasza.

By mu bezkarnie uszła zdrada,  
Niech boskich sobie praw nie nada,  
Historja swe zakłada weto.  
Niejeden zbrodniarz lśnił w koronie,  
Berło w nieprawie przeszło dłonie:  
Czy boską może zbrodnia przeto?

Na fundamentach wzrosło krwawych  
Niejedno państwo i bezprawych  
Niejeden rząd ma fundatorów,  
I odkąd królów znana władza,  
Lud tylko w życie ją wprowadza,  
Saul z takich wyszedł też wyborów.

By lud uciszyć, co się sroży,  
Namazał Saula prorok boży  
Na przewodnika i regenta.  
Niech panujące czują domy,  
Że wszelki ziemski blask znikomy,  
I tylko sława trwa nietknięta.

Sambor, 16. Lipca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. Do berlińskiego Jakubina\*).

Pióro Marata, krwią zbroczone ciepłą,  
Pisze krwią ofiar, uczy wielbić katów.

---

\*) Wiersz z rzeczonym tytułem poświęcił w szlachetnem oburzeniu Platen serwilistycznemu poecie nadwornemu i redaktorowi urzędowej gazety „Staatszeitung“ Stägemanowi w zamian za tegoż podłe wycieczki przeciwko narodowości polskiej. (*Prz. red.*)

Pióro Marata? Nie, wszak pióro twoje  
Bardziej nam wstrętne, bardziej nienawistne.  
On dla wolności pisał, choć wolności  
Szukał w krwi ludzkiej, w ostrzu gilotyny:  
Ty się zapalasz dla niewoli działań,  
Ty naród cały chciałbyś zgładzić z świata.  
Nietylko zginąć — mówisz — Polska winna,  
Imię jej nawet niech przepadnie, zniknie:  
„Precz z tobą — wołasz — wstrętne imię Polski!“  
Pióro się wzdraga, kreśląc te wyrazy.  
Imię jej nawet? cóż ci zawiniło?  
Nie! ono przetrwa śmierć doczesną zacnych!  
Krwia bohaterów zapisane w księgi  
Sławy na zawsze chrobrej Polski imię.  
Prawda! na równi z bohaterzy, kraju  
Ty byś nie bronił w ostatecznej chwili.  
Oni umarli, ale wzrok ostatni  
Mężnych obrońców straszy ciebie jeszcze.  
W śmierci cię straszą, więc po śmierci zemsta  
Wierszem ich twoja prześladowe podłym.  
Ziemia niemiecka! Jakżeś ty cierpliwa,  
Że wieszczom takim nie odmawiasz miejsca!  
Płatny pismaku, co urągasz trupom,  
Patrz! ja im pieśni mej poświęcam dźwięki:  
Naród tu leży popod wiekiem trumny,  
Ludzkość u ciebie pod sofizmu wiekiem!

Sambor, 22. Lipca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 4. Berlińska pieśń narodowa.

CHÓR:

Całus dla moskiewskiej świty,  
Której nos się w wszystko pcha;

Rzym ze swemi Jezuity  
Niechaj uścisk dłoni ma!

J A R K E\*):

Kornie aż pod koniec świata  
Bożej czei nosimy dar,  
Kozak niech się z nami zbrata,  
A bożyszczem naszym car!  
Odkąd Jagiellonów państwo  
W puch rozbiła nasza broń,  
Równe cnoty i poddaństwo  
Zdobia odtąd naszą skroń.

C H Ó R:

Odkąd Prus i Moskwy syny  
Obalili Polski moc,  
Niczem dla nas Jakubiny,  
Ni najgłębsza zbrodni noc.

A N C I L L O N\*\*):

O alliansie z Francją marzyć,  
Zdrady to najwyższy szczyt;  
Lecz z Kirgizem się skojarzyć,  
To nam honor, to nie wstyd!  
W naszym łonie bratnie dusze,  
Spółka u nas tam i siam;  
Bośmy obaj parwenjusz, e,  
Obcy lud zawistny nam.

C H Ó R:

Gdzie wśród nas wielkości dawnej  
Jeszcze się ujawnia ślad,

---

\*) Jarke, osławiony berliński publicysta, którego Menzel w swojej historii literatury rycerzem serwilizmu nazywa, szerzył w swoich piśmiągach z szczególnem zamiłowaniem idee słuźalstwa. (*Przyp. red.*)

\*\*) Frydryk Ancillon, ur. w Berlinie 1767, 30. Kwietnia, † tamże 1837, 19 Kwietnia, jako tajny radca od r. 1818 inspirował całkowicie wsteczniemi swemi ideami ministerjum spraw zewnetrznych, któremu następnie jako kierownik (1832) jeszcze bardziej reakcyjny nadał charakter. (*Przyp. red.*)

Zduśmy ją, niech dłoni wprawnej  
Wypróbuje na niej kat.

SZTABOWIEC:

Ścielmy popod nasze stopy  
Nahajkami ludów byt,  
Rzeź urządzmy z Europy,  
Wtedy spokój będzie kwitł!  
Posłuszeństwa wieści Eden  
Car nam aż do końca dni,  
Tylko Bonaparte jeden  
Nie ma prawa do tej czei.

CHÓR:

Moskwa choć w płomieniach cała,  
Obaliła śmiałka tron,  
Z gruzów Azja swych powstała,  
Większa, niż Napoleon.

GŁOS TAJEMNY:

Jego państwo — biada, biada! —  
Z nim powstało, znikło z nim:  
Berło, którem car nasz włada,  
Przetrwa wszystkich, przetrwa Rzym.  
Od bieguna do bieguna  
Państwa on rozszerza blask,  
Więc pamiętny na lizuna,  
Da mu order w dowód łask.

CHÓR:

Gronem cieszymy się dobranem  
I tem życiem, co nam wieść;  
Bo sąsiadem nam i panem  
Odtąd Moskał, cześć mu, cześć!

STÄGEMANN:

Niech nas okuje w łańcuchy,  
Chętnie ulegniemy mu,  
My nie buntownicze duchy,  
My nie jakieś Lachy! tfu!  
W Sybir jego niech władanie  
Nas zapędzi w zgody znak,



Dzieci nasze w Astrachanie  
Niech umieści! dobrze tak!

CHÓR:

Chociaż się przebierze miara,  
Cierpmy, innych nie ma rad:  
Bo zbuntować się na cara,  
Zbrodni większej nie zna świat!

DE MAGOG NADWORY:

Za bezmózgich uchodzimy,  
Mniejsza o to, byle żyć,  
By za obcym lizać śliny,  
Mądrym nie trza na to być.  
Śliny carskie połykając,  
Uszczypnąłem go jak bies,  
Bom ja wedle potrzeb zając,  
Podlec, lizun, tchórz i pies.

CHÓR:

Całus dla moskiewskiej świty,  
Której nos się w wszystko pcha;  
Rzym ze swemi Jezuity  
Niechaj uścisk dłoni ma!

Sambor, 5. Sierpnia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 5. Upadek Warszawy.

1831.

Gdy do polskiej stolicy orszak zdążył śmiały,  
Orszak zacnych Kaliszan, nosząc sztandar biały,  
Wtedy na cześć młodzieży, która w bitwę spieszy.  
Słychać głos: „Niechaj żyją!“ wśród Warszawian  
[rzeszy.

„Nie!“ odrzeczę młodzieniec, „niech nas wróg zabije!  
Kaliszanie niech zginą! Ojczyzna niech żyje!“  
Lecz napróżno krew dzielnych strumieniem się lała,  
Próżno polska niewiasta klejnoty swe dała,  
Próżno klęczą kobiety, by u stóp ołtarzy  
Wymodlić to zwycięstwo, którem Bóg nie darzy,  
Aże świat się strwożony jął pytać z zdumieniem,  
Kiedy duch przewycięży nad północy cieniem?  
Ukazami car miłość dla Polski obwieszcza,  
Lećz w wyrokach się śmierci miłość jego streszcza!  
Próżno naród się burzy przeciw władzy cara,  
Naród w prochu zdeptany, rozprószona wiara.  
Wy, co śpicie pod ziemią snem ciężkim spowici,  
Pielgrzym grób wasz uwieńczy, wieszcz pieniem  
[zaszczyci  
I Warszawy się wały ustroją w róż klomby,  
Gdzie walecznych obrońców leżą hekatomby,  
A lud wolny, ostatnie wasze sławiąc chwile,  
Unieśmiertelni pieniem polskie Termopyle.

Sambor, 23. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

## 6. Polacy nocną porą pod Krakowem przepra- wiający się przez Wisłę.

1831.

Tak smutnie wiatry wieją,  
Tak smutnie my koleją  
Rozbitków ciągniem w dal!  
Nam gwiazda nie łśni chętna,  
Europa obojętna  
Na nasze łzy i żal.  
A tam się most już bieli,  
Co nas od Polski dzieli,  
Ów westchnień krwawych most:  
Lud żegna nas u brzegu,

Świadom cierpień przebiegu,  
Co nas dotknęły wprost.

Zdradzeni z obcej winy —

Na nic są nasze czyny,

Nic z błogich naszych snów!

Ślad z nich nie pozostanie,

W obce idziem władanie,

Kraju drogi, bądź zdrów!

I wy też, w gorzkiej chwili

Żegnajcie, bracia mili!

Niech nie urąga wróg!

Nie śmierci nieuchronnej,

Niewoli uiść dozgonnej,

To cel samotnych dróg!

Żegnajcie żony, dziatki!

Wysień cnych ostatki

Na nic, ach na nic już!

Kapralski kij z Berlina

I kańczuk Moskwicina

Grożą nam wszędy i wzdłuż.

Potwór, pozbawion serca,

To pan nasz i morderca,

Jak głaz ów martwy tak.

Zimny na nasze bole,

Na krwawem nosi czole

Plemienia swego znak.

Lecz w walce dla Ojczyzny

Zdobyte krwawe blizny,

To sławy polskiej chrzest,

I większy z nas ostatni

Wśród krwawych walk i matni,

Niż car na tronie, jest.

Spuścizna nasza jedna,

To walka niepośledna,

To ten zawiązek krwi,

Co łączy węzły swemi,

I garść ojczystej ziemi,

I echa z lepszych dni.

Szczęśliwi wszyscy, którzy

Zginęli podczas burzy,

Co nawiedziła kraj!

Szczęśliwi Wołyniacy,

Co ległszy w krwawej pracy,  
Dziś zaludniają raj!  
Choć wroga moc naparła,  
Konnica się przedarła  
Do Wisły brzegów wpław;  
Lecz tu na obcej ziemi  
Ból ujął kleszczy swemi,  
Ojczystych pamięć spraw.

Rozłąki niechcąc przeżyć,  
Woleli oni nie żyć;  
Więc by ukrócić żal,  
Skoczyli w modre tonie,  
Ich ciała rzeka chłonie,  
A grób ich na dnie fal.

Fale ojczystej rzeki!  
Unoście w kraj daleki  
Szczałki, białe jak śnieg!  
Niech się wolnym pożalą!  
Unoś je Wisły falo  
Na Oceanu brzeg!

Sambor, 15. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

## 7. Piosnka polskiej matki nad kołyską dziecięcia.

1831.

Spij duszko, spij, oczęta zmruż  
I osusz łzy:  
Co znaczy boleść, poznasz już,  
Oj poznasz ty!  
Spij duszko, spij! niech inni drżą,  
O synku mój!  
Wszak by Ojczyznę zbawić swą,  
Padł ojciec twój.  
Niewolę zazna ręka twa  
Tych carskich krat;

Lecz wolna była Polska ma,  
Gdyś ujrzał świat.

Na naszą klątwa padła broń  
I na nasz lud,  
Na kata rozkaz polska dłoń  
Dziś burzy gród.

Na wał z rydlami sunie tam  
Polaków zbór,  
W pieśń łączy się u grodu bram  
Ich zemsty chór.

O Boże! miej nad nimi wzgląd,  
Wysłuchaj ich,  
Powołaj rychło przed twój sąd  
Przewódcę złych.

Niech mór i wojna wszere i wzdłuż  
Wyniszczą kraj,  
Niech dziatek wiosny, niech mu róż  
Nie zrodzi Maj.

W niezgodzie niech z małżonką swą,  
Ów żyje mąż,  
Od łoża niech odpycha ją  
Krwi zapach wciąż.

Gdy polskim się uragać chce  
Nieszczęściom car,  
To niech sieroty widzi w śnie,  
Obrazy kar!

Gdy ustalony widzi tron,  
Świat u swych stóp,  
To niech przypomni ojca zgon  
I dziadka grób.

Niech ginąc pozna piekielny smak,  
Szatanów ryk:

U łgarza palec w kary znak  
Rósć z grobu zwykł.

Swobodę myśli, skarby te,  
Co dał nam Bóg,  
Te przyrzekł, łamiąc słowo swe,  
Ojczyzny wróg.

A chwali się, że dźmierzyć moc  
Od Boga zwan;  
Lecz czemuż serce w piekielny noc  
Pograżył Pan?

Spij synku, spij, aż przyjdzie czas  
Na ciebie też,  
A gdy na męża wzrośniesz raz,  
Do bitwy spiesz.  
Bądź chlubą Polek, spełnij sny  
Ojczyzny twej,  
Tygrysa ubezwładnij kły,  
Co grozi jej.  
A teraz spij, oczęta zmrz  
I osusz łyż:  
Co znaczy boleść, poznasz już,  
Oj poznasz ty!

Sambor, 26. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

## 8. Spuścizna umierających Polaków dla Niemców.

1831.

Do cichej trumny zejść już nam,  
Na innych zemstę złać,  
Nienawiść ku Moskalom wam  
W spuściznie pragniem dać.  
Choć przemoc zwyciężyła nas,  
Choć nas zagnała w grób,  
Lecz biały sztandar w smutku czas  
Wśród krwawych wytrwał prób!  
Ten sztandar Niemcy w silną dłoń  
Ujmujcie, spełńcie myśl  
Poległych; by ich pomścić broń,  
Niech krew popłynie dziś!  
Zwycięzca Polski, zemstą gnan,  
Niech zginie z obcych rąk:  
Ciemnieszca nasz i jego pan  
Do kłatw wpisani ksiąg.

Despotę zauszników głos  
Na próżny wzywa tron;  
Zwyciężonego jakiż los?  
Samotny chyba zgon.

O Niemcy! bierzcie przykład z nas:  
Powstańcie jako lwy,  
Okażcie się choć w życiu raz  
Mężami tak jak my!

Sambor, 12. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 9. Eamus omnis execrata civitas.

1831.

---

Gromadźcie się tu,  
Przezacni mężowie!  
Wygnańca niech głos  
Wygnańców pozdrowie!  
Opuście ten kraj,  
Niebaczni na przyszłość!  
Niech płomień i miecz  
Rozwiąże zawisłość!  
W obczyznę nam iść,  
Oj chód niewesoły!  
Miecz z nami i pług  
I ojców popioły!  
Wygnańców niech dziś  
Obczyzna ochroni,  
Gdzie wolny spi mąż  
Przy tarczy i broni;  
Gdzie cara się knut  
Nam grozić nie waży,

Gdzie nie ma już sług,  
Stojących na straży.  
Niewolnik jak wpierw  
Niech rolę uprawia,  
U stopy niech łgnie,  
Co Polskę rozkrwawia.  
Jak juczny on wół  
W zaprzęgu niech chodzi,  
A sztandar niech nam  
Wolności przewodzi.

Sambor, 22. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 10. Skarga wygnańców.

1832.

Znoście trzaski z chat okrytych śniegiem,  
Przy płomieniu zbierzcie się szeregiem,  
Smutek pieśń niech koi ukochana,  
Pieśń, co klątwą w uszach brzmi tyrana.  
W puszczy tej, gdzie ludzkie giną ślady,  
Tylko wilków widać tu gromady,  
Pod tłem śniegu wszystko kryjąc szarem  
I przyroda tu w przymierzu z carem.  
Na to tworząc te lodowe klatki,  
By wolności tu pomarły dziatki,  
Napiętrzyła aż po same brzegi  
Te lodowce, te wieczyste śniegi.  
Dzikim bestjom król nasz miłościwy  
Wydać chciałby ludu zastęp żywy,  
Który walcząc w imię polskiej wiary,  
Kraj swój kochał więcej niżli cary.  
Słuchaj świecie z trwogą, słuchaj w zgrozie!  
Król nasz w wrogim kryje się obozie,



On, co święte złamał nam przysięgi,  
Katów zastęp zasłał na nas tęgi.  
W walce z wrogiem uzyskany krwawej,  
Czyś już całkiem zwiędniał, wieńcu sławy?  
Zlany krwią, wolności drogi krzewie,  
Czyś już uschnął całkiem w Bożym gniewie?  
Sławę Polska miała znamienitą,  
Pod grobową czyż jej spocząć płyta?  
Wolnoż żywcem nas pochować w grobie,  
Okraść lud, pograć kraj w żałobie?  
Niech tam ziemskie car zagarnie dary,  
Mniejsza o to, by nie burzył wiary,  
Co jednoczy synów polskiej ziemi!  
Za tą wiarą płaczem łzy krwawemi!  
Dzieci nawet niedorosłe karci  
Za pragnienie wiedzy ukaz czarci;  
Ksiąg skarbnice dla nich są zaparte,  
Bo Ojczyzny dzieje w nich zawarte.  
Lecz daremne cele tych bezprawi!  
Dzieje synu ojca wzrok objawi,  
Dziecko polskie, polskiej syn wygnanki,  
Wolność wyssie w mleku swojej niańki.  
Skargi nasze pójda pod niebiosy,  
Wieszczów w kraju rozszerzą je głosy,  
Za te zdroje krwi serdecznej naszej.  
Hańba ci tyranie po wsze czasy!  
Żyć nie warto nawet na tej ziemi,  
Gdyby nie ten duch, co ognistemi  
Walczy wciąż języki i bezprawia  
Karci i od samowoli zbawia.  
Syn i wnuk twój carze za ten srogi  
Ucisk twój doznają dłoni wrogiej;  
Nad jaszczurką wykonując mściwy  
Sąd swój, lew powstanie złotogrzywy.

Sambor, 12. Czerwca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 11. Chór piekieł.

1832.

Ńto spełniony  
Narodów mord!

Jędz osławiony  
Piekielny zborze!  
Ugodź w to serce,  
Przeszyj mordercę,  
Przebij mu krtań,  
Ostrz swoje noże,  
Szpony swe nań!

Potwór niech zginie,  
Strzał z waszych rąk,  
Niech go nie minie!  
W własnej swej sieci  
Niech się omota  
Srogi despota!  
Stał się dziś cud!  
Pędźcie go dzieci  
Do piekieł wrót!

Rolę grał Boga  
Ciemiężca ten,  
Co go tak mnoga  
Rzesza sług czciła,  
On tak wszechmożny  
Tyran bezbożny,  
Ziemi tej gość;  
Taka w nim siła  
A taka złość.

Czartu świątynie  
Budował on:  
Niech go nie minie  
Należna kara  
Za dawne lata:  
Piętnujcie kata,  
Co z życiem gra;

Oto poczwara,  
Niech ją lud zna.  
On, co żałobą  
Okrywał lud,  
Wyższe nad sobą  
Zazna władanie.  
Przyjmcie go godnie!  
Podstęp i zbrodnie  
Zaliczcie mu!  
Wśród nas, szatanie!  
Pokutuj tu.  
Ofiar słał kupy  
Do zimnych puszczy,  
Po polach trupy,  
Lśnią trupem szańce,  
Ostrze żelaza,  
Mór i zaraza  
Szerzą tę wieść;  
Urządźmy tańce  
Na jego cześć.  
Tyрана ziemi,  
Co tępił lud,  
Palcy krwawemi  
Lud go nam wskaże.  
Jaka moc cieni!  
Mężę zdradzeni,  
Zbawieni czci,  
Zacni, zbrodniarze  
Złorzeczą ci!  
Zbrodni tych ile  
Wyjdzie na jaw!  
Lecz nikt ich tyle  
Nie ma na duszy,  
Ile bez trwogi  
Ten tyran srogi:  
Z piekiel więc dna  
Miary katuszy  
Dopełniać trza.  
Brudną posoką  
Chlepcze on krew,  
Krwawe ma oko,  
Chór towarzyszy

Chwałę mu daje,  
Pochlebców zgryje  
Zagrzmia mu w wtór:  
Jego wywyższy  
Odstępców chór.  
Niech rządzi w chwale,  
Niech piekiel tron  
Zajmie wspaniale!  
Zimną krainę,  
Jaką miał w świecie,  
Rozszerzyć przecie  
Trzeba co tchu;  
Piekiel dziedzinę  
Oddajcie mu!

Sambor, 26. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 12. Król tańczy w Moskwie.

1832.

---

W strumieniach pogrążona krwi  
Warszawa zwyciężona,  
Lecz śmiejcie się, wyzuci z czei,  
Choć serce z bólu kona!  
Dość skarg i płaczów, dość ich już,  
Niech króla nie dochodzą usz,  
Król dzisiaj w Moskwie tańczy!  
Ach! króla to jedyny wzór,  
Jakiego lud posiadał;  
Choć Polskę trapią głód i mór,  
Nad wami on nie biadał;  
Lecz w pierś wam zanurzywszy stal,  
Żołdakom swoim sprawił bal;  
Król dzisiaj w Moskwie tańczy!

Ach! jakie delikatne ma  
Uczucie on w obcasie!  
Służalce! łoże ścielić trza,  
Niech spocznie na atlasie!  
Miłości dał Polakom znak,  
Bo tańcem rozegrzany tak —  
Król dzisiaj w Moskwie tańczy!  
Pobawić on się dzisiaj chce  
Z Kirgizką i Mongolką,  
Uczucia im ślubując swe,  
Więc osusz łzy twoje Polko!  
Choć dziatki wyrwie z objęć twych,  
Łask król nie skąpi tobie swych:  
Król dzisiaj w Moskwie tańczy!

Sambor, 23. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 13. Kraina duchów (tercyna.)

1832.

- 
1. Oparty na wężgłowi tyran srogi  
Śnił; czarne we śnie trwożyły go mary  
Jak żmii żądło, sądu dzień złowrogi:
  4. Widma piekielne wiodą go w obszary,  
Nieznane mu, w krainę duchów jasną,  
Promienną blaskiem prawdy, blaskiem wiary:
  7. Śpiew duchów straszy go niemocą własną,  
Wygnanie opisując mu Tarkwiną,  
Hipparcha śmierć, blask światel, które gasną.
  10. „I takich łotrów — rzeczy mocarz — gmina  
Tych ciemnych wielbi, bijąc im pokłony?  
Gdzie cześć, co mnie należy się jedyna?
  13. „Poco tu słońcem świat rozpromieniony,  
Tam gdzie kir nocy jam rozwiesił w koło,

Gdzie mnie niewolnik wielbi upodlony?"

16. Wtem postać zbliża się, promieniem czoło

Pała i groźnie w ustach jej brzmią słowa:

"Nie tobie, panie, władać tu wesoło!

19. "Tu wolność rządzi, myśl tu rządzi zdrowa,

Myśl, której ująć nie dano ci w kleszcze,

Tu sług przed mieczem twoim nie drży głowa!

22. "Lecz jedną wprzód ci rzecz opowiem jeszcze:

Jam piekiel, czyśca i nieb piewca wielki,

Którego czczą w Rawennie prochy wieszczce.

25. Za grzech jam karmił i za zbytek wszelki

Zbrodniarzy; lecz sroższego nie karmiła

Od ciebie pierś nieszczęsnej rodzicielki!

28. "W krwi niewiniątek tonie twa mogiła,

Herodem nowym byłeś ty dla dzieciak,

I Ezzelina w tobie złość i siła!

31. "Gnębiciel ty a nie zwycięzca; matak

Tyś srogi postrach, tobie czynownicy

Hołdują, lud do krwawych pędząc jatek!

34. "Synu nieprawy, wnuku nierządnicy,

Czy potępienia słyszysz głos złowrogi?

— Gdzie twa przysięga? — tak wołają dzieci!

37. "Na tobie wyrok spełni się dziś srogi:

Bo w kraju duchów wyższy od tyrana

Ostatni nawet, deptać go pod nogi!

40. "Służalców tłuszcza tobie wyuzdana

Służyła niegdyś, tak jak ci przystoi,

W krainie duchów moc twa nieuznana.

43. "Gdzie się podzieli niewolnicy twoi?

Gdzie się rozprószył naród ów nikczemny,

Co na rozkazy pana w grzechach broi?

46. "Tu inne prawa rządzą, tu wzajemny

Szacunek tylko ma prawdziwa cnota:

Tyś niczem tutaj, trud twój tu daremny.

49. "Pochlebców twych zawiodła cię podłota!

Dziś sądu dzień: więc słuchaj zatrwożony

Wyroku, co cię z tronu zepchnie w błota!

52. "W nieszczęście tyś pogrążył milijony,

Rozpaczy wywołując jęk i smutek;

W Sybir wywiodłeś lud uciemżony;

55. "Zgon biednych, to twych prześladowań skutek.

Do człowieczeństwa równe mieli prawa;

Na szali wiecznej każdy się wyrzutek  
58. „Na równi z tobą ważył, a łez krwawa  
Posoka tych nieszczęsnych w strumień wzbierze,  
Z strumienia czerp, to ducha twego strawa!  
61. „Czyś słyszał wieść o Kodrze, bohaterze,  
Co zginął, by zachować lud od zguby,  
Twój biedny lud paść musiał ci w ofierze!  
64. „I ciebie nęci jeszcze laur i chluby  
Pragniesz ty wianka niezrażony jeszcze?  
Zgiń raczej, niż u celu stać rachuby!“  
67. Zbudził się tyran, śmierci czując dreszcze.

Sambor, 25. Sierpnia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 14. Rubel na podróży.

1833.

---

Moskiewski rubel na podróży,  
A Niemiec dłoń wyciąga za nim,  
I zda się, że każdemu służy,  
Nabyć go można kosztem tanim.  
Świętoszek rubli garnie siłą,  
Bogacąc niemi swoje mienie;  
Odkąd się cnota nam sprzykrzyła,  
Odtąd też rubel w większej cenie.  
Cnota się sławą żywi marnie,  
A sława — dźwięk to tylko próżny;  
Lecz kto do mieszka ruble garnie,  
Dla tego cały świat usłużny.  
Noc w dzień się przeinacza zgoła,  
Aniła postać czart przyjmuje!  
Ach! co też taki rubel zdoła,  
Gdy po Germanji podróżuje!

Śpiewaków wieńczy chór ochoczy  
Północną gwiazdę w lauru liście:  
To rubel ich oślepił oczy,  
Co lśni tak jasno — promienście!  
I każdy dałby ojcowiznę,  
By się wzbogacić tylko skrycie:  
Sprzedaj za ruble swą Ojczyznę,  
Jeśli ją jeszcze masz na zbycie!  
I dźwięczy rubel, swoim dźwiękiem  
W zbrodniarzy wszystkich przeinacza!  
Kto gardzi nim, z ponurym jękiem  
Niech w grób się kładzi, niech rozpacza!  
Kotzebu jeden żył przed laty,  
Teraz doliczysz ich się kopy;  
A kto złorzecząc klnie psu braty,  
Temu łeb utną gdyby snopy!  
Ulega boska moc przed katem,  
Tryumfem rubel znaczy drogi:  
Bo pieniądz ciągle rządził światem,  
Lud utrzymując w karchach trwogi.

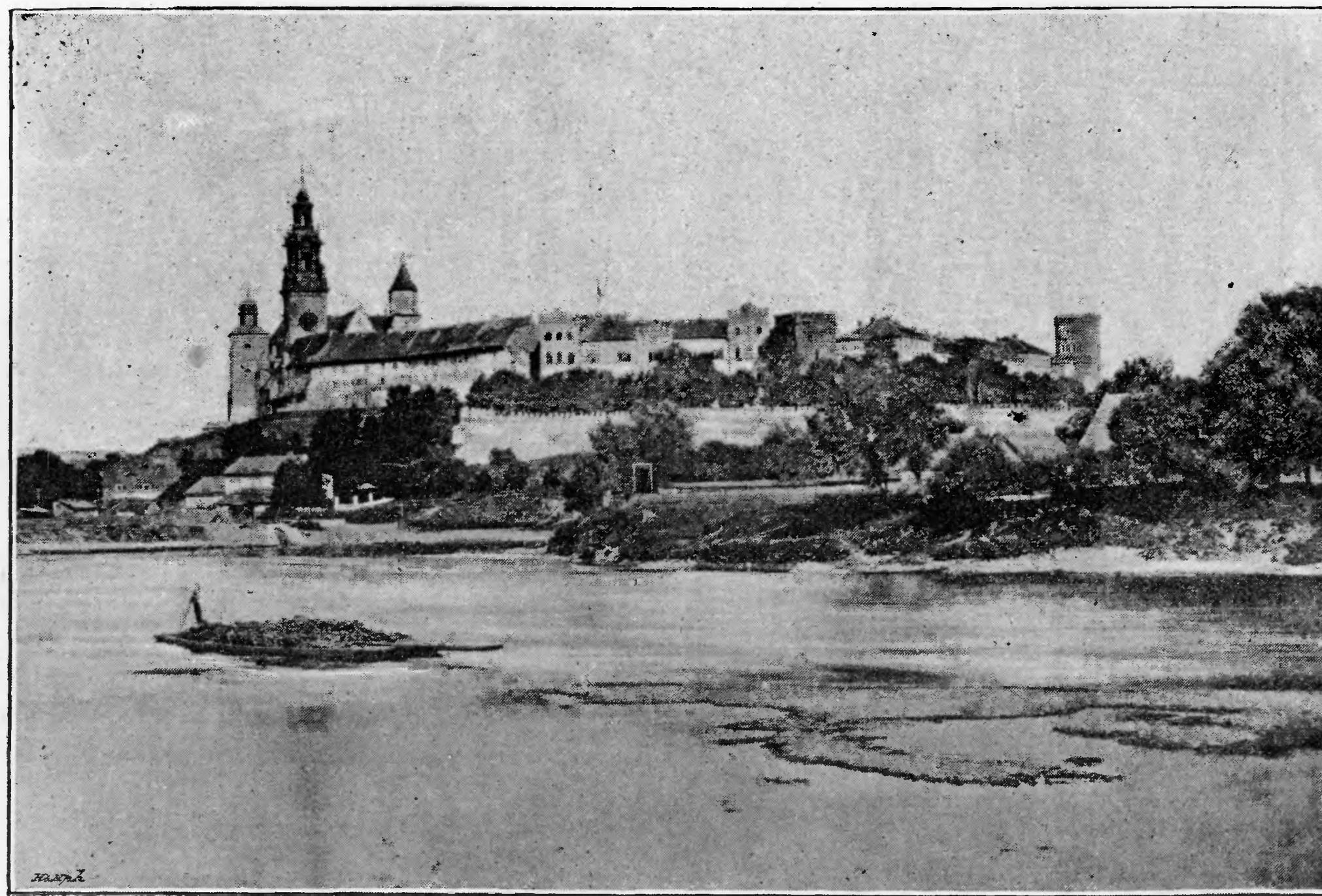
Sambor, 6. Sierpnia 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---



**Widok nadwiślański** (*według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa.*)



„Kraj, z ziomków poświęcenia słynny,  
„Wisła ozdabia srebrną wstęgą“...



## Kraj, z ziomków poświęcenia słynny,<sup>\*)</sup>

z ryciny.

Kraj, z ziomków poświęcenia słynny,  
Wisła ozdabia srebrną wstęgą,  
Ten piękny kraj a żaden inny,  
Jest mi Ojczyzną, wspomnień księgą.  
Tu żyłem szczęśliw gdyby w raju,  
Tu szczęście moje się zmarniało,  
Tum chował się w pamiątek kraju . . .  
Bom Polak, Polak duszą całą!

Kosów, 25. Czerwca 1891.

*Przekład G. Kohna*

---

\*) Dr. Maurycy Rappaport, żydowski lekarz we Lwowie pochodzący z rodziny portugalskich żydów „rabinów z Oporto“ (Rab a Port), urodził się we Lwowie 1808, 9. Lutego, stracił pod koniec życia swego wzrok i umarł we Wiedniu 1880, 28. Maja jako ciemny. Znany jest jego epiczny poemat „Mojżesz“, niemniej biblijne pienia i przekłady z polskiego. Jako Niemiec należał śp. Rappaport do umiarkowanych, idących ręką w rękę z stronictwem narodowo-polskiem. Hebbłowi za niecne zaczepki przeciw Polsce wymierzone, dał ognistą odprawę. W Rappaporcie łączą się niejako w trójprzymierzu literackim dusze Żyda, Niemca i Polaka. (*Przyp. red.*)



## Czy znasz ten kraj?\*)

Czy znasz ten kraj, gdzie w knut i kańczuk wiara  
Po gromach grzmi, miłości ucząc cara?  
Kraj, gdzie czernidła po gazetach ślady  
Tamują wzrok, by chronić lud od zdrady?  
Kraj despotyzmu, znany już ogólnie?  
Ten kraj, cenzorze, zamieszkajmy wspólnie!

---

\*) Sallet (urodzony w r. 1812 na Szlązku pruskim, † tamże 1843) należy do szkoły romantycznej, a choć z starej rodziny szlacheckiej, baronowskiej nawet, jest demokratą na wskrós. Gdzie walczy imieniem idei ludzkości, widzimy drogą nam część ducha Szyllera w jego pieśniach: dlatego też przewano go „śpiewakiem wolności.“ Jako oficer pruski śmiał on wykroczyć przeciwko wszechwładnemu wówczas militaryzmowi i dostał się do twierdzy: z niej wysłał w świat swoją „pieśń prześladowanego“ gdyby grzmot zapowiadający burzę. I burza z r. 1848 oczyściła też powietrze z reakcji, z miazmów dworskich, z wpływów biurokracji, ale „śpiewak wolności“ nie doczekał się już tej chwili wyswobodzenia. Dla nas Polaków piosenka Salleta: „Czy znasz ten kraj?“ niepospolite ma znaczenie już z tego powodu, iż autor w niej kilkadziesiąt lat przed urzędowymi rekryminacjami, podniesionymi w gazetach polskich z powodu prześladowania Unitów, kwestję tak ważną dla narodu, z niesłychaną bezwzględnością i śmiałością porusza. (Przyp. red.)

Kraj, gdzie niewolnik wyzwolony z bata.  
Ze psem na równi liże stopę kata?  
Gdzie popa tłuką, który kradł publicznie.  
A potem rękę mu całują ślicznie?  
Kraj despotyzmu, znany już ogólnie?  
Ten kraj, cenzorze, zamieszkajmy wspólnie!  
Kraj, gdzie swą wiarę tłumy mieniają zawsze,  
Życzenia chcąc wyprzedzić najłaskawsze,  
A każdy jeszcze kontent z takiej zmiany;  
Bo kto przeciwny, ginie niewidziany —  
Kraj despotyzmu, znany już ogólnie?  
Ten kraj, cenzorze, zamieszkajmy wspólnie!  
Kraj, gdzie Sybiru zaludniają pole  
Przestępcy, łowiąc lisy i sobole;  
Kraj, który innym stoi na przeszkodzie,  
Bo dobrze ryby łowić w mętnej wodzie —  
Kraj despotyzmu, znany już ogólnie?  
Ten kraj, cenzorze, zamieszkajmy wspólnie!

Sambor, 14. Lutego 1886.

*Przekład G. Kohna.*

---



## Wracającym Polakom na powitanie<sup>\*)</sup>.

1848, w Kwietniu.

Po Lutym, co zwycięstwo ślał  
Pod wojowników stopy,  
Po Marcu, co się zbawcą stał  
Dla całej Europy;  
Na was też przyszła kolej dziś  
Do walk, do krwawej pracy:

---

\*) Juliusz Schanz urodził się 1828, 19. Września w Oelsnitz w Saksonii, frekwentował gimnazjum w Plauen a skończył studja akademickie na uniwersytecie w Lipsku. Politycznie skompromitowany w latach 1848 i 1849, w którym to czasie także swoje „Polenlied“, jakoteż i „Deutsches Liederbuch“ drukiem ogłosił, z którego to zbioru niniejszy wiersz przytoczyłem — pokutował dłuższy czas w więzieniu za polityczne przekonania swoje. Po odsiadywaniu kary więziennej przeniósł się Schanz do Drezna (1853), z Drezna zaś do Włoch (1865), gdzie przez dłuższy czas zajmował posadę profesora niemieckiego języka i literatury w uniwersytecie rzymskim, pracując równocześnie i z równą biegłością w językach niemieckim i włoskim. Obecnie sędziwy poeta stałą siedzibę swoją znowu przeniósł do Lipska, gdzie się zajmuje wydawnictwem rozmaitych ulotnych pism. (Przyp. red.)

Ojczyznę wam pokrzepić myśl —  
Bóg z wami, cni Polacy!  
Obróńcy kraju, których krwi  
I Sybir nie wyziębi,  
Coście tęsknotę w smutku dni  
W serc swych trawili głębi,  
Z powrotem z Francji spieszcie dziś,  
Dłoń ścisną wam rodacy,  
Ojczyznę wam pokrzepi myśl —  
Bóg z wami, cni Polacy!  
Bo z wami każdy prawy mąż,  
Wam każdy błogosławi,  
Choć grom was prześladuje wciąż  
Kłatw bożych i bezprawi.  
Nam wszelka trwoga obcą dziś,  
Bo wszyscyśmy wojacy:  
Ojczyznę niech wam krzepi myśl,  
Bóg z wami, cni Polacy!  
Tak jak wśród smutku ciężkich dni  
Głęb serc jaśniała nasza,  
Tak niech się wieńcem wiecznej czci  
Skroń zazieleni wasza:  
Bo na was przyszła kolej dziś,  
Wolności więc strażacy,  
Ojczyznę pokrzepiajcie myśl —  
Bóg z wami, cni Polacy!

Sambor, 12. Lipca 1891.

*Przekład G. Kohna.*



## FILIP SCHLINCK.

### 1. Polak na ucieczce.

---

Baławany morskie! piętrzcie się złowrogo!  
Nad głową naszą piętrzcie się w swym gniewie!  
Pierś nasza próżną nie przejmie się trwogą,  
Bo w niej odwagi, wiary w niej zarzewie,  
A światła jej nad naszą płoną drogą!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

W żelaznych kleszczach przemoc nas trzymała,  
By życia płomień stłumić już w iskerce;  
Dziś dusza mężka zrywa pęta ciała,  
A blask jutrzeńki próżno wita serce,  
Lecz wiara nasza i odwaga stała!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

Z tysiąca ran krew serca ciekła świeża,  
Zraszając ojców, przodków naszych ziemię;  
Przed zdradą silny uległ duch szermierza,  
Wolnością śmierć darzyła mężnych plemię;  
Lecz z nami męztwo, siła w nas pacierza!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

Świat zimny nasze podsłuchiwał jęki,  
A dłoni nie podawał uciśnionym;

Lecz w krótkce echo naszych walk i męki  
Miljonem głosów ocknie świat wzburzonym,  
Miljonem trupów wzbudzi zemsty dźwięki!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

Błakamy się — nam przypadł los tułacza,  
Co nie mógł znaleźć śmierci dla Ojczyzny;  
Za nami próżno wierny druh rozpacza:  
Samotni my, wyzuci z ojcowizny,  
Lecz wiara w bohaterów przeistacza!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

Gdy naród taki padnie w walce srogiej,  
O! wtedy drżą w rozpaczyniepojętej;  
Lecz często promień załśni jeszcze błogi,  
Choć obłokami niebo zasłonięte,  
A blask oświeca wyraz ludzkiej trwogi!!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

A więc bałwany! piętrzcie się złowrogo!  
Nad głową naszą piętrzcie się w swym gniewie!  
Pierś nasza próżną nie przejmie się trwogą,  
Bo w niej odwagi, wiary w niej zarzewie,  
A światła jej nad naszą płoną drogą!  
Nadziejo! blaskiem twym opromienieni,  
Ufamy, zaufaniem tem zbawieni!

Sambor, 17. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Polak przy pożegnaniu.

---

Ścigany — przekroczyłem ja granicę,  
I mimowoli wiedzie mnie tęsknota



W kraj, z którym moi żyli się rodzice,  
Lecz próżno; bo zaparte widzę wrota,  
I ciężka boleść moje zrasza lice.

O! gdybyście wiedzieli, co mnie boli,  
Żzy naszej poświęcilibyście doli!

Ojczyzna droga i rodzinne niwy  
Natchnęły mężstwem, w walce nas krzepiły:  
Nie straszył sygnał śmierci przeraźliwy,  
Bo z głębi serc my zdobywali siły,  
By jako grom na wrogów spadnąć mściwy!  
O gdybyście wiedzieli, co mnie boli,  
Żzy naszej poświęcilibyście doli!

Ten kraj, co na obrońców swych nas chował,  
Ten kraj, miłością naszą otaczany,  
Miłością, którą każdy mu ślubował, —  
Ujarmiciela nosi dziś kajdany,  
I nie ma tego, coby go ratował!!  
O! gdybyście wiedzieli, jak to boli,  
Żzy naszej poświęcilibyście doli!

Co tylko napawało nas rozkoszą,  
Co nam słodziło pobyt na tej ziemi,  
Uczucia, które o wzajemność proszą,  
Ofiarowaliśmy rękami swemi,  
Strumienie krwi Ojczyznę biedną rosza.  
O! gdybyście wiedzieli, co mnie boli,  
Żzy naszej poświęcilibyście doli!

Na głos Ojczyzny nawet dłoń kobieca  
Za broń porywa, kraj chcąc wyswobodzić,  
I męstwo w sercach przykład jej podnieca;  
Lecz próżno blask wolności miał nam wschodzić,  
Ruiny odbłask krwawych łun oświeca.  
O! gdybyście wiedzieli, jak to boli,  
Żzy naszej poświęcilibyście doli!

Lecz nie! despotów nie zwycięży władza,  
I naród polski nie w ten sposób zginie;  
Jak feniks, co się z płomieni odradza,  
Powstanie on, uświetni on się w czynie!  
Niech raczej głos mój świata ogrom zdradza  
Męczarni tej, a wiedząc, co nas boli,  
Żzy naszej poświęcilibyście doli!

I nawspół czulibyście! bo zamiary  
Braterskie wasze serca nasze czują;

I nawspół czulibyście! wasze dary,  
Jak najwymowniej o tem przekonują:  
Niemieckie o tem świadczą nam ofiary! —  
O! dzielcie ból nasz! zniknie, co nas boli,  
Gdy łązy poświęcić naszej chcecie doli!

Sambor, 20. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

### 3. STARY POLAK

do stowarzyszenia dziewcząt w Moguncji.

---

Boleść moją jedynie  
Wasza ulżyła dłoń; —  
Przyjmcie całus dawczynie,  
Starzec was prosi oń! —  
Łzą serdeczną zwilżyłem  
Ten całus, dany wam!  
Wszak o dziewczecze śniłem,  
O mojej, w domu tam!  
Wygnaniec! — temi słowy  
Wzrok błędny niosę w dal;  
Nie mam gdzie złożyć głowy,  
Próżny rozwodzę żal!  
Lecz chociaż ciężko będę  
Skutkiem wypadków złych,  
W współczuciu waszem widzę  
Ulgę dla bólów mych! —  
Oddaliście klejnoty,  
By w biedzie pomódz nam,  
I w blasku wyższej cnoty  
Lśnić za czyn taki wam!  
Myśl niech was wynagrodzi,  
Że cnota wiecznie trwa,  
I niechaj wam osłodzi  
Ofiarę cicha łąza!

Łzę niech zwilżę ten miły,  
Ten całus, dany wam,  
Boście serce wzruszyły,  
Jak silnie, nie wiem sam!

Sambor, 23. Kwietnia 1889,

*Przekład G. Kohna.*

#### 4. Polski sierota\*).

Osamotniony wśród katuszy  
Spoczywam w srogiem utrapieniu, —  
Przechodzień, kryjąc się w drzew cieniu,  
Nie dzieli ze mną cierpień duszy  
Po stracie kraju i zhańbieniu! —  
Spodziewać nadal nie mam się niczego  
Prócz nędzy i — prócz zgonu samotnego!  
Wydarto z objęć matki chłopca  
Na rozkaz barbarzyński wroga;  
I rozpacz ją zabiła sroga,  
Bo litość prześladowcom obca,  
Ją znajdę chyba u stóp Boga.  
Wszak się spodziewać nie mam już niczego  
Prócz nędzy i — prócz zgonu samotnego!  
Diecięciem już osierocony,  
Rodzinne żegnać muszę niwy,  
I bez opieki, nieszczęśliwy,  
Błąkam się mienia pozbawiony;

---

\*) Pieśń tę spowodowała wieść, gazetami rozgłoszona, że sieroty po polskich oficerach poległych w walce przeciw Moskwie, przemocą rodzicom wydarte i w moskiewskich zakładach naukowych umieszczone bywają, aby później jako prości szeregowce służbę wojskową w moskiewskich pułkach, zdala od ojczyzny swojej odbywać. (*Przyp. aut.*)

Bo wszystko wróg mi zabrał mściwy,  
I już spodziewać nie mam się niczego  
Prócz nędzy i — prócz zgonu samotnego!  
Rodziców mężtwo i odwaga  
Na niemowlętach mści się krwawo! —  
Wróg z uczuć drwiąc, wyszydza prawo,  
Nakłada jarzmo swe i smaga,  
A w jarzmie tem jęczący łzawo  
Spodziewać nadal nie ma się niczego  
Prócz nędzy i — prócz zgonu samotnego!  
Dla ocalenia ojców mowy  
I dla tradycji ocalenia,  
Uszedłem w obcy kraj z więzienia,  
Manowiec wybierając nowy;  
O! uwzględnijcie me cierpienia!  
A wtedy żal nie będzie mi niczego  
Wśród nędzy i wśród zgonu samotnego!  
O! nie odmówcie gościnności,  
Ni też opieki znamienitej! —  
Jam jest posłaniec nieb ukryty,  
A zwiastujący blask wolności,  
Co starych gór ozłaca szczyty!  
A gdy polegnę, żal mi już niczego  
Nie będzie wpośród zgonu samotnego!  
Osamotniony wśród katuszy  
Spoczywam w srogiem utrapieniu;  
O! gdyby przechodzący w cieniu  
Pojęli rozpacz mojej duszy  
Po stracie kraju i zhańbieniu!  
Prócz wyzwolenia Polski, już niczego  
Nie pragnąłbym wśród zgonu samotnego!

Sambor, 26. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---



## MAURYCY SCHMITZ.

### Święty Piotr i Moskale\*).

Z wojny ostatniej, co zła mała  
Moc półksiężycą w obcym kraju,  
Na skrzydłach wieść się też dostała  
Do apostoła u wrót raju,  
Biuletyn zaś zwycięstwo chwali;  
Bo tylko jeden padł z Moskali.  
Zaledwie wieść przeczytać zdołał  
Apostoł z cierpliwością świętą,  
Gdy waląc w drzwi tłum ludu wołał,  
By dla nich wrota odemknęto,  
A święty Piotr patrzy twardo  
I gani ich niesforność hardą.  
Lecz coraz silniej za swe czyny  
Wymaga lud nadgrody chórem:  
„To my! to my! to Moskwy syny,  
Dla których raj ma stać otworem;

---

\*) Znana chęćliwość Moskali, jakoteż i szczegóły, że w wszystkich ich bitwach zawsze jeden tylko kozak pada. Mitycznego owego kozaka wybrał sobie za przedmiot swojej satyry Schmitz, persyflując wybornie arogancję i butę moskiewską.  
(Przyp. red.)

Bo z półksiężycem w walce krwawej  
Polegliśmy na polu sławy.“

A święty Piotr gburów łaje  
I woła: „Zaprzestańcie krzyku!  
Kłam ten biuletyn wam zadaje,  
Bo jeden padł, a was bez liku.  
Niech więc odejdzie całe grono,  
Jednego tylko poruczono.“

Sambor, 3. Kwietnia 1884.

*Przekład G. Kohna.*

---



# DANIEL SCHUBART.

## Polska.

1774.

---

Polonii to postać!  
Z rozpuszczonym włosom,  
Z wybladłą twarzą,  
Załamuje ręce.  
Ciężkie łzy smutku  
Zwilżają oko,  
Oko wpółmartwe,  
Lecz ona żyje!  
Żyje Polonia:  
Umrzeć jej nie dano.  
Postać jej blada  
Wspiera się o skałę,  
Woła w rozpacz:  
„Gdzieżście, o dzieci?  
Błąkać się wśród obcych,  
Takiż los wam przypadł.  
Sobieski, mój synu!  
Spoglądnij na ziomków!  
Czy słyszysz brzęk kajdan,  
U rąk im dzwiczących?  
Czy widzisz, jak zbóje,  
Wypadłszy z swych lasów,

Ojczyznę pustoszą? —  
Tam starzec gromadzi  
Swe dzieci dokoła,  
Gromadzi swe wnuki,  
Przebija wołając:  
Zgiń dziatwo! czem życie  
Bez blasku wolności?  
I sam się przebija,  
I pada bez zmysłów  
Na trupy swych dziattek. —  
To skarga Polonii.

Sambor, 1. Maja 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---





GOTFRYD SEUME.

## 1. Dziewica polska, powieść poetyczna.

Chcecie koniecznie, bym powieść utworzył  
Z wolą lub bez niej; sąd świetny się złożył  
I wydał wyrok. Dobrze! Dodatkowo  
Z ust pięknych wyszło despotyczne słowo,  
By tłem powieści miłość . . . miłość była,  
Jak gdyby żołnierz tylko stał znający,  
Charytyn imion rzadko wzywający,  
Mógł się z łatwością zdobyć na rzecz taką.  
„Panie, wszak rozkaz musi mieć jednaką  
Wagę tak tutaj, jak wśród armat grania!“  
Tak z naczelnego siedzenia nagania  
Królowa szkoły z całą surowością,  
Jak gdyby znała z zupełną ścisłością  
Przepisy wojny. Tem mię zwyciężyła,  
Tak że się cofnąć myśl nie wystarczyła.  
Przyparty musi; baczność w imię boże —  
A kiep, kto więcej daje, niżli może!

Dwa lata uniósł czas na bystrej fali,  
Gdy się powiastka, którąście kazali  
Osnąć — w istocie w Polsce wydarzyła,  
Wówczas gdy w Polsce Polska jeszcze była.

Nazwa istoty rzeczy nie odmienia,  
Przeto udzielić proszę pozwolenia,  
Bym ją zamileżał, bo tak sprawa każe,  
Tak zresztą czynią i inni pisarze;  
A proszę wierzyć — na słowo uczciwe —  
Że wam przedkładam zdarzenie prawdziwe.

Dość blisko miejsca, gdzie wśród żyznej roli  
I Bug i Narew toczą się powoli,  
Wodą dwudziestu potoków nabrzmiąle,  
Dążąc w stoczysko Beltu okazałe,  
Koryto Wisły wodą podsycają — —  
Więcej powiedzieć mi nie pozwalają  
Względy, atoli ktoby był ciekawy,  
Niech u Büschinga\*) szuka bliższej sprawy —  
Otóż mniej więcej w tamtej okolicy  
Od głównej drogi na bok, a w dzielnicy  
Wysmukłych brzozek, dziewica leżała  
Jak dzionek młody. Lekko owiewała  
Fala zefiru jej postać wspaniałą,  
Jak technienie Boga na ziemi rozlane  
I słodką wonią kwiecica opasane.  
Nogi w ucieczce przed śmiercią zuchwałą  
Zranione były, — a policzków żary  
Obfity słały pot do ustek czary;  
Spragnioną w drodze jak sarenkę młodą  
Napiił potok krzemienisty wodą,  
Poczem znużona nawpół zrozpaczona,  
Legła na wzgórk sennie umorzona  
Na macierzance i młodym koniczu; —  
Lecz był tam obraz o innem obliczu,  
Bo wiecie, w Polsce ostatnimi czasy  
Wszystko szło z polską: każdy szedł w zapasy  
Aby wziąć jeszcze, co się zabrać dało,  
Aż już do wzięcia nic nie pozostało.

Miejscowość, z której Zośka uciekała  
W śmiertelnej trwodze o północnej dobie,

---

\*) Büsching, znany niemiecki autor geografii. (*Przyp. tłum.*)

Nad rankiem w morzu płomieni leżała,  
A rozkiełzane kozactwo w tym grobie  
Płomiennym resztę zdobyczy grzebało,  
Której za sobą unieść nie zdołało,  
Ciężkie grabieże, krwią całe zbroczone.  
Pod ten czas właśnie usnęło znużone  
Dobre to dziewczę na mchowej oponie,  
Słodko, jak gdyby na matuli łonie. —  
Wietrzyk wieczorny muskał skronie dziecka,  
A pierś jej lekko wznosiła zdradziecka  
Mara o pięknej, szczęśliwej przyszłości.  
Wtem pędem strzały z pośrodku zarości\*)  
Wypadło czarne a olbrzymie psisko,  
Stając przed naszą piękną śpiącą blisko;  
Choć przestraszone, lecz węchem szukało,  
Snać szpieg to jakiś, bo nagle zagrało  
Strasznem szczekaniem, — a głos ten, to zdrada:  
Tuż za nim zgryja łupieżców wypada.  
Dziewczę się zrywa, strachem wskrós przejęte,  
Zamierza krzyknąć, — lecz usta zamknięte,  
Zamierza uciec, — lecz nogi zdrętwiały  
A na obliczu kolory zagrały,  
Szybko zwiastując to śmierć, to znów życie.  
Tak tedy stało tam to biedne dziecię  
Jako niewinność w obec sądu staje,  
Jeżeli wyrok złośliwość wydaje.  
Już grzmi kopyto, już i lanca brzęczy,  
Szabla połyska — i strzał lasem jęczy:  
Już rota blisko. I już przed nią stoi  
Jakiś półczłowiek, a w chwili się roi  
Okolo niego takowych postaci  
Tuzin — ohydnych i poczwarnych braci.  
Jak naokoło przeczystej dzieciny  
Światła złych duchów kręcą się seciny  
I tylko zgubą okolo niej zioną,  
Tak też dziewczica ta jest otoczona  
Brodatą dziecą z groźnym rysem twarzy,  
Która swej branki przyszłe losy waży.  
Próżno sierota ręce łamie trwożna,

---

\*) Licentia poetica zamiast zarośli. (Uwaga wydawcy.)

Próżno o litość zrozpaczona woła,  
Wprzestworzu giną urywane dźwięki,  
Nawetby srogość zmiękczyły te jęki —  
Rabunku jeszcze uniknąć by można,  
Pożądliwości jednak uiść nie zdoła, —  
Bo nadto piękna, bo nadto wspaniała.  
Już chuć zwierzęca w zgrai zakipiała,  
W oku każdego ze złoczyńców gości  
Wyrok namiętnej i groźnej sprośności.

I głosem dźwięcznym o litość ich prosi,  
Jeśli ludzkości choć iskierkę nosi  
Każdy w swej duszy; — i takimi ruchy  
Błaga, że nawet przeklęte już duchy  
Uledz takowym prośbom by musiały;  
Lecz tu jej prośby tylko podniecały  
Ich wielkie żary, jak gdyby oliwa,  
Tu do ulewy i burza przybywa.  
I wnet mruczenie posłyszeć się daje,  
Za którem sprzeczka zażarta powstaje  
Pomiędzy bracią najgrubszej sprośności,  
Bo każdy z zgrai prawo sobie rości  
Do znalezionej, — każdy chce być panem,  
Chce tej objaty być arcykapłanem.  
Zasię na dowód swojego pierwszeństwa  
Używa każdy alboli przekleństwa,  
Albo też swojej szablisy brzękania,  
I każdy swoje uwydatnia zdania  
Logiką jędrną kozackiej wymowy  
I poprzysięga jak człek honorowy,  
Że gotów zaraz, jeśli zwątpi który,  
Czy nie w tej sprawie pożałował skóry,  
Dowieść praw swoich ołowiem, żelazem.  
Zośka stanęła już nieledwie głazem  
I bezprzytomna, z głową pochyloną  
Jakby pod śmierci mroczącą oponą,  
O pień się wsparła brzozowego drzewa.

Już wre wściekłością upojona żmija  
I nad nierozum wszelaki obrzydła  
Jest taka zgraja zdziczałego bydła:  
Najpierw bezcześci, a potem zabija.

Już damasceńskie ostrza zabłysnęły,  
By w przeciwnika czasce utonęły,  
W zamiarze wzięcia temu lub owemu  
Z grzeszników palmy piekielnej, przekłętej,  
Palmy pierwszeństwa do zdobyczy wziętej.  
Wtem siwy głupiec naprzód występuje,  
Nicpoń sześćdziesiąt pewnie lat liczący,  
Coś mruczy z cicha, wrzekomo czaruje,  
Mruczy w włos brody czerwono płonący.  
Od czasu, w którym wstąpił jako laik  
W zawód, od Odry aż po rzekę Jaik  
Mnóstwo łotrowskich sztuczek on wypłatał,  
A tak się z zbrodnią i przestępstwem zbratał,  
Że prócz dobytku bezdennej chciwości  
I oprócz jawnie noszonej radości  
Z powodu świeżej saraceńskiej juchy\*),  
Na wszystkie inne grzechy był on głuchy.  
„A cóż do diabła!“ zamruczał na boku —  
Dlaczego mają junacy się wadzić,  
Jak sobie z taką dziewczyną poradzić?  
Będę starostą — i z mego wyroku  
Niech kula serce tej dziewczki ostudzi,  
Dla dobra mego, jej i moich ludzi!“  
I spojrział wzrokiem tu bazyliżkowym  
Na swą ofiarę, ale przecież w owym  
Wzroku coś było, jakby cień obawy  
Przed czynem takim, jakby promyk łzawy  
Poruszył jeszcze duszę lodowatą  
I cofnął ramię drżące. Ale za to  
U braci jego większa chęć grabieży  
I krew po żyłach szybszem tętnem bieży —  
Więc rzekł do siebie zaciskając zęby:  
„Na cześć Mazepy klnę się i Zaremby,  
Że was pogodzę zaraz, moje dzieci;  
Dziewczę za piękne jest dla tego świata,  
A więc niech raczej ku niebu ulata,  
A wy mi za to wdzięcznymi będziecie!“  
Rzekł, za pas sięga i kurek odwodzi,

---

\*) Alluzja do ukończonej w r. 1792 wojny tureckiej.  
(Przyp. tłum.)

Mierzac na życie dziewczęcia już godzi.  
Ona to widzi — krzyknęła: „Litości!  
Boże!“ I padła. Aż tu pełen złości  
Wypada nagle przez gęstwinę krzaków  
Ataman, główny dowódca kozaków  
I do rudego mordercy przypada —  
Strzał padł . . . . lecz w próżnię. A cała gromada  
Jak wryta stoi, z przestachu bez słowa,  
Jakby się przed nią rozwarła grobowa  
W północnej dobie na dzwonka wołanie  
Otechłań upiorów, boć przy atamanie  
Śwym dobrym dzisiaj strasznie się zdradziła,  
Świadkiem okrucieństw swoich go zrobiła.  
„Ha, łotry — gniewnie ataman zawoła —  
Caryca śle nas, byśmy zwyciężali  
I w wojnie sławę sobie zdobywali,  
A wy kradzieżą, mordem się zhańbiacie!  
Wy narodowi wstydu przysparzacie  
Przed całym światem, sromu i zakały.  
Gdzież się w was ludzkie uczucia podziały,  
Ludzie? Na moje słowo atamana! . . . “  
I tu dopiero zbłądził wzrok hetmana  
Na naszą Zośkę — a groźba skołała  
Na ustach. Ona bez ruchu leżała;  
On sam przed chwilą wściekłą jeszcze zgraje  
Widzi, jak w okół dziewczęcia drząc staje,  
Jakby piorunem z nieba porażona.  
Broda przy brodzie stanęła skupiona  
I chcąc wrzekomo zbrodnię załagodzić  
Hołdem boginię pragnie wynagrodzić.  
Wnet pięćdziesięciu stanęło muzyka  
I kołem Zośkę omdlałą zamyka,  
Skoro zaś ona z omdlenia się budzi,  
Zbliża się do niej jeden z owych ludzi  
I nacierając skronie dla ochłody,  
Przynosi flaszkę przeźroczystej wody,  
Krynicznej, jako czysty kryształ soli.  
I w tymże czasie podchodzą powoli  
Piękne kolory na twarzy niebogi,<sup>1</sup>  
Co uleciały wśród śmiertelnej trwogi;  
Z wstydem uroczym znowu się skupiają  
A nowe siły członki jej wzmacniają.

Już stoi teraz otoczona kołem,  
Z spokojem w duszy i z pogodnem czołem,  
Chociaż w jej sercu trwoga się nie zmniejsza,  
Z rodu Sarmatów cór najpowszechniejsza,  
Jakby na chwałę polskiemu rodowi  
Mąż świadom formy i ducha greckiego,  
Któremu w sztuce nic nie ma tajnego,  
Z pod pędzla wykradł ją Apellesowi,  
Jak Uranija znieśmielona staje,  
Widząc na Pafos\*) po raz pierwszy gaje,  
Tak też i ona obawą nieśmiała,  
Niebieskie oczy w dół spuszczone miała.  
Całym jej strojem skromna suknia była  
I lekka, która dostatecznie kryła  
I dostatecznie wdzięki rysowała —  
Myśli budziła — myśli oddalała.  
Ideał taki ręka mistrza tworzy,  
Gdy się moralność wraz z naturą złoży  
W pięknej, ognistej godzinie natchnienia,  
Na krańcach raju wśród słowików pienia -  
Ideał piękna. Toż z mężką skromnością  
I już w wewnętrznym sam ze sobą swarze  
Przystąpił bliżej z szlachetną pewnością  
Wnuk Dżengis-Chana — i jak zwykle każe  
W tym razie zacność i otwartość duszy —  
A wszelkie struny ducha coś poruszy —  
Rzecz: „Niech piękna dziewica daruje  
Mnie to, co moi dżicy uczynili!  
Ja zaś szczęśliwej gwieździe mej dziękuję,  
Żem przybył właśnie w tak stanowczej chwili  
Na wasze szczęście, me uszczęśliwienie,  
Żem znalazł jeszcze czas na ocalenie,  
A teraz proszę, abyście zechciały  
Przyjąć usługi moje i obronę,  
Jak długo będą tego wymagały  
Potrzeby.“ Rzekłszy te słowa wziął onę  
Lekko pod ramię — a zarazem prosił —

---

\*) Afrodyte Urania, bogini miłości niebiańskiej, która pod miastem Pafos na Cyprze z morza się wyłoniła i tu szczególnie czci doznawała. (*Przyp. tłum.*)

By się obawy zupełnie pozbyła,  
Śmiało, otwarcie jemu wyjawiała,  
Gdzie dom rodzinny, jakie jej życzenia,  
Jakie nadzieje żywi do spełnienia.  
Rzekł, że narzucać wcale się nie lubi,  
Lecz teraz właśnie podczas takiej wojny  
Nigdzie się dzikich ludzi ślad nie gubi —  
Żadna wieś nie jest, żaden dom spokojny,  
Że musi przeto, choć to rzecz niemała,  
Bezpiecznie w progi domu ją odstawić.  
Teraz dopiero Zośka popatrzała  
Okiem łez pełnem na zbawcę swojego,  
Milutki uśmiech zwróciła do niego,  
Jak tęcza zwykła spozierać na niwy,  
Gdy niepogody przejdzie czas burzliwy.  
Ataman został wielce zachwycony  
I mimowoli — tak był wzwyczałony —  
Muska po wąsach i po brodzie ręka.  
A ona jako Hebe\*) młodziuteńka,  
Kiedy chórowi bogów wesołemu  
Nektar podaje, a nawet staremu  
Wyśmiewaczowi Momusowi\*\*) chwilka  
Przychodzi wtenczas taka, że umilka —  
Na atamana uwisła ramieniu  
Kroczy doliną, a w uspokojeniu  
Serce — i lepsza nadzieja jej dnieje.  
Młody wojownik o miejsce się pyta,  
Gdzie ją ma zawieźć; serce jego chwytą  
Raźniej krwi prądy; skoro powiedziała,  
Już wyszedł rozkaz szybki jako strzała,  
By o dwie mile Zośki wujaszkwowi  
O bezpieczeństwie jej wiadomość dano  
I jej przybycie wraz zapowiedziano.

Od naczelnego armii generała  
Wydany rozkaz był atamanowi,

---

\*) Hebe, bogini wiecznej młodości, córka Zeusa i Hery, usługująca bogom, którym nalewała nektar w czarę. (*Przyp. tłum.*).

\*\*) Momus, syn nocy, personifikacja ciągłego ganienia, karcenia, ustawicznych zarzutów. Pękl z gniewu, nie mogąc Afrodycie nic zarzucić. (*Przyp. tłum.*)



By w okolicy, dopokąd sięgała,  
Według sił swoich, w około milami  
Rozwinał baczna czujność nad ruchami:  
Od strzech starostów po kmieciów zagrody  
Śledzić miał tedy wrogów kozak młody.  
Teraz za życie rozkazu danego  
Nie odstąpiłby dla kogo innego,  
Boć towarzyszem był swej pięknej branki,  
Aby staremu oddać ją wujowi,  
Który wieśniakiem szedł przez życia szranki,  
Spokojnie żyjąc sobie i ludkowi.  
Z nim on się smucił i z nim się radował,  
Tu podczas wojny spokoju kosztował,  
Od wszech rozruchów nadto oddalony,  
I rzadko nawet przyszła wieść w te strony  
Z stolicy; jego zaś pszeniczne łany  
To dlań cud ósmy, a lasek dębowy,  
Ogródek mały, wielce ukochany,  
To niebo jego, jego raj gotowy,  
A zaś kapłanką pośród raj u tego,  
To Zośka, piękna siostrzenica jego.  
Tylko czasami, gdy przy szklance miodu  
Czytywał dzieje swojego narodu,  
Z oczu się jego iskry posypały  
I nieraz wówczas pełen ognia cały  
Z uczuciem jakiejś gniotącej go trwogi,  
Jakby w płomieniach stał dwór, gumna, brogi —  
Wołał: „Narodzie, jakżeś upadł nisko!“

Jedyną teraz pociechą starości,  
Pieszczotkę lubą swą pełną miłości  
Był wysłał starzec na dni tylko pary  
Do swojej krewnej. A cierpiał też stary  
I z niepokojem patrzył w owe strony  
I chwycił myślą jej słów srebrne tony . . . .  
Gdy niespodzianie w dworku jego progi  
Posłaniec wpada drżący cały z trwogi  
I opowiada słowem rwanem, drżącym  
O wydarzeniu tem przerażającym.  
Starzec jak gromem stanął przerażony,  
Śmiertelna błądź lica mu pokryła,

Z boleści ruchów był snąć pozbawiony  
Jak posągowa, marmurowa bryła,  
A gdy z pod powiek dwie łzy wypłynęły,  
Usta grobowo, smętnie poszepnęły:  
„Gdym ciebie, Zosiu, został pozbawiony,  
Tom z wszelkich węzłów ziemskich już zwolniony  
I wraz z Ojczyzną położę me życie.“

A gdy tak w myślach zatopiony cały  
Stał, jakby z sobą obrachunek zrobił  
Ostatni, któryby go usposobił  
Przed sąd sędziego stanąć okazały,  
W bramie kopyta końskie zatętniały  
I kozak stary a rozradowany  
Wpada w dziedziniec całkiem zadyszany  
I z dala miło słuch starca uderza  
Wieść, co w dziedzińcu właśnie się rozszerza:  
„Panna powraca!“ I znów krew zawrzała  
I dawnem tętnem w żyłach zaigrała;  
Jak odrodzony, z serdecznem wzruszeniem  
Starzec kozaka swem objął ramieniem.  
A kozaczyna stary i uczciwy  
Zaczął rozprawiać w sposób swój właściwy  
Wiele o paninie i o atamanie  
I kłął po swemu, kłął się niesłychanie,  
Że jak szeroko ziemia rozesłana  
Od Bugu po Don, ponad atamana  
Nie masz lepszego, ni szlachetniejszego.  
Starzec jak gdyby z wieku podeszłego  
Do lat czterdziestu powrócił na nowo,  
Starzec podeszły ze srebrną już głową  
Wyprężył sięgną i przysporzył kroku,  
Z błogosławieństwem, ze łzą w żywym oku,  
Z duszą do wszelkich ofiar nastrojoną,  
Biegł witać zbawcę, witać ocaloną.  
Bez słów mu padła dziewczica w ramiona,  
Bez słów on Zośkę przycisnął do łona  
I oczy łzawe skierował do nieba,  
A i ci, którym nie skąpił on chleba,  
Z wzruszonem sercem wśród dziedzińca stali,  
Gdy swą pieszczotkę znowu oglądali.

Atamanowi starzec ofiarował,  
Jak gdyby w progi jego tuż wstępował  
Gość jaki święty z świętych aureolą,  
Całe swe mienie z serca szczerą wola,  
A święty Jerzy dlań przy atamanie  
Był pacholeciem w takim rzeczy stanie;  
W poczuciu jednak całej swej godności  
Kozak starcowi prawicę podaje,  
Mówiąc: „Sumienie nagrodę mi daje,  
Co zresztą czynię, czynię dla ludzkości,  
Bo ta powinność jeszcze dzisiaj wszędzie  
W boskich przepisów pozostaje rzedzie.  
Wszak z czynu sama nagroda się snuje,  
A kto inaczej tutaj postępuje,  
Biada mu! biada! kto bowiem do trwogi  
Wojennej doda mordy i pożogi,  
Kto ją srogością zwiększa i grabieżą,  
Temu się wzgarda i hańba należą;  
Do dziś niestety plamiące te żmije,  
Któraż to armja w swem łonie nie kryje?!“  
Starzec ogniste wpoił swe spojrzenia  
W chwata młodego jak gdyby w anioła,  
Który od bramy niebieskiej gdzieś woła,  
Przynosząc ludziom słowa pocieszenia.  
„Ha!“ — rzekł wzruszony — lzy mu się puściły  
I ręce szybko za ręce chwyciły —  
„Wielki, kto wrogów dzielnie pokonywa,  
Lecz większy, kto ich dla siebie zjednywa.“  
Z radością, która w rysy wmalowana,  
Już natarczywie prosi atamana,  
By zechciał dłużej wypocząć u niego  
I szczęścia jemu nie odmówił tego.  
Serce żołnierza bijące powoli,  
Zagrało raźniej i pomimo woli  
Zmienił spojrzenie wojownik z dziewczcą.  
Swobodę pełną miał on w myśl rozkazu  
Czuwania nad tą właśnie okolicą;  
Więc z zaproszenia korzysta od razu,  
Staremu niemym wyrazem dziękuje, —  
Niby odmawia, ale już się czuje  
Jako pustelnik w swej samotnej celi,  
Domowym u tych, którzy go przyjęli,

I nigdy jeszcze od czasów Noego,  
Gdy Araratu ominał wyżyny,  
Nie było pono naglenia szerszego,  
Nikt może radziej nie przyjął gościny.

---

Nikomu taka się nie urodziła  
Gospoia dobra i piękna i miła,  
Jaką tu kozak w Zosience zastaje,  
Od gór Bajkału po ogniste kraje;  
Wszystko się u niej razem skojarzyło:  
Oczko i uszko i serce i postać,  
By dlań męczarnią, chociaż miłą, zostać,  
Zresztą dziwnego nie tu w tem nie było,  
Że uczeń Kanta — o! o zakład idę,  
Najabstrakcyjniej nawet nastrojony,  
Straciłby tutaj był swoją egidę  
I ład wszechświata byłby utracony.  
Oj silnie biło z pod lewej łopatki  
Serce kozacze wśród uczty wesolej,  
A gdy się zakradł do swojej komnatki,  
Smutno mu było, jakoby na gołej  
Ryni\*), choć pyszne były materace.  
A stary, wierny Fedor, widząc pracę  
Pana swojego, jak się rzuca, wspina,  
Dłonią otwartą po czole pociera  
I głową z wolna potrząsać poczyną,  
Potem na przemian jeszcze raz spoziera  
Na pana, drugi na wieczorną zorzę  
Przez okno; wreszcie w dwie minuty może,  
Kiedy ataman milczał uporczywie,  
Wymknął się za drzwi i mruknął złośliwie:  
„Dobra noc!“ Ale Dżengisa wnukowi  
Nie mogło jakoś zebrać się ku snowi,  
Bo do północy to milczał, to mruczał,  
Albo się w prawo lub też w lewo rzucał  
Tak jak drozd w klatce, dopiero gdy oczy  
Aurory jasno nad wschodem błysnęły

---

\*) Ryn — kamienie, szuter. (*Przyp. tłum.*)

I jego czoło Morfeusz otoczy,  
I wtedy znowu przed duszą stanęły  
Obrazy, które snił sobie na jawie.  
Powstał, gdy słońce dopiekało prawie,  
Spał wprawdzie, ale przecież nie spoczywał.  
Tymczasem stary Fedor kłął, wyzywał  
I okulbaczył starego rumaka  
I rozpoczęła się gonitwa taka  
Pod gołym niebem, iż się wydawało,  
Że się gdzieś z piekła djablisko wyrwało,  
Unosząc biedną duszę atamana.  
Następnie jadą stępo krok za krokiem,  
Przy czem chęć konia stała się wyrokiem  
I przypomniła się przygoda znana,  
Gdzie Sanszy Panzy poważną wyprawą  
Rumak kierował i okrył się sławą,  
Że gdzie chciał, uniósł jeźdźca, marzyciela;  
Fedor pochmurny ani się ośmiela  
Ozwać; bohater nasz rzeczy porządkiem  
Tocząc bój twardy z sercem i rozsądkiem,  
W rozterce ducha, z miną frasobliwą  
Schylony w przednią część swojego siodła,  
Począł rozważać rzecz tę osobliwą,  
Co go i w głowę i pod serce bodła.  
„To czarodziejka mię oczarowała“ —  
Pomyślał sobie z głębokiem westchnieniem —  
„I któż zasłoni mię przed uwiedzeniem?  
Jeszcze mię żadna tak nie zachwyciła,  
Żadna tak bosko jeszcze nie patrzyła.  
Nie chcę się wstydzić wzruszenia słodkiego,  
Natura mówi, prawa żąda swego  
Równo od króla jak od najemnika;  
Lecz nie chcę z siebie zrobić niewolnika  
I śmiałe kroki poczynię w tej mierze.  
Wprawdzie szyderców klub nam opowiada,  
Że w Polsce szukać kochanki wypada,  
Ale nie żony, — lecz ja w to nie wierzę,  
Szyderce kłamią: wszystkie bowiem kraje  
I wszystkie miasta wprawdzie posiadają  
Z tych, ale dobrych wiele im zostaje.  
Komu z tych jedną nieba przeznaczają,  
Temu los pisze głoskami złotemi;

Kto jej nie znajdzie, ten w nurtach obawy  
Zakrwawić musi szczęście swe na ziemi.

Jeśli u Zośki wyraz twarzy prawy  
Maską li cnoty, właściwej kobiecie,  
To wszystkie barwy zwodnicze na świecie,  
Natenczas siły przyrody wydają  
Płody li, które za towar uznają.

Bogaty jestem, lecz czyste me mienie,  
Ni kłątwa ani też ciężkie westchnienie  
Na moich ojców nie ciążyć spuściznie;  
Mogę spokojnie na swej obcowiznie  
Skromną wieczerzę w ogrodzie spożywać,  
Wesoło w błękit nieba się wpatrywać.

A jak to matkę wzruszy i ucieszy,  
Gdy jej jedynak do domu pospieszy  
I za wojenne trudy na nagrodę  
Taką jej córkę wprowadzi w zagrodę.  
Tak być powinno, będzie, tak być musi!  
Drugiej nie znajdę takiej narzeczonej.

„Jak myślisz stary?“ wreszcie w głos zawoła  
W myśli o szczęściu niczem niezmałconej. —

„Ja, panie — rzekł ten — nic nie myślę zgola.“ —  
I patrzył hultaj okiem osłupiałem.

„Ależ ty głupcze, ja ciebie pytałem,  
Co sądzisz o nim, o kuzynce jego, —  
Bo mi wyglądasz na zamyślonego —  
Co o obojgu sądzisz, wiedzieć chciałem.“

A hultaj z czołem pomarszczonem całem,  
Filozoficznie wzięwszy się za brodę,  
Z roztropną miną, udając swobodę

Rzekł: „Teraźniejszość, przeszłość, przyszłość, panie,  
To są trzy rzeczy między sobą różne.“

„Krótko, Fedorze — nie o to pytanie —  
Zostaw na później to paplanie próżne,  
Teraz nie mamy z tem nic do czynienia.“

„No, odparł hultaj — niech mię лихо bierze,  
Stary, tak . . . stary . . . prawie temu wierzę,  
Jest najuczciwszym z polskiego plemienia;  
Lecz się domyślam, dlaczego pan pyta,  
Otóż ta luba jego siostrzenica —  
Jedyna w swoim rodzaju kobieta;  
Gdy tylu wdzięki naraz nam przyświeca,

Budzi koniecznie w duszy mej zwątpienie,  
Czy to anioła, czy diabła wcielenie —  
I na tem koniec, o tom był pytany.“  
A spojrział wtedy młodzian zakochany  
Na złośliwego starca gniewnem okiem.  
I znów jechali milcząc krok za krokiem  
Ze dwie godziny błoniami i lasem,  
Póki sam rumak nie skręcił tymczasem  
W prawo, którądy i jezdca ciągnęło;  
Wtedy się rychło z powrotem stanęło.

Któż nie podąża do szczęścia takiego,  
Jakie się śmiało do jezdca młodego?  
Już potętniały na moście kopyta,  
Serce uderza mocniej, lecz je chwytą  
Na pół otucha, na pół obawa;  
Tymczasem Zośka w rannym stroju stawą  
Na ganku, idąc powitać pięknego,  
Zacnego gościa i tak szlachetnego.  
Natury tylko zdolna skreślić siłą,  
Jak ona piękną, jak powabną była;  
Z radością czystą, wcale nieklamana,  
Z wdzięcznością szczerą, wcale nieudana,  
Z błogosławieństwem niemem k'niemu kroczy,  
Przyjaźnią szczerą świecą piękne oczy.

Młodzian pod wpływem błogich uczuć taje,  
Ramię nadobnej dziewczicy podaje;  
Jak po kobiercach róż oboje kroczą  
Do wuja, bo go tuż w ogrodzie zoczą,  
Gdzie chwil porannych zażywa w humorze,  
Z swym ogrodnikiem stojąc w rozgovorze.  
Dobry staruszek w tym niedługim czasie  
Sporo nachwalił gościa obecnego,  
Zosia tych pochwał chętnie słuchać zda się,  
Lecz milczy, zdania nie objawia swego.  
Atamanowi myśl głowy się chwytą —  
Bo czegoż dostrzedz zakochani nie chcą? —  
Że w oczach Zośki coś . . . coś więcej czyta  
Nad zwykłą przyjaźń, wnet go przeto łechcą  
Nadzieje szczęścia: wyobraźni fala  
Groble rozsądku zdrowego obala,

Przed nim już szczęścia morze się spiętrzyło,  
Na niem pobujać, o jakżeż mu miło!  
Fala upojeń tak go unosiła,  
Iż za tę rękę dziewczęcia lubego  
Byłby się wyrzekł orderu Jerzego,  
Gdyby władczyni nim go obdarzyła.  
Sercem już do niej przylgnął był w całości,  
Z żarów zaś oczu czasem się wykrażał  
Wzrok, który serce w ofierze jej składał.  
Jednak zaledwie tyle miał śmiałości,  
By zwrócić na nią oczy swe proszące.  
Słowo niejedno w usta szło gorące,  
Ale zkąd wyszło, napowrót wracało.  
Nieraz bywało, wymawiał on śmiało  
W niejednem mieście, w niejednej wioszczynie  
Słowa pochlebne mężatce, dziewczynie,  
I często mu się tu i tam zdarzyło,  
Że godzin kilka spędził bardzo miło.  
Teraz jak rekrut niemy tutaj stoi,  
Który, gdy kaprał grozi i przeklina,  
Pocąc się przekleństw słucha, bo się boi  
I nie wie, jaka czeka go godzina.  
W tysiączne barwy oczy jego grały,  
Słowa szukane wszystkie zamierały;  
Mowa zaś oczu niewyraźną była  
I dla rozsądku wątpliwości kryła.  
A gdy na uściśk ośmielił się ręki,  
Wzajem nie dostał on go od Zosienki,  
Głos choć słodziuchny, melodyjny miała,  
Choć wszystkie słowa, które wymawiała,  
Jemu angielskiem były pozdrowieniem,  
Jakby niebiańskiej harmonii technieniem;  
Zresztą gdy siadła grać do fortepianu  
I palce szybko po klawiszach biegły,  
Wszystkie sympatje, co duszę zaległy,  
Błogo budziła z sennego ich stanu.  
Jakżeby wtenczas u stóp jej był chętnie,  
Cały wzruszony głęboko, namiętnie  
Leżał, by złożyć jej hołdy miłości  
I pocałunek wycisnąć wierności.

Przez dwa dni w myślach podobnych on brodził  
I jak pustelnik sam na sam li chodził,



A serce coraz głośniejszy znak daje  
I poufalsza Zosienka się staje.  
Pośród niejednej straszliwej przygody  
Od wód Azowskich aż po Bugu wody  
Patrzył on w wroga twarz nieulekniomy,  
Niejednokrotnie śmiercią zagrożony  
Gwarzył z spahami albo huzarami,  
A przed dziewczęciami lubemi oczami,  
Których pocisków nieznanych się boi,  
Z niezwykłą trwogą wojenny gach stoi.  
Aż dnia pewnego, gdy stanął koło niej,  
A serce szczęściem upragnionem płonie  
I gdy ją zastał niezwykle poważną,  
Powziął rozstrzygnąć chwilę życia ważną.  
Opanowawszy tedy serca drżenie,  
Zwróciwszy ku niej gorące spojrzenie,  
Rzecz stanowczo, jak mężom przystało:  
„Proszę, dziewico piękna, posłuchajcie,  
Dobroć, życzliwość dla mnie zachowajcie!  
Pewnie nowego powiem wam zbyt mało,  
Bo niezawodnie twarz moja zdradziła,  
Jaka mą duszę owładnęła siła,  
Jakie się w sercu nadzieje zrodziły;  
Maski ja sobie nigdy nie pożyczę,  
Otwarty jestem zawsze dla każdego,  
Kto umie czytać z ksiąg ducha ludzkiego;  
Zawszem jednaki, i tem się też szczycę.  
Więc gdy nad wszystko słowo zacnych cenię,  
Skladam przysięgę, jeśli tego trzeba,  
Świętą, jakby ją pisał anioł z nieba, —  
Przysięgę, żeście mem wszystkim na świecie;  
Weźcie mię, weźcie, a skoro weźmiecie,  
Chciejcie pokochać!“ Tu Zośka spojrzała  
Tak nań cudownie . . ., lecz kiedy spotkała  
Jego spojrzenie, wzrok swój odwróciła  
I pełna trwogi zdrajcę prędko skryła.  
Nadzieją pijany, zwycięztwa już pewny,  
Mówić jął dalej w sposób więcej rzewny,  
Prosić jął raczej słodko i łagodnie:  
„Tak, dobra Zosiu, mówię niezawodnie  
Prawdę; zaś czasu duch ze swojej strony  
Daje wam prawo, bym był wystawiony  
Najpierw na próbę; niechaj będzie próba

Świadkiem pochwały, jaką mi da luba.  
Klnę się raz jeszcze, jeśli wierzyć chcecie,  
Wierzcie na honor dotąd niesplamiony,  
Żyjąc przy waszym boku na tym świecie,  
Życiem zostałbym rajskiem obdarzony!“  
Tutaj dziewicy oczy zabłysnęły  
Tęczą łagodną; skoro je podniosła,  
Dwie łzy gorące z pod rzęs wytrysnęły.  
„Bądźcie, o bądźcie — rzekł — moją władczynią,  
Zbliża się koniec już wojny rzemiosła,  
Skoro zaś pokój po wojnie uczynią,  
Wolne me ręce; wtedy myśli moje  
Będą waszemi, chętnie rzucę znoje  
I zgiełk wojenny, a przy dobrej żonie  
Tam ma Ojczyzna, gdzie jej oko płonie,  
Gdzie ona zechce, a gdzie się uśmiecha,  
Tam moje niebo, tam raj i pociecha.  
Jeśli mej matce córką być zechcecie,  
Życie zabłyśnie tej zacnej kobiecie  
Jeszcze raz w synie; Zośko, ja was proszę,  
A prośbę szczerą i czystą zanoszę,  
Chciejcie mię waszą ręką uszczęśliwić.  
Mężczyzną jestem — nie umiem się tkliwić  
A jednak ledwie oczy me gorące  
Zdolne powstrzymać łzy z nich się cisnące;  
A patrzcie, czy te łzy nie przemawiają!“

Pod wpływem uczuć, które nią miotają,  
Wzrok na młodzieńca dziewica zwróciła,  
A pierś jej, która szybko się wznosiła,  
Do reszty oko jego upoiła;  
Bo i prześliczna jej twarzyczka cała  
Purpurą światła Aurory pałała.  
By więc przyspieszyć chwile szczęścia swego,  
Zgnieść wątpliwości, co tak nim miotaly,  
Biegł, na jej ustach całus złożyć śmiały,  
Biegł jak do raj u nań czekającego.  
Lecz gdy już ująć miał ją w swe ramiona,  
Tak błagająco spojrzała nań ona,  
Tak ciepło, czysto, . . . łzami się zalała,  
Z ramion wymknęła, uszła i płakała.

Jak gdyby z nieba całkiem pogodnego  
Przedarł się piorun w eteru przestrzenie,  
Co przeraziwszy chłopka orzącego,  
Nieśmiałem czyni jego obejrzenie,  
Tak stał ataman smutno nastrojony,  
Jakby przed sędzią groźnym postawiony,  
Gdzie nagle z nieba wytrącony staje,  
Wszystko, co widział, snem mu się być zdaje.  
A więc się — widzę — oszukałem przecie,  
I z uprzejmości właściwej kobiecie,  
Sam, sam dla siebie nadzieje kłamałem;  
Więc to, co jako miłość uważałem,  
Było wdzięcznością serca. Nie, to oko,  
Które tak grzeje, zachwyca głęboko,  
Które tak bosko spogląda na ciebie, —  
Chociażby święty Mikołaj sam w niebie  
Pisał inaczej — musi doświadczenie  
Mieć już w miłości. Ktoś inny szczęśliwy  
Zyskał jej serce i dzierży to mienie,  
A ja, ja tutaj przecież pan prawdziwy?  
I jam na próżno zaczął, próżnom marzył,  
Próżno roiłem? Ale cóż za myśli  
Namiętność znowu w mózgu moim kręśli!  
Mamże nikczemnie i pełen sromoty  
Uciskać prawo, gnębić wszelkie cnoty?  
Chociaż wre serce, chociaż czoło płonie,  
Z dziew najpiękniejsza nie dokaże, o nie!  
Bym się sam siebie wstydzic potrzebował  
Kiedyś, choćby się cały raj w niej chował  
Siły czarownej, jaką tylko może  
Nadać natura! Dziś ofiarę złożę  
Obowiązkowi. Precz od niej, precz idę,  
Od niej, co słodką tak dzierży egidę  
Nad polotami swobodnej mej duszy,  
Póki odwagi mej miłość nie skruszy.  
O czarodziejko! jak pełnym uroku  
Wzrokiem odpychasz mię od twego wzroku!  
Jakby ciągnęły mię sznurów seciny,  
Stoję tu prawie ze łzami chłopczyny,  
Przemocy oprzeć się nie mogącego.“  
I w sposób zdrajcy uciekającego  
Wymknął się w pole, bo cierpiał straszliwie

Własnem cierpieniem, jak przed trybunałem  
Złoczyńca. Potem jak skąpiec skwapliwie  
Obraz dziewicy układa z jej całym  
Wdziękiem czarownym w sennem rozmarzeniu,  
Licząc, co byłby zyskał w tem zbliżeniu,  
Jak bosko byłby spędzał u jej boku  
Życie swe, pełne szczęścia i uroku.  
Tak śnił miłością umysł upojony  
I znów nadziei zadźwięczały tony,  
Syren piosnkami zrodzone schlebniemi,  
Dążąc do duszy siły magicznemi.  
Wszak i pomyłka nie trudno się zdarzy,  
Nie widział bowiem rówieśnika twarzy,  
Któryby zdał się być współzawodnikiem,  
Może krok Zośki był tylko wynikiem  
Sporu pomiędzy sercem a skromnością,  
Jak to się dzieje często z sposobnością  
Scen tak poważnych dla młodych piękności.  
I korzystając znów z siły twórczości,  
Zaczął za nią wyobraźni kroczyć  
I znów kwiecistą ścieżkę szczęścia toczyć.

Jak się w powietrza porannego brzasku  
Kołyszą wierchy brzozowego lasku,  
Kiedy po burzy wszystko się raduje,  
Tak on kołysan ponownie wstępuje  
Na szczyt nadziei i tak rozmarzony,  
Kroki spokojnie zwrócił w dworku strony.

Słońca promienie pełne wielkiej siły  
W okno otwarte jasnem światłem były;  
Tam zoczył piękną, wspaniała zarazem  
Twarz (ta dłoń była straszdyła obrazem) —  
Był to młodzieniec pięknie zbudowany,  
Z miną wojskową, wojskowo ubrany,  
Z blizną, co świeże czoło opromienia —  
Kozak podziwia go wpośród milczenia. —  
Ten w świetle słońca, gdy bieg kończy w znoju,  
Stał poufale z Zoską wśród pokoju;  
Otoczył kibić ramiony swojemi,  
A pochlebica tony słodziutkiami

Szepce do ucha, jakby przemawiała  
Mową aniołów. I obejmowała  
Silnie za szyję snąc uszczęśliwioną,  
I miękką rączką włos z twarzy zciemniałej  
Odgartywała, a po chwili malej,  
Kiedy zamilkli tak on jak i ona,  
To świeże jego blizny całowała.  
Wtedy już kozak zrozumieć był w stanie  
Nastroj dziewicy i postępowanie.  
Tak pogrążony w uczuć zamęt srogi,  
Stał tam i patrzył, póki brzęk ostrogi  
Gościa kochankom nie zdradził szczęśliwym.  
Jakby mu nagle serce z piersi wzięli,  
Krokiem przebieżał po pod dom pierzchliwym  
I w swej na łożę powalił się celi.

Stary Suwarów zgniótł jednym zamachem  
Wojny zarzewia okropnym postrachem,  
Pragę pustosząc, a z pod tej ruiny  
Znowu zabłyśły spokoju godziny,  
Z błogosławieństwem dla niejednej ziemi.

Z natłoku walki oblubieniec Zosi  
Życie swe z rzezi okrutnej unosi  
I dwakroć Wisłę porami różnemi  
Przepływa (rankiem, drugi raz północą)  
A powróciwszy dzisiaj ocalony,  
Jednak poniekąd srodze zawstydzony  
Został przez wuja, któremu migocą  
Łzy w oczach, bardzo serdecznie przyjęty.  
A patryota stary był dotknięty  
Ciężką boleścią, dolegliwym ciosem  
Cierpiał okrutnie, lecz godząc się z losem  
Troskę pokonał, cierpienie uśmierzył.  
„Cóż tu pomoże — rzecze — narzekanie?  
Skoś szczęśliwie katastrofę przeżył,  
Zostań i synem moim bądź, mospanie!“  
I któż nie widzi, że ci młodzi krewni,  
Którzy różową młodość tu przebyli  
I kwieciem ongi onę umaili,  
Już swej miłości wspólnej byli pewni,  
I że ci, którzy, gdy dziećmi igrali,

Tylko się sobie wzajem podobali,  
Daleko bliżej, serdeczniej się znali?  
Kiedy Ojczyźnie zewsząd obłążonej  
Niebezpieczeństwo śmiertelne groziło,  
Dała mu serce do wyprawy onej,  
Co jakby hasłem jego życia było.

O nieraz wtedy przy blasku księżyca  
Wieczorem w gaju siadała dziewica,  
W nieba śląc korne a gorące modły,  
By ocaliwszy nazad go powiodły.  
On zaś u boku żelaznej Bellony  
Poszedł w ostatni taniec zrozpaczony,  
W taniec śmiertelny, ostatni Ojczyzny  
I wrócił w domu próg zdobywszy blizny,  
Z szablą swoją łzami poroszoną,  
Kiedy już sprawa została straconą,  
Kiedy w kołczanie śmierci strzał nie stało  
I głowa ani ramię nie zdołało  
Nic już ocalić z całej sprawy zgoła.

Starzec u zmierzchu żywota stojący  
I szczęściem dzieci tylko się krzepiący.  
Miłość młodzieńca widząc i dziewczyny,  
Prędko zezwolił na ich zaręczyny.

„Teodorze, siodłać!“ doniosłym swym głosem  
Krzyknął ataman. Mrucząc coś pod nosem  
Z rozkazem stary pacholek odchodzi  
I osiodłane konie wnet przywodzi.  
A tam jak młody maj stanęła ona  
W uprzejmość strojna, młoda narieczona,  
I choć całusów w darze mu nie składa,  
Spieszy powitać szlachetnego rada;  
Ale posępny kozak ją omija,  
Uklon oddawszy poważny i cichy,  
Jakby pokutę szedł czynić za grzechy,  
Potem się szybko na konia wywija,  
W wieczorną zorzę swobodnie spoziera,  
Po dwakroć oczy dłonią swą przeciera  
I znika. W izbie tylko znaleziono  
Na stole kartkę spiesźnie nakreśloną:

„Odjeżdżam, lekkie i ciężkie me życie,  
Żegnam was, już mię więcej nie ujrzycie;  
Zośka niech powie, co mię ztąd wyгнаło;  
Dałem się poznać jako człowiek dobry;  
Gdy niebezpieczeństwo zwalczyć ktoś nie chrobry,  
Uiście zwycięstwem; uiść mi wypadło.  
Głazem mężczyzna, któremu kochanie  
Obcem jest; ganić nie chcejcie mi tego;  
Długo w wspomnienia szczęściu pozostanie  
Ta część najlepsza jestestwa mojego!“  
Młody mężczyzna ponuro spozierał,  
A jad zazdrości wątrobie doskwierał,  
Dopóki Zośka nie opowiedziała,  
W jakim z ucieczką związku zostawała.  
Wtedy mu w innem świetle się przedstawił  
Ataman w całym przebiegu tej sprawy,  
Stary wtórował, kłął dzielnie, gdy prawił  
I z częsta musiał osuszać wzrok łzawy,  
Bo go czasami żal rwie należycie  
Za miękką duszę w tym, co uciekł skrycie.

Opowiadanie, co się dalej stało  
W owym dworeczku, na nicby się zdało.  
I młody Polak, zachwycony cały,  
Do pochwał swoje dodaje pochwały;  
Wspaniałomyślność pojmując takową,  
Popisuje się całą swą wymową,  
A wszyscy, którzy słów jego słuchali,  
Błogosławieństwo za szlachetnym ślali.  
Lecz jeśli znam się na pulsie duchowym,  
To kuzynowi po ataku owym  
Na Pragę w sam czas wrócić się udało,  
Bo przesilenie na włosku wisiało  
I gdyby nie był dla wspólnej pomocy  
Właśnie w tej chwili stanowczej z powrotem,  
Kto wie, co z Zośką stałoby się potem,  
Czyby nad sercem miała tyle mocy,  
By kozakowi odmówić, prawością  
Swoją jej serce zdobyłby z pewnością.

Tarnów, 1890.

*Przekład Zygmunta Morawskiego.*

---

## 2. Parentacja.

(Wspomnienie pośmiertne królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu.)

Któż nam rzetelną bussolę zbuduje,  
By to ocenić, co się dokonywa?  
O kapitolu Francuz przebąkuje,  
A tam nad Newą Polak dogorywa,  
Co królem będąc zhańbił swoje życie,  
Bo mu despotyzm dał tylko okrycie.  
    Król umarł, lotem stugębna wieść bieży,  
    Ale ten potwór często fałszom wierzy.  
    Czy wieść ta lotna prawdę świata głosi?  
    Król umarł? Nie, to piętno bajki nosi!  
    Jakim sposobem? Któżby temu wierzył?  
    Miałby król umrzeć, skoro nigdy nie żył?  
On przestał tylko jeść i pić jedynie  
I nawoływać na pokojowego,  
Co na znak dany najmiłościwszego,  
Gietki i skory niewolnikom skinie,  
By dano śniadać, co czynią z ochotą;  
Kto tak li żyje, ten martwą istotą.  
    Przystąp do trumny trupa królewskiego,  
    Narodzie, który upadłeś przez niego  
    I wołaj głośno w tony najjaskrawsze  
    Tam, gdzie cię niegdyś sprzedano na zawsze\*);  
    Żałobnym, świętym piej trenodyonem\*\*)  
    U grobu jego, giń z ostatnim tonem.

---

\*) W Petersburgu. (Przyp. tłum.)

\*\*) Lament żałobny, wyraz złożony i utworzony z greckich wyrazów. (Przyp. tłum.)



Niośł swe oblicze — tem tylko celował\*)  
Przez naszej części świata maskarady,  
Patrzcie, twarz jego ma dziś tego ślady!  
W zabawach pierwsze miejsce on zajmował  
I żaden Narcyz w Wersalu strojności  
Nie mógł z Sarmatą\*\*) równać się w piękności.  
Ona na sile poznała się jego,  
Szybko spojrzeniem jednym go przejrzała,  
Pilnie swą baczność zwróciła na niego,  
Narzędziem głównem do swych dzieł wybrała  
Semiramida rosyjska\*\*\*); skinęła  
I oto w króla wnet go przedzierzgnęła.  
O nieszczęśliwy kraju i zniszczony!  
Ziele lekarskie zgniatają kąkole,  
Rozstrój podkopał twój tron jako żmija,  
Zbliska i zdala sztylet obnażony,  
Ciosem ci groził, co zaraz zabija,  
Wre Newa — błednie elekcyjne pole.  
Wy w bezsilności drżeliście despoci,  
Z hardą wściekłością próżności się wili,  
Korzyliście się, jak wasi heloci,  
Gdyście im biczem lub kijem grozili\*\*\*\*),  
Niewolnik nie ma Ojczyzny, ztąd bierność:  
Adonisowi przysięgliście wierność.  
Sąsiadka знаła, co wam narzucała,  
A co czyniła, roztropnie czyniła,  
Wy wrzeli gniewem, że się jej udała  
Sztuczka; niezgoda zaś was zaślepiła,  
Sobkowstwo w radzie się rozwiemożniło,  
Chociaż los kraju blisko widać było.  
Gdyby was była jedność zespoliła  
Teraz choć! Nawet ten Piast\*\*\*\*\*) znikczemniały

---

\*) Poniatowski był jak wiadomo, jednym z najprzystojniejszych mężczyzn swego czasu. (*Przyp. tłum.*)

\*\*) Nazwa niehistoryczna Polaków, którą dawniejsi pisarze cudzoziemcy lubieli oznaczać ogółem wszystkich Słowian. Sami zresztą Polacy chętnie się nazywali Sarmatami. (*Przyp. tłum.*)

\*\*\*) Katarzyna II. (*Przyp. tłum.*)

\*\*\*\*) Alluzja do stosunku ówczesnej szlachty polskiej do Petersburgu z jednej, a do poddanych własnych z drugiej strony. (*Przyp. tłum.*)

\*\*\*\*\*) Każdy król — Polak — Piastem bywał nazywany. (*Przyp. tłum.*)

Byłby wśród nocy, co wam wzrok zaćmiła,  
Może nie znalazł ratunku i chwały;  
Ale gdy wszystko nienawiścią tchnęło,  
Więc pod ciężarem olbrzyma runęło.  
Król mówił pięknie czczymi frazesami,  
A nepotyzmu\*) jako miecza użył,  
Krętaćtwo, chciwość rządziły masami,  
Ażebym ducha zgnieść narodowego  
Narodu dawno już pohańbionego.  
Takiego króla taki lud zasłużył\*\*).

Oby go była wierność służącego  
Nie ocaliła!\*\*\*) Przeznaczenie może  
Byłoby rękę podało do tego,  
Byście Sarmaci te obce obroże  
Wraz z śmiercią jego ze szyi zrzucili  
I dotąd jeszcze dawnym trybem żyli!

Fatum na zgubę kraju go chowało  
I coraz silniej węzły się ściągały,  
Jak gdyby wszystko rozum postradało,  
Przymierza\*\*\*\*), które znienawidził cały  
Naród, aż w strasznym przejrzano orkanie  
I ocknęli się . . . na wczesne skonanie.

I kupowano nikiemnych magnatów  
Bądźto pochlebstwem, bądź też orderami;  
Za cenę dziewcząt, bawarskich dukatów  
Byli czci, kraju, przyjaciół zdrajcami;  
Niejeden, gdy się niewolnikiem stawał,  
Za flaszkę wina podły głos oddawał.

---

\*) Brat Poniatowskiego był prymasem, Józef Poniatowski, wówczas niedoświadczony, lekkomyślny młodzieniec, wodzem naczelnym; zresztą otaczały króla same tylko usługne kreatury. (Przyp. tłum.)

\*\*) Ciężki to zarzut, lecz może w obec stosunków ówczesnych usprawiedliwiony. (Przyp. tłum.)

\*\*\*) Wzmianka tu o porwaniu króla przez konfederatów i puszczaniu go na wolność przez „Kosińskiego“ 3. Listopada 1771. (Przyp. tłum.)

\*\*\*\*) Rosja narzuciła się na gwarantkę wszelkich swobód polskich i ta gwarancja właśnie stała się powodem do dalszych zakłóceń i upadku konstytucji 3. Maja, bo nadawała Moskwie pozór prawa do mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski. (Przyp. tłum.)

Zgodnie, co rzadko u książąt się zdarza,  
Jak gdyby wszystko na dyplomie stało,  
Rwano, i pisać nikt się nie odważa,  
Giąć kark cyklopom komużby się chciało?  
Strumieniem lawy jest ich przemówienie!  
Tu uprzedzono zgodnie przeznaczenie.

Król płacze. Chlubę płacz temu przynosi,  
Kto lica łzami, lecz jako mąż zrosi  
I cześć królowi, co wojsk zdobi czoło,  
Choć śmierć ofiary porywa w około;  
Niechaj tam tylko wrogowi rzecz umie,  
Co on przez prawo i ludzkość rozumie.

Jeszcze raz przemknął ojców duch ognisty  
Przez przebudzony naród. Lud zawołał  
Przez swych zastępców szereg promienisty,  
Głośno zabójców swoich napiętnował —  
Do zasłużonej a bliskiej nagrody

I z gniewu wroga drwił sobie w zawody.  
Jeszcze nadzieja raz się uśmiechała,  
Gdy olbrzym rzucał ze Stambuł-Seraju  
Potęgą kostki\*), jakby przytykała  
Nowa Ojczyzna do granicy raju;  
Stambuł w ruinie, olbrzym wyszedł cało;  
Polak za wiele robił i za mało\*\*).

Ażeby spełnić obowiązek, który  
Na królu ciążył zdawna, pora była.

Jakiemiż rysy nakreślę kontury  
Sceny, kiedy go wreszcie policzyła  
Matka Ojczyzna śród Sardanapale,  
Że ją odepchnął, z płaczem wiodła żale.

Lecz Sybaryta namyślił się wreszcie,  
I chociaż zwolna, sam w pole wyrusza;  
Aż popłynęły przed nim łzy niewieście,  
Jedzie wnet za nim grono pań i zmusza,

---

\*) Rosja podczas wojny z Turcją. (Przyp. tłum.)

\*\*) Podczas tej wojny w r. 1787 nadawała się najstosowniejsza pora do energicznego wystąpienia. Tymczasem zachowano się całkiem bezczynnie, uchwały wielkiej doniosłości pozostawały na papierze, a mowami szumnymi miast czynami drażniono tylko niepotrzebnie Rosję. (Przyp. tłum.)

By wrócił. Ledwie dwie staje przebieży,  
Płacząc w ramionach ich bohater leży\*).  
Spiesznie na pościel puchową pomyka,  
Środze zgniewana mknie od niego rzeka, —  
Teraz niech, kto chce, Ojczyznę ratuje,  
Król się bezpiecznym w więzach niewiast czuje,  
Głośnie się stało niezadowolenie,  
Wzgardę mu ślano jako pozdrowienie.  
Był przeciwieństwem Brennusa\*\*), Frydryka,  
Co mu Sarmata jako błąd wytyka. —  
Wspomnieć twe przodki tu zbrodnią by było,  
Boby się światło od cieni odbiło.  
Przebacz mi duchu czynu i słów, jeśli  
Powiem: Tyś mówił, gdy go na tron wzniesli.  
Był taki piękny i tworzył sprzeczności,  
Życie dla niego nie miało wartości,  
Zakulisowym sędziom zostawiamy  
Sąd, czyli mężem był on między damy,  
Między mężami niewiastą był zawdy;  
Teraz historjo, usiądź i pisz prawdy.  
Napisz, co czynił! Jak pacholę płakał,  
Miał jednak działać jak godna mężowi.  
W kruka zmieniony orzeł biały krakał  
I pieśń grobową nucił narodowi,  
Który chciał w walce bronić swej całości:  
Tyle to zdziałał król w swojej nicości.  
Potomność mężów nazwiska pamięta,  
Ona nagrody szlachetnym rozdaje,  
Tym; co wytrwali tam, gdzie walka święta,  
Choć ich obrazom złotych ram nie staje,  
Fokion\*\*\*), Kościuszko na ich czele świeci,  
On syn ostatni z biednej Matki dzieci.

---

\*) Król za Pragę pod Grochową-Karczną kazał wymierzyć duży plac na obóz. Tu się ściągały regimenta. Po rozbiciu obozu król sam w kompanii panów i dam przybył, zjadł obiad i — wrócił do Warszawy. Kiedy zaś armia cofała się, król nibyto wybrał się do wojska, ale damy dworu nakłoniły go do powrotu. (Przyp. tłum.)

\*\*) Brennus, wódz Gallów sennańskich, który w r. 390 przed Chr. pokonał Rzymian nad rzeką Alią i zdobył Rzym. (Przyp. tłum.)

\*\*) Fokion, znakomity wódz ateński, mąż nieskazitelnego charakteru i wielkiego męstwa, ur. 402 r. przed Chr. w Atenach. (Przyp. tłum.)

Kto raz upadnie, pada każdej doby,  
Więc się zabłąkał cień króla osoby,  
By co do kropli osadu pić męty,  
Na pana swego nowego zachęty  
Aż do warstatu, gdzie jarzmo tkuto\*),  
Zkąd nieraz sługa szedł z tyrana butą.  
Na pięknych słowach piękne czyny zmarły  
I wszystkie siły w zarodzie się starły.  
Cóż wam pomogło, nieszczęśni Polacy,  
Że w obcych krajach uzyskał bez pracy  
Sławę dzielnego szermierza słowami?  
Teraz płaczecie, że był dotąd z wami.  
Patrzcie, tu właśnie on wam przykład daje,  
Wy Iwetotów\*\*) mizerne królęta,  
Z takiego piętna taki ród powstaje,  
Jaki Bóg, taką jego chatą świętą,  
Tylko cud wodę w wino zmienić zdoła,  
Wprzód mąż być musi, nim się królem woła.  
Do Styksu idźcie z nim, zastępy jego,  
Które bezsilność jego wygubiła;  
Niech z wami, którzy lepsiście od niego,  
Tam się przeprawi, gdzie jest sądu siła;  
A Sobieskiego wzrok z pochmurnem okiem,  
Niechaj mu będzie sędziego wyrokiem!

Tarnów, 1890.

*Przekład Zygmunta Morawskiego.*

### 3. Elegia na uczenie w Warszawie.

*Si natura negat, facit indignatio versum.*

„Co to prawda?“ pyta ów nieustraszony  
Poganin sędziego, przed sąd postawiony.

---

\*) Poniatowski udał się na koronację Pawła, by wychylić do dna puhar swej hańby. (*Przyp. tłum.*)

\*\*) Yvetot, miasteczko Normandji, tworzyło długi czas niezależne księstwo, nazwane królestwem Y, znane z piosnki Bérangera: „Le roi d' Yvetot.“ (*Przyp. tłum.*)

Pytanie nie małe, którego ci szkoła

Z mgły mądrości na jaw wydobyć nie zdoła.

O ludzie! sprzeczności w wielkiem kole świata,

Zagadko w łańcuchu, który ziemię spleta,

Coś niby zwierzęta, coś niby anioły,

Rozum uszlachetnia, szpeci was na poły!

Ojcze, któryś boską tę isierkę Twoją

Myśli z nieba zeszedł, wlał w istotę moją,

A duszę człowieka, tonącą w światłości,

Do pojęcia Twojej wyniosłeś wielkości;

Czy nam na przekleństwo światło, życie dałeś

Wówczas, kiedy istnieć nam tu rozkazałeś?

Na to go Twym nowym tworom użyczyłeś,

Dla których łaskawym jeszcze w gniewie byłeś?

Cierpliwości, ojcze, dla dziecka słabego,

Które krąży w ciemni mimo promiennego

Światła, a z błędnika w błędnik ślepo wchodzi,

Trwożliwe i smutne, lecz niewinne brodzi.

Twoje dzieła wyszły dobre, okazałe

Z Twojej ręki twórczej, szlachetne, wspaniałe,

Aż łba węzowego mądrość tak zbłądziła,

Że się je poprawiać nawet ośmieliła.

Co to prawda? z waszej ogłosie stolicy,

Na której bujacie w mgle, metafizycy

Od Konfucjusza aż do Mendelsohna,

Mędracy, których teza z mgły jest uprzedzona.

O! wy z waszą ślepą latarką macacie

Wśród głębokiej nocy, chociaż mądrość macie,

Wśród błędnic, o światłach słonecznych wy śnicie,

Aż późno do śmierci snu się obudzicie.

O biedna ludzkości! nauczycielowie,

Wszyscy mędracy twoi mają próżnię w głowie,

Czczyciele urojeń w ich mózgach zrodzonych,

Bujają przykładem owadów olśnionych.

A złość pełzająca tajemnie w ciemności

Chwyta upojenie z pośpiechem słabości,

Aż jej słodki kielich trucizny podstawi

I jak niewolnicę w niedostatku zdławi.

Jeśli malarz, który człowieka maluje,

Tylko czarną farbę na pędzel smaruje —

Uciskiem, zgryzotą, jękiem, co rozpacza,

Dumą i niewolą grupę tę otacza;

Poświęćcie naszemu boskiemu rodowi  
Łzę dzięki takiemu żaloby tworowi;  
Bo popatrzcie, oto grób dla praw ludzkości,  
Umarłych... do życia kto zwoła z wieczności?  
Muftowie, magnaci w zbytkach pochłaniają  
Żywotne soki kraju, którym wstrząsają,  
A rolnik — państw zawsze podwalina cała,  
Narzeka przy plewie, która mu została.  
A owi szlachetni, co ludźmi handlują,  
W księdze rachunkowej mamony rachują  
Swe skarby jedynie wedle dusz ilości,  
Ich błogosławieństwem klątwa służebności.  
Z opalonem czołem, gorącym zarazem  
Pod despotów berła gniotącym żelazem  
Służą całe wielkie i piękne narody  
Od kolebki nędzy aż po grobu schody.  
Wolność jest dla uszu ich tylko czzem brzmieniem:  
Myśl byłaby Majestatu obrażeniem;  
Do czeredy bowiem służalców zrodzonym  
Umysł ich głupotą został uwiecznionym.  
A na tronie swoim z chmur wybudowanym  
Zasiadło mnichostwo pierścieniem związanym;  
Na przesadach wsparte surowo spoziera,  
Berło jego ciężkie ołowiem doskwiera.  
Pod tych czarnych kruków rozpiętymi skrzydły  
Języki kabały sieją jad obrzydły,  
Pieczęci przyjaźni szpieg zuchwały kruszy  
I pada pod ciosem, kogo wyżeł ruszy.  
Po wszystkich krainach zaś sępy ich grożą,  
Gdzie prawda przemawia ściśnięta obrożą,  
Bądźto bastylami, inkwizycyami,  
Wieżą, miną, sądem albo kajdanami.  
Jeśli zbójce tylko sztyletem mordują,  
Czaszki ich na drewnie szubienic blichują;  
Ale jeśli w hordach bohaterów zgraje  
Kraje dławia, дума jeszcze im przystaje.  
Jeśli mąż mężowi, co mu wiarę dawa,  
Sakiewkę ukradnie, oszustem się stawia;  
Chciwość panowania, gdy kraje rabuje,  
Dyplomacja wielką szkołą to mianuje.  
Tak pod polityków spaczonemi szklami  
Moralność na równi zostaje z figlami,

Sprawiedliwość z mrzonką nieuzasadnioną,  
W czaszkach filozofów tylko wylegnioną.  
Biedni bracia, czy was Bóg do kajdan stworzył,  
Czy do bezrozumu jarzma was ułożył?  
Czy już żaden mściciel nie ma takiej mocy,  
By z przesądów długiej ocalił was nocy?

Prawda promienista jeszcze wam zbyt jasna,  
Wolność — to spokoju mogiła przeciasna;  
Wy czerpicie z tego źródła upojenie,  
Które Bóg jedynie dał na pokrzepienie.  
Podobni owadom jak słudzy pełzacie,  
Grzbiet prawom poddaństwa, knuta poddawacie.  
I dławicie własne tam swe pokolenie,  
Gdzie rozsądek daje swoje pozwolenie.

Znędzniali w niewoli, krew was pobroczyła,  
Tam gdzie wolność skrzydła do lotu rozwiła;  
Ha, któż jeszcze mężny ma tyle śmiałości,  
By stanąć do walki o prawą ludzkości?  
O ludzie! sprzeczności w wielkiem kole świata,  
Zagadko w łańcuchu, który ziemię splata,  
Coś niby zwierzęta, coś niby anioły —  
Rozum uszlachetnia, szpeci was na poły!

Tu siedzi oblicze — bлага potomności,  
Wrogo wytrzeszczając ślipy ku ludzkości,  
Z prochu za mądrymi śledzące kłamstwami  
Dla najnędzniejszego między złoczyńcami.  
Tam zaś dusza bonzy z mównicy wysokiej  
Rzuca w koło jadem w skrytości głębokiej;  
Kacerstwem swej szkoły ztamtąd rozterk snuje,  
Gdzie pismo spokojne mir ludziom zwiastuje,  
Tu z gromów radością chciwość, obojętna  
Na sierót przekleństwa rzucających piętna,  
W złotolitych wnętrzach swoich skrzyń grzebiąca  
I dochodów swoich długi spis licząca!

Tam zaś, aby sędziów wywieść w pole, śledzą  
Krętacze spojrzeniem hyjen, o bo wiedzą,  
Że i sprawiedliwość wybiegi znajduje,  
Jeśli łotr jaki sakwę ofiaruje.

A sędzia sprzedaje wyroki intratne  
W myśl złotych dowodów: pomyślne... zatratne;  
Niekiedy i całus sprawom ujmę czyni,  
Którym go obdarza wietrzna pochlebczyni.



Na jedwabnej nitce Amora wiedziony,  
Kroczy dumny stoik i szuka olśniony,  
Kłęcząc przed uroczą, którą jest dziewczyna,  
Dziś czegoś, co jutro z pewnością przeklina.  
O Boże! Tyś ziemię ubrał w piękna mnóstwa,  
Nie jako siedzibę tyranii, oszustwa;  
Gdy Twoje potężne: „Stań się!” rozebrzmiało,  
Z nicości tysiące kul słońce zajaśniało.  
Złość, chciwość, obłuda, chucie się złączyły,  
Aby symetrię piękną Twą zniszczyły;  
W Twe dary niebieskie jady swe wlewają,  
Że się rozum, serce z żalem oburzają.  
Jaskinia wśród skały niech mię samotnego  
I dąb skryje, tam gdzie niema świata tego  
Szyderskich uśmiechów, gdzie nikt już nie strzeli  
Szyderstwem na cnoty cných obywateli.  
A jeżeli wieść mię doleci w tej dali,  
Że ludzie głupcami przecież pozostali,  
To zaszumi ciszej i tchnienie jej zginie  
Prędzej z wiatrem wiosny, w wieczornej godzinie.  
Ja zaś odezwę się z jutrzeńki spojrzeniem  
U źródła mojem uroczystem pieniem,  
A znów nad wieczorem flet głosem srebrzystym  
Zabrzmi wedle górskich skał spokojem czystym.  
Tuż koło mej chatki, którą z situ zrobię,  
Pod dębem grobowiec sam wykopię sobie,  
Aż mię śmierć zawezwie starca zsiwiałego,  
Cichutko, spokojnie do snu wieczystego.

Tarnów, 1890.

*Przekład Zygmunta Morawskiego.*

---

#### 4. Do pana Grassi <sup>1)</sup> w Rydze.

PANU JANOWI KAZIENCIE,  
nauczycielowi w Brzeżanach  
*poświęca tłumacz.*

---

Przed sobą widzę głowę twą, widokiem

Której się wzrok mój napawa —  
I przed fantazyi mej duchowem okiem  
Tak mi twa postać jak na jawie stawa,  
Jakoś przy stole zamyślony siadał  
I ożywiony uczuciem głębokiem  
Swe wzniosłe myśli ołówkiem wykładał.

Lubuję sobie w bazgraninach owych,  
Jak o swych pracach skromnie się wyrażasz,  
Cenię je więcej od kopii wzorowych,  
To hieroglify dla ludzi surowych —  
Niemi artystów w rozpacz doprowadzasz.

Tu ja znajduję w twym rysunku dzikim  
Siłę, odwagę i myśli poloty,  
Twe oko buja ponad słońce bezlikiem  
I Oryona widzi kołowroty,  
Bujając z tobą czuję, jak ta ziemia  
Mknie gdzieś w przestrzeni pyłkiem.... bez imienia.

Szczerać podzięka! lecz my ludźmi tylko.  
Niech ci za twoje szlachetne ideje  
Tak proste, szczerze i trwałe — nie chwilką,  
Lecz ciągle Pan Bóg błogość, szczęście sieje,

Kiedy na przekór ziemskiemu kałowi,  
Czy on w łachmanach, czy on w dyademie,  
Daleki złości, daleki jadowi,  
Schylasz swe czoło przed Bogiem na ziemię,  
Abyś, gdy szpiegów uspi się gromada,  
Tak pokrzepiony oddał się lotowi,  
Gdzie już niebiańska czeka cię biesiada.

Mój przyjacielu, gdyby nasz nas rodzic  
Nie był bogato na świat wyposażył,  
Trudnoby było kresu życia dobiec.  
Szczęście, że dusze światłością obdarzył,  
Że nas oddzielił od ciemnych zastępu,  
Że nam braterstwa cele wytknął wspólnie,  
Że prawdziwego dał ducha postępu  
I prawa swoje dał poznać ogólne.

W tym Bożym świecie, gdy się duch unosi  
I przedsmak swego kosztuje istnienia,  
Za lata nędzy takie starczą chwile;  
Ognista dusza sprzeczność życia znosi,  
Bo ulatując na skrzydłach natchnienia,  
I w Bogu będąc nie wala się w pyle,  
Lecz błogo żyje w harmonii stworzenia.

Tu się przechadzam wśród tłumu, samotny  
Anachoreta pośrodku gawiedzi,  
Tu, gdzie już minął rzezi rok sromotnej,  
Którą nawzajem sprawili sąsiedzi<sup>2)</sup>,  
Tu się przechadzam, gdzie już śmierć czyhała  
Na głowę moją a z pośród mych braci  
Całe szeregi w wielką noc zabrała . . .

Tu na tym rogu wymówił mąż krwawy  
Słowo, co w czynie wszelką istność traci,  
Więc też z żelaznej buchnął zaraz bramy  
Jakby z otchłani piekielnej jaskrawy  
Płomień zniszczenia i płynął bez tamy  
W piękny poranek na ludu tysiące . . .

Tu walka ślepa jak wąż się wciskała  
Pomiędzy domy, ulice płonące  
I swoich ofiar potwornych szukała.

Tu to Igelström runął z konia i tu  
Bezmierna wściekłość życie mu przecięła,  
A dusza przeszła do innego bytu  
Wraz z krwią, co strugą po ziemi spłynęła.  
Tu starzec jeden upadł tuż przedemną  
I jęcząc z świata poszedł w noc bezdenną.

Zgon przyjaciela był ratunkiem dla mnie,  
Bo kula w trupie przeszkodę już miała,  
Gdy olów mierzył w moją pierś bezkarnie.  
W tej hali oto wił się w bólach srogich,  
Krwia brocząc dyszał i gdy śmierć szalała  
W koło nas, zeszedł tak ze świata marnie . . .

Tam stary wojak wśród ciosów złowrogich  
Gwałtem mnie wypchnął od okna, a razem  
O cal odemnie tuż kule świsnęły.

Tam, gdzie północny wichur groźnie wyje  
Przez powalone ogniem i żelazem  
Chodniki dworu, nad którym spoczęły  
Cienie Erynni, tam w najgłębszej szyi  
Był mój pokój; dziś ślady zniknęły . . .

Tam, gdzie dziś żebrak bez nogi ucieka  
Przed wyzłacaną kolasą magnata,  
Gdzie widne wzory głodnego człowieka,  
Tam krew strumieniem opływała trupy  
Na hańbę świata!

Tam mordowano jeszcze zbiegłe kupy  
Ludności; zemsta okrutna i wściekła,  
Której za mało było tego piekła,  
Wciąż się srożyła a więc jeńców ciała  
Wzięła ćwiartować ta zgraja szakali  
I w tem największą swą rozkosz widziała —  
Gdy w czarnej jusze pławiąc się nieszczęśni  
Ostatnią iskrę żywotną zdradzali  
Jeszcze drgnieniami pojedynczych mięśni —  
Gasić ją mieczem na wieki.

Tak z ludzi,  
Gdy się namiętność sroga w nich obudzi,

Co nie zna granic, co niszczy i pali —  
Rodzi się potwór krwiożerczych szakali.

Chodźcie i patrzcie lży roniąc rześiste,  
O mędrcy świata i uczucia czyste  
Wskażcie nam teraz w tym hienim rodzie!  
Och nie, nie patrzcie na te sceny wstrętne,  
Bo was wnet kata miecz zemsty ubodzie,  
I rylec krwawy uczucia odświeżne  
Wasze zamąci, zagładzi . . .

Pamiętne  
Będą też straszne na Pradze ruiny,  
Które Wiślane uroczyste fale  
Odzwierciedlają w sobie tak wspaniale . . .  
Czy dożyjemy w przyszłości godziny,  
Która z dniem owym pogodzić nas zdoła?  
Ot w duszy widzę, jak zgłiszcza się kurzą  
I okopcone mury się podnoszą  
Jak skalne słupy wulkanu — dokoła  
W górę . . . wysoko . . . i o zemstę proszą . . .

Tam śmierć sprawiała uroczyste gody  
Ofiar ludzkości, — stała i pisała,  
Aż z umęczenia ręka jej omdlała . . .

Bo też tam sztylet mordował w zawody  
I małe dzieci i płód niewydany,  
A pisk tysięcznych odbijał się głosów  
O słuch miedziany!

Lecz precz już przeklęty  
Pędzlu, ludzkości co hańbę utrwalasz,  
Co piętno krwawe wznosisz do niebiosów,  
Aby świeciło niby dyamenty!  
Precz czucie, serce, bo widokiem skalasz  
Swą czystość takim, zatrujesz się może! . . .

O przyjacielu, gdyby ramię Boże  
Mnie nie chroniło przy krwawem tem dziele,  
Przebiłbym pierś swą i przekleństwo rzucił  
Bogu i światu . . . katuszy za wiele! . . .

Lecz kiedy Pan Bóg spokój duszy wrócił,  
Chcę w wszystkich chwilach tuzińskiego życia,

Gdy mnie ludzkości wzburzą straszne losy,  
Wzniesć się ku Ojcu naszemu w niebiosy,  
Wszak on nas strzeże od chwili powicia,  
On widzi, stwarza i przysądza dołę.  
Życia i śmierci tę lub ową rolę —  
A kiedy księgę ludzkości rozchyle,  
Czytam: lud każdy ma swe czarne chwile.

---

## PRZYPISKI:

<sup>1)</sup> Grassi Józef, malarz historyczny i portretowy, ur. 1756 (według niego samego 1758) w Wiedniu, † 1838. Kształcił się w Wiedniu, następnie długo przebywał w Warszawie, gdzie w czasie wypadków r. 1794 omal nie zginął z rąk ludu, z powodu, że malował obcych dygnitarzy i jedynie wmieszczeniem się Kościuszki został ocalony; w r. 1799 został profesorem w Dreźnie, następnie zaś przeniósł się do Rzymu. Długi szereg jego portretów osobistości z czasów Stanisława Augusta wylicza Rastawiecki w swoim „Słowniku malarzów“, tom pierwszy (Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda). Grassi w r. 1821 powrócił z Rzymu do Dreznia, gdzie umarł w r. 1838. Był znakomitym portrecistą, jego utwory odznaczały się wiernością i delikatnością traktowania. (Brockhaus Conversationslexicon.)

<sup>2)</sup> Seume opisuje w powyższym utworze wypadki warszawskie z r. 1794, a mianowicie tak wypadki z 17. Kwietnia tego roku i dnia następnego, jakoteż z 9. Listopada 1794 (rzeź Pragi.) Karol Falkenstein, sekretarz królewsko-saskiej publicznej biblioteki w Dreźnie i członek towarzystwa szwajcarskiego umiejętności, tak opisuje w dziele swem o Tadeuszu Kościuszcze (przekład polski wydany we Wrocławiu 1827) te wypadki ( str. 74 — 78 i 111 — 112):

„Dnia 17. Kwietnia 1794 w wielki czwartek, wkrótce po północy zajęli sprzysiężeni (Polacy) wszystkie rogiatki, bramy i gościńce Warszawy, tudzież arsenał i magazyny prochowe. Ledwo jutrzeńka pierw-

szy brzask swój rozwiodła, już tłumy obywateli, złożonych ze szlachty, mieszczan i duchowieństwa zebrały się u zamku królewskiego, pragnąc uwiadomić monarchę o celu swego zgromadzenia. Patrole kozaków uwiadomiły wkrótce Igelströma o licznych poruszeniach we wszystkich częściach miasta, który natychmiast wysłał oficera z ramienia swego wymagającego po królu, aby tłumom zebranym rozejść się przykazał. Jednak z każdą minutą pomnażały się tłumy, pomiędzy nieuzbrojonych rozdając oręż. Gwardja koronna piechoty i konnicy, regiment Działyńskiego, korpus artylerji, fizyliery, ułani, jazda narodowa, słowem całe wojsko polskie opuszcza swe koszary, a kawalerja hrabiego Miera najpierwej przed innemi uderza o godzinie piątej rano na wartę rosyjską, stojącą za żelazną bramą za ogrodem saskim, wycina w pień wszystkich ludzi i zagwoźdża rozstawione ich armaty. W tym momencie zaczyna się walka zapalcząwa i powszechna. Igelström zostawia najważniejsze miejsca swoim żołnierzom i rozkazuje jenerałowi Bauerowi spieszyć się do zabrania arsenału, sam zaś udaje się spieszenie z oddziałem swoim do zamku królewskiego. Wielka część obywateli w tem miejscu zebrana, w chęci obronienia od przemocy Rosjan swego ulubionego choć niedołężnego króla, rzuca się na nieprzyjaciela z odgłosem: „Wolność i Kościuszko!“ i przymusza go do ustępu. Jednem tylko działem uzbrojeni Polacy pod dowództwem walecznego jenerała Cichowskiego odbierają arsenał i biorą w niewolę rozstawionych dla obrony jego Rosjan wraz z ich naczelnikiem. Wkrótce roznoszą dzwony z wież kościelnych głuchy i przerażający odgłos do szturmowania a okrzyk i wrzawa odbija się o mury całej stolicy. Obywatele uzbrojeni w pałasze, strzelby i pistolety, wybiegają z swych domów łącząc się z szeregami walecznych Polaków a pomiędzy nimi wielka liczba niedorosłej młodzieży i kobiet podnosi w niesilnej ręce oręż życiogubny, pragnąca go utopić w piersiach znienawidzonego nieprzyjaciela. Powstaje rzeź ogólna, kto się nie odważy zająrzeć nieprzyjacielowi w oczy w otwartem polu, ten ukryty za ścianą swego domu miota gęsty ogień z okien do niego a dzieci i starce

rzucają z dachów ogromne nań kamienie i cegły. Dzień cały przeszedł nie przerywając tej zaciętej walki i noc rozwiódła swe cienie nad tą półkulą ziemską, a jeszcze oreż morderczy nie wypoczął, jeszcze działa ogniem zionęły.

Nie ze zwykłym meżtwem, lecz z rozpaczą posuniętą do najwyższego stopnia, walczyły pułki Igelströma, ocierając się pierś o pierś z Polakami, obierając sobie za godło śmierć albo zwycięstwo. Nie mogąc wydolać odwadze i zaciętości sprzysięgłych, rzucili się tłumami do obywatelskich domów a oddechając zemstą i nienawiścią, wyrznęli w pień, co im się tylko nawinęło, nieprzebaczając bezbronnym dzieciom, niemowlętom, kobietom i schorzałym starcom . . . Igelström nie chcąc się oddalić od swych żołnierzy, wysłał synowca swego do zamku w towarzystwie dwóch generałów polskich, lecz w drodze napadnięty przez tłumy powstańców, ubity i w sztuki rozsiekany, a jeden z towarzyszących mu generałów śmiertelnie zraniony został. Ze wszystkich stron wypierani Rosjanie widzą również wszystkie miejsca do wyjścia swego zamknięte. Już znacznie osłabieni i przerzedzeni udają się do pałacu swego naczelnika, zajmując kaplicę i trzy pobliskie domy i obwarowawszy wejścia ze wszech stron na podobieństwo twierdzy, gdy tymczasem nadszedł dzień wielkiego piątku. Ten to dzień zwykli pobożni i przykładni Polacy święcić przez odwiedzanie grobów Zbawiciela i przepędzać go zwykle w uroczystej cichości, lecz teraz głos wzywającej o ratunek Ojczyzny głośniejszy był nad wszystkie inne uczucia, teraz za najświętszy każdy uznaje obowiązek bronić swe żony, dzieci, matki, ojców i całości Ojczyzny przeciw nieprzyjaciolom i wolność była w tym dniu ich bóstwem jedynem, ich uczuciem powszechnem.

Obleżeni Rosjanie opierali się mężnie szturmowi, lecz długo w tej posadzie utrzymać się nie mogli. Już większa ich część ubita była i Polacy spodziewali się schwytać nienawistnego dowódcę nieprzyjaciół, gdy Igelström straciwszy nadzieję oparcia się tak przemożnej sile i czując, ile zasłużył na nienawiść obrażonego ludu, nad którym dumnie i po-



gardliwie przetrząsał, uchodząc z miejsca niebezpieczeństwa przez tajemne drogi i ogrody w towarzystwie podkomendnych swych generałów Apraxina, Zubowa i Pistora wraz z 900 żołnierzami, przez otwarte i zburzone mury miasta z Warszawy ustąpił, zostawiając w rękach zwycięzców wszystkie swe sprzęty, bogactwa, kancelarję, bagaże wojskowe i amunicję wraz z armatami. Ledwo co tylko Rosjanie ze stolicy ustąpili, rozkazał natychmiast generał brygady Mokronowski naczelnik siły zbrojnej w Warszawie, aby bramy zamknięto, działa nad Wisłą sprowadzono, rynki i ulice obwarowano a uszkodzone mury miasta naprawiono. Ktokolwiek tylko z Rosjan w tajemnych dotąd kryjówkach ukryty śmiał się ukazać, był natychmiast zabity. Wkrótce jednak ludzkość zajęła miejsce chwilowego panowania okrucieństwa. Po wynurzeniu radości, po wesołych okrzykach: „Niech żyje naród! niech żyje wolność i Kościuszko!“ starano się o przyzwoite danie pomocy zranionym równie Polakom jak Rosjanom, ciała pobitych były pochowane, ognie tlejących się jeszcze domów wszędzie ugaszono i tylko nienawistną mieszkankę Igelströma w popiół i perzynę obrócono.“

O rzezi w Pradze pisze wspomniany autor:

„Dnia 9. Listopada 1794 zdobył Suwarów szturmem Pragę i w obliczu przelekłej stolicy rozłożył zwyciężkie wojska swoje. Jakie okrucieństwa popełniali Rosjanie przy zdobyciu Pragi, jak daleko posuniona była zapalczywość rozkiełzanego na wszelkie morderstwa żołnierza, o tem ludzkość wspomnieć zabrania i dosyć jest powiedzieć, że sam dwór petersburski dowiedziawszy się o tym barbarzyńskim postępku, okazał swą niechęć i oburzył się na krok ten haniebny przynoszący zakalę orężowi zwycięzcy...“

Sokal, 20. Września 1891.

*Przekład Franciszka Szymusika.*

---

# ADOLF STRODTMANN.

Dla Polski!\*)

1863.

Nie zmarła jeszcze! chociaż to publicznie  
Na nią napadliście jak jeden mąż,

\*) Adolf Strodtmann, ur. 1829, 24. Marca w Flensburgu w Szlezwickiem, umarł w pobliżu Berlina 1879, 17. Marca. Jest to jeden z najpłodniejszych nowożytnych autorów niemieckich, znany jako biegły tłumacz angielskich, francuskich i skandynawskich autorów, skończony mistrz formy i zasłużony jako badacz na polu literatury. Załedwie gimnazja skończywszy, wstąpił już w szeregi młodych niemieckich ochotników, walczących w r. 1848 dla niepodległości Szlezwiku przeciwko Duńczykom. Relegowany z powodu zbyt głośnego wyrazu sympatij swoich dla Kinkla, udał się 1850 jako prywatny nauczyciel do Paryża a następnie do Londynu. Ztamtąd wyemigrował 1852 do Stanów Zjednoczonych, gdzie na rozmaitych wydawnictwach prawie cały majątek stracił. Powróciwszy do Niemiec osiedlił się 1856 w Hamburgu, uzyskał prawo obywatelstwa, został z początku nauczycielem, następnie zaś rzucił się na pole literatury, założył i wydawał miesięcznik literacki „Orion“ (1863 — 1864.) Wiecznie czynny i ruchliwy towarzyszył podczas wojny francuzko-niemieckiej niemieckiemu sztabowi jeneralnemu jako sprawozdawca. W kwestji socjalnej stoi Strodtmann po stronie robotników, walcząc za zupełnem wyzwobodzeniem pracy od wpływów kapitału. Co do zasad swoich jest on republikaninem mimo to, iż walczył imieniem niemieckiej idei państwowej. (Patrz ballada: „Aspromonte,“ oraz wiersz: „Dla Polski!“) Najwyższej uwagi godne są wszystkie jego polityczne poezje, oraz rozbiory krytyczne, biografje autorów i prace wierszem i prozą, poświęcone kwestji robotniczej. (*Przyp. red.*)

Choć pogrzebana przez was ustawicznie,  
To rewolucja żyje jeszcze wciąż!  
Wam się zdawało, że już skrępowana  
Na wieki, że ją już przebiła stal:  
Lecz rewolucja, w krwi swych ran skąpana,  
Jak Banka duch powstaje, by tyrana  
Strasząc widokiem, trwogą przerwać bal!  
I teraz znów powstanie z krwawym włosem  
Elektryzuje Polskę tchnieniem swem,  
I w każdej wsi dzwon budzi swoim głosem  
Tych, którzy spali letargicznym snem!  
Na rewolucji odzew, na doniosły  
Głos jej obnaża miecz swój z pochwy lud;  
I z pacholęcia mąż się staje rosły,  
A z starców dzisiaj wyzwolenia posły,  
Dziewica zbroi się na wojny trud!  
Nieszczęsny kraju! kielich przepełniony  
Cierpieniem twojem i boleścią twą!  
W wnętrznościach twych sęp topił ostre szpony,  
Aż pierze swe zabarwił twoją krwią.  
Synowie twoi poszli na wygnanie,  
Obczyzna głosów ich głuszyła szmer;  
Lecz na Ojczyzny spiesząc się wołanie,  
Za ideały walcząc, ginąc za nie,  
Każył twój syn, to nowy Ahaswer!  
Gdzie bowiem naród wolność swą i sławę  
Na mieczu wspierał, w mieczu swoim czuł,  
Tam i za polską walczyć musiał sprawę,  
I Polska walczy z tym narodem współ . . .  
Czy się w Szlezwiku wojna krwawa sroży,  
Czy w ogniu stepy się węgierskie lśnią,  
Czy ponad Pragę sąd zawisnie Boży,  
Czy Watykan kul gradem się zatrwoży,  
Lud każdy drugich uwolni się krwią!  
Oto poselstwo, oto głos w oddali,  
Oto złowroga ewangelia krwi!  
Wy, którzyście się nad Polską znęcali,  
By również cierpieć klęską krwawych dni!  
Germanjo, któraś w białym orle szpony  
Topiła swe drapieżne gdyby kat,  
Sąd boży ścignie cię nieunikniony,

Zapowiedziany z dala przez puzony,  
Za każdą zbrodnią zemsta idzie w ślad!  
Powstań mój ludu! oto północ bije;  
Biada ci, jeśli czas przedrzemiesz swój!  
Na polskim tle Germanji przyszłość żyje,  
Polska i dla nas krwi swej lała zdroj!  
Okaż się krwi tej godnym, nie znaj trwogi,  
Patrz! Moskal rozwiemożnił się wśród zrad,  
Do Wiednia, do Berlina znalazł drogi —  
Wypędź Moskale z kraju, wypędź wrogi,  
A wolna będzie Polska, wolny świat!

Samboer, 21. Kwietnia 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---





## LUDWIK UHLAND.

### Do Mickiewicza\*).

1833.

Wisła dzisiaj krwią opływa,  
O Ojczyzny walczą los,  
Echo boju się odzywa  
W Niemczech gdyby gromu głos.  
Miecz i kosa ostrym brzękiem  
Nieśmiertelne głoszą dzieła,

---

\*) Ludwik Uhland, ur. 1787, 26. Kwietnia w Tübingen w Württembergji, † 1862, 13. Listopada tamże, znany i głośny jako poeta: założyciel t. zwanej szkoły poetyckiej szwabskiej, niemniej głośny jest jako patrijota, obrońca praw ludu i prawy mał. Literackie zdolności wczesnie się w nim budziły; atoli najwięcej rozgłosu zdobył sobie niezrównanemi swemi balladami i poezjami lirycznymi, zaczerpniętymi z tematów ludowych, podczas gdy dramatom jego powszechnie brak sceniczności zarzucają. (Patrz Alfreda Wurzbacha: „Ludwik Uhland.“) Jako poseł na sejm, mianowany 1829, 29. Września profesorem niemieckiej literatury i języka przy uniwersytecie w Tübingen, usunął się dobrowolnie z tej posady i zrezygnował na profesorstwo, aby nie sprzeniewierzyć się swoim zasadom. Praw ludu bronił następnie słowem i piórem, najwybitniej jednak jako członek parlamentu narodowego niemieckiego 1849, gdzie się nawet na osobiste narażał niebezpieczeństw. Jako prawdziwy demokrat, nie chcący się sprzeniewierzyć swoim zasadom, odrzucił ordery, ofiarowane mu przez królów bawarskiego i pruskiego. Ostatnia jego praca, rozprawa pod tytułem: „Trupy z Lustenau“ została fragmentem. (*Przyp. red.*)

Silnym głos nas budzi dźwiękiem:

„Jeszcze Polska nie zginęła!”

I słuchamy tonów z dala

Echa podsłuchując burz,

Lecz spokojna mruczy fala,

Cisza głucha wszerek i wzdłuż.

Konających tylko jęki,

Krwawe dręczą nas widziadła

I żałobnej pieśni dźwięki:

„Nie masz Polski, już upadła.”

Wtem na skrzydłach wiatru gonią

Pieśnie, przetrwające zgon,

Lutnia grzmi pod Mistrza dłonią

Gdyby Archanioła ton,

Śmierć się wówczas zdaje brednią,

Gdy w nas lutnia życie tchnęła;

Mistrzu! pieśń twa przepowiednią,

Że nam Polska nie zginęła!

Samboor, 11. Lipca 1890.

*Przekład G. Kohna.*

---



## 1. Śmierć polskiego żołnierza.

„Tu, gdzie przed nami wrogów moc zadrżała,  
Tu złożcie kości do wiecznego snu,  
Gdzie we mnie śmierci ugodziła strzała,  
Tu niechaj spoczną wśród zieleni — tu.

„Gdy z wrogiem wiary bój wrzał rozpaczliwy,  
Zielenią jeszcze nie zaszumiał las,  
A teraz patrzcie, jak zielone niwy  
I jak olszyna się zieleni wraz!

„Gdy z wrogiem wiary bój wrzał rozpaczliwy,  
Ich było tyle, z nami jeden Bóg,  
A teraz oto — patrzcie, co za dziwy! —  
Przed garstką wiernych szedł w rozsypkę wróg.

„Gdy z wrogiem wiary bój wrzał rozpaczliwy,  
Śmierć lub niewola była hasłem nam:  
Niewola pierzchła, blask wolności żywy  
Olsniewa kraty już więziennych bram.

„Kochane dzieci! zbliżcie się tu do mnie!  
Raz jeszcze ku mnie bładą zwróćcie twarz,  
Ostatnią wolę ojca strzedz niezlomnie  
Za obowiązek pocytujecie wasz.

„Wam, o synowie! którym przewodziłem,  
Wam, wam poruczam dziś Ojczyzny los:  
Tam macie walczyć, gdzie i ja walczyłem  
I jak wasz ojciec spieszyć na Jej głos.

„Z was każdy niechaj walczy nieustrudzony,  
Za Polskę niechaj swą przelewa krew,

Aż z nieprzyjaciół rąk wyswobodzony  
Kraj nasz wolności znów zanuci śpiew.“  
„A wam, o córki! dziatwo moja miła!  
Cóż wam w spuściznie pozostawię, cóż?  
Te skarby, jakie matka zostawiła,  
Ojczyzna - matka wszak zabrała już.  
„Sukienka skromna ślubnem wam odzieniem,  
Mirt tylko waszą przyozdobi skroń;  
Lecz wolny uczci kraj was z uniesieniem  
I zacny młodzian poda wam swą dłoń.  
„Wesołe drużki, dziatwo moja luba! .  
Natenczas będą tobie wianki pleść!  
Bo w krwi i w pracy jest Ojczyzny chluba,  
A w poświęceniu jest narodu cześć.  
„Bóg z nami... Bóg niech strzeże Warszawiaki“...  
Wtem zamilkł nagle, w piersiach zamarł ton,  
A orzeł biały wzbił się w górne szlaki,  
By głosić światu bohatera zgon.

Sambor, 10. Lutego 1879.

*Przekład G. Kohna.*

---

## 2. Święta walka.

---

Druhowie! coście spieszyli  
W bój, odnieść zwycięstwo szczytne!  
Patrzcie, jak śmierć przerzedziła  
Nasze szeregi tak bitne!  
Jak liczne wojsko najeźdźców,  
Że go nic złamać nie zdoła!  
Jak nas żelaznym pierścieniem  
Wróg już obsaczył dokoła!  
A rany nasze się jętrzą,  
Strumieniem krew nasza ciecze —



Lecz tęgie są miecze nasze  
I ostro broń nasza siecze!  
A sztandar wolności prawy  
Powiewa dumnie i hardo;  
Choć wroga przemoc nam grozi,  
Jednak trzymamy się twardo!  
Nie łup i sława nas nęca  
I uzbrajają dłoń naszą,  
Bój z wrogiem staczamy święty  
„Za wolność naszą i waszą!“  
A choćby z boju jedynie  
Chorąży i ja pozostał,  
Przekleństwo wieczne tchórzowi,  
Który się w walce nie ostał!

Sambor, 19. Lutego 1881.

*Przekład G. Kohna.*

---



## Żywot nieśmiertelny\*).

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Choć jej morza już nie stało, —  
Matka ziemia w chwili zgonu,  
W łono swe jej przyjmie ciało.  
A gdy tam ochrony dla niej  
Nie zostanie już bezpiecznej,  
Wtedy w sercu Europy  
Żywot będzie snuła wieczny!

Sambor, 8. Grudnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

\*) Jest to wyjątek z dłuższego poematu, zatytułowanego: „Po upadku Warszawy.“ Autor rzeczzonego poematu, Jerzy Wilhelm Zimmermann, ur. się 1794, 23. Czerwca w Benk w Bayrenckiem, niedokończywszy studjów uniwersyteckich wstąpił 1813 jako porucznik do korpusu wolontarjuszów bawarskich i walczył przeciwko Napoleonowi. Później w regularnej armii stabilizowany, przeniesiony został do 14. pułku, stojącego w Aschaffenburgu (1832), zachorowawszy tamże, umarł w kwiecie swego wieku w Erlangen 1835, 27. Lipca.

**Wiersze autorów**  
**PSEUDONIMOWYCH I ANONIMOWYCH.**

---



## Henryk Frankończyk.

Grób na cmentarzu frankfurckim\*).

Znam cichy grób, oj znam,  
Wiem, co się mieści w nim;  
Młodzieniec z życia trosk  
Spoczywa w grobie tym.  
Z dalekich krajów gnał  
On w zamęt walk bez tchu,  
By odpocząwszy z nich,  
Odnaleźć spokój tu.  
Lecz nie sprawdziwszy snów,  
Spoczywa w grobie dziś,  
Białego orła lot  
Zaprzętał jego myśl.  
Krótki był jego ból,  
Krótkie żywota dnie;

---

\*) Wiersz ten odnosi się do Ludwika Langa, porucznika przy polskiej artylerji, który na czele pierwszego korpusu polskiego, chory skutkiem ran do Frankfurtu nad Menem zawiątał i tamże w 19m roku życia swego 27. Stycznia 1832 umarł. Dwa dni później pochowano zwłoki jego z wojskowemi honorami. (Przyp. aut.)

Lecz zdziałał ile mógł,  
Niech spocznie w wiecznym śnie!  
Tam opuszczony grób!  
O któż się zajmie nim?  
Bohater z życia trosk  
Spoczywa w grobie tym.

Sambor, 25. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---



TOAST,  
wygłoszony w Spirze  
*na dniu 27. Stycznia r. 1832.*

Witajcie, witajcie  
O polscy wojacy,  
Szlachetni mężowie,  
Witajcie nam tu!  
Germanji mieszkańców  
Ku wam biją serca,  
Z zapalem przyjmują  
Was wolni mieszkańcy.  
Ku czci waszej dźwięczą  
Melodiją struny,  
Dźwięk pieśni natchnionej,  
Głos uczuć pokrewnych  
Podnosi smak uczt.  
O córę niebiosów,  
O wolność walczyście,  
Oznaką te blizny;

Co zdobią wam pierś. —  
Witajcie, witajcie,  
O bracia waleczni!  
Wszak wolniście jeszcze,  
Tak wolni, jak my.  
Dłoń wije Minerwy  
Wam laur niespożyty,  
Laur, co się zieleni,  
By zdobić wam skroń.  
Niech tchórza przestraszy  
Mars krwawy swą bronią,  
Oręży swych szczękiem.  
Waleczny w nim widzi  
Honoru znamiona;  
A wolność honorem,  
A wolność bogactwem.

Pomieszał los kości,  
Na krwawe świtanie,  
Polegli wybrani,  
Polegli wśród walk.  
Polegli wśród bitwy  
Dla wyswobodzenia,  
Polegli w obronie  
Wolności swej praw.  
Lecz tylko poległych  
Laurami śmierć wieńczy,  
Ich sława nam łśni.  
Na cześć więc poległych  
Spełnijmy ofiarę,  
Wychylmy tę czarę  
Gron reńskich w znak czci.

Wesoło więc dźwięczą  
I grzmiały lutni struny  
I pieśni brzmią chórem,  
By oddać wam cześć,  
A w kole przyjaznem  
Już krążą puhary —  
I pieni się wino  
I perli i łśni.

Niech córa niebiosów,  
Niech wolność nam żyje,  
Niech żyją waleczni  
Synowie Polonii!

Sambor, 30. Lipca 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---





## Osamotniony Polak

(według prawdziwego zdarzenia.)

*Hesja, w Styczniu r. 1832.*

„Cóż to za starzec z smutku łą  
W kąciku siedzi tam?

Niech się nadzieją cieszy tą,  
Że z życiem umknął sam.“

„Obca pociecha wasza mu,  
Niczem sok reńskich gron;  
Nie zbudzi go z zadumy snu  
Przyjaźni ludzkiej ton;

„Ni uścisk dłoni, ludzka cześć,  
Ni też wewnętrzny głos,  
Że w kraj ojczysty starca wieść  
Znów może zwycięstw los.

„W domu zostawił dzieci swe  
I żonę z niemi wraz,  
Do walki z wrogiem dłoń się rwie,  
Zbawienia nadszedł czas.

„Nadzieja płonna! Wdarł się wróg  
Przemocą w biedny kraj,  
Dziś opuszczony domu próg  
Ocienia sosen gaj.

„Próżno wysęła starzec wzrok  
Za swymi w smutku dzień,  
Śmiertelny w koło zapadł mrok,  
Nadziei zniknął cień!

„To też i uścisk dłoni wasz  
Nie rozweseli go,  
A blada gdyby marmur twarz  
Skąpana smutku łzą.

„Pod Ostrołęką pełen czci  
Poległ mi także brat;  
Lecz po nim miecz pozostał mi  
I zwycięstw krwawych ślad. —“

„Wojacy dzielni, których ból  
Tak straszny nie mógł zgnieść!  
Nadzieją niech was niebios król  
Obdarzy, by go znieść!“

Sambor, 30. Lipca 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Po upadku Warszawy, (przez alzackiego poetę.)

---

Spoczywaj na puklerzu twym,  
Orszaku okazały!  
Nad skronią twoją w locie swym  
Twój orzeł zawisł biały.  
Szum niechaj cię ojczystych fal  
W przyjemne sny utuli,  
I niech ojczysty dźwięk twój żal  
I boleść twą znieczuli.  
Patrz! wieczór by skąpany w krwi,  
Spowity w cień żałoby,

Łzy krwawe płacze — zda się mi! —  
Na bohaterów groby.

Duch Wazy, Szweda\*), który padł  
W obronie świętej wiary,  
Tam na grobowcu smętnym siadł,  
Dumając w ranek szary.

Z ust jego płynie potok słów,  
Ból w każdym znać wyrazie,  
Wzrok jego utkwiał w mgle, to znów  
Na martwym spoczął głazie:

„Ich śmierć i moja, — w jeden dzień  
Przypadły — szepnął — obie!“  
I zanim noc zapadł cień,  
Legła Warszawa w grobie!

I zanim noc zapadła, zbladł  
Wolności blask przejrzysty,  
I znowu się utulił świat  
W zasłony mgły wieczystej.

Z znużonych rąk wypadła broń,  
Co wrogów miała ścignąć,  
Skrwawiona i bezwładna dłoń  
Niezdolna broni dźwignąć.

I bębnow zamilkł silny głos  
I trąby i puzony,  
Rozbitków dzieląc sztandar los  
Ku ziemi pochylony.

A oka blask promienny znikł  
W gorących łez powodzi,  
Rumieniec, co twarz krasić zwykł,  
Z lic zrozpaczonych zchodzi.

Na polu martwy rumak legł,  
Tam, gdzie i żołnierz zbrojny,  
Lub zdziczał i do lasu zbiegł,  
By straszyć lud spokojny.

Germanjo! biada! Biada wam,  
Ty Francjo, Angljo, tobie,  
Co się sprzeniewierzyli nam,  
Przez których wolność w grobie!

---

\*) Gustawa Adolfa, znanego bohatera z trzydziestoletniej wojny. (Przyp. aut.)

Wam biada wieczna! wieczny srom  
Zniesławi wasze miecze,  
I zemsty was doścignie grom,  
Choć się o kulach wlecze!

Już obnażony z pochwy miecz,  
Co w polskiej krwi skąpany,  
On się nie cofnie w walce wstecz,  
Z bitności swej on znany.

Niech was ogarnie srom i lęk,  
Sprzedajni i okrutni!  
Nie wam brzmi pieśni męskiej dźwięk,  
Choć struny pełną lutni!

Ostatni jej niech rozbrzmi ton  
Imieniem polskiej chwały,  
Z walk, w których niosłeś wrogom zgon,  
Spoczywaj, orle biały!

Sambor, 6. Grudnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Pieśń wędrującego Polaka,

(przez szwabskiego księdza).

*Według znanej nuty marsza Dąbrowskiego.*

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Choć jej gwiazda zbladła,  
Choć do śmierci budząc dzieła,  
Zemsta w nas osiadła.  
Ocknij się, o serce,  
Po tej poniewierce!  
Snem ludzjące larwy  
Przyjmą życia barwy.

Wszakże naszej krwi posoką  
Ziemia ta zalana,  
W krwi brodziliśmy szeroko,  
Łamiąc moc tyrana.  
Łza popioły rosi,  
Które wiatr unosi,  
A rodziców groby  
Wstrząsa głos żałoby.

Ale z łez tych dla krainy  
Mściciel się odrodzi,  
I powstana Polski syny,  
Dumni, bitni, młodzi,  
By, do ofiar zdolni,  
Ginać jako wolni;  
Duch Kościuszki słyszy  
Głos swych towarzyszy.

Franco! w coż się twe zwycięstwa  
Nagle obróciły?  
Gdzie zastępy pełne męztwa,  
Co nam przewodziły?  
Raześ nas zawiodła,  
Obłudnico podła!  
Nim kur zapiał do dnia,  
Wykryła się zbrodnia.

A więc otwierajcie bramy  
Dla gości, dla rzadkich,  
Niech po czynach was poznamy,  
Nie po słowach gładkich!  
W wolnych ziemi smugi  
Ciagną nasze pługi,  
Z pługów miecz ostrzony  
Dla kraju obrony.

Biały orle! ledwie zrodzon,  
Zaznałeś los bitwy,  
Ale z więzów wyswobodzon,  
Rozpoczniesz gonitwy —  
Lecz do orlich lotów  
Jeszcze ty nie gotów;  
Póki nosi pęta  
Dusza nieugięta.

Ale w słońcu skrzydła twoje  
Wnet zaszumią białe,

I powiedziesz nas na boje,  
Na zwycięstwa chwałę;  
Choć padli Trojanie,  
Ilium zmartwychwstanie,  
A wśród wolnych jeszcze  
Lot twój zaszeleszcze.

Sambor, 30. Czerwca 1889.

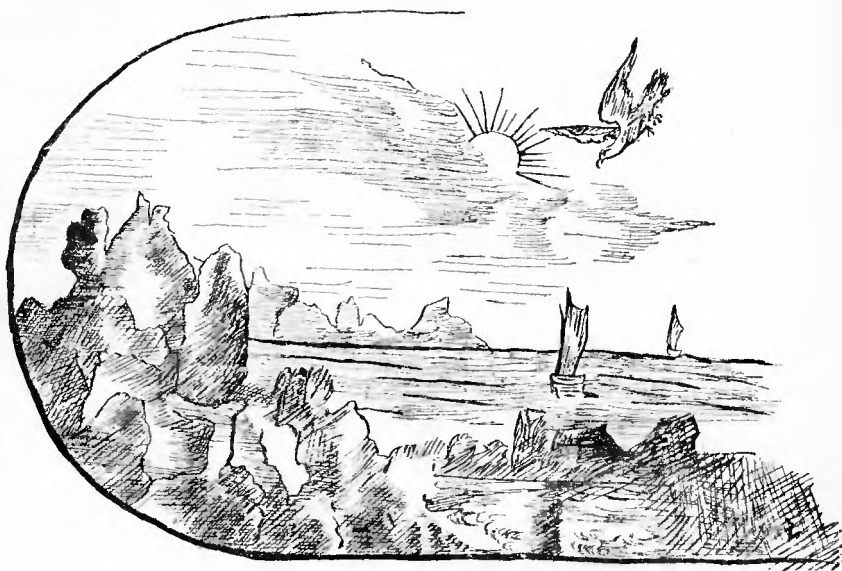
*Przekład G. Kohna.*

---

# Pozdrowienie zwycięzcom,

(przez anonima,)

Z WINIETĄ.



Pa<sup>g</sup>órki nućcie! grajcie góry!  
Dziś orzeł polski srebrnopióry  
Zbawienia nam zwiastuje bieg;  
By z krwi, popiołów i kurzawy  
Oczyszczać skrzydła, lot swój krwawy  
Kieruje tam, gdzie morza brzeg.  
Nam boleść przepelniała serce,  
Bośmy widzieli w poniewierce

Moc orła, w prochu marzeń szczyt;  
Dziś orzeł znów wzlatuje w góry  
Ponad wąwozy, fałę, chmury  
I wolny nam zwiastuje byt.  
W obliczu bożych gromów mściwych  
Ogarnął straszny lęk myśliwych,  
Co się już zaczaili nań;  
Dziś orzeł, siłą wrogów gnany,  
Napada znowu na tyrany —  
Zapora nie istnieje dlań.  
Zaprawdę! godniście wawrzynów!  
Lecz jeszcze mało wam tych czynów,  
Co blaskiem waszą wieńczą skroń.  
Pokornie każdy Boga chwali:  
„Wszechmocny! to nie my zdziałali!  
To boska zwyciężyła dłoń!”  
I zewsząd słyhać głosy grzmiące,  
A Bogu modlą się tysiące,  
I przed nim klęka prosty człek.  
Pągórki nućcie! grajcie góry!  
Dziś orzeł polski srebrnopióry  
Zbawienia nam zwiastuje bieg.

Sambor, 17. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---



# Wolność w śmierci,

(przez anonima.)

W Grochowie na przedniej straży  
Żołnierzów poległy tłumy;  
Lecz Polak, — gdzie się nadarzy —  
Zwycięzkiej pełen był dumy,  
A jeśli go śmierć obali,  
To leżał na stosach Moskali.

Przewaga wrogów nie trwoży  
Kościuszki potomków mężnych,  
Na niebie burza się sroży  
Wśród szczęku hufców orężnych,  
A biały orzeł skrzydłami  
Nad mężnych zawisł głowami.

A tam na straży przy lesie  
Wał stoi mężów obronnych.  
W obec nich wrogów moc rwie się  
I zastęp pieszych i konnych;  
A szereg wojaków zwarty:  
To dzielny polski pułk czwarty.

Wozeski przy Bolesławie  
Odpiera atak żelazem;  
Wtem kula świeśnie — na trawie  
Obaj znaleźli się razem;  
Obaj skrwawieni, bez broni,  
Jeńcami w wrogów swych dłoni!

Ufność w zwycięstwo cnej sprawy  
Działa jak balsam na rany,  
Lecz bój wciąż toczy się krwawy,  
Rezultat walk im nieznany.

Wtem jeńców wiedzie gromada  
Tam, gdzie Konstanty zasiada.

Szydzi dowódca Moskali:

„Śmierć lub zwycięstwo wam hasłem;

Zkądżeście tu się dostali  
Żywcem, z uczuciem przygasłem?“ —  
Odrzekli: „Nie wrogów siła,  
Kula broń z rąk nam strąciła.“  
Rzecz carewicz jak przedtem:  
„Wiem, że was nikt nie pokona,  
Gdzie bagnety walczy z bagnetem!  
To siła wam przyrodzona.  
Pokażcie więc, w sposób jaki  
Nią odbijacie ataki!“ —  
I zdjąć im każe kajdany;  
Do boju wzywa krwawego:  
Lecz naraz jak na znak dany,  
Jeden przebija drugiego,  
A zmarłych zbudzić krzyk zdolny:  
„Polak, gdy broń ma, to wolny!“

Sambor, 19. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## **Polskie wojsko, (przez anonima.)**

---

„Dla czego zamilkł dziś towarzysz stary,  
Wojennych odgłos nut?  
I gdzie chorągwie owe i sztandary,  
Wojsk zwiastujące chód?“ —  
Muzyka zbędna! tony jej wyręczy  
Muzyki innej wtór;  
Kto dla Ojczyzny poległ, temu dźwięczy  
Anielskich tonów chór!  
Na poniewierkę niech nie służy wroga  
Ten biały sztandar nasz:

G. Kohn. Polska w świetle niemieckiej poezji.

Ojczyzna wspólna, wspólna dla nas droga,  
Co łzami zrasza twarz!

Wspólnego nic nie mamy z zastępami,  
Co sztandar noszą w bój!

Rozbitków dołą streścić wam słowami,  
Daremny byłby znój.

Los dalszy Polski, los ten w ręku nieba,

Nie nam się troszczyć nim;

Wpierw imię w bitwach nam wywalczyć trzeba,

By osiąść w kraju swym!

A gdy zwyciężyć nie da Boża wola,

Niech się nie cieszy wróg!

Trupami znajdzie on okryte pola,

Na których cierń i głóg!

Lecz jeśli wawrzyn nam uwieńczy skronie,

A wiara doda sił,

O! wtedy wolność sztandar da nam w dłonie,

Co krwią się będzie lśnił!

Chorągiew biała będzie krwiąznaczona

A otaczana czią!

Poległych zapiszemy tam imiona,

Ich zapiszemy krwią!

Sambor, 21. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Pieśń Kościuszkowska, (przez anonima).

Sobieskiego syny! spieszcie w krwawy bój!

Każdy dla Ojczyzny drogiej  
Walcząc, niechaj życie da bez trwogi!  
Niech was nic nie trwoży,  
Jako piorun boży  
Godźcie śmiało w podłych zdrajców skroń!

Wódz Kościuszko wiernym swym przoduje już.  
Ciężkie gniotły nas ciężary —  
Tyś wybawił nas w imieniu wiary;  
Szable nasze brzękły,  
Wrogi się przelekły,  
Nad zdrajcami zawisł zemsty miecz.

Lecz nie płaczcie gwoli  
Synów waszych doli!  
Wy, tak drogie sercom naszym,  
Żony, milczcie bolom każcie waszym!  
Wam niewolnych zgraje  
Pieścić nie przystaje —  
Wolnych uścisk, ten przystoi wam!

Strzeżcie w imię matek  
Zapłakanych dzieci!  
Niechno ojców grób pochłonie,  
A potomków boży duch owionie;  
Jeśli na ostatek  
Padniem, niechaj dzieci  
Zmieni się kwilenie w zemsty grom.

Bo wolności laszej młodociany krzew  
Wzrósł ku niebu, szczyty przewyższając drzew,

Gdyby chmury, wiatrem przerzedzone,  
Pryśły obłęd i despotów gniew.  
Sobieskiego syny! z wami boża moc!  
Jeszcze niwy wasze kryje grobów noc.  
Za dobyciem miecza chmury rozprószone,  
I znów słońce swą pokaże moc.

Tryumf dobrej sprawy  
Miecz gdy olśni rdzawy,  
Gdy nam niewiaśc dłonie  
Wawrzyn wplotą w skronie;  
Życzyć pomyślności  
Będą starzy nam,  
Witać blask wolności,  
Nie znającej tam;  
Wtedy sława Polski rozbrzmi po wszechświecie,  
I dojdziemy do wieczności bram.

Wielkie działań pole!  
Bo w najbliższem kole  
Głos syreni nęci,  
Więząc ludzkie chęcie,  
Wkrada się do serca usłużnością swą;  
By wolności święto sprofanować krwią.  
Ujdź anarchio, zgub się z oczu naszych,  
Twój syreni śmiech nie nęci nas.

Sobieskiego syny! spieszcie w krwawy bój!  
Obcy! kryjcie się co żywo  
Przed wolności wzrokiem, dłonią mściwą!  
Dusze pełne trwogi!  
Podłe zdrajce! z drogi!  
Hasłem naszym: prawo, hasłem: Bóg!

Wieniec wnet zdobyty, czyn spełniony wnet.  
Czucie błogie śmierć osładza  
A ideał serce wyswobadza;  
Z krwi, z tej krwi czerwonej,  
Przez nas poświęconej,  
Elyzejskie dla nas wzrośnie krzew.

Wieszcząc nam zbawienie,  
Lśnią się gwiazd promienie;  
A nad grobem, co się żali,  
Okazuje się jutrzienka w dali;  
Kwili noworodek,  
Dziewa się zachwyca,  
Wolnych mężów im wtoruje chór!

Niezmęczona jazdą,  
Świeć nad Polską, gwiazdo!  
Twe anieli wieszczą przyjście,  
W związku dziewięćkrotnie świętym iście,  
Łączą się na zawdy  
Prawa blask i prawdy,  
A świątyni odsłoniony wchód!

Sambor, 22. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## WITAJCIE!

(przez anonima.)

Pieśń, odśpiewana na powitanie Polaków w Grossgerau.

---

Witajcie nam nad Renem, goście mili!  
Was wielbi toast ten!  
Przypijcie do nas w pamięć błogiej chwili,  
To wino rodzi Ren!  
Na Polski cześć szklanica wychylona,  
Perlistem winem lśni!  
Białego orła postać, krwią zbroczone,  
Niech świadczy o tej czci.  
Kto ceni honor, ceni go jedynie,  
Nie wie, co ucisk czyj,

A dla Ojczyzny walczy on lub ginie,  
Żyj nam wolności, żyj!  
Niech olśni promień twój, wolności święta,  
Ojczyznę wzdłuż i wszerz!  
Nam pomógł Bóg, niewoli kruszyć pęta,  
On wam pomoże też!  
Bo skoro wolność złączy nas na nowo,  
O wtedy — wierście nam! —  
I biały orzeł załśni purpurowo,  
Przewodząc w bitwie wam!  
A więc do pracy wspólnej i do dzieła!  
Niech wam poszczęści Bóg!  
Niech żyje Polska! jeszcze nie zginęła!  
Nie straszny dla niej wróg!

Sambor, 23. Kwietnia 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

Jenerałom Romarinowi, Langermanowi i Sznajdzie,

(przez anonima.)

*Ratisbonna, w Listopadzie 1831.*

---

Pozdrowienia wyraz szczery  
Szła wam Niemców ziemie,  
O wolności bohaterzy,  
Wojowników plemię!  
W smutnej czy wesołej chwili  
Duch nasz w waszem bawił gronie,  
Niech wam smutny los umili  
To współczucie, co w nas płonie!  
Pogrzebane w piasków susze  
Wojowników krocie,

O Ojczyźnie śnią ich dusze  
I o orła locie! —  
Ale Polski gwiazdy zbladły  
W srogiej i morderczej walce,  
I północy cienie spadły  
Na lud wolnych i służalce.  
Znikły gwiazdy, których promień  
Wasze olśnił drogi;  
Wzrok przyjaźny, ducha płomień  
Ćmi się, ċmi się — z trwogi.  
Ale wśród zniszczenia dzieła,  
Raniącego serca krwawo,  
Jeszcze Polska nie zginęła,  
Waszych bojów żyjąc sławą.  
A więc życie, świadcząc głośno  
Czynem jak i słowem,  
Że wolnością ludy rosną  
I prawem wzorowem!  
A choć kraj wasz poległ w boju,  
W swej tradycji macie leki,  
Czerpiąc z czystych natchnień zdroju,  
Żyj więc Polsko, żyj na wieki!

Sambor, 17. Maja 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

Do tych samych,  
(przez anonyma.)

*Sztutgard, w Grudniu 1831.*

---

Witajcie nam, o szczątki  
Piękniejszych, lepszych dni!  
Przeszłości w was pamiątki  
Odźwierciedlone mi!



Nie nam przeniknąć nieba,  
Odgadnąć Boga głos,  
Lecz wierność uczcić trzeba  
I mężnych ulżyć los.

Wam nie kwitł tryumf krwawy  
W morderczej walce dzień;  
Choć blask się wzmaczał sławy,  
Nadziei niknął cień;  
Magnat was nie ugości,  
O zemsty trwożny grom;  
Mieszczanie tylko prości  
W swój zapraszają dom.

Do pochwał by podnieta,  
Wasz tryumf pewnie był;  
Lecz losem waszym nie to,  
Gdy waszych nie wsparł sił.  
O! biada zwyciężonym!  
Lecz gwiazda wasza łśni  
Promieniem niezmaconym  
Wśród klęsk i nieszczęść dni.

Sambor, 17. Maja 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Los Polski, (przez anonima.)

*Początkiem Marca r. 1831.*

---

Smutek ubezwładnia duszę  
I radości zniknął ślad,  
Blask nadziei — wyznać muszę —  
Nawet ten zawczasie zbladł.  
Próżno głos pociechy dźwięczy,  
Cel wytknąwszy ludzkich spraw:

„Ten, kto w więzach srogich jęczy,  
Ten też dojdzie swoich praw.  
Zorza błysła im zawczasie,  
Wczesnie chłonał ją też grób;  
Lecz zwyciężko, acz boleśnie  
Wyjdzie Polska z krwawych prób.“ —  
Sofizmata! Dla wolności  
Czyż nie wolno nam się bić?  
W starcach męztwo już nie gości?  
Dziatek już nie wolno chrzczyć?  
Los przyszłości czy się streści  
Może w armat huku tam?  
Czyż kozaka głos obwieści  
Niebios świętą wolę nam?  
Mądrość ludzka jest mi wstrętną,  
Jeśli wspiera prawo złych,  
Jeśli ludom każe chętną  
Wesprzeć dłońią katów swych;  
Jeśli mówi: „Precz z marzeniem!“  
A co podłe, każe czcić,  
Jeśli płynie za strumieniem,  
By się z mętów w górę wzbić;  
Jeśli w blask nieomylności  
Próżną zdobi swoją skroń,  
Berłem darzy swem nicości  
I przed gwałtem składa broń;  
Jeśli mężów tych wyszydza,  
Co nas w krwawy wiedli bój;  
Jeśli wolny ruch zohydza  
A ukrywa sztandar swój!  
Biada garstce nędznej, marnej,  
Biada tchórzom, biada złym!  
Los ich w mgle się kryje czarnej,  
Szczęścia wróżyć nie chcę im!  
Lecz na tronach swych zasięda  
Monarchowie tak jak wprzód,  
Dyplomaci znów odbęda  
Swe narady, pełne złud.  
Pruska filozofia chwali  
Siejbę złego, dzieło zrad;  
Niebu tylko ten się żali,  
Kto szlachetnym czynom rad.

Niemcy biją pokłon katom,  
Bałwochwalczą niosąc cześć,  
A służalców pióra światom  
Głoszą niesłychaną wieść.  
    Biada garstce opuszczonej,  
    Polsko! biada synom twym,  
    Którym grozi rozjuszony  
    Car północy w gniewie swym!  
Lecz służalcze pióro w szale  
Nie zna granic, nie zna tam,  
Więćce wielbiąc w swym zapale,  
Które zdobył fałsz i kłam!  
    Często błądzi ludzka noga,  
    Okłoćmi słoneczny blask;  
Lecz kto grzeszy w imię Boga,  
Ten nie godzi się Bożych łask!

Sambor, 16. Września 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Transparent,

(przez anonima wystawiony w wielkiej sali Harmonji  
w Spirze, na dniu 23. Stycznia 1832.)

---

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Choć w koło otchłanie!  
Tylko rażno nam do dzieła,  
A Polska powstanie!

Sambor, 11. Października 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Witajcie nam, bohaterowie polscy!

(przez anonima,)

Pieśń, śpiewana w Germersheim na dniu 24. Stycznia 1832.

Wy, którzyście wytrwali w boju śmiałym,  
Podajcie bratnią dłoń!

Ojczyzna wdzięczna wieńcem wiekotrwałym  
Uwieńczy waszą skroń!

O wierzcie: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

O wierzcie! Polska trwa!

Tę Polskę, która od was się zaczęła,

Tę w pieśni wielbić trza!

Dla mężów wolnych cel natchnienia wspólny

I wspólna u nich myśl,

Niech nas i węzeł łączy obopólny,

Jednocząc wszystkich dziś.

I w nas też Polska ta odżyła właśnie,

Co z waszych tryśka dusz!

Natchnienie nigdy dla niej nie wygaśnie,

W promieniu lśnić się zórz!

Sambor, 11. Października 1889.

*Przekład G. Kohna.*

# Walecznym obrońcom Polski

(przez anonima.)

Napis, umieszczony na odwrotnej stronie losów towarzystwa kobiet w Wetterau, zajmujących się opieką nad polskimi patriotami.

Jak Niemcy ongiś mieczem swym  
Wygнали z kraju wroga,  
Tak też i wy w zapale cnym  
Za wolność w imię Boga!  
Upadek Polski smuci nas —  
Wskreszenie jej, — tuszymy — w was,  
Hesyjski lud w nadziei tej  
Podaje dłoń obrońcom jej.

Rudki, 15. Października 1889.

*Przekład G. Kohna.*

## DO POLSKI,

(PRZEZ ANONIMA, Z RYCINĄ TYTUŁOWĄ.)

Losu brzemień spadło na cie, sierót wywołując  
[szloch,  
Miecz twój, obnażony z pochwy, próżno bitew  
[czernił proch;

Lecz zwycięzcom zwyciężonym plecie wieńce  
[ziomków dłoń,  
Miecz twój znowu załśni krwawo, los odznaczy  
[twoją broń!

Czerniowce, 3. Listopada 1889.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Polaka pieśń majowa, (przez anonima\*).

---

Bracia! spieszmy tam na pole  
Scieżką kwietną, bujną błonią!  
Zabijajmy serca bole  
Czarem wiosny, kwiatów wonią!  
Luby Maj, błogi Maj  
Od zimy uwolnił kraj!  
Nową przyoblekłszy postać  
Maj nam klejnot dał tak drogi.  
Martwym któżby mógł pozostać,  
Gdy się czas przypomni błogi?  
Boże daj! Boże daj!  
By nam zakwitł taki Maj!  
Lecz praw umiał nas pozbawić  
Wróg w dniu zemsty hiobowym  
I nie wolno nam już prawić  
O klejnocie narodowym.  
Smutny Maj, smutny Maj,  
Gdy nie wesół lud, ni kraj!

---

\*) Ta, również jak i następna pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ wyjęte są z książki: „Deutsches Liederbuch,“ wydanej przez Schanza i Paruckera w Lipsku 1848. (*Przyp. red.*)

Lecz wolności znów sztandary  
Wieścić będą wrogom straty,  
Przodków nam zapewni stary  
Miecz zwycięztwo jak przed laty —  
Wolny Maj, wolny Maj,  
Ziemię niech przemieni w raj!

I znów twarz rozpromieniona  
Blaskiem światła i promieni,  
Męztwo rośnie w głębi łona,  
Skróń się w wieńców łśni zieleni.  
Od tyranów wolny kraj,  
Niech pozdrowion będzie Maj!

Sambor, 12. Lipca 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Jeszcze Polska nie zginęła!

(przez anonima.)

---

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Szczęście kraju w nas,  
Co nam obca przemoc wzięła,  
Miecz odbije wczas.  
Skrzynecki, to nasz wódz;  
Pod nim bój już zawrzał srogi.  
Polska, skoro chce,  
Skruszy pęta swe.  
Car wydobył miecz swój krwawy,  
Krwi już płynie źródło;  
Dla zwycięztwa świętej sprawy  
Spieszmy naprzód w bój!  
Skrzynecki to nasz wódz;  
Pod nim bój już zawrzał srogi.

Polska, skoro chce,  
Skruszy pęta swe.  
Gdzie się te podziały hordy,  
Których świat się bał?  
Polak dał Moskałom w mordy,  
Z trupów ścielił wał.  
Skrzynecki, to nasz wódz;  
Pod nim bój już zawrzał srogi.  
Polska, skoro chce,  
Skruszy pęta swe.  
Orle białe! wzbij się w góry,  
Pod niebiosów szczyt!  
Wolność niech rozprószy chmury,  
Niech zapowie świt.  
Skrzynecki, to nasz wódz;  
Pod nim bój już zawrzał srogi.  
Polska, skoro chce,  
Skruszy pęta swe.

Samboor, 13. Lipca 1891.

*Przekład G. Kohna.*

---

## Hrabianka Platerówna, (przez anonima.\*)

---

Jest dobro na świecie, kto go zakosztował,  
Ten w niczem już innem nie będzie smakował.  
Wszystko stracić może, gdy wróg sięga po nie,  
Twarda dłoń jego tylko w nicosć tonie,

---

\*) Wolny przekład z niemieckiego zbioru p. t.: („Harfenklänge eines Wallers durch Polens Schlachtgefilde.“) (*Przyp. tłum.*)



A jego złości słodysz wtedy odpowiada;  
Lecz orężem kobieca dłoń, by mężka włada —  
Wolności! kto cię posiadał i ukochał tyle,  
Ten niezapomni ciebie skarbie i w mogile.

Po długiej nocy nastał wreszcie dzień;  
Przed nowym, jasnym i różowym blaskiem  
Pierzchł nakonec hord dzikich czarny cień —  
Wolni patrzą w wolność, ciesząc się brzaskiem.  
Lecz znowu z północy chmurna pędzi noc.  
Czyż pozwolim, by nas obca zgniotła moc?  
Wszyscy poświęćmy, co mamy, na ołtarz ofiary  
I kobiety pójdą spełniać Golgotowe czary.

Jako Joanna we Francuzów kraju,  
Gdy mu z obcej ręki groził cios ostatni,  
Natchniona w bój poszła, by wieść szereg bratni,  
Dopóki wdziery w Loary ruczaju  
Nie skapali głów lub pierzchali razem,  
Wyniani wolą Boga i żelazem —  
Takto polska dziewica, co natchnienie niosła,  
Nie bacząc na wątroś w rycerza urosła.

Mienie swoje dała dla Ojczyzny losu,  
Pałac na obóz chętnie zamieniła,  
Gdzie rycerzy kwiat od śmierci pada ciosu,  
Tam z koniem pędzi: jak się zapłonila!  
Jak iskrzące oko w twarzach wrogów topi!  
Pierzcha przeciwnik pod waleczną dłonią,  
Pod jakimś dziwnym czarem, co ich wszędzie

[tropi,  
Póki wolność nie wróci, Ona walczy bronią.  
O ty wzniosła dziewczeczko w swym rycerskim stroju,  
Bohaterko Saragosa i Francji zbawczynią,  
I ciebie jeden zdobi klejnot po wojennym znoju:  
Te skarby, nad perły i złoto droższe, droższymi was

[czynią.  
Lecz bohaterko! płaczesz w głębi serca,  
Bo w twej Ojczyźnie panem przeniewierca.  
Ufaj, gdy tętne wolności będą serca biły,  
Wtedy już wolność promienna wzleci nad mogiły.

O nie roń łez! wszak trud twój nie jest płonny,  
Nie darmo serce Ojczyznę kochało;  
Tym, co polegli za naród bezbronny

W grobach, toby się najstraszniejszym zdało,  
Coby z krzywd wszystkich nam torturą było :  
Gdyby zdradą upadła ta Ojczyzna lasza.  
Tu się wolność kochało, krwią za nią walczyło --  
Więc wierzy świat, że wolną będzie Polska  
[wasza!

Lwów, 1891.

*Przekład Janiny Sedlaczkówny.*

## **Zakończenie pracy i zapowiedź dalszej.**

Owoc trzynastoletnich usiłowań i trudów dojrzewa z ostatnim arkuszem tego dzieła. Gromadziłem w moim zbiorze, co i ile się tylko dało. A przecież zbiór nie jest jeszcze wyczerpujący. Pozostało się mnóstwo prozaicznego materiału dla osobnego dzieła, które wyjdzie pod tytułem: „Uzupełnienia do księgi pamiątkowej: „Polska w świetle niemieckiej poezji.“ W dziele tem ciekawy czytelnik znajdzie biografie znaczniejszych autorów i tłumaczy, których z braku miejsca w „Polsce w świetle niemieckiej poezji“ umieścić już nie mogłem. Z znaczniejszych przytaczam prace Czerneckiego o Seumem, Mieczysława Modesta Zaleskiego: „Lenau jako liryk,“ literackie szkice wydawcy „o znaczeniu tłumaczeń“ i t. d. W uzupełnieniach mam też zamiar umieścić z wierszów to, co podczas druku dzieła: „Polska w świetle niemieckiej poezji“ rąk moich jeszcze nie doszło. Cena tego dzieła jako dodatku do „Roczników Samborskich“ wynosić będzie dla wszystkich abonentów 1 zlr., dla nieabonentów 3. Cena ta z pewnością skromną wyda się temu, kto uwzględni ogromną moc przepysanych ilustracji i zawartość materiału „Uzupełnień.“

Do niniejszego arkusza dzieła: „Polska w świetle niemieckiej poezji,” którego cena dla wszystkich nieabonentów podniesioną została na dwa złr, załączam też jakkolwiek to się może niejednemu zbędnem wyda, jako dodatek artystyczny niemiecką nutę pieśni: „Boże, coś Polskę“ a może na przyszłość uda mi się także dostać na przemiany nutę polską do niemieckiego tekstu.

W chwili, kiedy dzieło moje zaledwie prasy drukarskie opuściło, nie wiem i nie mogę wiedzieć, jak publiczność je przyjmie; ale jeśli przeczucie mnie nie myli, to potomność w dzieje swoje zapisze obok imion Oskara Kolberga, Wacława z Oleska i im podobnych zbieraczy, także imię G. Kohna jako wydawcy księgi pamiątkowej: „Polska w świetle niemieckiej poezji.“

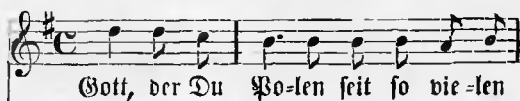
Sambor, 19. Października 1891.

*G. Kohn.*

Die polnische Nationalhymne

„Gott, der Du Polen.“

Gesang.



Piano.



Gü-te! Ach! un-sre Thrä-nen, wel-che wir dir

wei-hen, Schenk' Po-lens Frei-heit, schenk' sie uns von

neu-em! Ach! un-sre Thrä-nen, wel-che wir dir

wei-hen, Schenk' Po-lens Frei-heit, schenk' sie uns von neu-em!

Druck von K. Piller in Lemberg.



## Spis rzeczy.

Przedmowa . . . . .	Str. V
Źródła, z których czerpałem . . . . .	IX
WIERSE ZNANYCH AUTORÓW.	
<i>Filip Bopp</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Nocni jeźdźce . . . . .	1
2. Biały orzeł nad Renem . . . . .	2
<i>Karol Buchner</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Rozmowa w Niemczech . . . . .	4
2. Sorexada dla hrabiny Cocylji Platerowej . . . . .	6
3. Pochód Polaków . . . . .	7
<i>Wojciech Chłamisso</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Polak na wygnaniu, sonet . . . . .	9
2. Uczta rodzinna, pieśń litewska . . . . .	10
3. Sierota, pieśń litewska . . . . .	11
4. Wierna miłość, pieśń litewska . . . . .	12
5. Syn wdowy, pieśń litewska . . . . .	13
<i>Anna baronówna Droste</i> (przekład G. Kohna.)	
Chory orzeł . . . . .	15
<i>Fr. baron Gaudy</i> (przekład G. Kohna i Franciszka Szymusika.)	
1. Habdank . . . . .	17
2. Pojednanie . . . . .	20
3. Zemsta Sapielhy . . . . .	23
4. Paulina, powieść epiczna . . . . .	28
5. Dziewica morowa, litewskie podanie ludowe . . . . .	61
6. Może, że się na co zda! satyra . . . . .	69
<i>August Geib</i> (przekład G. Kohna.)	
Pomsta na tyrany! . . . . .	70
<i>Karol Geib</i> (przekład G. Kohna.)	
Polakom . . . . .	72
<i>Emanuel Geibel</i> (przekład Romualda Karpińskiego.)	
Córka wojewody, ruska dumka . . . . .	74
<i>Jan Wolfgang Göthe</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Do hrabiny Jaraczewskiej . . . . .	77
2. Do panny Kazimiery Wotowskiej . . . . .	78
3. Do pani Marji Szymanowskiej . . . . .	78
<i>Anastazy Grün</i> (Przekład Adama Pajgerta.)	
Lubomirski, ballada . . . . .	80

*Karol Herlossohn* (przekład Zygmunta Morawskiego.)

1. Do Polaków . . . . . 84
2. Boże Narodzenie . . . . . 86
3. Głos Polaków na wychodźstwie . . . . . 87

*Jerzy Herwegh* (przekład G. Kohna i Adama Pajgerta.)

1. Śmierć trębacza . . . . . 89
2. Czerwony orzeł . . . . . 91
3. Rusofobia, sonet . . . . . 91
4. Ostatni bój . . . . . 92

*Paweł Heyse* (przekład G. Kohna.)

- Wanda . . . . . 94

*Karol Holtei* (przekład G. Kohna i Henryka Merzbacha.)

1. Lipiński, sonet . . . . . 97
2. Ostatni Polak, patryjotyczna fantazja . . . . . 98
3. Ustęp z poematu: „Fantazja“ . . . . . 100
4. Kościuszko (z melodramatu: „Stary wódz.“) . . . . . 101
5. Ojczyzna (z melodramatu: „Stary wódz.“) . . . . . 102
6. Mów, czy pamiętasz, chrobry mój Łagienko? (z melodramatu: „Stary wódz.“) . . . . . 103

*Gustaw Kaczkowski* (przekład G. Kohna.)

1. Stare imię . . . . . 105
2. Zdrajca, ballada . . . . . 106
3. Rapsoda . . . . . 109
4. Iwonicz . . . . . 113

*Gotfryd Kinkel* (przekład Seweryny Duchńskiej.)

- Na pięćdziesięcioletnią uroczystość polskiego powstania . . . . . 117

*G. Kohn* (przekład Adolfa Kiczmana.)

- Wygnańcy . . . . . 120

*August Kopisz* (przekład G. Kohna.)

- Książę Bolesław IV. na Opolu, szlacheckie podanie ludowe . . . . . 123

*M. Lenau* (przekład Mikołaja Bołozza Antoniewicza, Marji Bartusówny i G. Kohna.)

1. Dziewczę z Martigues, powieść epiczna według „Klary Hebert“ Lenaua . . . . . 125
2. W karczmie . . . . . 149
3. Bal maskowy . . . . . 150
4. Tułacz polski . . . . . 153
5. Dwaj Polacy . . . . . 156

*Juliusz Lothar* (przekład G. Kohna.)

1. Bitwa pod Grunwaldem, ballada . . . . . 161
2. Grymasnica . . . . . 162
3. Kobieta polska . . . . . 163

*J. Mosén* (przekład Jana Nepomucena Kamińskiego i G. Kohna.)

1. Tysiąc walecznych . . . . . 165
2. Polonia . . . . . 167

	Str.
3. Bóg i Ojczyzna . . . . .	168
<i>Ernest Ortlepp</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Kogut, pies, niedźwiedz i orzeł, bajka . . . . .	170
2. Widzenie, ballada . . . . .	172
3. Współczucie . . . . .	174
4. Matka i dzieci . . . . .	175
5. Kraina kłatwy . . . . .	177
6. Na Sybirze . . . . .	177
7. Biały orzeł . . . . .	179
<i>Gustaw Pfizer</i> (przekład G. Kohna.)	
Do Ledochowskiego . . . . .	180
<i>August hrabia Platen</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Odpowiedź Polaków na manifest ekstirpacyjny samorządu . . . . .	182
2. Do niemieckiego księcia . . . . .	184
3. Do berlińskiego Jakubina . . . . .	186
4. Berlińska pieśń narodowa . . . . .	187
5. Upadek Warszawy . . . . .	190
6. Polacy nocną porą pod Krakowem przeprawiający się przez Wisłę . . . . .	191
7. Piosenka polskiej matki nad kołyską dziecięcia . . . . .	193
8. Spuścizna umierających Polaków dla Niemców . . . . .	195
9. Eamus omnis execrata civitas . . . . .	196
10. Skarga wygnańców . . . . .	197
11. Chór piekieł . . . . .	199
12. Król tańczy w Moskwie . . . . .	201
13. Kraina duchów, tercyna . . . . .	202
14. Rubel na podróży . . . . .	204
<i>Dr. Maurycy Rappaport</i> (przekład G. Kohna.)	
Kraj, z ziomków poświęcenia słynny . . . . .	207
<i>Frydryk baron Sallet</i> (przekład G. Kohna.)	
Czy znasz ten kraj? . . . . .	208
<i>Juliusz Schanz</i> (przekład G. Kohna.)	
Wracającym Polakom na powitanie . . . . .	210
<i>Filip Schlinck</i> (przekład G. Kohna.)	
1. Polak na ucieczce . . . . .	212
2. Polak przy pożegnaniu . . . . .	213
3. Stary Polak do stowarzyszenia dziewcząt w Moguncji . . . . .	215
4. Polski sierota . . . . .	216
<i>Maurycy Schmitz</i> (przekład G. Kohna.)	
Święty Piotr i Moskale, satyra . . . . .	218
<i>Daniel Schubart</i> (przekład G. Kohna.)	
Polska . . . . .	220
<i>G. Seume</i> (przekład Zygmunta Morawskiego i Franciszka Szymusika.)	
1. Dziewica polska, powieść poetyczna . . . . .	222



2. Parentacja . . . . .	245
3. Elegia na uczcie w Warszawie . . . . .	250
4. Do pana Grassi w Rydze . . . . .	255
<i>Adolf Strodtmann (przekład G. Kohna.)</i>	
Dla Polski! . . . . .	263
<i>Ludwik Uhland (przekład G. Kohna.)</i>	
Do Mickiewicza . . . . .	266
<i>Józef Krystyn baron Zedlitz (przekład G. Kohna.)</i>	
1. Śmierć polskiego żołnierza . . . . .	268
2. Święta walka . . . . .	269
<i>Wilhelm Zimmermann (przekład G. Kohna.)</i>	
Żywot nieśmiertelny . . . . .	270
WIERSZE AUTORÓW PSEUDONIMOWYCH I ANONIMOWYCH.	
(Dla uniknięcia niepotrzebnych powtarzań nadmieniam, że wszystkie w rubryce tej umieszczone wiersze z wyjątkiem ostatniego przetłumaczone zostały na język polski przez wydawcę.)	
<i>Henryk Frankończyk.</i>	
Grób na cmentarzu frankfurckim . . . . .	275
<i>Jean Henrie.</i>	
Toast, wygłoszony w Spirze na dniu 27. Stycznia r. 1832. . . . .	277
W. Osamotniony Polak . . . . .	280
Po upadku Warszawy, (przez alzackiego poetę.) . . . . .	281
Pieśń wędrującego Polaka, (przez szwabskiego księdza) . . . . .	283
Pozdrowienie zwycięzcom, (przez anonima.) . . . . .	269
Wolność w śmierci, (przez anonima) . . . . .	288
Polskie wojsko, (przez anonima) . . . . .	289
Pieśń Kościuszkowska, (przez anonima) . . . . .	291
Witajcie! (przez anonima) . . . . .	293
Jeneratom Romarinowi, Langermanowi i Sznajdzie, (przez anonima) . . . . .	294
Do tych samych, (przez anonima) . . . . .	295
Los Polski, (przez anonima) . . . . .	296
Transparent, [przez anonima] . . . . .	298
Witajcie nam, bohaterowie polscy! [przez anonima] . . . . .	299
Walecznym obrońcom Polski, [przez anonima] . . . . .	300
Do Polski (przez anonima.) . . . . .	300
Polaka pieśń Majowa, (przez anonima) . . . . .	301
Jeszcze Polska nie zginęła! [przez anonima] . . . . .	302
Hrabianka Płaterówna [przez anonima], przekład Janiny Sedlaczkówny . . . . .	303
Zakończenie pracy i zapowiedź dalszej . . . . .	305

# ZAŁĄCZNIKI ARTYSTYCZNE.

Rycina tytułowa, według fotografii Jurkiewicza z kołomyi do wiersza: „Do Polski.“ — Główny widok Iwonicza, według fotografii Majewskiego z Tarnowa do wiersza: „Iwonicz.“ — Widok Nadwiślański, według fotografii Krügera z Krakowa do wiersza: „Kraj, z ziomków poświęcenia słynny.“ — Winieta, według rysunku Zdanowiczówny ze Lwowa do wiersza: „Pozdrowienie zwycięzcom.“ — Niemiecka nuta do pieśni: „Boże coś Polskę.“

## SPROSTOWANIE POMYŁEK.

Str.	wiersz:	zamiast:	czytaj:
89	3	1848	1840
165	16	Straciwszy ojca, już w 20. roku życia swego z ran płomieni	Straciwszy ojca już w 20. roku życia swego z ram płomieni
172	25	kładzi	kładzie
205	12	wspaniała	wspaniałą
241	30		